

Sądeczaniein

MIESIĘCZNIK REGIONALNY






CZERWIEC 2013 Nr 4 [63] | Rok VI Cena 5 zł (w tym 8% VAT) | NR INDEKSU 259071

 www.sadeczanin.info

MOCNY GŁOS ZA RODZINĄ

PREZYDENT KOMOROWSKI W NOWYM SĄCZU STR. 11



-  Borowcy dali popis
-  Baryton z Piątkowej
-  Kijów podziwia prace Nikifora
-  Wspomnienie o ks. Franciszku Kłagu
-  Niemieccy koloniści na Sądecczyźnie

Zaszalej na Wiosnę z Pożyczką **0%**



Nowy Sącz, ul. Lwowska 48, tel. 18 440 73 85
Limanowa, ul. Józefa Marka 14, tel. 18 333 90 35
Mszana Dolna, ul. Kolbego 11, tel. 18 333 81 24
Tymbark 499, tel. 18 334 01 07

www.bieszczadzkaskok.pl

Pożyczka udzielona dnia 20.03.2013 r. Całkowita kwota kredytu 5000 zł w opcji z ubezpieczeniem. Okres kredytowania 24 miesiące rata wynosi 208,33 zł. Oprocentowanie nominalne, zmienne wynosi 0,00 %, rzeczywista roczna stopa procentowa wynosi 15,05 %. Na całkowity koszt pożyczki w wysokości 665,40 zł składa się: prowizja za udzielenie pożyczki 475 zł, opłata przygotowawcza 20 zł suma odsetek za cały okres kredytowania 0,00 zł. oraz ubezpieczenie płatne jednorazowo w kwocie 170,40 zł dla osób do 65 roku życia. Całkowita kwota do zapłaty przez pożyczkobiorcę wynosi 5665,40 zł. Oprocentowanie nominalne zmienne wynosi 0 % bez względu na okres kredytowania.

MATERIAŁY BUDOWLANE I WYKOŃCZENIOWE



ściany



kominy



izolacje



dachówki



**kleje
tynki**



płytki



klinkiery



**płyty g-k
gipsy**



łazienki



ZABRAŁ JEJ WSZYSTKO I ZRUJNOWAŁ ŻYCIE

Młoda wdowa, samotnie wychowująca dzieci, nie może cofnąć czasu, ale ma nadzieję, że historia, którą zechciała nam opowiedzieć, będzie przestrogą dla innych kobiet – pisze Iga Michalec.

OSIEMDZIESIĄTKA WŁADYSŁAWA MĘŻYKA

Osiemdziesiąte urodziny obchodził 18 maja Władysław Mężyk, nauczyciel i wychowawca, trener, sędzia i teoretyk piłki siatkowej, legenda sądeckiego sportu, nestor sportowej rodziny – pisze Jerzy Leśniak.

FELIETON

Borowcy dali popis 4

WYDARZENIA I OPINIE

Wydarzenia i opinie 5
II Sądecki Festiwal Kultury – impreza dla całej rodziny 10
Prezydent Komorowski w Nowym Sączu 11
Młodzież transparentami witała prezydenta 14
Statystyka potwierdza diagnozę marszałka Sowy 16
Nowosądecka Karta Rodziny 18
Nowa strażnica otwarta 19
Bogu na chwałę, ludziom na pożytek 21

GOSPODARKA

I Forum Subregionu Sądeckiego 26

ZDROWIE

Opieka zdrowotna, to pacjent na intensywnej terapii 30
Wykonaj badania profilaktyczne – warto! 34
IV Festiwal Biegowy 35

WOKÓŁ NAS

Zjazd potomków Adama hr. Stadnickiego 36

Spyw Dunajcem to niesamowita przygoda 38
Jak pomóc społeczności romskiej? 40



Pomnik Józefa Piłsudskiego stanie pod zamkiem 42
Zabrał jej wszystko i zrujnował życie 44

KOŚCIÓŁ I RELIGIA

Akcja Katolicka, nie lękaj się! 46
Kandydatka na ołtarze 50
Z Sądeczyny do Santiago de Compostela 53

SADECZANIE

Baryton z Piątkowej 55
Osiemdziesiątka Władysława Mężyka 56
Odszedł mystkowski gazda, rzeźbiarz ludowy 59

Adam Kustroń spoczął obok ojca generała 61
Wspomnienie o ks. Franciszku Kłagu 62

KULTURA

Czesław Dźwigaj i jego dzieło 66
Niemieccy osadnicy w historii Nowego Sącza 68
Kalejdoskop Kulturalny 70
Kijów podziwia prace Nikifora 73
Krążek dla zespołu Echo Jaworza 79
Kowalnia opowie o miodem płynącej ziemi grybowskiej 80
Kalendarium Muzeum Okręgowego 81

HISTORIA

Sądeckie Kalendarium Historyczne 82
Bohaterowie podziemia antykomunistycznego na ziemi limanowskiej 83
Zaczęły się „przymrozki” 87
Sądeckie obchody 50. rocznicy powstania styczniowego 89

ROZMAITOŚCI

Felieton Witolda Kalińskiego 93
Sądeckie warzenie 94
Przyroda według Tabasza 95
Ptaszkowa wsparła krakowskie ptaszki 96
Warto jechać na Białoruś 97
Krzyżówka Sądecka 98



Borowcy dali popis

HENRYK SZEWCZYK

Funkcjonariusze Biura Ochrony Rządu dali imponujący pokaz czujności i profesjonalizmu podczas wizyty prezydenta Bronisława Komorowskiego w powiatowym Nowym Sączu, który bynajmniej nie ma opinii gniazda terrorystów i zamachowców.

Jako dziennikarz byłem dwukrotnie rewidowany przez borowców: raz przed wejściem do Bazyliki św. Małgorzaty, a powtórnie – wchodząc do busa, który zawiózł gromadkę żurnalistów spod ratusza do Instytutu Kultury Fizycznej PWSZ. Za każdym razem musiałem pokazać podszewkę w kieszeniach spodni i kurtki, otworzyć torbę podręczną, wyjąć kasety z dyktafonu, a nawet wykonać próbne zdjęcie w aparacie cyfrowym i pokazać obraz na ekranie, aby udowodnić, że to naprawdę urządzenie do fotografowania, a nie bomba z opóźnionym zapłonem.

Funkcjonariusze BOR kręcili się pod bazyliką i w Rynku na długo przed przybyciem głowy państwa polskiego. Widziałem, jak wchodzili i wychodzili z psem z ratusza, parokrotnie obeszlą gmach wkoło, a potem ten sam sympatyczny skądinąd czworonóg, wyczulony na materiały wybuchowe, obwąchał główne wejście do kościoła farnego. Czy psa wprowadzono do przestarzej kolegiaty sądeckiej, nie wiem, choć nie wykluczam. Piszę tylko o tym, co widziałem na własne oczy.

Od wieczora poprzedniego dnia wyłączona była z ruchu ulica Św. Ducha i ulica Kard. Wyszyńskiego. Obie ogo-

łociono z samochodów, a zwykle trudno tam szpilkę wetknąć, tak są zapchane autami. Wszędzie kręcili się mundurowi i tajniacy obojga płci, niektórzy udający przypadkowych turystów w szortach i z plecakami (zdradzały ich słuchawki w uszach). A kiedy wreszcie na widnokręgu pojawił się długo oczekiwany prezydent Komorowski, to na krok nie odstępowała go grupa barczystych mężczyzn o rozbieganych oczach, wciśniętych w przyciasne garnitury. To naprawdę robiło wrażenie!

I nie byłoby o czym pisać, ot rutynowe zachowanie ludzi odpowiedzialnych za bezpieczeństwo najważniejszej osoby w państwie, gdyby nie fakt, że tego samego dnia kiedy prezydent Komorowski bawił w Nowym Sączu, ujawniono, że funkcjonariusze BOR nie sprawdzili w całości luku bagażowego, trapu i zewnętrznej powłoki polskiego samolotu Tu-154M, który rozbił się 10 kwietnia 2010 roku o godz. 8.41 w Smoleńsku. Od dawna było zaś wiadome, że borowców zabrakło w krytycznym momencie na płycie lotniska Siewiernyj, że wcześniej nie sprawdzili samego lotniska, że nie wyznaczono lotniska zapasowego itd.

Kiedy patrzyłem na Bronisława Komorowskiego spacerującego z uśmiechem po Sączu, gwarzącego przyjaźnie z przechodniami i oklaskiwanego później przez wypachnionych samorządowców w pachnącej nowością auli Instytutu Kultury Fizycznej, to natrętna pamięć przywoływała obraz mojego biednego Prezydenta, leżącego na kawałku folii w błocie smoleńskim.



FOT. ARCH., GRAF. IPRESS STUDIO

ISSN 1899-3443a

Sądeczanin

miesięcznik regionalny,
ukazuje się od stycznia 2008 r.
na terenie Sądeczyny.

Redaguje zespół:

Henryk Szewczyk – red. naczelny
(henrykszew@poczta.onet.pl)
Kinga Bednarczyk, Janusz Bobrek,
Jerzy Cebula, Małgorzata Cygnarowicz,
Alicja Fałek, Zygmunt Gołąb,
Iga Michalec, Andrzej Piszczek,
Bogumił Storch.

Korekta: Jacek Zaremba.

Reklama i prenumerata:

Grzegorz Piechotka (dyrektor)
tel. 18 475 16 32, e-mail: g.piechotka@fnsn.pl
Kamila Jeleń-Kumor
tel. 18 475 16 22, e-mail: k.jelen@sadeczanin.info
Marcelina Łękawska
tel. 18 475 16 29, reklama2@sadeczanin.info
Katarzyna Magiera
tel. 18 475 16 28, reklama3@sadeczanin.info

Reklama i dystrybucja:

Radosław Obiała
tel. 18 475 16 31,
e-mail: dystrybucja@sadeczanin.info

Wydawca:

Fundacja Sądecka,
ul. Barbackiego 57,
33-300 Nowy Sącz
tel. 18 475 16 20, fax 18 475 16 27
e-mail: redakcja@sadeczanin.info

Skład: IPRESS STUDIO WWW.IPRESS.PRO

Druk: Flexergis, Nowy Sącz

Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami. Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i tekstów sponsorowanych.

ROZDAWALI BIAŁO-CZERWONE FLAGI I CHORAĞIEWKI

2 maja, w Święto Flagi, działacze Forum Młodych Prawa i Sprawiedliwości rozdali kilka tysięcy flag i chorągiewek w barwach narodowych oraz egzemplarzy Konstytucji RP na ulicach Nowego Sącza, Grybowa, Gorlic, Krynicy, Limanowej, Zakopanego, Nowego Targu, Bobowej, Biecza, Krynicy, Krościenka nad Dunajcem, Starego Sącza, Piwnicznej, a także w wielu mniejszych miejscowościach. Akcja spotkała się z dużym zainteresowaniem przechodniów.

– Przystawali przy nas rodzice z dziećmi, którzy tłumaczyli swoim pociechom, czemu ma służyć ta akcja – mówi senator Stanisław Kogut, szef PiS w okręgu 14, który osobiście rozdawał flagi i chorągiewki w Grybowie.



FOT. HSZ

TŁUMY NA PROCESJI BOŻEGO CIAŁA

Pomimo niepewnej pogody kilka tysięcy osób wzięło udział w procesji Bożego Ciała do czterech ołtarzy polowych na Rynku w Nowym Sączu.

Ks. prałat Jan Piotrowski, proboszcz parafii farnej, w słowie końcowym pogratulował sądeczanom, że przez gremialny udział w procesji Bożego Ciała zmanifestowali swoją głęboką wiarę. – *Dajecie świadectwo, że Jezus w nas żyje, a Kościół karmi się Eucharystią* – mówił.

W czasach głębokiego PRL procesje Bożego Ciała organizowano wokół kolegiaty św. Małgorzaty. W latach 60. zeszłego wieku władze Nowego Sącza zezwoliły na przejście procesji z kościoła farnego na Plac Zamkowy, gdzie budowano ołtarze polowe. W 1989 r., z inicjatywy ówczesnego proboszcza parafii św. Małgorzaty, ks. prałata St. Lisowskiego, procesja Bożego Ciała wróciła na sądecki Rynek.

MIASTO W ZASTOJU?

Wiceprezydenta Jerzego Gwiźdza oburzyło hasło kampanii Radia Kraków: „Nowy Sącz – miasto w zastoju...?”.

– *Prowokacja musi mieć swoje granice. Nigdy nie myślałem, że może zawierać w sobie obraźliwe słowa* – stwierdził w rozmowie z krakowską rozgłośnią zastępca Ryszarda Nowaka.

Dziennikarze radiowi zapytali mieszkańców Nowego Sącza o największe problemy do rozwiązania w mieście. Sądeczanie wskazywali dostępność komunikacyjną.



LACHERSI ROZSŁAWILI NOWY SĄCZ

Lachersi, grający tradycyjne utwory lachowskie w rockowej aranżacji, dotarli do finału popularnego programu „Must Be The Music” telewizji Polsat.

Zespół powstał w czerwcu ub. r. z inicjatywy Tomasza Jarosza (wokalista) oraz Macieja Niecia (klawiszowe). Muzycy promują muzykę Lachów Sądeckich, Limanowskich i Szczyrzyckich. Skład grupy uzupełnili: Sylwester Groń (klarncista i wokalista), Sławomir Bryniak (trębacz i wokalista), Kuba Nieć (gitarzysta), Paweł Stec (basista) oraz Grzegorz Strączek (perkusista).

– *Dzięki tylu pochlebnym komentarzom osób z całej Polski naprawdę czujemy się jak wygrani* – mówi Tomasz Jarosz. – *Przed nami wiele muzycznych wyzwań i pierwsze koncerty. Mamy nadzieję, że spotkamy się na niejednym i dostarczymy publiczności wielu wspaniałych, muzycznych doznań.*

ZIELONE ŚWIATŁO DLA OBWODNICZY ZACHODNIEJ

Samorządowe Kolegium Odwoławcze w Tarnowie odrzuciło wszystkie odwołania od de-

cyzji środowiskowej wójta Podegrodzia dla obwodnicy zachodniej Nowego Sącza uznając, że wpłynęły po terminie. Tym samym decyzja wójta Małgorzaty Gromali stała się prawomocna, a to oznacza, że roboty przy obwodnicy mogą szybko ruszyć.

Postanowieniem tarnowskiego SKO oburzony jest adwokat Wojciech Gąsiorowski, pełnomocnik czterech rodzin z Chelmcą, Gaju i Świniarska, które oprotowały inwestycję (w sumie odwołało się sześć rodzin).

– *To błąd prawny tak drastyczny, że trudno uwierzyć, że jest przypadkowy* – mówi mec. Gąsiorowski. Twierdzi stanowczo, że w żadnym wypadku nie uchybił terminowi dla złożenia odwołania, gdyż termin to dla adwokata „święta rzecz”.



DOKOŃCZA BUDOWE OBWODNICZY MUSZYNY

Firma STRABAG dokończy przerwane prace przy budowie obwodnicy Muszyny. Poprzedni generalny wykonawca inwestycji wartej ok. 28 mln zł, a współfinansowanej w 85 proc. ze środków Unii Europejskiej – zbankrutował.

– *W listopadzie ubiegłego roku byliśmy zmuszeni do zerwania kontraktu z Grupą Finansową Cargo, po tym, jak okazało się, że jest ona niewypłacalna. Odstąpienie od umowy wiązało się z dodatkowymi zadaniami: inwen-*



BĘDZIE SIĘ DZIAŁO W MIASTECZKU ŚW. KINGI

Burmistrz Jacek Lelek o ofercie turystycznej Starego Sącza:

– Mam nadzieję, że gmina będzie przyciągać tym, czym jest, a ma swoje niezaprzeczalne walory, które staramy się utrzymywać. Robi to i samorząd, i siostry Klaryski, i parafie, i przedsiębiorcy. Mam nadzieję, że jeszcze w tym sezonie letnim otworzymy kąpielisko na „Stawach”. To z pewnością będzie duża atrakcja. Z tych mniejszych przyciągać może Miejska Góra, na którą warto się wybrać na spacer i podziwiać panoramę miasta. Poza tym przygotowaliśmy cały cykl koncertów i imprez na starosądeckim rynku, organizowanych w ramach projektu unijnego w partnerstwie z Lewoczą, a finansowanego z programu współpracy polsko-słowackiej. Będzie kolejna edycja Festiwalu Muzyki Dawnej w nowej, ciekawej formule, będzie Jarmark Rzemiosła, a na wrzesień Centrum Kultury i Sztuki przygotowało zupełnie nowy festiwal folkowy na szlaku wędrówek ludów „Pannonica”, który odbędzie się w Barcicach.

(KB)

taryzacją, rozliczeniem podwykonawców, postępowaniem sądowym, co trwa, kosztuje i wymaga mnóstwo pracy. W nowym przetargu najkorzystniejszą ofertę złożył STRABAG – mówi burmistrz Jan Golba.

Firma na dokończenie prac ma 120 dni, za to daje 10-letnią gwarancję. Obwodnica odciążą centrum Muszyny od ruchu tranzytowego w kierunku z Krynicy-Zdroju na pół-

noc doliną Popradu oraz na trasie do przejścia granicznego na Słowację w Leluchowie. Trasa przebiegnie od kościoła św. Józefa, wzdłuż torów kolejowych i potoku Muszynka. Droga będzie mieć dwa rozjazdy: na Leluchów i Piwniczną.



JAKI PATRON DLA NOWEGO RONDA?

Radny Artur Czernecki chce, by rondo przy nowej galerii handlowej „Trzy Korony” w Nowym Sączu nosiło imię Lecha Kaczyńskiego, wyróżnionego tytułem honorowego obywatela miasta. Jego kolega z Rady Miasta, Grzegorz Fecko, nadałby rondu imię wszystkich ofiar tragedii smoleńskiej. Z kolei radny Józef Hojnor wolałby patronem uczynić zasłużonego sądeczani-
na, ks. prałata Stanisława Lisowskiego, wieloletniego proboszcza parafii św. Małgorzaty, zmarłego w 2001 roku.

– *Ksiądz Lisowski kochał to miasto, żył tym miastem i tacy ludzie powinni patronować ulicom, placom i rondom w Sączu* – uważa radny Hojnor.

NEWAG ZAROBII!

Nowosądecki Newag wyprodukuje kolejny nowoczesny pociąg elektryczny do obsługi połączeń regionalnych województwa war-

mińsko-mazurskiego. Nowy pociąg kosztować będzie 13 mln złotych, a pasażerowie skorzystają z niego w 2015 roku. Oferta nowosądeckiej spółki „przebiła” ofertę bydgoskiej Pesy.

Rozwiązania technologiczne dwuczłonowego zespołu trakcyjnego bazują na wyprodukowanym przez Newag pojeździe z rodziny „Impuls”, który jako pierwszy w Polsce przekroczył prędkość 211 km/h.

W OBRONIE LINII KOLEJOWEJ DO CHABÓWKI

Radni Sejmiku Województwa Małopolskiego przyjęli jednogłośnie rezolucję w sprawie konieczności modernizacji linii kolejowej Chabówka - Nowy Sącz oraz budowy nowej trasy Podłęże-Piekielko.

Tymczasem PKP SA zamierza sprzedać sześć stacji kolejowych znajdujących się na Podkarpaciu i w Małopolsce, m.in. drewniany budynek stacyjny w Jamnicy i zabytkowy, murowany dworzec w Kasinie Wielkiej, służący wielu reżyserom za plan filmowy.

OSTATNIE ŚWIĘTO POGRANICZNIKÓW

Wręczeniem medali i odznaczeń, nominacji na wyższe stopnie i pokazem musztry w wykonaniu Orkiestry Reprezentacyjnej SG uczczono 21 maja w Karpackim Oddziale SG w Nowym Sączu 22. rocznicę powstania Straży Granicznej.

Była to ostatnia tego rodzaju uroczystość, gdyż 1 stycznia 2014 roku Karpacki Oddział SG przejdzie do historii. Komendant Oddziału, płk SG Andrzej Zajac zapewnia, że jego zniesienie nie oznacza, że Straż Graniczna zniknie z Nowego Sącza. – Ona tu będzie nadal działać, tylko w innych strukturach – zapewnia.





OBCY WYGRALI PRZETARG ŚMIECIOWY

Firma AVR, konsorcjum polsko-włoskie, wygrało przetarg na odbiór i zagospodarowanie odpadów w Nowym Sączu. Oferta AVR była o milion zł tańsza od oferty konsorcjum firm sądeckich: Sita, Nova i Empol dotychczas zbierających śmieci w mieście. Pokonani oprotowali wyniki przetargu.

W związku z takim rozstrzygnięciem część radnych zwróciła się do prezydenta Nowaka o obniżkę nowych opłat śmieciowych: 10 zł za śmieci segregowane (na głowę mieszkańca) i 13 zł za odpady niesegregowane.



DIECEZJA TARNOWSKA MA NOWYCH KSIĘŻY

Biskup ordynariusz Andrzej Jeż udzielił święceń kapłańskich 22 diakonom. Do tego wydarzenia przygotowali się przez sześć lat formacji seminarystycznej. W uroczystościach w tarnowskiej katedrze licznie uczestniczyły rodziny nowych kapłanów i delegacje parafii, z których pochodzą.

Ordynariusz diecezji zachęcał nowych kapłanów, by budowali i pielęgnowali osobistą jedność z Bogiem. – *Bądźcie wrażliwi na głos Boga rozbrzmiewający w waszych sumieniach oraz na głos Boży rozbrzmiewa-*

jący w nauczaniu Kościoła – powiedział w homilii bp Jeż.

Neoprezbiterzy pochodzą z parafii: Szczucin, Brzezna, Luszowice, Lubzina, Straszęcin, Radłów, Miłosierdzia Bożego w Tarnowie, Długołęka – Świerkla, św. Małgorzaty w Nowym Sączu, Rożnów, Tarnowiec, Florynka, św. Antoniego w Krynicy, św. Krzyża w Dębicy, Łososina Górna, Strzelce Wielkie, Szczepanów, Barcice, Ciężkowice, Niedzieliska i Mordarka.

ZAKOPANE WŁAŚCIELEM KOLEJKI NA GÓRĘ PARKOWĄ W KRYNICY

Spółka Polskie Koleje Górskie, powołana przez samorzady Zakopanego, Poronina, Bukowiny Tatrzańskiej i Kościeliska kupiła od PKP SA za 215 mln zł spółkę Polskie Koleje Linowe.

Prywatyzacja PKL, do której należą m.in. kolejka na Kasprowy Wierch i Gubałówkę w Tatrach oraz na Górę Parkową w Krynicy-Zdroju budziła wiele kontrowersji. Protestowali m.in. parlamentarzyści PiS z naszego okręgu, gminy podhalańskie oraz dyrekcja Tatrzańskiego Parku Narodowego.

Spółka PKL, należąca do PKP SA, w 2011 r. osiągnęła 9,1 mln zł zysku netto przy 51,4 mln zł przychodów. Prywatyzacja PKL ma zapewnić środki na spłatę części zadłużenia polskiej kolei. (Czytaj obok opinię posła A. Guta-Mostowego).

MINIMALNY SPADEK BEZROBOCIA

W końcu marca tego roku stopa bezrobocia rejestrowanego w Nowym Sączu wyniosła 12 proc. i w porównaniu ze stanem z końca poprzedniego miesiąca zmniejszyła się o 0,1 proc. – informuje Sądecki Urząd Pracy.

To pierwszy spadek stopy bezrobocia od października ub. r. Podobne zjawisko wystąpiło rok temu, ale wówczas stopa bezrobocia była o 1,4 proc. niższa.

Stopa bezrobocia w Nowym Sączu jest o 0,3 proc. niższa niż w Małopolsce i o 2,3 proc. niższa, niż w kraju. Poziom bezrobocia w Nowym Sączu w dalszym ciągu należy do najniższych w podregionie nowosądeckim, obejmującym teren byłego woj. nowosądeckiego. Najwyższy poziom bezrobocia w podregionie niezmiennie występuje w powiecie limanowskim (19,7 proc.) oraz w powiecie nowosądeckim (ziemskim) – 19,3 proc.



KOLEJKA NA KASPROWY TO JEDEN Z SYMBOLI POLSKI

Posel Andrzej Gut-Mostowy z Zakopanego w sprawie prywatyzacji Polskich Kolei Linowych, zakupionych od PKP SA przez spółkę Polskie Koleje Górskie, utworzoną przez gminy Zakopane, Kościelisko, Poronin i Bukowina Tatrzańska:

– Bardzo się cieszę z finału prywatyzacji PKL. Samorządowa prywatyzacja kolejek linowych to jedno z najlepszych możliwych rozwiązań. Uczestniczyłem w działaniach samorządowców od samego początku, gdy pojawiła się idea prywatyzacji PKL. Współpracowałem blisko zarówno z samorządem województwa, jak i z gminami już od wiosny 2011 roku. Miałem zaszczyt uczestniczyć w pierwszym spotkaniu samorządowców w lipcu 2011 roku. Później aktywnie wspierałem działania podejmowane przez nich od tego momentu. Tym bardziej zakup kolejek przez Polskie Koleje Górskie jest godnym uwieńczeniem wspólnych starań samorządowców gmin tatrzańskich, moich i całej społeczności Podhala. Mam nadzieję, że PKG stworzą warunki do dalszego rozwoju obecnego PKL, a co za tym idzie, turystyki w Polsce. Chciałbym, aby PKL, a kolejka na Kasprowy Wierch w szczególności, pozostały na stałe w rękach społecznych, jako jeden z symboli naszego kraju.

(HSZ)



STAWIAM NA KOLEJ Poseł Andrzej Romanek o kolei, jako niewykorzystanej szansie:

Województwo Małopolskie nie promuje jednej z najpiękniejszych tras kolejowych Nowy Sącz – Krynica-Zdrój, przebiegającej Doliną Popradu. Promocja i uruchomienie dodatkowych połączeń na tej trasie, szczególnie w okresie letnim oraz w weekendy, dałyby z całą pewnością wymierne efekty. Wystarczy wspomnieć o Bieszczadzkiej Kolei Wąskotorowej, która miała ulec likwidacji a stała się ogromną atrakcją turystyczną i promocją regionu Bieszczadów. Trzeba mieć na uwadze, że trasa Doliną Popradu przebiega przez miejscowości uzdrowskowe i turystyczne, a spora liczba osób odwiedzających te miejscowości to osoby starsze, preferujące wygodny środek transportu, jakim jest kolej. Obecnie turyści muszą się dostosować do niezwykle skąpej ilości kursów, co w skuteczny sposób zniechęca ich to tej formy podróżowania.

Kolejnym argumentem świadczącym o braku wizji rozwoju transportu kolejowego na Sądecczyźnie jest kompletne niewykorzystanie istniejącej sieci kolejowej. A przecież wyjeżdżając z Nowego Sącza pociągiem po kilku minutach znajdziemy się w Kamionce Wielkiej, czy też w Starym Sączu. Czas przejazdu pociągu do Piwnicznej-Zdroju zajmuje jedynie 28 minut, a do Grybowa 35 minut. Co więcej, przy większości stacji są spore parkingi, gdzie można by było zostawić samochód i przesiąść się do pociągu.

(HSZ)



SOŁTYSI PIELGRZYMOWALI DO LICHENIA

Sołtysi ze Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej uczestniczyli w XXI Krajowej Pielgrzymce Sołtysów i Środowisk Wiejskich do Lichenia.

Z Nowego Sącza wyjechał pełny autobus sołtysów pod wodzą prezesa Stowarzyszenia Piotra Gniadeckiego. Pierwszy przystanek był tradycyjnie na Jasnej Górze w Częstochowie, gdzie sądecy pielgrzymi uczestniczyli w ceremonii odsłonięcia obrazu Czarnej Madonny i w porannej mszy św. Potem już prosto do Lichenia. W Koninie wzięli udział w konferencji „Wiejska Polska”, poświęconej polityce rolnej UE, wysłuchali także koncertu połączonych orkiestr dętych i chórów. Uroczystej mszy św. w sanktuarium MB Bolesnej Królowej Polski w Licheniu przewodniczył wikariusz biskupi ks. Wojciech Kochański.

– *Wróciliśmy do domu w niedzielę o północy zmęczeni, ale bardzo zadowoleni. Sołtysi naładowali „duchowe akumulatory” i teraz z jeszcze większą energią rzucą się w wir spraw sołeckich* – opowiada Władysław Matczuk, który z ramienia Fundacji Sądeckiej pilotował pielgrzymkę sądeckich sołtysów do Lichenia.

SKANSKA WYBUDUJE NOWY MOST WE FLORYNCY

Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie podpisał umowę z firmą Skanska na budowę mostu we Floryncy na drodze wojewódzkiej 961 Grybów-Krynica. Budowa potrwa 5 miesięcy. Obiekt powstanie w miejscu istniejącej przeprawy, która znajduje się w bardzo złym stanie technicznym, gdyż pochodzi z 1913 roku. Nowa przeprawa przez potok Binczarówka będzie kosztowała 1,5 mln zł netto. Ponadto Skanska przebuduje skrzyżowanie przed mostem od strony Grybowa. Na czas budowy zostaną wprowadzone objazdy dla samochodów osobowych i ruchu ciężkiego.

towała 1,5 mln zł netto. Ponadto Skanska przebuduje skrzyżowanie przed mostem od strony Grybowa. Na czas budowy zostaną wprowadzone objazdy dla samochodów osobowych i ruchu ciężkiego.

KRZYŻ WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI DLA NIEZŁOMNYCH

Czworo sądeckich działaczy NSZZ „Solidarność” więzionych i represjonowanych w latach 80. otrzymało Krzyż Wolności i Solidarności, przyznany przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego na wniosek prezesa IPN.

Odniesienie odebrali w grupie kilkunastu działaczy pierwszej Solidarności z całej Małopolski podczas obchodów w Nowej Hucie 25. rocznicy „Wiosny Solidarności 1988” Ryszard Pawłowski i Tadeusz Jung. Z powodu złego stanu zdrowia nie mogli osobiście odebrać Krzyża Alicja Szkaradek i Konstanty Konar.



SADECCY KA JAKARZE BEZKONKURENCYJNI

W Krakowie odbyły się mistrzostwa Polski w kajakerstwie górskim. Była to walka nie tylko o medale, ale również kwalifikacje do reprezentacji kraju. Pod Wawelem

znakomicie radzili sobie kajakarze KS Start Nowy Sącz oraz wychowankowie Startu, obecnie broniący barw innych klubów. Tradycyjnie największych emocji dostarczyła rywalizacja w K-1 mężczyzn, którą wygrał Dariusz Popiela z Nowego Sącza. W K-1 kobiet – Joanna Mędoń (z d. Polaczyk), występująca w barwach Zawiszy Bydgoszcz, obroniła honor rodziny, zwyciężając zdecydowanie. Srebrny medal zdobyła Klaudia Zwolińska z KS Start Nowy Sącz. W C-1 mężczyzn prym wiedli sądeczanie z KS Start, którzy w komplecie stanęli na podium w następującej kolejności: Grzegorz Hedwig, Rafał Kij i Arkadiusz Nieć. W C-1 kobiet złoto i srebro też zdobyli zawodniczki sądeckiego klubu: Anna Ingier i Edyta Węgrzyn.

POD GIEWONTEM HANDLUJĄ FAŁSZYWA ŚLIWOWICĄ

Policja zakopiańska przestrzega turystów przed kupowaniem na Krupówkach i bazarach fałszywej śliwownicy. Podrobiona śliwowica, udająca łącką, wytwarzana jest niejednokrotnie ze skażonego spirytusu, barwionego domowymi sposobami. W składzie pseudośliwownicy, oferowanej przez ulicznych handlarzy, wykryto produkty, które nie są dopuszczone do spożycia, nawet podpałką do grilla.

– *To nie ma nic wspólnego ze szlachetnym trunkiem wyrabianym ze śliwek. Spożywając taki produkt można tylko zaszkodzić swojemu zdrowiu. Oszuści za kilka złotych wytwarzają butelkę rzekomej śliwownicy łąckiej, a sprzedają ją za 25–35 zł – oburza się rzecznik zakopiańskiej policji Kazimierz Pietruch.*

Producenci oryginalnej śliwownicy z Łącka komentują sprawę krótko: „Bezczelność ludzka nie ma granic!”.

SANDEC JĄ OBRONIŁA SIĘ PRZED DEGRADACJĄ

Po remisie w Poznaniu z Wartą (2-2), na trzy kolejki przed zakończeniem rundy wiosennej piłkarze Sandecji zapewnili sobie utrzymanie w I Lidze Piłki Nożnej, a było już bardzo groźnie. Kolejarz Stróże kończy rozgrywki na bezpiecznym miejscu w środku tabeli.

SZCZĘŚLIWA SZÓSTKA

W punkcie Lotto w sklepie spożywczym przy ul. Hallera w Nowym Sączu, należącym do b. wiceprezidenta Stanisława Kaima, pa-



lą „szóstka”. 2, 8, 17, 36, 48 i 49 to liczby, które przyniosły komuś 2 miliony zł. To już piąty „lotto milioner” w Nowym Sączu.

– *Mamy stałych klientów – mówi Stanisław Kaim. – Nie wiemy, kto wygrał i nie będziemy wiedzieć. Wypłacamy nagrody tylko do dwóch tysięcy złotych. Po większe trzeba jeździć do Krakowa.*

Rekordowa wygrana w Lotto w Nowym Sączu padła 29 września 2009 roku i wynosiła 4.670.943,30 zł.

NOWY SĄCZ MIASTEM KWIATÓW I ZIELENI

W tym roku na zakup nowych drzew, krzewów i bylin Urząd Miasta wyda 120 tys. zł. Zaplanowano kupno 4 tys. sadzonek 40



gatunków roślinności. Będą to m.in. klony zwyczajne, lipy srebrzyste, dęby czerwone, buki, brzozy, berberysy, forsycje, świerki, sosny i jałowce.

– *Przy Alei Wolności posadzone zostaną cztery magnolie japońskie, które pięknie kwitną. Całkowicie nowym drzewem, którego w Nowym Sączu jeszcze nie ma, a sprawdza się w innych miastach, jest grusza drobnoowocowa, których posadzimy dziesięć – zapowiada Ewa Klimek z Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta.*

Drzewa i krzewy posadzone zostaną m.in. na osiedlach Barskim i Przydworcowym, przy ul. Witosa, Długosza, Kunegundy i al. Piłsudskiego. Planowane są także „dosadzenia” w Lasku Schwerteńskim i na Plantach.

ODESZLI:

11 maja zginął w wypadku samochodowym w Nowej Wsi wiceprzewodniczący Rady Gminy Łabowa **Edward Rodak**. Miał 66 lat. Był wieloletnim radnym gminnym, przez jedną kadencję sprawował także mandat radnego powiatowego. Do emerytury pracował w Nadleśnictwie Nawojowa.



16 maja, wieku 81 lat zmarł w Krakowie **Kazimierz Kowtwa**, Honorowy Obywatel Miasta Gorlice, b. dyrektor Fabryki Maszyn i Sprzętu Wiertniczego „Glinik”.

16 maja zmarł **Jan Kolek**, ekonomista, absolwent Akademii Handlowej w Krakowie, żołnierz Września 1939 roku, członek Społecznego Komitetu Odnowy Miejsc Pamięci Narodowej.



19 maja zmarł w wieku 86 lat odszedł **Adam Kustron**, wieloletni nauczyciel w Zespole Szkół Samochodowych w Nowym Sączu, syn gen. Józefa Kustronia (czyt. na str. 61).

20 maja zmarł Bolestaw Gieniec, artysta – rzeźbiarz ludowy z Mystkowa. Miał 91 lat (czyt. na str. 59).



20 maja zmarł sądecki kulturysta **Grzegorz Mróz**. Miał 42 lata. W świecie sportowym był znany pod pseudonim Bucharą, trenował w siłowni „Goliat” w Nowym Sączu. Przez ostatnie lata pracował i mieszkał w Irlandii.

OPRAC. HSZ



II Sądecki Festiwal Kultury

– impreza dla
całej rodziny

O tym, jak piękne korzenie mają Sądeczanie, będzie można się przekonać uczestnicząc w Sądeckim Festiwalu Kultury, organizowanym po raz drugi przez Fundację Sądecką we współpracy z Województwem Małopolskim.

W tym roku będzie można spróbować regionalnych smakołyków, posłuchać zespołów ludowych i wziąć udział w warsztatach prowadzonych przez twórców ludowych w Łomnicy-Zdroju, Gródku nad Dunajcem i Starym Sączu.

W tym roku Sądecki Festiwal Kultury będzie miał trzy odsłony, a podczas każdej zaprezentowane zostaną tradycyjne potrawy, stroje, muzyka, taniec, sztuka oraz wszelaka sądecka twórczość ludowa, która uświadamia, jak piękne i ciekawe mamy „korzenie”.

– *Impreza kierowana jest do całego subregionu – czyli mieszkańców powiatu nowosądeckiego i ościennych, a także do turystów – mówi Grzegorz Piechotka, dyrektor ds. marketingu Fundacji Sądeckiej. – Chcemy zaprezentować grupy etniczne Beskidu Sądeckiego, bo przecież Ziemię Sądecką zamieszkują grupy Lachów Sądeckich, Pogórczan i Górali Sądeckich, a żyli tutaj też Łemkowie, Żydzi i Niemcy. Położenie*

na pograniczu różnych kultur zaowocowało ciekawym i zróżnicowanym dziedzictwem materialnym i duchowym. To wielki atut gmin sądeckich, ciągle mało rozreklamowany – dodaje.

Podczas spotkań w Łomnicy-Zdroju (1 i 2 czerwca), Gródku nad Dunajcem (13 lipca) i Starym Sączu (25 sierpnia) promować będziemy: folklor, historię regionu i lokalne tradycje, sposoby obchodzenia świąt i ważnych wydarzeń, a także zaprezentujemy twórczość naszych przodków, sztukę ludową, rzemiosło, muzykę czy wreszcie niezwykle bogatą sądecką kuchnię. Wystąpią również zespoły regionalne, których na Sądecczyźnie jest bardzo dużo. Nie zabraknie konkursów wiedzy o historii, tradycji, strojach i kuchni Sądecczyzny, warsztatów kulinarnych, tradycyjnych potraw grup etnicznych i regionu. Festiwalowi towarzyszyć będą również biegi z cyklu Grand Prix Sądeczanina.

Pierwsza odsłona II Sądeckiego Festiwalu Kultury połączona będzie z V Festiwalem Pieroga Łomniczańskiego i V Biegiem o Grand Prix Sądeczanina 2013. 1 i 2 czerwca na boisku sportowym przy Szkole Podstawowej i Gimnazjum Publicznym w Łomnicy-Zdroju nie zabraknie atrakcji. Odbędzie się m.in. Otwarty Turniej Brydża Sportowego, który poprowadzi Stowarzyszenie Brydża Sportowego ALF z Nowego Sącza. Na scenie zaprezentują się zespoły regionalne: „Dzieci z Łomnicy”, „Górale Łąccy”, „Dolina Popradu” czy „Pierogi Łomniczańskie”. Tajniki rzeźbiarstwa i malowania na szkle zdradzać będzie Anna Padoł, a haftu i koronki nauczy Helena Kufta. Członkinie Koła Gospodyń Wiejskich z Popowic i Rytczanki raczyć będą tradycyjnymi, regionalnymi przysmakami. Spróbować będzie można pierogów łomniczańskich, które przygotowują gospodynie z Łomnicy-Zdroju startujące w konkursie o miano najlepiej gotującej pierogi.

Łomnica-Zdrój będzie także miejscem, gdzie 1 czerwca rozegrany zostanie V Bieg Grand Prix Sądeczanina 2013. Dorosli będą mogli przebiec dystans 10 km, młodzież – 3 km, a dzieci – 600 m. Wszyscy walczyć będą o nagrodę Wielkiego Pieroga Łomniczańskiego.

(ALF)

Prezydent Komorowski w Nowym Sączu

Mocny głos za rodziną

W obecności prezydenta RP Bronisława Komorowskiego marszałek Małopolski Marek Sowa oraz grupa wójtów i burmistrzów nie tylko sądeckich podpisali 17 maja w Instytucie Kultury Fizycznej Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Nowym Sączu Małopolską Kartę Rodziny. Wcześniej prezydent RP zwiedził Bazylikę św. Małgorzaty i ratusz sądecki. Nie obeszło się bez incydentów.



W Małopolsce ludzie się częściej żenią, związki małżeńskie są trwalsze i u nas rodzi się więcej dzieci – przedstawiał sytuację małopolskiej rodziny marszałek Sowa (czyt. obok wystąpienie M. Sowy). Przemawiając z głową, bez kartki, marszałek mówił ze swadą, że małopolanie opowiadają się za tradycyjnym modelem ro-

dziny, jako nośniku wszelkich wartości i dał do zrozumienia, że na południu kraju związki partnerskie, homozwiązki i inne eksperymenty na rodzinie nie przejdą. Sowa powiedział też, że zdrowa, silna rodzina to racja stanu Rzeczypospolitej. W odpowiedzi prezydent Komorowski wyraził pełne wsparcie dla rodziny, składającej się z mamy, taty i dzieci, najlepiej gromadki.

– *Wcale nie musimy grzęznąć w poczuciu beznadziejności, że jakieś trendy ogólnoświatowe, ogólnoeuropejskie, a nawet ogólnopolskie są nieuchronne, że zmienią to, co wszyscy traktujemy jako rzecz niesłychanie ważną, dającą ogromne źródło satysfakcji i radości, jakim jest posiadanie rodziny, w której dzieci są pożądane i oczekiwane, witane z radością i gdzie jest ta silna wola wychowania ich na dobrych obywateli, na dobrych ludzi – mówił prezydent Komorowski i chwalił małopolskich samorządowców, że bez oglądania się na ustawy i pomoc państwa podejmują konkretne działania na rzecz rodziny. Prezydent powołał się na własne doświadczenia.*

– *Mam piątkę dzieci i wiem, co to znaczy spacer niedzielny z taką gromadką, kiedy jedno płacze, drugie się śmieje, trzecie bije się z czwartym, a piąte gdzieś się zapodziało – mówił prezydent, dodając, że z daleka pozna, czy dziecko pochodzi z dużej rodziny.*

– *Takie dziecko – tłumaczył – nakierowane jest na pomoc i dzielenie się z innymi. Nasze dzieci, gdy zśliśmy z nimi do znajomych, którzy mieli odwagę przyjmować taką gromadkę i gospodarze częstowali ciastkami, czy kanapkami, to pierwsze pytanie brzmiało:*

– Mam piątkę dzieci i wiem, co to znaczy spacer niedzielny z taką gromadką, kiedy jedno płacze, drugie się śmieje, trzecie bije się z czwartym, a piąte gdzieś się zapodziało .

BRONISŁAW KOMOROWSKI
PREZYDENT RP

– *Po ile?, aby było sprawiedliwie – stwierdził Bronisław Komorowski, wywołując salwę śmiechu.*

W auli Instytutu Kultury Fizycznej siedzieli samorządowcy, pracownicy PWSZ, przedstawiciele organizacji pozarządowych. Matek rodzin wielodzietnych w tym gronie raczej nie było. Prezydentowi RP Bronisławowi Komorowskiemu towarzyszyli m.in. ministrowie



wie z Kancelarii: Irena Wóycicka, Sławomir Rybicki i Olgierd Dziekoński.

Preambułę Małopolskiej Karty Rodziny, mającą formę uroczystej deklaracji zagwarantowania rodzinom wielodzietnym oraz rodzinom zastępczym dostęp do atrakcyjnej oferty świadczonej przez instytucje publiczne i prywatne, w obszarze edukacji, transportu i komunikacji, kultury, sportu i turystyki, co ma się także przyczynić do poprawy wizerunku dużych rodzin i ich prestiżu w społeczeństwie, podpi-

sał marszałek Sowa, wicewojewoda Andrzej Haręźlak, wójciny Podegrodzka i Sękowej: Małgorzata Gromala i Małgorzata Małuch, wójt Łącka Janusz Kłag, wójt Dobrej Benedykt Węgrzyn, burmistrz Starego Sącza Jacek Lelek, wiceprezydent Nowego Sącza Jerzy Gwiżdż, starosta gorlicki Witold Kochan, burmistrz Dąbrowy Tarnowskiej Stanisław Początek i radny wojewódzki Leszek Zegzda. Wśród wybrańców poproszonych do tablicy nie znalazły się ani wójcina Łukowicy Czesława Rząd-

kosz, ani gospodyni Laskowej – Stanisława Niebylska.

– *Ja też mam rodzinę i wychowuję dziecko niepełnosprawne. Szkoda, że nie można było zadawać pytań panu prezydentowi, bo miałabym kilka. Najważniejsze jest zwiększenie zasiłku rodzinnego, bo to, co teraz jest, to żadna pomoc dla rodziny* – skarżyła się Przybylska.

Podczas gdy w auli PWSZ trwała pierwsza część konferencji zatytułowanej „Ważne Sprawy Polskich Rodzin” (zorganizowana z inicjatywy Kancelarii

MARSZAŁEK SOWA: KONDYCJA MAŁOPOLSKICH RODZIN JEST NAPRAWDĘ DOBRA

To dla nas ogromny zaszczyt, że możemy się spotkać z głową państwa tutaj, w Nowym Sączu, w miejscu wyjątkowym i rozmawiać o polskich rodzinach na konferencji „Ważne sprawy polskich rodzin”. Bo rodziną, istotą rodziny jest każdy z nas. W rodzinach przychodzimy na świat, w rodzinach się wychowujemy, w rodzinach kształtuje się nasza osobowość. Gdy jesteśmy młodzi, myślimy o założeniu własnych rodzin, a u kresu swojego życia najchętniej odchodzimy w otoczeniu swoich najbliższych. To bardzo istotne przesłanie, jestem przekonany, że nic tego pięknego modelu rodzicielskiego nie może zmienić, żadne związki partnerskie, żadne nowe trendy. Jestem przekonany, że ten tradycyjny model, który tutaj, w Małopolsce, w szczególności na ziemi sądeckiej jest tak mocno utrwalony od szeregu pokoleń, będzie się dalej tak rozwijał.

Pozwólcie Państwo, że w swoim wystąpieniu przywołam naszego wybitnego Małopolanina, Ojca Świętego Jana Pawła II, który 34 lata temu mówił: „Wiemy, że rodzina jest pierwszą

i podstawową ludzką wspólnotą. Jest środowiskiem życia i środowiskiem miłości. Życie całych społeczeństw, narodów, państw, Kościoła zależy od tego, czy rodzina jest pośród nich prawdziwym środowiskiem życia, środowiskiem miłości”.

„Wiele trzeba czynić – mówił dalej papież – uczynić wszystko, co można, ażeby rodzinie stworzyć po temu warunki. Warunki pracy, warunki mieszkania, warunki utrzymania, opiekę nad poczynającym się życiem, poszanowanie społeczne rodzicielstwa, radość dzieci, które przychodzą na świat, pełne prawo do wychowania, a zarazem wieloraką pomoc w ich wychowaniu. Oto cały wielki bogaty program, od tego zależy przyszłość człowieka i przyszłość narodu”.

Tak mówił Ojciec Święty, ale ja myślę, że dzisiaj kształt tego bogatego, wielkiego programu, w gruncie rzeczy zależy od nas samych. Bo my jesteśmy odpowiedzialni na każdym poziomie: w naszych domach, w pracy, którą podejmujemy, od tego jak wypełnimy ten piękny i bogaty program.

Bez wątpienia, patrząc na dane spisu powszechnego, można powiedzieć, że kondycja małopolskiej rodziny na tle reszty województw jest naprawdę dobra. Częściej zawieramy związki ma-



RP, Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego oraz Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Krakowie), na zewnątrz pikietowała grupa młodzieży z antyplatformerskimi hasłami, o czym piszemy w osobnym tekście.

Tego dnia od rana z ruchu wyłączona była ulica Św. Ducha, wszędzie kręcili się policjanci i tajniacy. O godzinie 8 na Ratuszu powieszono biało-czerwoną flagę. Około godziny 10 kawalkada prezydenckich limuzyn podjechała pod Bazylikę św. Małgorza-

ty, gdzie Bronisława Komorowskiego powitał ks. prałat Jan Piotrowski i bardzo kordialnie wiceprezydent Jerzy Gwiżdż z przewodniczącym Rady Miasta Jerzym Wituszyńskim. – *Pamiętasz naszą wspólną działalność w SCHL – przypomnieli głowie państwa polskiego Wituszyński.*

Prezydent RP najpierw ukląkł przed obrazem Chrystusa Przemienionego a potem obszedł prastarą kolegiatę sądecką w towarzystwie ks. Piotrowskiego. Zajrzeli także do kaplicy św. Małgorzaty.

Kiedy Komorowski w szpalerze małopolskich dygnitarzy i ochroniarzy wychodził niespiesznie ze świątyni, to przedarła się do niego starsza kobieta o kulach. 76-letnia Janina Pawlik powiedziała, że Radio Maryja i Telewizja Trwam jest jej jedyną pociechą i poprosiła prezydenta, żeby wpłynął na swoich przedstawicieli w Krajowej Radzie Radiofonii i Telewizji, aby Telewizja Trwam dostała wreszcie miejsce na multipleksie. Prezydent w odpowiedzi doradził kobiecie napisanie listu do Torunia z prośbą, aby ojciec Tadeusz Rydzyk w staraniach o miejsce dla Telewizji Trwam na platformie cyfrowej przestrzegał obowiązujących przepisów...

– *Odpowiedziałam panu prezydentowi, że ksiądz Rydzyk spełnił wszystkie*

polecenia, tylko proszę wpłynąć na swoich pracowników, żeby podpisali – opowiadała chwilę później dziennikarzem pani Janina.

Podczas spaceru ulicą Wyszyńskiego na Rynek prezydent wdawał się w pogawędkę z przechodniami, m.in. przystanął przy młodej matce z niemowlęciem w wózku. – *Życzę wszystkiego najlepszego, wiem dobrze, co to znaczy wychowywać dzieci – dodawał Komorowski otuchy mamie maleństwa.*

Ludzi na ulicy nie było za wiele, bo mało kto ze zwykłych śmiertelników wiedział o wizycie prezydenta RP w Nowym Sączu.

W sali obrad ratusza ekspresowej lekcji historii Nowego Sącza udzielił dostojnemu gościowi red. Jerzy Leśniak, po czym Bronisław Komorowski udał się na kawę do gabinetu Jerzego Gwiżdża. Panowie wymienili się prezentami. Prezydent RP otrzymał grafikę z ratuszem autorstwa Wojciecha Szpintera. Wiceprezydent pełnił honory gospodarza, gdyż Ryszard Nowak tego dnia pojechał z rana do Krakowa. Dla prezydenta Nowego Sącza ważniejsza była gala konkursu na „mocnych ludzi Małopolski”, zorganizowanego przez jedną z gazet regionalnych.

łżeńskie, rzadziej się rozwodzimy, mamy więcej dzieci – to wszystko jest niezwykle istotne, ale trzeba też powiedzieć, że tak jak cały kraj, jak cała Europa, również my jesteśmy poddani różnym prądom.

Jest wiele zagrożeń dla polskich i małopolskich rodzin. Dlatego, jako samorząd regionalny, podejmujemy szereg inicjatyw, mających na celu wzmocnić małopolską rodzinę, zapewnić dobre życie i warunki pracy, bo ubóstwo jest jednym z największych zagrożeń dla każdej rodziny. Stąd też zapisaliśmy szczegółowe rozwiązania w naszych programach strategicznych, chcemy, aby poprzez te działania samorządu regionalnego i wszystkich naszych partnerów społecznych budować dobrobyt naszego regionu i małopolskich rodzin.

Jedną z tych ważnych inicjatyw, które podjęliśmy w ostatnim czasie, było przyjęcie rezolucji przez Sejmik Województwa Małopolskiego, mającej na celu wsparcie małopolskich rodzin. Zwróciliśmy się z tą inicjatywą do naszych partnerów, do samorządów terytorialnych, wójtów, burmistrzów, prezydentów z zaproszeniem do współpracy w tym zakresie. Nie jesteśmy pierwsi, wiele małopolskich samorządów przyjęło gminne karty wsparcia ro-

dziny, ale chcemy ten program rozszerzyć na cały region, chcemy korzystać z dobrych praktyk, które przynoszą bardzo dobre, korzystne efekty. Dlatego chcielibyśmy dzisiaj, panie Prezydencie, w Pana obecności, z reprezentacją małopolskich samorządowców, podpisać deklarację wsparcia małopolskiej rodziny, która zapewni dostęp do usług, tych, które zależą od samorządów: w oświacie, kulturze, w sporcie i włączyć w to wszystkie instytucje Województwa Małopolskiego oraz nasze spółki kapitałowe. Chcemy zaprosić do tego programu również przedsiębiorców, z programami lojalnościowymi, z rabatami, z upustami, po to, aby w naszym regionie, gdzie żyje się – jak badania pokazują – najlepiej i najdłużej, wspierać małopolską rodzinę. Bardzo się cieszę, że w trakcie dzisiejszej debaty będziemy rozważali najważniejsze problemy rodziny i szukali ciekawych, interesujących rozwiązań.

Jako marszałek województwa deklaruje, że jestem zainteresowany wszystkimi inspirującym rozwiązaniami i chętnie zastосуjemy je w naszym regionie.

(Zapis wystąpienia marszałka woj. małopolskiego Marka Sowy na konferencji „Ważne sprawy polskich rodzin” w Nowym Sączu z udziałem prezydenta RP Bronisława Komorowskiego).

Po wizycie w Nowym Sączu prezydent Komorowski odjechał do Oświęcimia. Dzień wcześniej odwiedził Gorlice.

Jak napisano na stronie Urzędu Miasta „wizyta Bronisława Komorowskiego wpisała się w ciąg wizyt głów państwa polskiego w mieście nad Dunajcem i Kamienicą. Zapoczątkował je Naczelnik Państwa Józef Piłsudski oraz Prezydent Ignacy Mościcki. Współcześnie w Ratuszu gościli: Lech Wałęsa (z okazji obchodów 700-lecia Nowego

Sącza) oraz Lech Kaczyński i Ryszard Kaczorowski”.

Nie była to pierwsza wizyta Bronisława Komorowskiego w Nowym Sączu. Poprzednio odwiedził naddunajcowy gród w lutym 2010, kiedy jako marszałek Sejmu szukał głosów poparcia w prawyborach PO, mających wyłonić kandydata partii w wyborach na prezydenta RP.

(HSZ)

FOT. HSZ, JERZY CEBULA, KANCELARIA PREZYDENTA RP, UM NOWY SĄCZ, URZĄD MARSZAŁKOWSKI W KRAKOWIE



„Prezydencie Komorowski młodzież emigruje z Polski”, czy „Polska Rodzina bez wsparcia Prezydenta, Premiera i Rządu. Dlaczego!!!” – to tylko niektóre z haseł na transparentach, jakimi kilkusobowa grupa młodzieży witała 17 maja w Nowym Sączu prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Młodzież zebrała się u zbiegu ulic Kościuszki i Żeglarskiej. Miejsce wybrali nieprzypadkowo, bo na trasie przejazdu rządowej limuzyny, którą do Instytutu Kultury Fizycznej Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Nowym Sączu podążał na spotkanie z samorządowcami i kadrą uczelni prezydent Bronisław Komorowski. Młodzi ludzie mieli ze sobą transparenty z wypisanymi hasłami odnoszącymi się do spraw socjalnych i ekonomicznych.

– *Młodzież sama się do nas zgłosiła, gdy dowiedziała się, że prezydent Komorowski będzie gościł w Nowym Sączu. Chcieli w jakiś sposób pokazać, co myślą o życiu na Sądecku, w czasach, kiedy prezydentem jest właśnie Bronisław Komorowski – tłumaczył Patryk Wicher, radny miejski i przewodniczący Forum Młodych Prawa i Sprawiedliwości. – Ponieważ nie mogliśmy się dostać na bezpośrednie spotkanie z prezydentem, pomyśleliśmy o formie pokojowej manifestacji. Dlatego jesteśmy w tym widocznym miejscu razem z transparentami, które nikogo nie obrażają – dodał.*

Na transparentach umieszczono hasła: „PO likwidatorem miejsc pracy. Młodych Polaków nie stać na zakładanie rodzin i na dzieci”, „Polska Rodzina bez wsparcia Prezydenta, Premiera i Rządu. Dlaczego!!!”, „Dla partyjnych interesów nierozumnie zlikwidowano Karpacki Oddział Straży Granicznej” i „Prezydencie Komorowski Młodzież Emigruje z Polski”. Młodzi ludzie mieli nadzieję, że prezydent przejeżdżając koło nich zatrzyma się i odpowie na pytania.

– *Szanujemy prezydenta Komorowskiego ale nie zgadzamy się z jego polityką. Uważamy, że nie jest ona dla nas dobra, a Nowy Sącz szczególnie dotknięty jest decyzjami politycznymi, które nie mają żadnego uzasadnienia – zaznaczył Wicher.*



FOT. PIS

Młodzież transparentami witała prezydenta

Jako przykład podał Karpacki Oddział Straży Granicznej, który 1 stycznia przyszłego roku przestanie istnieć, a za jego likwidacją nie przemawiały żadne przesłanki ekonomiczne.

– *Chciałam iść na studia, ale nawet z wyższym wykształceniem ciężko jest o pracę. Dlatego zdecydowałam się na szkołę zawodową, bo liczę, że ona da mi zatrudnienie* – mówiła jedna z uczestniczek manifestacji. – *Mam nadzieję, że prezydent wytłumaczy mi, dlaczego tak ciężko jest z pracą i co zamierza zrobić, żeby było lepiej.*

Jeden z trzymających transparentów przyznał, że on też miał problemy ze znalezieniem zatrudnienia, ale w końcu się mu to udało. Przeraza go natomiast liczba młodych ludzi opuszczających Polskę za przystawowym „chlebem”.

– *Chcieliśmy drugiej Irlandii, ale tu w Polsce* – podkreślił.

Wśród manifestującej młodzieży były też osoby spoza Nowego Sącza, przedstawiciele miejscowości znajdujących się na terenie okręgu wyborczego 14, m.in. z Gorlic, czy Nowego Targu.

– *Dlaczego mamy dawać zarabiać innym krajom, kiedy większość z nas szkoli się za państwowe pieniądze. Tak być nie powinno* – stwierdził młody człowiek ze Stróż. – *Nie liczę, że otrzymamy dzisiaj jakąkolwiek odpowiedź* – dodał.

I tak też się stało. Rządowa limuzyna jedynie zwołniła przejeżdżając koło stojących z transparentami, a młodym ludziom pomachali pracownicy Biura Ochrony Rządu.

ALICJA FAŁEK

FOT. BIURO PRASOWE PIS

OŚWIADCZENIE

Podczas gdy Prezydent Bronisław Komorowski próbował w Nowym Sączu ratować wizerunek Platformy Obywatelskiej, która przez ostatnie pięć lat nie zrobiła nic dla polskiej rodziny – na trasie przejazdu limuzyny prezydenckiej ustawili się przedstawiciele sądeckiej młodzieży z zapytaniami do Prezydenta RP. Poprzez transparenty pytano – dlaczego polskie rodziny pozostawione są same sobie bez wsparcia Prezydenta, Premiera i Rządu? Dlaczego młodzi Polacy muszą emigrować z Polski, bo w ich rodzinnym kraju nie ma miejsc pracy i młodych ludzi nie stać na zakładanie rodzin? Dlaczego przy podejmowaniu kluczowych dla kraju decyzji, górę biorą partyjne interesy polityków Platformy Obywatelskiej i nikt z rządzących nie patrzy na dobro obywateli?

Przez chwilę młodzież z transparentami próbowali zasłonić poprzez służbowe samochody – policjanci, jednak po kulturalnej wymianie zdań zezwolili, żeby przejeżdżający tuż obok Prezydent RP mógł spojrzeć na ludzi młodych i przeczytać hasła...

BIURO PRASOWE SENATORA RP
STANISŁAWA KOGUTA

Statystyka potwierdza diagnozę marszałka Sowy

– Bez wątplenia, patrząc na dane spisu powszechnego, można powiedzieć, że kondycja małopolskiej rodziny na tle reszty województw jest naprawdę dobra. Częściej zawieramy związki małżeńskie, rzadziej się rozwodzimy, mamy więcej dzieci – powiedział marszałek Małopolski Marek Sowa podczas konferencji „Ważne sprawy polskich rodzin” w Nowym Sączu z udziałem prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.

Statystyka potwierdza diagnozę marszałka. Poniżej fragment raportu Urzędu Statystycznego w Krakowie o sytuacji społeczno-gospodarczej województwa małopolskiego w 2012 roku.

(...) Już od szeregu lat w województwie małopolskim liczba ludności utrzymuje tendencję wzrostową. W 2012 r. liczba urodzeń była większa niż liczba zgonów, co przełożyło się na utrzymanie przyrostu naturalnego. W porównaniu do 2011 r. nieznacznie spadło saldo migracji.

Województwo małopolskie w dniu 31 grudnia 2012 r. liczyło 3354,1 tys. osób (o 7,3 tys. mieszkańców więcej niż w 2011 r.). Struktura ludności wg płci nie uległa większym zmianom. Większość stanowiły kobiety 1727,1 tys. (51,5%), mężczyzn było 1627,0 tys. (48,5%). (...)

W województwie małopolskim w okresie styczeń-grudzień 2012 r. zarejestrowano 35,1 tys. urodzeń żywych, tj. o 0,4 tys. mniej niż w tym samym okresie przed rokiem, ale o 1,0 tys. więcej niż w analogicznym okresie 2007 r.

Spośród dzieci urodzonych w 2012 r. 51,4% stanowili chłopcy (18,0 tys.), dziewczynki natomiast 48,6% (17,1 tys.). Więcej dzieci urodziło się na terenach wiejskich (54,5%).

Współczynnik urodzin żywych w 2012 r. w województwie małopolskim wyniósł 10,9 promila i był niższy w stosunku do notowanego rok wcześniej o 0,1 pkt. W Polsce ukształtował się na poziomie 10,0 promila, rok wcześniej było to 10,1 promila. (...)

W województwie małopolskim w 2012 r. odnotowano dodatni przyrost naturalny. Różnica między liczbą urodzeń żywych i zgonów ukształtowała się na poziomie 4,5 tys., podczas gdy rok wcześniej wyniosła 5,8 tys., a w 2007 r. – 4,6 tys.

Współczynnik przyrostu naturalnego w 2012 r. osiągnął wartość 1,4 promila i był niższy od zanotowanego rok wcześniej o 0,3 pkt. Na terenach wiejskich wyniósł 0,2 promila, w miastach był znacznie wyższy 2,3 promila. W przekroju terytorialnym najwyższe wartości osiągnął w województwach: pomorskim 2,0 promila i wielkopolskim 1,8



W 2012 r. w województwie małopolskim najwyższe współczynniki przyrostu naturalnego notowane były w powiatach zlokalizowanych na południu województwa.

promila. Najniższe zaś odnotowano w województwach: łódzkim – minus 3,0 promila i świętokrzyskim – minus 1,9 promila. Omawiany wskaźnik dla Polski w 2012 r. ukształtował się na poziomie 0,4 promila i w porównaniu z 2011 r. był niższy o 0,1 pkt.

W 2012 r. w województwie małopolskim najwyższe współczynniki przyrostu naturalnego notowane były w powiatach zlokalizowanych na południu województwa. Najwyższą wartość odnotowano w powiecie nowosądeckim 5,2 promila oraz w powiatach: limanowskim 4,8 promila i myślenickim 3,8 promila. Spośród miast na prawach powiatu najwyższy współczynnik przyro-



stu naturalnego odnotowano w Nowym Sączu 2,1 promila. Najniższy współczynnik przyrostu naturalnego charakteryzowały północno-zachodnią część województwa małopolskiego – powiat miechowski – minus 4,5 promila, proszowicki – minus 1,8 promila oraz powiat chrzanowski – minus 1,5 promila.

Kolejnym czynnikiem wpływającym na ruch naturalny jest liczba zawieranych małżeństw. Rok 2012 był kolejnym, w którym odnotowano spadek ich liczby. Mniej zawieranych małżeństw może mieć w przyszłości wpływ na spadek liczby urodzeń. W województwie małopolskim urzędy stanu cywilnego zarejestrowały 18,2 tys. zawieranych związków małżeńskich. Było to o 0,3 tys. związków mniej niż przed rokiem i o 3,2 tys. mniej niż w roku 2007. Nieznacznie więcej związków małżeńskich zawierano na wsi (54,6% wszystkich nowo zawartych małżeństw w województwie) niż w miastach.

Współczynnik małżeństw w 2012 r. osiągnął poziom 5,8 promila, w miastach 5,0 promila. W ujęciu przestrzennym współczynnik małżeństw najwyższe

wartości osiągnął w powiatach: limanowskim 6,8 promila i powiecie gorlickim 6,5 promila, najniższe zaś w powiatach grodzkich: Krakowie 4,5 promila i Tarnowie 6,0 promila. Dla Polski współczynnik ten w 2012 r. wyniósł 5,3 promila, w roku poprzednim było to 5,4 promila.

Bezpośredni wpływ na stan i liczbę ludności mają migracje, odpływ (zmniejszenie) lub napływ (zwiększenie).

W 2012 r. saldo migracji wewnętrznych i zagranicznych w województwie małopolskim osiągnęła wartość dodatnią 3,6 tys. osób (o 0,7 tys. osób mniej niż w roku 2011). Oznacza to nadwyżkę osób zameldowanych na pobyt stały

Nieznacznie więcej związków małżeńskich zawierano na wsi (54,6% wszystkich nowo zawartych małżeństw w województwie) niż w miastach.

w ciągu roku nad wymeldowanymi z pobytu stałego. W miastach saldo było ujemne i wyniosło minus 1,6 tys. osób (w 2011 r. minus 1,3 tys. osób). Na obszarach wiejskich przeważał napływ nad odpływem ludności z tych terenów, a saldo było dodatnie i wyniosło 5,1 tys. osób (w 2011 r. 5,6 tys. osób).

Wskaźnik natężenia migracji wewnętrznych i zagranicznych na pobyt stały na 1000 ludności w województwie małopolskim osiągnął wartość 1,1 promila (dla porównania w tym samym okresie 2011 r. 1,3 promila). W ujęciu terytorialnym wyższy wskaźnik wystąpił jedynie w województwie mazowieckim 2,5 promila. W 11 województwach przybrał wartości ujemne, najniższą w województwach: lubelskim minus 2,4 promila i opolskim minus 2,2 promila. W Polsce wskaźnik salda migracji wewnętrznych i zagranicznych w 2012 r. przyjął, podobnie jak w poprzednich latach wartość ujemną minus 0,2 promila (w 2011 r. minus 0,1 promila).

Analizując wyłącznie migracje zagraniczne można zauważyć, iż ostatnie lata pokazały wyraźny spadek liczby wyjaz-

dów Polaków za granicę na pobyt stały. O ile w latach: 2010, 2011, 2012 liczba emigrantów przekraczała jeszcze liczbę imigrantów, to w województwie małopolskim w analizowanym okresie sytuacja była odwrotna, tzn. liczba migrantów (1,8 tys.) przekroczyła liczbę emigrantów (1,6 tys.). Podobnie sytuacja wyglądała na terenach wiejskich naszego regionu, natomiast w miastach zachodziło odwrotne zjawisko, liczba imigrantów była mniejsza od liczby emigrantów.

W 2012 r. liczba osób przyjeżdżających z zagranicy i meldujących się na pobyt stały w województwie małopolskim wyniosła 1831 i o 223 osoby przekroczyła liczbę tych, którzy wymeldowali się z pobytu stałego w związku z wyjazdem poza granice kraju.

Analizując saldo migracji wewnętrznych i zagranicznych ludności na pobyt stały w województwie małopolskim według powiatów w 2012 r. można zauważyć, iż wartości ujemne salda wystąpiły w 10 powiatach, a w pozostałych 12 saldo migracji osiągnęło wartości dodatnie. Najwyższy wskaźnik salda migracji wewnętrznych i zagranicznych wystąpił w powiecie wielickim 10,0 promila (w 2011 r. 12,8 promila), najniższy zaś w Tarnowie minus 5,0 promila (w 2011 r. minus 4,9 promila).

(HSZ)

Opracowanie Urzędu Statystycznego w Krakowie zatytułowane „Raport o sytuacji społeczno-gospodarczej województwa małopolskiego w 2012 r.” zawiera analizy i porównania zjawisk zachodzących na terenie województwa małopolskiego, zaprezentowane na tle całej Polski, w retrospekcji ostatnich kilku lat. Publikacja opisuje szeroką gamę informacji statystycznych charakteryzujących sferę społeczną i gospodarczą, ze szczególnym uwzględnieniem m.in. zagadnień demograficznych, rynku pracy, opieki społecznej, czy zasobów mieszkaniowych.

Dane zawarte w raporcie zaprezentowano nie tylko na poziomie NTS-2, ale także na poziomie podregionów i powiatów, ukazując ich zróżnicowanie w obrębie samego województwa małopolskiego.



Nowosądecka Karta Rodziny

Zniżki na udział w zajęciach organizowanych przez miejskie instytucje kultury, na korzystanie z basenu, kortów tenisowych i lodowiska oraz ulgowe bilety na przejazdy komunikacją miejską w Nowym Sączu – z tego wszystkiego będą mogli skorzystać posiadacze Nowosądeckiej Karty Rodzin.

Przyjęta 28 maja na sesji Rady Miasta uchwała wprowadza od 1 lipca program Nowosądecka Karta Rodziny. Skierowany jest do zameldowanych na terenie Sącza rodzin, wychowujących czworo i więcej dzieci do 18 lub 24 roku życia (w przypadku gdy dziecko studiuje).

– *Ulgi oferujemy rodzinom wielodzietnym, by podkreślić ich znaczenie w życiu społecznym. Dotyczą sfery kultury, sportu, komunikacji. Liczymy na to, że krąg partnerów będzie się poszerzał, a do programu przystąpią różne instytucje, firmy, przedsiębiorcy, usługodawcy i z czasem będzie coraz więcej ulg* – mówił wiceprezydent Jerzy Gwiżdż, wiceprezydent Nowego Sącza.

Na tej samej sesji Rady Miasta uchwalono 30 – procentową zniżkę dla dzieci z rodzin wielodzietnych na bilety miejskie w autobusach MPK.

Dzieci z rodzin objętych programem będą mogły bezpłatnie uczestniczyć w zajęciach pozalekcyjnych organizowanych przez Pałac Młodzieży w Nowym Sączu, jak również koncertach, spektaklach, imprezach kulturalno-oświatowych. Rodzice mogą liczyć na 30 proc. rabatu, jeśli będą chcieli wysłać swoje dziecko na wycieczkę lub kolonie organizowane przez Pałac Młodzieży.

Bezpłatnie uczestnictwo w kołach i zajęciach stałych dla dzieci i młodzieży oferuje też Miejski Ośrodek Kultury w Nowym Sączu. Karta uprawni ponadto do 20 proc. zniżki

na spektakle i koncerty w wykonaniu teatrów i zespołów działających pod patronatem MOK.

Zniżki dotyczą również basenu, lodowiska i kortów tenisowych administrowanych przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji. Rodziny wielodzietne mogą liczyć w tym przypadku na 50-procentową zniżkę ceny biletu.

Wg wyliczeń Jerzego Gwiżdża z karty może skorzystać ponad 900 rodzin wielodzietnych. Czy Nowosądecka Karta Rodziny się przyjmie? – czas pokaże.

– *To wspaniała informacja dla rodzin wielodzietnych. Wiele z nas czekało na coś takiego, bo to niewątpliwie ułatwi nam dostęp do kultury, sportu i rekreacji* – nie kryje radości Beata Jędrusik, która wraz z mężem wychowuje siedmioro własnych dzieci, a dla jednego są rodziną zastępczą. – *Do tej pory nie było nas stać, żeby dziecko posyłać regularnie na zajęcia dodatkowe, czy na basen.*

Pani Beata przyznaje, że na liście instytucje, które mogłyby wprowadzić zniżki dla rodzin wielodzietnych, widziałaby jeszcze kilka innych, jak chociażby kino, teatr, czy popularne miejsca zabaw dla dzieci itp.

– *Proszę sobie wyobrazić, że kiedy my wszyscy, czyli dziecięć osób chcielibyśmy wybrać się do kina, to musimy zapłacić ponad 100 zł. Miłym gestem byłaby choćby 30-procentowa zniżka* – uważa B. Jędrusik. – *Proszę zapytać inne rodziny wielodzietne, kiedy ostatnio wszyscy razem byli w teatrze.*

Są jednak i takie rodziny wielodzietne, które już teraz wiedzą, że z karty nie będą korzystać.

– *Nie widzę takiej potrzeby. Dzieci od rana do wieczora są w szkole, chodzą na zajęcia do świetlicy miejskiej. Jak jest organizowany wyjazd ze szkoły albo świetlicy – dzieci jadą. Nie mają czasu chodzić popołudniami na basen czy korty* – mówi Agnieszka Ptak, wychowująca ósemkę dzieci. – *Przy takiej liczbie dzieciaków nie na wszystko możemy sobie pozwolić, a nawet ze zniżką nas na to nie będzie stać.*

– Kiedy wszyscy chcielibyśmy wybrać się do kina, to musimy zapłacić ponad 100 zł. Miłym gestem byłaby choćby 30-procentowa zniżka.

BEATA JĘDRUSIK

Zaznacza, że gdyby karta niosła ze sobą zniżki np. na podręczniki czy przybory szkolne, to wtedy by się po nią zgłosiła.

Aby uzyskać Nowosądecką Kartę Rodziny należy wypełnić nieskomplikowany wniosek w Wydziale Spraw Obywatelskich UM Nowego Sącza. Karta ważna będzie dwa lata z możliwością prolongaty. Partnerzy programu i miejsca honorujące kartę zostaną oznaczone specjalną nalepką.

Koszty związane z wdrożeniem i obsługą Nowosądeckiej Karty Rodziny wyniosą w br. około 8 tys. zł. Projekt karty i nalepki opracowany został przez artystę plastyka Stanisława Szarka.

ALICJA FAŁEK

Koniec wieńczy dzieło

Nowa strażnica otwarta

Nowy Sącz stał się 14 maja miejscem wojewódzkich obchodów Dnia Strażaka. Święto połączone było z poświęceniem i otwarciem nowej strażnicy, w której mieści się Komenda Miejska Państwowej Straży Pożarnej. Uroczystość poprzedziła msza św. w intencji strażaków, odprawiona w Bazylice św. Małgorzaty.

Sądecy strażacy przenieśli się do nowego obiektu w grudniu ubiegłego roku. Nowy Rok przywitani już w nowoczesnej siedzibie. Dla sądeckich strażaków przeprowadzka z centrum miasta do nowego obiektu miała historyczny wymiar, bowiem starą strażnicę przy ul. Grybowskiej zajmowali 99 lat! Warto wspomnieć, że parcelę w centrum miasta na potrzeby strażaków zakupiła w 1913 roku Rada Miasta Nowego Sącza.

Nową strażnicę poświęcił biskup tarnowski Andrzej Jeż w asyście krajowego kapelana strażaków ks. mł. bryg. Jana Krynickiego oraz kapelana małopolskich strażaków ks. mł. bryg. Władysława Kuliga. Potem przyszedł czas na uroczyste przecięcie wstęgi. Za nożyczki chwycili: gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz, komendant główny PSP Andrzej Mróz, komendant małopolski PSP wicewojewoda Andrzej Haręźlak, wicemarszałek Wojciech Kozak, prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak, wicestarosta nowosądecki Mieczysław Kiełbasa a także Tomasz Ćwikowski, prezes firmy Erbet z Nowego Sącza, która była głównym wykonawcą strażnicy i st. bryg. Janusz Basiaga, komendant miejski PSP w Nowym Sączu.

– *Ten dzień zapisze się szczególnie w historii sądeckiej Straży Pożarnej* – mówił st. bryg. Janusz Basiaga, komendant miejski PSP w Nowym Sączu. – *Po wielu latach służby w bardzo trudnych warunkach otrzymujemy nowoczesną i funkcjonalną strażnicę na miarę współczesnych czasów. Realizacja tej inwestycji nie byłaby możliwa bez życzliwego wsparcia wielu osób i pomocy wielu instytucji, zarówno szczebla cen-*

tralnego, wojewódzkiego, jak również samorządów lokalnych.

Komendant Basiaga podziękował wojewodzie małopolskiemu, który podjął decyzję o uwzględnieniu budowy strażnicy w planie inwestycyjnym województwa małopolskiego, małopolskiemu komendantowi wojewódzkiemu PSP, który w drugim etapie budowy obiektu przejął prowadzenie inwestycji i doprowadził ją do szczęśliwego finału. Szef sądeckich strażaków podziękował także prezydentowi Nowego Sącza Ryszardowi Nowakowi i staroście nowosądeckiemu Janowi Golonce. To oni, w chwili, gdy rozstrzygały się losy tego przedsięwzięcia, podjęli decyzję o dofinansowaniu zadania.

Zadowolonia z tak nowoczesnego obiektu nie krył również komendant główny PSP gen. brygadier Wiesław Leśniakiewicz. Powiedział, że wobec Ziemi

Sądeckiej ma dług wdzięczności. Przypominał, że będąc komendantem PSP w Nowym Targu, bardzo często przyjeżdżał na Sądecczyznę, chociażby z tej racji, że tutaj pracowali jego przełożeni.

– *Cieszę się, że taki nowoczesny obiekt wybudowano w Nowym Sączu* – mówił. – *Ta wspaniała strażnica jest wizytówką Państwowej Straży Pożarnej i krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego. Ten obiekt jest wielofunkcyjny. Nie jest on tylko siedzibą strażaków PSP, ale siedzibę znaleźli w nim także strażacy-ochotnicy. Chciałbym podziękować wszystkim tym, którzy przyczynili się do budowy tego obiektu.*

O odpowiedzialnej służbie strażaków i o nowej sądeckiej strażnicy mówił nadbryg. Andrzej Mróz, małopolski komendant wojewódzki PSP.

– *Nasza służba z każdym rokiem staje się coraz trudniejsza* – podkreślił. – *Dzisiaj strażacy nie tylko gaszą pożary. Stanowią one zaledwie 30 proc wszystkich zdarzeń, do których spieszą ratownicy. To także cała masa interwencji z zakresu ratownictwa technicznego, chemicznego, ekologicznego, wodnego, wysokościowego i medycznego. Tak sze-*





rokie spektrum zadań wymaga od nas ciągłego doskonalenia, nowoczesnego sprzętu i możliwości regeneracji sił w odpowiednich warunkach po przeprowadzonych akcjach. Możliwości takie sądeckim strażakom stwarza ten wspólny obiekt. Inwestycje tę zrealizowano w latach 2005-2012.

Nowej siedziby sądeckim strażakom gratulowali także m.in. prezydent Nowego Sącza. – Wasze oddanie dla tej służby w Nowym Sączu i na Sądecczyźnie za-

wsze miało wielkie uznanie społeczne – stwierdził Ryszard Nowak. – Tak było, tak jest i wierzę, że tak będzie nadal.

Budowa nowej Komenda Miejska PSP w Nowym Sączu trwała długie 7 lat i jej los kilka razy zawisł na włosku. Pochłonęła w sumie 22 mln złotych. Pieniądze na ten cel pochodziły z budżetu państwa (z puli środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, Komendy Głównej PSP i województwa

małopolskiego). Do tego przedsięwzięcia dołożyły się także finansowo gmina Nowy Sącz i powiat nowosądecki. Miasto przekazało na ten cel 2,5 mln zł, a powiat dofinansował przedsięwzięcie kwotą 1,5 mln zł. Nieruchomość o powierzchni 1,15 ha, została nieodpłatnie przekazana z zasobów miasta. Powiat dokupił, a następnie nieodpłatnie przekazał strażakom dodatkową działkę, którą wykorzystano przy budowie.

(MIGA)

Podczas wojewódzkich obchodów Dnia Strażaka kilkudziesięciu ratowników z całej Małopolski otrzymało odznaczenia państwowe i resortowe, a także awanse na wyższe stopnie służbowe.

Z Sądecczyzny, Limanowszczyzny i powiatu gorlickiego w gronie odznaczonych i wyróżnionych znaleźli się następujący strażacy:

Złotą Odznakę Zasłużony dla Ochrony Przeciwpożarowej otrzymał bryg. Aleksander Cycoń z Komendy Miejskiej PSP w Nowym Sączu.

Srebrną Odznakę Zasłużony dla Ochrony Przeciwpożarowej otrzymali: st. bryg. Dariusz Grygowicz, komendant powiatowy PSP w Gorlicach, mł. bryg. Rafał Janik z KM PSP w Nowym Sączu, bryg. Janusz Kurzeja, zastępca komendanta powiatowego PSP w Limanowej.

Medalem im. Józefa Tuliszowskiego uhonorowano druha Antoniego Piętkę, komendanta gminnego OSP w Starym Sączu.

Medalem im. Bolesława Chomicza uhonorowano druhów: Stanisława Gumulaka, prezesa OSP w Piwnicznej-Zdroju, Marianna Hronowskiego, prezesa OSP w Grybowie.

Złoty Znak Związku otrzymali: Kazimierz Witkowski, komendant gminny OSP w Podegrodziu, bryg. Paweł Motyka, zastępca komendanta miejskiego PSP w Nowym Sączu.

Złoty Medal za Zasługi Dla Pożarnictwa otrzymali: Wojciech Tada, dyrektor Sanatorium MSW w Krynicy-Zdroju, asp. sztab. Dariusz Mucha z KM PSP w Nowym Sączu.

Srebrny Medal za Zasługi Dla Pożarnictwa otrzymał: st. ogn. Piotr Miazga z KM PSP w Nowym Sączu.

Braźowy Medal za Zasługi Dla Pożarnictwa otrzymali: st. kpt. Adam Pióro z KM PSP w Nowym Sączu, kpt. Dominik Drozd z KM PSP w Nowym Sączu, mł. ogn. Dariusz Witkowski z KM PSP w Nowym Sączu.

Prawie 50 strażaków z Małopolski awansowało na wyższe stopnie służbowe.

Dyplomami komendanta głównego PSP wyróżnieni zostali m.in. st. kpt. Dariusz Surmacz z KP PSP Gorlice, mł. ogn. Zbigniew Jasiński z KP PSP Limanowa, asp. sztab. Marek Rams z KM PSP Nowy Sącz.

Osoby, które w szczególnie sposób zasłużyły się dla budowy strażnicy uhonorowano upominkami.

Bogu na chwałę, ludziom na pożytek



Paweł Motyka

Strażacy spieszą z pomocą o każdej porze dnia i nocy ratując ludzi i dobytek. Niejednokrotnie narażają przy tym własne życie. To służba trudna i wymagająca poświęceń.

O blaskach i cieniach ich pracy rozmawiamy z brygadierem Pawłem Motyką, zastępcą komendanta miejskiego PSP w Nowym Sączu i druhem Antonim Bieniasem, prezesem Zarządu Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Nowym Sączu.

Dzisiaj (4 maja) obchodzimy liturgiczne wspomnienie św. Floriana. Ten męczennik jest patronem m.in. strażaków, ale nie tylko.

P. Motyka: To prawda. Święty Florian patronuje strażakom, ale również kominiarzom i hutnikom.



Antoni Bienias

Mimo święta większość strażaków zawodowych, a także i ochotników, nie wypoczywa, bo służba nie druźba...

P. Motyka: Bo tak jest. Strażak jest strażakiem przez całą dobę. O każdej porze dnia i nocy jest gotowy, by spieszyć ludziom z pomocą i ratować ich mienie. Dzięki temu ten zawód cieszy się niezmiernie wysokim zaufaniem społecznym. Dla nas, strażaków, jest to nie tylko powód do dumy, ale równocześnie duże zobowiązanie, by tego zaufania nie zawieść.

Strażak nigdy nie zapomina o kilku słowach...

P. Motyka: „Bogu na chwałę, ludziom na pożytek”.

Mimo dużego ryzyka, które wpisuje się w Wasz zawód, są chętni, by go wykonywać?

P. Motyka: W Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu pracuje 188 osób, w tym pięć na etatach cywilnych.

Zawód strażaka cieszy się dużym prestiżem. Wielu młodych ludzi chce go wykonywać. Podczas ostatniego naboru o pracę w PSP ubiegało się ponad stu kandydatów, a przyjęliśmy kilku.

A jak to jest w jednostkach Ochotniczych Straży Pożarnych? Czy we wszystkich udaje się skompletować przynajmniej dziesięciu w pełni dyspozycyjnych druhów?

A. Bienias: W powiecie nowosądeckim działa sto jednostek ratowniczo-gaśniczych, które zrzeszają około 4,5 tysiąca ludzi. Druhów-ochotników, o czym świadczy podana przeze mnie liczba, jest naprawdę dużo. Problem jednak tkwi w tym, że aby strażak-ochotnik mógł wziąć udział w akcji ratowniczo-gaśniczej, musi być do niej odpowiednio przygotowany. Musi mieć odpowiedni wiek, musi posiadać odpowiednie przeszkolenie i być ubezpieczony.

W czym tkwi problem?

A. Bienias: No właśnie. Otóż kursy kwalifikacyjne, które musi przejść strażak-ochotnik, są trudne. Ich kryteria są wygórowane. Nie należy się temu dziwić. Dzisiaj strażacy muszą być przygotowani na to, by radzić sobie z coraz trudniejszymi zagrożeniami. Od Ochotniczej Straży Pożarnej wymaga się obecnie, aby dobrze przeszkoleni i przygotowani ludzie skutecznie działali w akcjach ratowniczo-gaśniczych. Być może pewnym rozwiązaniem byłoby obniżenie wysokich kryteriów szkoleń w stosunku do druhów-ochotników. Nie zawsze mogą oni spełnić te wymagania, aby być mobilnym, dyspozycyjnym i w pełni przygotowanym do działania.

Może takich szkoleń dla strażaków-ochotników powinno być więcej?

A. Bienias: Takie szkolenia odbywają się regularnie. Organizuje je Zarząd Oddziału Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych RP w Nowym Sączu, no i oczywiście Komenda Miejska PSP w Nowym Sączu, ale tak, jak już wcześniej powiedziałem, wymagania są bardzo duże, zbyt rygorystyczne. Kurs trwa ponad sto godzin. Jest on prowadzony popołudniami, w soboty. Strażak-ochotnik, którzy pracuje przecież zawodowo, szkoli się kosztem swojego czasu prywatnego, który mógłby spędzić z rodziną. Kurs kończy się eg-



Nową strażnicę poświęcił biskup tarnowski Andrzej Jeż

zaminem. Nie każdy może do niego przystąpić, bo są w regulaminie kursu pewne przeszkody, które go dyskwalifikują. Oprócz kursu podstawowego, są jeszcze kursy specjalistyczne z obsługi różnego rodzaju specjalistycznego sprzętu czy kurs dowódców sekcji. **Zgodnie z ustawą o ochronie przeciwpożarowej z 1991 roku każdemu strażakowi-ochotnikowi uczestniczącemu w działaniach ratowniczych lub w szkoleniach należy się ekwiwalent pieniężny, który wypłacają gminy. Maksymalnie strażak może otrzymać około 20 złotych za godzinę uczestnictwa w akcji. Niejednokrotnie druhowie-ochotnicy w ogóle nie pobierają tego ekwiwalentu.**

A. Bienias: Działalność w Ochotniczej Straży Pożarnej jest służbą społeczną. Należy nam się ekwiwalent za udział w akcjach ratowniczo-gaśniczych. Jego wysokość jest różna, w zależności od gminy. Uchwalają go radni, waha się on od 8 do 17 złotych za godzinę. Są to naprawdę symboliczne kwoty za niejednokrotnie narażenie własnego życia, udział w ciężkich akcjach w nocy. Strażacy nie zawsze go zresztą pobierają.

W 2012 roku w różnego rodzaju akcjach ratowniczych brało udział trzy tysiące zespołów Ochotniczych Straży Pożarnych, czyli ponad 15 tys. druhow.

Prawda jest też taka, że na liczebność jednostek OSP mają wpływ również wyjazdy strażaków za granicę w poszukiwaniu pracy.

Często jest tak, że druhowie posiadający odpowiednie przeszkolenie na to właśnie się decydują. Z tym problemem jakoś sobie radzimy, o czym świadczy chociażby liczba wyjazdów jednostek ochotniczych do różnych akcji ratowniczo-gaśniczych prowadzonych w terenie.

Jednostki Ochotniczych Straży Pożarnych borykają się również z innym problemem. Sprzętem, który nie jest już pierwszej młodości. Większość jednostek dysponuje autami kilkunastoletnimi, a nawet kilkudziesięcioletnimi. Dzięki dbałości strażaków o te pojazdy jeszcze jeżdżą...

A. Bienias: Jeśli chodzi o doposażenie jednostek OSP w sprzęt specjalistyczny, to nie jest źle. Jednostki otrzymują go sukcesywnie. Natomiast gorzej jest, jeśli chodzi o samochody strażackie. Nowe, którymi dysponują jednostki OSP, można policzyć na palcach jednej ręki. Pozostałe to auta mające 30, 40 lat. Trzeba tylko podziwiać strażaków, którzy pieczołowicie o nie dbają. Marzy się nam, aby strażacy-ochotnicy jeździli do akcji ratowniczych samochodami kilkuletnimi. Marzy się nam, aby gminy dysponowały takimi środkami, by sukcesywnie mogły wyposażać nasze jednostki w auta, które nie są tanie.

Niektóre jednostki OSP same starają się pozyskiwać fundusze, szukają sponsorów, by móc kupić specjalistyczny sprzęt, czy samochód?

A. Bienias: Rzeczywiście tak jest, niektóre jednostki nawet się w tym celu zadłużają w banku, często robi się zbiorówkę, by kupić samochód. Za to tych ludzi podziwiam.

Nie można zapominać o tym, że i gminy dokładają się do zakupu aut dla strażaków, a czasami kupują jednostce nowy samochód...

A. Bienias: To prawda i za to jesteśmy samorządom bardzo wdzięczni, ale nie można zapominać też o tym, że kondycja finansowa gmin jest różna. To na barkach danej gminy ciąży obowiązek doposażenia i utrzymania jednostki OSP na danym terenie.

Czy młodzi ludzie chcą działać w jednostkach OSP?

A. Bienias: Jak najbardziej. Działają w młodzieżowych drużynach pożarniczych, których na terenie powiatu jest prawie 70. Zrzeszonych jest w nich około 1,3 tys. młodych ludzi. Liczymy, że część z nich (15 proc.), po osiągnięciu pełnoletniości zasilili szeregi Ochotniczych Straży Pożarnych.

W jednostkach OSP tradycja bycia strażakiem przechodzi z pokolenia na pokolenie. Są rodziny, w których jest po kilku druhow.

Niektóre jednostki OSP w regionie zostały założone pod koniec XIX, albo na początku XX wieku.

P. Motyka: Rzeczywiście mamy na naszym terenie jednostki, które mogą poszczycić się ponadstuletnią tradycją. Wymienię chociażby jednostki OSP w Starym Sączu, Łącku, Grybowie.

Panie komendancie, wielokrotnie strażacy zawodowi uczestniczą w akcjach ratowniczo-gaśniczych ramie w ramie z druhami-ochotnikami...

P. Motyka: Bardzo silnie nas wspierają. W ubiegłym roku odnotowaliśmy w Nowym Sączu i na Sądecczyźnie ponad 3,8 tysiąca różnego rodzaju zdarzeń, w których niezbędna okazała się pomoc druhow OSP, z czego w 1,8 tysiącach akcji brali udział samodzielnie. Są takie jednostki OSP na Sądecczyźnie, które w ubiegłym roku wyjeżdżały prawie 200 razy do różnego rodzaju zdarzeń. Mam tu na myśli przede wszystkim te, które działają w krajowym systemie ratowniczo-gaśniczym. W powiecie nowosądeckim jest ich 30. Niedawno do tego

systemu włączona została jednostka OSP z Gołkowic Górnych, a 5 maja jednostka OSP w Żegiestowie.

Czy na Sądecku są gminy, w których w każdej miejscowości działa jednostka OSP?

P. Motyka: Tak jest w gminie Grybów, która posiada 16 jednostek OSP. Dużo druhow-ochotników działa w gminach Podegrodzie i Łącko. W każdej z nich jest po 12 jednostek. W gminach Chelmiec, Łabowa, Piwniczna-Zdrój jest ich po 5, Gródek n/Dunajcem i Kamion-

ka Wielka mają po 4 jednostki, w gminach Korzenna i Krynica-Zdrój jest ich po 8, Stary Sącz ma 7, Łososina Dolna – 3, Ryto – 1 i Nowy Sącz ma 2. Natomiast w gminie Nawojowa nie ma w ogóle jednostek OSP.

Dlaczego tylko w tej gminie na Sądecku nie działają druhow-ochotnicy?

P. Motyka: Trudno mi powiedzieć. Może nie ma w tej gminie takich tradycji.

Jak Pan ocenia pracę druhow-ochotników?

A. Bienias: Jestem pełny uznania, podziwu i szacunku dla tych ludzi, dla ich ciężkiej pracy. Cenię ich za ich poświęcenie i zaangażowanie.

P. Motyka: Do tych słów również się przyłączam.

Czego życzyć strażakom zawodowym i druhom – ochotnikom w dniu ich święta?

A. Bienias i P. Motyka: Udanych akcji i szczęśliwych powrotów.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała IGA MICHAŁEC

R E K L A M A



Państwowa Wyższa Szkoła Zawodowa w Tarnowie

zaprasza na studia stacjonarne i niestacjonarne I i II stopnia
(licencjackie, inżynierskie oraz magisterskie)

ADMINISTRACJA - Administracja bezpieczeństwa wewnętrznego* - Administracja międzynarodowa i unijna z językiem francuskim - Administracja publiczna / **CHEMIA** - Chemia medyczna
Chemia stosowana / **EKONOMIA** - Ekonomia gospodarki żywnościowej* - Ekonomia turystyki
i hotelarstwa z językiem angielskim* - Finanse przedsiębiorstw / **ELEKTRONIKA I TELEKOMUNIKACJA** /
ELEKTROTECHNIKA / **FILOLOGIA** - Filologia angielska - Filologia germańska - Filologia romańska /
FILOLOGIA POLSKA - Animacja kultury - Nauczycielska - Edukacja medialna i dziennikarska /
FIZJOTERAPIA / **GRAFIKA** - Grafika projektowa / **INFORMATYKA** - Informatyka stosowana /
INŻYNIERIA MATERIAŁOWA - Technologia materiałów / **MATEMATYKA** - Matematyka ogólna
- Matematyka finansowa i aktuarialna / **OCHRONA ŚRODOWISKA** /
PIELĘGNIARSTWO / **WYCHOWANIE FIZYCZNE** - Instruktor sportu
- Gimnastyka korekcyjna z odnową biologiczną /
WZORNICTWO - Formy przemysłowe - Komunikacja wizualna

* planowana od roku akademickiego 2013 / 2014

Elektroniczna rekrutacja kandydatów
od dnia 24 czerwca 2013 r. do dnia 19 lipca 2013 r.
www.pwszta.edu.pl



FIRMA USŁUGOWO-HANDLOWA

EDDAR

EDYTA I DARIUSZ WIELOCHA
KRÓLOWA GÓRNA 135
TEL. 18 447-23-74

SKLEPY SPOŻYWCZO-PRZEMYSŁOWE:

BINCZAROWA (SKLEP „ABC”)

KRÓLOWA GÓRNA (SKLEP „ABC” OBOK SZKOŁY)

KRÓLOWA GÓRNA 135 (SKLEP „ABC”)

KAMIONKA WIELKA (SKLEP „ABC”)

KRÓLOWA POLSKA (SKLEP „ABC”)



W MOSZCZENICY
U PASONIA

ORGANIZUJEMY OD A DO Z

WESELA PRZYJĘCIA KONFERENCJE

ZAPRASZAM!

STANISŁAW
PASOŃ - CHŁOP
Z RODZINĄ

WWW.UPASONIA.PL
TEL. 18 446 05 22, KOM. 602 310 021
"W MOSZCZENICY U PASONIA"
MOSZCZENICA NIŻNA 9, 33-340, STARY SĄCZ



W MOSZCZENICY
U PASONIA

Gospodarstwo owczarskie

Prowadzimy sprzedaż:

- Jagnięciny
- Jagniąt i owiec mięsnych rasy czarnogłówka

Gospodarstwo o pow. 60 ha użytków zielonych.
Kierunek produkcji, owce rasy Czarnogłówka - 213 matek, użytkowanie mięsne.
W celu poprawy mięsności korzystamy z tryków niemieckich.
Dodatkowo gospodarstwo prowadzi produkcję bydła mięsnego w ilości 60 szt.



www.byczki.pl
www.cieleta.pl

Roman Pasoń z Rodziną
Moszczenica Niżna 9a
33-340 Stary Sącz

Tel. 18 446 05 22
Kom. 602 310 021
Kom. 660 428 153



PROJEKT WSPÓLFINANSOWANY PRZEZ SZWAJCARIĘ W RAMACH SZWAJCARSKIEGO PROGRAMU WSPÓŁPRACY Z NOWYMI KRAJAMI CZŁONKOWSKIMI UNII EUROPEJSKIEJ

PROJECT SUPPORTED BY A GRANT FROM SWITZERLAND THROUGH THE SWISS CONTRIBUTION TO THE ENLARGED EUROPEAN UNION



BEZPŁATNE szkolenia biznesowe

- dla przedsiębiorców i pracowników firm sektora MŚP z powiatów gorlickiego i nowosądeckiego

Chcesz skutecznie zarządzać firmą?
Szukasz kursu, który pozwoli Ci podnieść kwalifikacje zawodowe?

Weź udział w bezpłatnych szkoleniach biznesowych!

Już w czerwcu:

Skuteczny sprzedawca

11-12 czerwca 2013 roku, Nawojowa

Nauczysz się umiejętnego zarządzania sprzedażą. Poznasz skuteczne techniki cenowe, zasady kształtowania satysfakcji i lojalności klientów oraz zdobędziesz umiejętności w zakresie komunikacji perswazyjnej.

Podatek VAT w 2013 roku

17-18 czerwca 2013 roku, Gorlice

Poznasz praktyczne aspekty rozliczania podatku VAT. Nauczysz się poprawnego wystawiania faktur, naliczania, rozliczania oraz sprawozdawczości.

Merchandising – sposoby prezentacji towarów w celu zwiększenia sprzedaży

26-27 czerwca 2013 roku, Nawojowa

Dowiesz się jak skutecznie podnieść sprzedaż. Poznasz sposoby efektywnej prezentacji produktów i właściwego zagospodarowania powierzchni sklepu.

Zapisz się na szkolenie:

Małopolska Agencja Rozwoju Regionalnego; Lokalne Biuro Projektu;
ul. Kościuszki 9, 33-300 Nowy Sącz; tel. 18 262 12 76;
e-mail: szkoleniaMSP@marr.pl; www.marr.pl/swiss

I Forum Subregionu Sądeckiego

Marzenia i rzeczywistość



W konferencji wzięli udział samorządowcy z trzech powiatów: nowosądeckiego, gorlickiego i limanowskiego oraz N. Sącza

W nowym rozdaniu funduszy unijnych na lata 2014-2020 Małopolska może liczyć na ok. 2,4 mld euro, z czego mniej więcej 20-25 proc. zostanie przeznaczonych na realizację projektów lokalnych, wysuniętych w ramach pięciu subregionów, w tym sądeckiego, obejmującego miasto Nowy Sącz oraz powiaty: nowosądecki, limanowski i gorlicki – mówiono podczas inauguracyjnego posiedzenia Forum Subregionu Sądeckiego.

W sali im. R. Sichrawy w MCK „Sokół” w Nowym Sączu zebrali się 15 maja prawie wszyscy wójtowie i burmistrzowie z tzw. Subregionu Sądeckiego, od Biecza po Mszanę Dolną. Samorząd wojewódzki reprezentowali wicemarszałek Roman Ciepiela i członek Zarządu woj. małopolskiego Stanisław Sorys.

Goście z Krakowa zaprezentowali główne rozstrzygnięcia co do kształtu regionalnego programu operacyjnego na lata 2014-2020, wynikające z obecnego etapu prac nad nową perspektywą finansową Unii Europejskiej. Szczególną uwagę poświęcili obszarom, które – zgodnie ze wstępnymi założeniami

– będą wspierane w programach subregionalnych.

– *To Forum będzie decydowało o rozwoju subregionu sądeckiego w przyszłej perspektywie finansowej. Naszym celem jest tworzenie komplementarnych projektów, a w szczególności łączenie tych, które zostały złożone do Banku Projektów Regionalnych, po to, byśmy mogli wybrać te najlepsze – zaznaczył na wstępie przewodniczący Forum Stanisław Sorys.*

– *Rozpoczynamy pracę, która nie ma jeszcze dokładnego i precyzyjnego oparcia w rozporządzeniach unijnych, czy w prawie polskim, ale nie czekamy na ostateczne wersje dokumentów – wyjaśniał wicemarszałek Roman Ciepiela.*

– *Robimy to między innymi po to, aby być gotowym z projektami w momencie, gdy będziemy już mogli podejmować wiążące decyzje. Dokonamy sprecyzowania pojęć, uświadomimy sobie, co rozumiemy przez politykę subregionalną, co dla rozwoju subregionu jest ważne i na czym powinniśmy skupić swoją uwagę. W drugiej części naszej pracy będziemy decydować o kilku lub kilkunastu projektach, które będą dla subregionu sądeckiego kluczowe. Po to właśnie budujemy taką formułę współpracy, jaką jest Forum – dodał wicemarszałek.*

Następnie zaprezentowana została potencjalna lista projektów subregionalnych, będąca wynikiem naboru do Banku Projektów Regionalnych przeprowadzonego w ubiegłym roku. Raport z naboru przedstawił Stanisław Sorys. Wy tłumaczył, które projekty wójtów i burmistrzów mają szansę na dofinansowanie w ramach przypadającej Małopolsce puli środków unijnych, które muszą czekać na wsparcie ze strony Warszawy, np. obwodnica Krynicy-Zdroju, a które są raczej księżycowe, bez nadziei na dofinansowanie przez

Brukselę. To był zimny prysznic dla wielu samorządowców (czytaj obok klasyfikację projektów).

– *Do dalszych prac w ramach Forum Subregionalnego będą proponowane projekty, które wpisują się w obszary rekomendowane do objęcia wsparciem na ścieżce subregionalnej, a zadaniem Forum Subregionalnego będzie między innymi skonstruowanie propozycji listy przedsięwzięć do realizacji na terenie subregionu, która będzie przedmiotem negocjacji między Forum, a Zarząd*

– Rozpoczynamy pracę, która nie ma jeszcze dokładnego i precyzyjnego oparcia w rozporządzeniach unijnych, czy w prawie polskim, ale nie czekamy na ostateczne wersje dokumentów.

ROMAN CIEPIELA

Województwa Małopolskiego – informował przewodniczący gremium.

Wicemarszałek Ciepela mówił ponadto, że przy wyborze projektów polityka pójdzie na bok, liczyć się będzie wyłącznie merytoryczna wartość planowanych przedsięwzięć.

– *Wybór projektów będzie jawny, transparentny, oparty na czytelnych kryteriach* – zapewniał wicemarszałek.

Zebrani w „Sokole” wójtowie i burmistrzowie, a także przedstawiciele środowisk akademickich i organizacji pozarządowych Nowego Sącza, z uwagą wysłuchali wystąpień gości z Krakowa, ale mimo zachęt z ich strony – dyskusji nie było. Wszyscy mieli świadomość, i prezydent Nowego Sącza Ryszard Nowak, i wójt gminy Chełmca Bernard Stawiarski, i starosta nowosądecki Jan Golonka, i starosta limanowski Jan Puchała, i starosta gorlicki Witold Kochan, i wójt gminy Mszana Dolna Bolesław Żaba, i burmistrz Limanowej Władysław Bieda itd., że to dopiero wstępna faza „obróbki” śmiałych przedsięwzięć, zgłoszonych przez samorządowców.

PROJEKTY REKOMENDOWANE DO DALSZYCH PRAC W RAMACH FORUM SUBREGIONU SĄDECKIEGO

INFRASTRUKTURA ROZWOJU GOSPODARCZEGO

- Strefy aktywności gospodarczej szansą rozwoju powiatu limanowskiego i gorlickiego (Powiat Gorlicki);
- LimanowaCOworking – limanowski park przemysłowy (Miasto Limanowa).

OCHRONA, UDOSTĘPNIENIE I PROMOCJA DZIEDZICTWA NATURALNEGO

- Przywrócenie znaczenia oraz funkcjonalności Jeziora Rożnowskiego dla rozwoju turystyki w subregionie sądeckim (Powiat Nowosądecki);
- Pogórze Rożnowskie na topie! Budowa oraz modernizacja infrastruktury oraz usług przemysłów czasu wolnego (Gmina Gródek nad Dunajcem);
- Budowa wielofunkcyjnego szlaku uzdrowiskowego łączącego uzdrowiska i miejscowości aspirujące do miana uzdrowiska na terenie powiatów: limanowskiego, nowosądeckiego i gorlickiego wraz z budową infrastruktury towarzyszącej (Powiat Nowosądecki);
- Małopolskie Centra Biegów (Fundacja Sądecka);
- Odkrywanie Beskidu Wyspowego – budowa tras do masowego uprawiania narciarstwa biegowego na terenie Gminy Mszana Dolna oraz szlaków rowerowych łączących z atrakcjami miejscowości Gminy, sąsiednich gmin oraz powiatów (Gmina Mszana Dolna);
- Budowa zbiornika rekreacyjnego w ramach rekultywacji żwirowiska gminnego w miejscowości Stróże, Gmina Grybów w powiecie nowosądeckim (FPON w Stróżach);
- Oznakowanie i zagospodarowanie Międzynarodowego Karpackiego Szlaku Rowerowego i szlaków łącznikowych w Małopolsce (Sądecka Organizacja Turystyczna);
- Ziemia Limanowska atrakcyjna o każdej porze roku (Gmina Limanowa);
- Wzbogacenie oferty turystycznej Małopolski oraz dywersyfikacja ruchu turystycznego poprzez zagospodarowanie turystyczne i edukacyjne, ekologiczno-historyczne rejonu góry Mogielica (Gmina Słopnice).

REWITALIZACJA FIZYCZNA I SPOŁECZNA ZDEGRADOWANYCH OBSZARÓW MIEJSKICH

- Trzy Beskidy – centra rekreacji i aktywnego wypoczynku; przedpole małopolskich uzdrowisk (Miasto Nowy Sącz);
- Znaki czasu – rewitalizacja i restauracja dziedzictwa architektoniczno-urbanistycznego miast regionu sądeckiego (Miasto Nowy Sącz);
- Regeneracja – przestrzenne, społeczne i ekonomiczne procesy odnowy Nowego Sącza (Miasto Nowy Sącz).

DROGI O ZNACZENIU SUBREGIONALNYM

- Budowa obwodnicy Chełmca wraz z estakadą przez Dunajec (Gmina Chełmiec);
- Budowa mostu na Dunajcu (Gmina Chełmiec);
- Obwodnica Muszyńska II (Miasto i Gmina Muszyna);
- Rozbudowa dróg powiatowych stanowiących połączenie Nowego Sącza, Limanowej i Gorlic z uzdrowiskami i miejscowościami aspirującymi do uzdrowisk, usprawniającymi połączenia komunikacyjne między nimi i przejściami granicznymi w Muszynie i Blechnarce (Powiat Nowosądecki).

USŁUGI OPIEKUŃCZE

- ParkOdNowa – utworzenie nowoczesnej i przyjaznej przestrzeni dla seniorów (Limanowa);
- Centrum Aktywnego Seniora (Sądecka Agencja Rozwoju Regionalnego SA).

ROZWÓJ SZKOLNICTWA ZAWODOWEGO

- Modernizacja i rozwój oferty kształcenia zawodowego i ustawicznego w subregionie sądeckim (Miasto Nowy Sącz).



Z lewej prof. Tadeusz Kudłacz, przemawia członek zarządu woj. małopolskiego Stanisław Sorys



Przemawia wicemarszałek Roman Ciepela



Najtrudniejsze będzie dopasowanie marzeń i pragnień do możliwości finansowych woj. małopolskiego, determinowanych polityką urzędników unijnych. Dobrym przykładem są tu pomysły budowy lotniska w Starym Sączu i rozbudowy lotniska w Łososinie Dolnej. Znalazły się na liście „projektów problematycznych”. Stanisław Sorys niedwuznacznie dał do zrozumienia, że te przedsięwzięcia nie mają szans realizacji, choćby z tego względu, że są dwa o podobnym charakterze, a Łosośna Dolna i Stary Sącz znajdują się „w bliskiej odległości”.

II posiedzenie Forum Subregionu Sądeckiego zaplanowano na jesień tego roku. Wtedy będzie już mniej niewiadomych.

Subregionalny Program Rozwoju (SPR) na lata 2014-2020 wchodzi

w skład pakietu programów strategicznych do roku 2020, które będą najważniejszym narzędziem zarządzania rozwojem regionu w najbliższych latach. SPR ma za zadanie wskazać politykę rozwoju dla każdego z pięciu obszarów (subregion krakowski, oświęcimski, podhalański, sądecki i tarnowski) województwa w oparciu

Forum Subregionalne jest gremium opiniodawczo-doradczym dla Zarządu Województwa w zakresie polityki wspierania rozwoju subregionów.

o ich atuty. Ma także przyczynić się do większego zaangażowania i współpracy lokalnych środowisk na rzecz przygotowania wspólnych przedsięwzięć ważnych dla rozwoju subregionu. SPR będzie prezentował zarówno politykę wspierania rozwoju poszczególnych subregionów, jak i uzgodnione w subregionach listy przedsięwzięć, które będą mogły uzyskać dofinansowanie ze środków wydzielonych w nowym programie regionalnym. Przewiduje się, że ok. 20-25 proc. re-

PROJEKTY CZĘŚCIOWO WPISUJĄCE SIĘ W SCIEŻKĘ SUBREGIONALNĄ

Tylko niektóre elementy projektu kwalifikują się do dalszych prac w ramach Forów Subregionalnych. Problematyczne projekty wymagać będą dodatkowych wyjaśnień i/lub weryfikacji koncepcji realizacji w celu określenia możliwości wsparcia.

- Przygotowanie Strefy Aktywności Gospodarczej pod budowę Centrum Sportów Letnich i Zimowych w miejscowości Lubomierz, przysiółek Rzeki (Gmina Mszana Dolna);
- Kryty Stok Narciarski – Muszyna dla (Mało) Polski (Miasto i Gmina Muszyna);
- Udrożnienie układu komunikacyjnego w stolicy subregionu sądeckiego – budowa trasy zachodniej (Miasto Nowy Sącz).



gionalnego programu operacyjnego na lata 2014-2020 miałyby zostać przeznaczone na wsparcie przedsięwzięć w subregionach.

Forum Subregionalne jest gremium opiniodawczo-doradczym dla Zarządu Województwa w zakresie polityki wspierania rozwoju subregionów. Do jego głównych zadań należy: wyrażanie stanowisk w sprawach istotnych z punktu widzenia rozwoju danego subregionu, formułowanie wniosków, opinii oraz postulatów w pracach nad programem subregionalnym, przygotowywanym przez Zarząd Województwa, prowadzenie debaty strategicznej i opracowanie listy rankingowej w odniesieniu do propozycji przedsięwzięć subregionalnych, negocjowanie i uzgadnianie wykazu przedsięwzięć subregionalnych, podlegającego zatwierdzeniu przez Zarząd Województwa, dokonywanie okresowych przeglądów stanu realizacji programu subregionalnego oraz (w uzasadnionych przypadkach), rekomendowanie Zarządowi Województwa potrzeby dokonania aktualizacji programu subregionalnego.

W skład Forum Subregionu Sądeckiego liczącego 47 osób, oprócz przedstawicieli samorządu województwa (wicemarszałek Roman Ciepiera, członek Zarządu Stanisław Sorys, radni województwa: Marta Mordarska, Andrzej Bulzak, Zygmunt Berdychowski,

WYBRANE PROJEKTY POTENCJALNIE DO REALIZACJI Z POZIOMU REGIONALNEGO LUB KRAJOWEGO

POPRAWA BILANSU ENERGETYCZNEGO WOJEWÓDZTWA

- Energia słońca, wiatru i wody jako kluczowy czynnik ochrony środowiska i motor rozwoju Subregionu Sądeckiego (Powiat Gorlicki);
- Słońce źródłem energii i ciepła (Gmina Gródek nad Dunajcem);
- Budowa farm fotowoltaicznych na terenie Gminy Chelmiec (Gmina Chelmiec).

PROMOWANIE INWESTYCJI UKIERUNKOWANYCH NA KONKRETNE RODZAJE RYZYKA, ZAPEWNIAJĄCYCH ODPORNOŚĆ NA KLĘSKI ŻYWIŁOWE

- Wielofunkcyjny Zbiornik Muszyński (Miasto i Gmina Muszyna).

OCHRONA ZASOBÓW WODNYCH

- Budowa 60 km kanalizacji sanitarnej wraz z oczyszczalną ścieków i 24 km wodociągów na terenie gmin Chelmiec i Gródek nad Dunajcem (Gmina Chelmiec);
- Uporządkowanie gospodarki wodno-ściekowej na terenie działania spółki Sądeckie Wodociągi – Nowy Sącz, Stary Sącz, Nawojowa, Kamionka Wielka, Korzenna (Sądeckie Wodociągi Sp. z o. o.);
- Podniesienie jakości środowiska naturalnego jako element rozwoju subregionu sądeckiego.

DZIEDZICTWO KULTURWE

- Centrum Targowe w Nowym Sączu wraz z organizacją Festiwalu Wina i Kultury Kulinarnej (Sądecka Agencja Rozwoju Regionalnego);
- Rozbudowa Sądeckiego Parku Etnograficznego w Nowym Sączu (Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu);
- Tworzenie ogólnopolskiego produktu turystycznego – małopolski odcinek Szlaku Frontu Wschodniego I wojny światowej – etap II (Powiat Tarnowski);
- Brama Beskidu Sądeckiego (Miasto Nowy Sącz);
- Spójny i skuteczny system marketingu terytorialnego Subregionu Sądeckiego jako wsparcie marki Województwa Małopolskiego (Powiat Gorlicki);
- Pogórzańska Akademia Umiejętności (Gmina Korzenna).

INFRASTRUKTURA TRANSPORTOWA DLA ROZWOJU SPOŁECZNO-GOSPODARCZEGO

- Budowa obwodnicy Krynicy-Zdroju (Gmina Krynica-Zdrój).

NIEKTÓRE PROJEKTY PROBLEMATYCZNE W KONTEKŚCIE PROGNOZOWANYCH MOŻLIWOŚCI WSPIERANIA FUNDUSZAMI EUROPEJSKIMI

- Wioska Życia – budowa ośrodka stałego dla dorosłych z autyzmem (Fundacja Pomocy Osobom z Autyzmem MADA);
- Budowa lokalnego lotniska komunikacyjnego w Starym Sączu (Gmina Stary Sącz);
- Modernizacja lotniska w Łososinie Dolnej jako subregionalnego lotniska użytku publicznego (Powiat Nowosądecki);
- Gazyfikacja Szczawnicy i gmin ościennych z doprowadzeniem gazociągu od strony Stopnic (Karpacka Spółka Gazownicza Sp. z o. o.).

Grzegorz Biedroń, Leszek Zegzda i Paweł Śliwa), wchodzi także reprezentanci samorządów powiatowych i gminnych z terenu Subregionu Sądeckiego, przedstawiciele organizacji go-

spodarczych oraz społecznych, przedsiębiorcy, reprezentanci instytucji naukowych oraz kulturalnych, a także policji i straży pożarnej.

(HSZ)

Opieka zdrowotna, to pacjent na intensywnej terapii

Rozmowa z profesorem **ANDRZEJEM MATYJĄ**, prezesem Okręgowej Izby Lekarskiej w Krakowie

Panie profesorze, jak by Pan zdiagnozował obecny stan służby zdrowia, opieki zdrowotnej w Polsce, bo można odnieść wrażenie, że od dwudziestu paru lat jesteśmy w stanie permanentnej reformy, ciągłych zmian.

– Reforma powinna być i służyć przede wszystkim dla dobra chorego. Niemniej to, co się dzieje w różnych zakresach opieki zdrowotnej, czasami mam wrażenie, że jest to pacjent na intensywnej terapii, że niewiele brakuje, żeby doszło do totalnej zapaści. I chodzi tu nie tylko o sprawy finansowe. Bo trzeba być realistą w pewnych sytuacjach i musimy się obracać w pewnym zakresie finansowym. Nie ma państwa na świecie, które mogłoby sobie pozwolić na wszystko to, co niesie ze sobą współczesna medycyna. Obwarowania finansowe ograniczają możliwości leczenia. Czy to jest Polska, czy to są Niemcy, czy to są Stany Zjednoczone. Problemem w Polsce, w istniejącym systemie opieki zdrowotnej jest to, że my próbujemy porównywać się do najbogatszych krajów świata, a mamy tyle pieniędzy, ile mamy. Wprowadzanie coraz to nowych standardów, obowiązków, obowiązków przede wszystkim administracyjnych, oddala lekarza

od pacjenta. Jesteśmy od niego coraz dalej, nie mamy dla niego czasu, bo najważniejszą kwestią w naszym postępowaniu jest to, żeby uchronić się od kar administracyjnych, czy innych. Stąd też najważniejszy w całym systemie nie jest pacjent. Pacjent zniknął z pola widzenia. Najważniejsza stała się właściwa dokumentacja medyczna. A czy ona jest właściwa, mam duże wątpliwości. Przerost administracyjny i wymogi administracyjne, stawiane lekarzom służą przede wszystkim temu, żeby utrudnić pracę lekarza, a ułatwić możliwości kontrolne i represyjne w stosunku do lekarzy. Tak dziwnie się dzieje w tym kraju, że nawet marszałek Borusewicz zareagował i powołał zespół do spraw nazewnictwa w służbie zdrowia, w opiece zdrowotnej, bo nagle zniknął z nomenklatury lekarz, jest świadczeniodawca. Zniknął pacjent, jest świadczeniobiorca. Zniknęło leczenie, jest świadczenie zdrowotne. Zniknął szpital, jest podmiot przedmiotu leczniczego. Obawiam się, że za chwilę zniknie recepta...

A co ją zastąpi?

(ze śmiechem) – Zamiast recepty będzie jakiś formularz zlecenia świadczenia lub coś podobnego, na pewno ktoś wymyśli.



Prof. Andrzej Matyja

Czyli oznacza to dehumanizację procesu leczenia?

– Totalną dehumanizację, skomercjalizowanie. To prowadzi do tego, że cały ten system zaczyna być coraz śmieszniejszy. Środowisko lekarskie jest kontrolowane i słusznie, bo to są środki publiczne i powinny być pod ścisłym nadzorem, ale nie może na tym tracić pacjent. A w konsekwencji to wszystko uderza w pacjenta. Bo jeżeli lekarz jest co chwilę kontrolowany, to musi przede wszystkim zadbać o to, żeby mieć porządek w dokumentacji.

Podkładkę?

– Podkładkę. I nie jest ważne, co on zastosował, jaka jest relacja między nim a pacjentem. To doprowadziło do utraty najważniejszego elementu leczniczego, jakim jest wzajemne zaufanie: lekarz – pacjent, pacjent – lekarz. Kiedy tego nie ma, to efekty lecznicze są marne, a cały ten system doprowadził właśnie do tego, że pacjent stracił zaufanie do lekarza.

Ten system przerwał osobistą relację między pacjentem i lekarzem?

– Już jej nie ma. I obawiam się, że nie ma odwrotu. Początki tworzenia systemu opartego na lekarzu POZ, lekarzu rodzinnym, to był wspaniały pomysł. Tylko ten pomysł został zniszczony poprzez takie, a nie inne zapisy rozporządzeń, ustaw. On powinien polegać na tym, że lekarz zna wszystkich swoich pacjentów. I tak kiedyś było, tylko to się inaczej nazywało. Przecież lekarz w wiejskim ośrodku zdrowia znał wszystkich od urodzenia. Lekarz i proboszcz znali wszystkich w takim rejonie. A teraz? Nie...

Moim lekarzem rodzinnym jest spółdzielnia lekarska, w której za każdym razem przyjmuje mnie kto inny.

– Tak, pomimo że ten lekarz, który powinien się opiekować, też musi mieć czas na wypoczynek, na relaks. A obarczenie jednego lekarza dwoma tysiącami pacjentów... To najlepiej, żeby ci pacjenci wszyscy byli zdrowi. Bo pacjent, który przychodzi, nie jest „zyskiem”, czy „przychodem” tego lekarza, tylko „kosztem”. Jeżeli lekarz ma gażę liczoną „od głów”, to najlepiej w swojej populacji mieć samych zdrowych. Ten system trzeba naprawić w sposób następujący: jakaś podstawowa pula środków na funkcjonowanie lekarza rodzinnego będzie właśnie kapitacyjna, a pozostała powinna być od tej podstawowej działalności leczniczej, którą on prowadzi i od leczenia. I wtedy każdy przychodzący pacjent przynosiłby mu jakieś tam środki, które on by mógł dokładać do tego, co uzyskałby kapitacyjnie. Bo w tej sytuacji lekarz nie ma żadnej motywacji, by właściwie leczyć, właściwie podchodzić do pacjenta, zwłaszcza, że liczba tych wizyt, tych pacjentów, czasami go przerasta. Jeżeli się

mówi o mediach, które zwłaszcza w ostatnim okresie lansują tezę, jak to dobrze jest w środowisku lekarskim, jak to dobrze się zarabia, to należy zadać sobie pytanie, jakim kosztem? Kosztem czasu, kosztem własnego zdrowia, kosztem własnej rodziny. Bo lekarz nie pracuje 40 godzin tygodniowo, tylko zdecydowanie więcej, czasami 24 godziny na dobę, bo tak musi. Musi nieść pomoc każdemu potrzebującemu, zwłaszcza lekarze rodzinni.

Można odnieść wrażenie, że przy wprowadzaniu tych wszystkich reform brakuje jakiejś dalekośięznej wizji. Ku czemu zmierzamy? To rozumiałe, że będą się zmieniać ekipy rządowe, będą się zmieniać ministrowie i każdy będzie wprowadzał swoją koncepcję. Ale każda z tych ekip powinna zmierzać do jakiegoś raz wytyczonego, wspólnego celu. Co powinno być tym celem?

– Słusznie pan zauważył, że nie ma tego celu. Myślę, że tak naprawdę system powinien być przyjazny dla pacjenta i dla lekarza, a nie dla płatnika. A ten system jest tak skonstruowany, że płatnik jest najważniejszym elementem systemu. Nie pacjent...

Ma się zgadzać kasa po prostu...

– Ma się zgadzać kasa. I to jest najgorsze, co może spotkać pacjenta. Stąd też te kolejki, stąd też wiele niepożąda-

Przecież lekarz w wiejskim ośrodku zdrowia znał wszystkich od urodzenia. Lekarz i proboszcz znali wszystkich w takim rejonie. A teraz? Nie...

nych zdarzeń, które się trafiają. Stąd wiele nagłośnionych tragicznych sytuacji. Przypomnę jedną. W Łodzi umiera dziecko. Wielka burza medialna, marszałek odwołuje dyrektora pogotowia, dyrektora szpitala, nie badając sprawy. Po miesiącu, gdy okazuje się, że nie popełniono żadnego błędu, przywraca ich do pracy. Minister natychmiast po zdarzeniu zmusza, nie osobiście, ale po-

zez swoje wypowiedzi do takiej, a nie innej decyzji. Później już nie przeproszono tych lekarzy. Oni nie popełnili błędu. Oni działali zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa. Gdyby nie działali, byłoby jeszcze gorzej. Zdarzyła się tragedia, a środowisko lekarskie cały czas interweniuje i wytyka te błędy. Jak to się stało, że pan minister nie spotkał się od tamtej pory, od dawna, z przedstawicielami środowiska lekarskiego? Po tragedii spotyka się z panem Owsikiem i nagle się mówi o błędach w systemie. A nie mówi się, że środowisko dawno to panu ministrowi wytknęło. No, coś chyba jest nie tak, zwłaszcza, że pan minister jest lekarzem, jak cały czas podkreśla, lekarzem pediatrą. Ale cały czas mam wrażenie, że chyba BYŁ pediatrą i BYŁ lekarzem, a stał się urzędnikiem.

I tak przeszliśmy do kwestii odpowiedzialności zawodowej. To będzie przykład trochę inny, z okolic Nowego Sącza. Lekarz z Limanowej dwukrotnie odesłał do domu ciężko chorego pacjenta, nie rozpoznawszy u niego poważnego schorzenia aorty i pacjent po paru dniach zmarł. Szpital zawieszona lekarza w czynnościach, a wkrótce się okazuje, że on w ogóle nie powinien praktykować, bo ma sądowy zakaz. Wcześniej został skazany za fałszowanie dokumentacji medycznej. Jego pacjent zmarł, więc dopisał do dokumentacji badania i zabiegi, których nie wykonał. Potem dostał drugi wyrok za złamanie zakazu, mimo to szpital go zatrudnił, a po ostatniej tragedii nadal pracuje, tyle, że w nowosądeckim SORze. Jak to w ogóle możliwe?

– Ja sobie tego w ogóle nie wyobrażam. Rozumiem, że w każdym środowisku, moim, pańskim, zawsze znajdują się czarne owce. Z nimi często bardzo trudno walczyć, ale my je musimy wskazywać. I my staramy się je wskazywać, ale ja sobie nie wyobrażam, jak to się stało, że dyrektor szpitala nie zażądał w momencie zatrudniania zaświadczenia o niekaralności. Wynika to z likwidacji pewnych standardów postępowania w przypadku zatrudniania lekarzy na różne stanowiska, chociażby ordynatorskie.



Prof. Andrzej Matyja i Artur Puszek, dyrektor sądeckiego szpitala

Ponieważ jest furtka w rozporządzeniu ministra zdrowia, że oddziałem nie musi kierować ordynator, tylko kierownik oddziału. Na ordynatora trzeba by rozpiścić konkurs, a na kierownika nie, więc dyrektorzy zatrudniają kierowników według własnego uznania. Tutaj pełną odpowiedzialność ponosi dyrekcja szpitala.

To jest aż tak źle na medycznym rynku pracy, że trzeba brać każdego, bez sprawdzenia jego kwalifikacji, referencji? Szef sądeckiego SORu tłumaczy się, że zatrudnił tego nieszczęsnego lekarza, bo nie ma chętnych do pracy.

– A dlaczego nie ma chętnych do pracy w oddziałach ratunkowych? Bo to jest najcięższa praca, która musi być godziwie wynagradzana, wtedy będą chętni. Jesteśmy tylko ludźmi, każdy z nas powie, okay, będę pracował, tylko muszę być za to odpowiednio wynagradzany. A skoro sytuacja jest taka, że stawka godzinowa jest niska, więc mało kogo to interesuje. A odpowiedzialność ogromna. Z drugiej strony, rozumiem też i dyrekcje. Bo dyrekcja szpitala stoi znów pod presją płatnika, bo płatnik może dać tyle i tyle. Takie przypadki każą zastanowić się nie tylko lekarzom, ale i politykom, właścicielom szpitali, NFZ-owi...

Ostatnio media podjęły temat takiej dziwnej praktyki stosowanej przez szpitale. Wypisuje się pacjenta z jednego oddziału, by po tygodniu

przyjąć go z powrotem, tyle, że na inny oddział. O co w tym chodzi?

– Dlaczego tak się robi? Proszę zapytać w Narodowym Funduszu Zdrowia.

Bo szpital na tym zarabia?

– Nie, nie zarabia, tylko nie traci. To są dwie różne rzeczy. Szpital nie może sobie pozwolić na to, żeby leczyć PACJENTA. Szpital leczy CHOROBE. Bo jeżeli będzie leczył jednocześnie dwie jednostki chorobowe, co byłoby logiczne i powinno być najbardziej korzystne dla systemu, to otrzyma środki na leczenie tylko jednej. A że do każdej choroby stosuje się różne sposoby postępowania, leczenia, różne procedury medyczne, tego już nikt nie bierze pod uwagę. Dlatego tylko konkurencyjność płatnika i indywidualne ubezpieczenie zdrowotne mogą ten system naprawić. Bo jeżeli zostanie zachowany monopol płatnika, kiedy on będzie wybierał świadczeniodawcę, oczywiście w ramach konkursu, tu niczego nie można zarzucić, Narodowy Fundusz Zdrowia będzie instytucją opartą tylko i wyłącznie o ekonomiczne aspekty działania. I nie powinien być organizatorem opieki zdrowotnej. Ale skoro pan minister zdrowia się odsunął, nie ma w tej chwili tak naprawdę odpowiedzialnego w tym systemie za organizację opieki zdrowotnej. Nie ma. W związku z tym, siłą rzeczy, NFZ, który powinien być tylko płatnikiem, musi to wziąć na siebie. I stąd też kontraktuje się świadczenia, jak wynika z danych, opartych o niezłą już sta-

tystykę i epidemiologię. Ale ta statystyka jest zafałszowana, bo powstaje na podstawie tego, co przedstawiają w sprawozdaniach świadczeniodawcy. Zniknęły niektóre jednostki chorobowe, ale tylko w statystyce, bo one nadal istnieją.

Więc kółko się zamyka, szpital daje sprawozdanie, na jego podstawie jest projektowane zapotrzebowanie na procedury i tak opracowany dokument wraca do szpitala.

– Tak dokładnie się to odbywa.

A co się pozmieniało w dziedzinie kształcenia kadr medycznych?

– Zmienia się. Nie umiem tych zmian jednoznacznie ocenić. Głosy środowiska są różne. Zmienił się system kształcenia przeddyplomowy i podyplomowy, system kształcenia specjalizacyjnego i ustawicznego. Na każdym etapie są jakieś zmiany. Do tej pory studia trwały 6 lat, po 6 latach lekarz otrzymywał tymczasowe prawo wykonywania zawodu i mógł wykonywać pewne procedury pod nadzorem starszego kolegi. To był taki staż podyplomowy z podstawowych dyscyplin medycznych, kończący się lekarskim egzaminem państwowym, który można było zdawać kilkakrotnie w trakcie odbywania stażu, walcząc o jak najwyższą liczbę punktów. Teraz lekarski egzamin państwowy został zamieniony na lekarski egzamin końcowy. Znowu zmiana nomenklatury, nazewnictwa, no i pewnie wielu prawników, legislatorów nad tym pracowało. Ograniczono studia do lat pięciu, skomasowano jakby, czyniąc rok szósty rokiem uprzątnięcia nauczania. Czyli szósty rok jest takim stażem przed dyplomem. Tylko jaka jest różnica? Staż podyplomowy był po 6 latach i lekarz już był lekarzem, a teraz jest jeszcze studentem. W związku z tym relacja z pacjentem jest diametralnie inna. Ten staż podyplomowy można było odbywać w różnych jednostkach w Polsce, w szpitalu powiatowym, wojewódzkim, klinicznym, wszędzie. Teraz musi być w ramach szpitala klinicznego. To jest technicznie niemożliwe, bo jeżeli studia kończy jednocześnie 200-300 osób, to jaki szpital jest ich w stanie zagospodarować? Żaden. Stąd też rozbito to niby na mniejsze szpitale. Musi być umowa, w związku z tym rosną koszty, bo uczel-

nia musi podpisać ze szpitalem umowę jakby na kształcenie, nie wiadomo, pod jakim kierownictwem, tego już nie zapisano. Przeprowadziliśmy taką ankietę wśród najmłodszego rocznika lekarzy, którzy jasno powiedzieli, że poprzednie rozwiązanie było lepsze, pomimo wielu zarzutów do stażu podyplomowego. Mam pełną świadomość, że zwłaszcza w dużych jednostkach kole-dzy nie odbywali stażu tak, jak to powinno być. Ale to dotyczy także stażu specjalizacyjnego, każdego. Są pewne kursy, konieczne odbywanie staży cząstkowych, ale bardzo często jest tak, i to powinno być karalne, że ordynator, czy kierownik oddziału nie zezwala temu młodemu człowiekowi na odbywanie miesięcznego stażu w innej instytucji, bo jest potrzebny na oddziale. Bo rezydent wykonuje określoną robotę, a za tę robotę nie płaci szpital, tylko budżet państwa, Ministerstwo Zdrowia.

I znowu wychodzi kwestia pieniędzy...

– Oczywiście. Powinien być taki system, żeby nie pozwolił na ominięcie tego wszystkiego. I taki kolega, który nie odbył takiego stażu cząstkowego ma podpisane, że go odbył. I nikt tego nie sprawdza.

Ale to się odbija na profesjonalizmie lekarza...

– To się odbija na tym, że pewien ułamek wiedzy, którą powinien zdobyć, gdzieś znika z jego zasobu wiedzy lekarskiej, a być może właśnie – wracając do przypadku Limanowej – temu lekarzowi tego ułamka zabrakło. On nie był na stażu i nie rozpoznał rozszczepienia aorty. Odhumanizowano zawód lekarza, skomercjalizowano całe postępowanie lecznicze. Nie ma już relacji mistrz – uczeń. Nikt nie może powiedzieć: to są moi uczniowie, ja ich nauczyłem i biorę za nich odpowiedzialność, oni są dobrymi lekarzami.

Czy jest jakiś kraj na świecie, gdzie ten system opieki zdrowotnej jest jakoś zbliżony do ideału?

– Takiego systemu nie ma, niemniej w rankingach ocen systemu, efektywności leczenia, w ocenie pacjenta, bo to jest najlepsza cenzurka, to jest system holenderski. Przez wiele lat trwała dyskusja, co poprawić, co zreformować, ale w tych konsultacjach nie brała udziału

strona rządowa. Ta dyskusja toczyła się między organizacjami pacjentskimi i środowiskiem lekarskim. I w tym środowisku wypracowano model i pokazano: tak my chcemy to zorganizować.

Czyli projekt obywatelski, który państwo powinno tylko zrealizować ...

– Oczywiście. A tutaj u nas próbuje się cały czas i coraz bardziej skutecznie skłócić pacjenta z lekarzem, lekarza z pacjentem, a wtedy dochodzi właśnie do tragedii. I nikt wtedy nie bierze odpowiedzialności, tylko zrzuca się ją na lekarza, bo on jest tym końcowym ogniwem systemu, najbliższym pacjentowi. Więc kto zawinił? Lekarz, nie system, nie absurdalne nakazy. Warto przypomnieć ubiegłoroczną dyskusję o refundacji leków. To nie lekarz powinien

Jeżeli teraz Narodowy Fundusz Zdrowia mówi, że tyle i tyle miliardów złotych zaoszczędził, to znaczy, że oszukał, okradł pacjenta.

decydować o wysokości refundacji. Pacjentowi, który jest ubezpieczony należy się lek refundowany, chyba, że znieśmy tę refundację. Mówi się, że recepta, to jest czek. Mówi się, że lekarz wypisuje receptę, nie – lekarz wystawia receptę. To są dwie różne rzeczy. Czyli lekarz realizuje jeden z elementów leczenia. Obowiązkiem lekarza jest leczyć, a recepta jest elementem leczenia, więc pytam, po jaką cholere dodatkowa umowa z Funduszem? To wynika z ustawy o zawodzie lekarza, że naszym obowiązkiem jest wystawianie recept. I koniec.

No i jeszcze stwarzanie sytuacji konfliktowej na linii lekarze – aptekarze. Kto ma ponosić odpowiedzialność za ewentualne błędy refundacyjne...

– Bezsensowne. Komu można udzielić zniżki i jakiej? To nie powinny być dylematy lekarza. Wielu lekarzy nie podpisało umowy refundacyjnej, ja oświadczyłem też nie, bo uważam, że nie będę narażał siebie i swojej rodziny i bliskich

na absurdalne kary administracyjne, wynikające z tej umowy. Jeżeli teraz Narodowy Fundusz Zdrowia mówi, że tyle i tyle miliardów złotych zaoszczędził, to znaczy, że oszukał, okradł pacjenta. I to moimi rękami, bo ja wypisuję receptę na sto procent, ponieważ nie chcę ponosić odpowiedzialności. Takich absurdów w systemie jest wiele. Weszło jakieś rozporządzenie, że każdy szpital musi mieć karetkę. Po jaką cholere? Podobnie jest z lądowiskami dla helikopterów. Żeby otrzymać kontrakt na Szpitalny Oddział Ratunkowy, szpital musi mieć lądowisko. W związku z tym w Krakowie mamy lądowiska: w Szpitalu Jana Pawła II, Szpitalu Narutowicza, na Wrocławskiej, na Kopernika, w Rydygierze i w Prokocimiu. Nie chcę tutaj mówić, ile takie lądowisko kosztuje, jego wybudowanie i utrzymanie. Jesteśmy najbogatszym krajem, jeżeli chodzi o rozrzutność. A to są pieniądze z systemu. Zamiast tych sześciu lądowisk, zrobić dwa, góra trzy i kupić dwa helikoptery. A ile jest takich absurdów zmuszających dyrektorów szpitali do zakupów niepotrzebnego sprzętu? Musi mieć jakiś instrument czy aparat, bo inaczej szpital nie dostanie kontraktu z NFZ, albo dostanie mniejszą punktację, czyli wypada. Już nikt nie pyta, czy ten aparat, to narzędzie pracy jest używane chociaż raz w roku, albo w ogóle. Ale trzeba było kupić, a czy ono kosztuje sto tysięcy czy milion? Pieniądze wyrzucone w błoto. To nie lekarz marnotrawi te pieniądze tylko system narzucający takie, a nie inne rozwiązania.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał JAN GABRUKIEWICZ

DR HAB. ANDRZEJ MATYJA

Profesor UJ, I Katedra Chirurgii Ogólnej i Klinika Chirurgii Gastroenterologicznej Collegium Medicum, prezes Okręgowej Rady Lekarskiej w Krakowie. Brał udział w konferencji „O zdrowiu Sądeczan na wiosnę”, zorganizowanej w kwietniu br. przez Fundację Sądecką, był też uczestnikiem konferencji „O zdrowiu Sądeczan na wiosnę”, zorganizowanej w kwietniu br. przez Fundację Sądecką



FOT. ARCH.

Wykonaj badania profilaktyczne – warto!

Dbając o swoje zdrowie, warto być na bieżąco z jego stanem, dzięki temu szybciej i łatwiej możemy się wyleczyć. Dzisiejsza medycyna nie tylko leczy. Głównym jej celem jest zapobieganie, czyli profilaktyka. Oto badania, o których wykonaniu nie można zapomnieć.

Badania profilaktyczne, inaczej prewencyjne lub screeningowe, są przeprowadzane w celu jak najszybszego wykrycia choroby. Dotyczą one całej populacji, lub zawężonych grup, tzw. grup wysokiego ryzyka, np. badanie siatkówki oka w kierunku retinopatii u osób z cukrzycą.

Wykrycie choroby we wczesnym stadium to nie tylko większa szansa na przeżycie pacjenta. To również zmniejszenie kosztów leczenia, które są nieporównywalnie większe w porównaniu z kosztami kompleksowych i szerokich badań profilaktycznych. Ważnym

aspektem jest również zmniejszenie cierpień pacjentów i ich rodzin.

GDZIE I KOMU?

Niestety, wciąż wiele osób termin „badania prewencyjne” zna jedynie z roz-

mów o tematyce medycznej, prowadzonych w audycjach radiowych, czy telewizji. Jak pokazują statystyki, wciąż bardzo mała część populacji korzysta z badań, które są nieodpłatnie realizowane w ramach programów profilaktycznych prowadzonych przez Narodowy Fundusz Zdrowia oraz przez Ministerstwo Zdrowia. Przywilej bezpłatnych badań na najgroźniejsze obecnie choroby mają wszyscy ubezpieczeni. Badania te można wykonać, zgłaszając się do dowolnego zakładu opieki zdrowotnej, który podpisał umowę z NFZ na udział w programie. Może to być przychodnia, czy poradnia specjalistyczna.

Źródło: Szpital Specjalistyczny im. J. Śniadeckiego w Nowym Sączu

BADANIE	ZAGROŻENIE	DLA KOGO?
Cytologia	rak szyjki macicy	kobiety w wieku 25-59, raz na 3 lata
Mammografia	rak piersi	kobiety w wieku 50-69 lat, raz na 2 lata
Badania prenatalne	zaburzenia rozwojowe płodu	kobiety w wieku 50-69 lat, raz na 2 lata
Spirometria	choroby odtytoniowe	osoby palące w wieku 40-65 lat
RTG	choroby odtytoniowe, rak płuc	osoby palące powyżej 40. roku życia
Badanie ciśnienia oka	jaskra	osoby powyżej 35. roku życia
Kolonoskopia	rak jelita grubego	osoby powyżej 50. roku życia, raz na rok
Badanie gruczołu krokowego	rak prostaty	mężczyźni powyżej 50. roku życia, raz w roku

IV Festiwal Biegowy w Krynicy-Zdroju

Zapisało się już 5000 zawodników

Do rozpoczęcia największej imprezy sportowej w Polsce, czyli IV Festiwalu Biegowego Forum Ekonomicznego w Krynicy, pozostały 3 miesiące, a już można powiedzieć – będzie rekord uczestnictwa!

Pod koniec maja na listach startowych, do różnych biegów zapisanych było już ponad 5000 osób. Prawie dwieście przybyło podczas ostatnich imprez masowych organizowanych przez biuro Festiwalu m.in. w Krośnie i Warszawie.

Warto zaznaczyć, że we wrześniu, podczas trwania Festiwalu, odbędą się Mistrzostwa Świata w biegach górskich. Do Krynicy przyjedzie ponad 500 najlepszych sportowców w tej dyscyplinie z około 40 krajów. Dla nich trasy wyznaczono na stokach Jaworzyny Krynickiej.

Tegoroczny Festiwal Biegowy odbędzie się w dniach 6-8 września i rozpocznie się zaraz po zakończeniu Forum Ekonomicznego. Największym powodzeniem cieszy się tradycyjnie „Życiowa Dziesiątka” z Krynicy do Muszyny. Zapisanych jest już blisko 1800 osób, w tym 540 kobiet.

Niezwykłym zainteresowaniem cieszy się ekstremalny bieg „Siedmiu Dolin”. Najdłuższy dystans chce pokonać ponad 700 biegaczy, w tym 78 kobiet. Nieco krótszą trasę (64 km) spróbuje przebiec 129 mężczyzn i 32 kobiety. Natomiast 35 km chce pokonać 239 osób, w tym 81 kobiet. Z pewnością przybędzie zawodników. Wiele osób decyduje się na udział w zawodach w ostatniej chwili.

Oczywiście sztandarowym biegiem pozostanie „Koral Maraton”. Królewski dystans zamierza przebiec blisko 800

osób, w tym 142 kobiety. Tłok będzie równie na starcie „Krynickiej mili”, do pokonania której przygotowuje się ponad 320 biegaczy.

Pula nagród tegorocznego Festiwalu jest również rekordowa i wynosi aż 450 tys. zł. Wśród uczestników zostaną rozlosowane dwa samochody osobowe. Jeden trafi do uczestnika Koral Maratonu, a drugi do jednego z biegaczy, którzy ukończą Życiową Dziesiątkę.

Festiwal Biegowy jest jedynym tak wszechstronnym i różnorodnym wydarzeniem biegowym w Polsce. W ciągu trzech dni sportowych zmagani zawodnicy mają do wyboru kilkanaście biegów o łącznej długości ponad 200 km – od minimaratonu dla dzieci i Giełdowej Mili, poprzez Życiową Dziesiątkę i Koral Maraton, aż do Biegu 7 Dolin,

czyli ultramaratonu na 100 km, wiodącego szlakami Beskidu Sądeckiego.

W pierwszym Festiwalu uczestniczyło około 1000 biegaczy, w drugim już prawie 3000, a w trzecim ponad 4000 – tak szybkiego rozwoju nie notuje żadna inna impreza biegowa w Polsce.

Dla najmocniejszych biegaczy wymyślono nową konkurencję – IRON RUN, czyli biegową wieloetapówkę rozgrywaną na zasadach biegu pościgowego. W ciągu trzech dni biegacze wystartują w pięciu biegach o łącznej długości 60 kilometrów, a najciekawsze i najbardziej emocjonujące dla zawodników i kibiców będzie to, że od drugiego etapu zawodnicy wybiegać będą na trasę z przewagą czasową uzyskaną we wcześniejszej rywalizacji. Zwycięzca, który uzyska najlepszy czas łączny we wszystkich pięciu biegach, otrzyma nagrodę w wysokości 15000 zł. Panie będą mogły rywalizować w IRON RUN for Women.

Zmaganiom biegaczy będą towarzyszyły targi sprzętu sportowego, wykłady i prelekcje znanych sportowców i trenerów oraz koncerty i występy zespołów rozrywkowych, m.in. na krynickim Deptaku wystąpi legenda polskiego rocka – Budka Suflera. (PP, JEC)



Zjazd potomków Adama hr. Stadnickiego

W drugi majowy weekend (11-12 maja) odbył się w Szczawnicy pierwszy zjazd potomków właściciela uzdrowiska, Adama hr. Stadnickiego (1909-1948). Wcześniej spotykali się, ale nie tak licznie, przy różnego rodzaju uroczystościach i wydarzeniach rodzinnych. Na zjeździe pojawiło się blisko 100 osób mieszkających na co dzień w różnych krajach Europy, Ameryki i Afryki.

Pomszy odprawionej w kaplicy zdrojowej, położonej przy Placu Dietla, uczestnicy zjazdu zwiedzili Muzeum Uzdrawiska, gdzie zgromadzone są liczne pamiątki rodzinne, z drzewem genologicznym rodów Mańkowskich i Stadnickich. Wnuki, prawnuki i praprawnuki mogły obejrzeć podobizny niegdyśszego właściciela Uzdrawiska, archiwalne zdjęcia, będące częścią historii powstawania i rozwoju „Perły Uzdrawisk Polskich”.

– *Było to bardzo ważne spotkanie w celu, chociażby poznania się z nowymi członkami rodziny. Ci starsi znają się od wielu już lat, z nowym pokoleniem przyszło nam się spotkać po raz pierwszy* – tłumaczy Krzysztof Mańkowski, prezes Spółki Thermaleo, zarządzającej majątkiem uzdrawiskowym odzyskanym 8 lat temu od Skarbu Państwa.

Ojciec Krzysztofa Mańkowskiego, Andrzej Mańkowski, wnuk Adama hr. Stadnickiego, urodził się w Rabie Wyżnej, gdzie jego ojciec był zootechnikiem. Po ukończeniu studiów w Krakowie wyjechał do Francji. Tam się ożenił, ma troje dzieci: Christophe-

ra, Nicolasa i Helenę. Wszyscy pracują w spółce Thermaleo, którą założył wraz z planem rewitalizacji Uzdrawiska.

– *Cała nasza rodzina pracuje nad ciągłością i dalszym rozwojem tego, co zbudował mój dziadek Adam Stadnicki. Wiele już zostało zrobione, ale jeszcze więcej jest do zrobienia. Wierzę, że nam się to uda zrealizować* – mówił Andrzej Mańkowski.

Adam Zbigniew Leon (1882-1982) hrabia Stadnicki – potomek Heleny z książąt Sapiechów-Kodeńskich i Edwarda Adama hrabiego Stadnickiego (1856-1885), dziedzic dóbr nawojowskich, położonych w powiatach: nowosądeckim, grybowski, nowotarckim i dóbr we Frainie (obecnie Vranov na terenie Czech). Był człowiekiem wszechstronnie wykształconym w dziedzinie leśnictwa, rolnictwa i nauk przyrodniczych, założycielem czterech rezerwatów leśnych: Barnowca, Łabowca, Uhrynia i w Szlachtowej, czołowym ekspertem leśnictwa w II Rzeczypospolitej, a także posłem na Sejm RP (1927-1930), kolatorem cerkwi w Jaworkach, Szlachtowej, Łabowej, Maciejowej, No-



wej Wsi, Roztoce Wielkiej i kościołów w Szczawnicy, Nawojowej, Rytrze, Łabowej, Starym Sączu. Piastował urzędy i pełnił wiele funkcji społecznych: był prezesem Nowosądeckiej Rady Powiatowej, prezesem Związku Ziemian (1922-1927), członkiem Kuratorium Fundacji Kórnickiej, Zarządu Związku Uzdrawisk Polskich, Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Polskiego Towarzystwa Leśnego i in.

W 1907 r. nabył lasy szczawnickie (ok. 900 ha), a 1 lipca 1909 r. został wła-



toniego Mańkowskiego z Brodnicy herbu Zaremba, właściciela majątku w Kazimierzu Biskupim w Wielkopolsce, Annę (nazywaną w rodzinie Danusią) (1916-2001), żonę Stanisława barona Gostkowskiego z Gostkowa herbu Gozdawa, Stefanię (1917-1979), żonę Włodzimierza Jasińskiego herbu Dołęga; synów: Józefa (1919-1960), ożenionego z Elżbietą z książąt Lubomirskich z Lubomierza herbu Śreniawa, Andrzeja (1920-1945) i Pawła (1925-1996), ożenionego z Teresą z Moszumańskich.

W roku 1945 władze PRL skonfiskowały majątek Stadnickiego w Nawojowej, a w roku 1948 upaństwowiły Uzdrowisko w Szczawnicy. W tym samym czasie władze Czechosłowacji przejęły pałac i dobra we Frainie – Vranowie. Hrabia został zmuszony do opuszczenia rodzinnych dóbr, razem z żoną zamieszkał w Osoli pod Wrocławiem. Zmarł 10 marca 1982 r., został pochowany w Nawojowej. (Źródło biogramu: – Barbara Alina Węglarz – kustosz Muzeum Pienińskiego im. Józefa Szalaya).

Jak tłumaczy Krzysztof Mańkowski, głównym powodem zorganizowania zjazdu rodzinnego stał się proces odzy-

nych osób. To jest bardzo ważne dla zachowania ciągłości naszej rodziny – mówił prezes.

W czasie szczawnickiego zjazdu Stadnickich urządzono również wypad do Nawojowej, gdzie doszło do spotkania ze starszymi mieszkańcami, którzy pracowali u Adama hr. Stadnickiego.

– To było miłe spotkanie po latach, nie tylko z pracownikami, ale i przyjaciółmi mojego pradziadka. To jest integracja rodziny, super okazja do bliższego poznania się – mówił Krzysztof Mańkowski. I dodał: – Wracając do spraw szczawnickich, mam świadomość, że wiele osób z naszej rodziny po raz pierwszy zobaczyło Uzdrowisko swojego przodka, a wielu z nich nie poznało go sprzed czterech, trzech lat. Mam w nich sojusznika w dalszej pracy nad jego rewitalizacją. Spotkanie miało też na celu przekazanie młodemu pokoleniu wiedzy na temat przeszłości i przyszłości dzieła rozpoczętego przez Józefa Szalaya (twórcy Uzdrowiska) i jego kontynuatora Adama hr. Stadnickiego.

STANISŁAW ZACHWIEJA

PRZEDRUK ZA PORTALEM PODHALE24.PL

W czasie szczawnickiego zjazdu Stadnickich urządzono również wypad do Nawojowej, gdzie doszło do spotkania ze starszymi mieszkańcami, którzy pracowali u Adama hr. Stadnickiego.



ścicielem Górnego i Dolnego Zakładu Zdrojowego w Szczawnicy.

Jego żoną była Stefania Woroniecka (1886-1963) herbu Korybut, córka księcia Pawła Woronieckiego i Marii z Mańkowskich. Mieli ośmioro dzieci, córki: Marię (1912-2003), żonę Stefana Świeżawskiego herbu Paprzyca, profesora filozofii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Jadwigę (1913-2009), żonę Adama księcia Czartoryskiego na Klewaniu i Żukowie herbu Pogoń Litewska, Helenę (1914-1977), żonę An-

skiwania dóbr po Adamie hr. Stadnickim w Nawojowej.

– Podczas zjazdu odbyło się spotkanie, na którym omawiana była strategia rozwoju i zagospodarowania dóbr w Nawojowej. Pracy jest wiele, zastanawialiśmy się, co zrobić, aby w przyszłości odzyskane dobra mogły służyć społeczności lokalnej i całemu regionowi. Rodzina, której korzenie są właśnie w Nawojowej, rozwija się, przybywa coraz to więcej dzieci i dlatego będzie to biznes całej rodziny, a nie tylko wybra-

Spływ Dunajcem to niesamowita przygoda

Rozmowa z **JANEM SIENKIEWICZEM**, prezesem zarządu Polskiego Stowarzyszenia Flisaków Pienińskich w Sromowcach Wyżnych

Od kiedy Pan jest prezesem Stowarzyszenia?

– Mam przyjemność zawiadywać tą flotyllą pienińską od 2006 roku.

Proszę opowiedzieć o Pańskich początkach. Czy to był wybór, czy tradycja rodzina spowodowała, że został Pan flisakiem?

– Moja przygoda z turystyką zaczęła się w dzieciństwie, bo jako dziecko, chodząc do szkoły podstawowej, spotkałem pewnego człowieka ze Śląska, który zaraził mnie turystyką. Zabierał mnie na wycieczki, pokazywał nasze piękne góry i tak mi już zostało. W szkole średniej założyłem koło PTTK, później, przez dorosłe życie, nigdy się nie rozstawałem z plecakiem. Natomiast jeśli chodzi o flisactwo, to tradycyjnie: dziadek był flisakiem, ojciec był flisakiem, więc i ja w wieku 18 lat nim zostałem. Pływałem sobie po Dunajcu, zdobywając stopnie flisackie. W 2006 roku wystartowałem w wyborach na prezesa Stowarzyszenia i udało mi się je wygrać. Mam przyjemność już drugą kadencję sprawować tę zaszczytną funkcję.

Ilu członków liczy obecnie Wasze Stowarzyszenie?

– Polskie Stowarzyszenie Flisaków Pienińskich zrzesza ponad 950 członków, ci flisacy są z pięciu miejscowości: Sromowców Niżnych i Wyżnych, Czorsztyna, Szczawnicy i Krościenka. Natomiast czynnych zawodowo flisaków, którzy płyną i zarabiają w tym zawodzie, jest ponad 540.

Kiedy zaczyna się sezon i kiedy kończy?

– Sezon rozpoczynamy tradycyjnie 1 kwietnia, płynąmy też tradycyjnie



do ostatniego dnia października. Dwa planowane dni wolne to Wielkanoc, jeśli wypada w tym okresie, oraz Boże Ciało. To są jedyne dwa dni, podczas których flisacy nie wypływają na Dunajec. No i pogoda również może spłatać nam takiego figla, że mamy urlop bezpłatny. Rygorystycznie przestrzegamy przepisów i bezpieczeństwa turystów, więc kiedy stan Dunajca osiąga poziom, na którym pływanie staje się niebezpieczne, wstrzymujemy spływ.

Jaki jest przekrój turystów, skąd jest ich najwięcej?

– Turyści są różni, zarówno pod względem wieku, jak i miejsc, z których przyjeżdżają do nas, raz jest więcej np. ze Skandynawii, raz z innych części Europy, sporadycznie trafia-

ją się nam goście z Ameryki i Azji. Jednak najwięcej jest Polaków, szczególnie z regionów Polski uznawanych za bogatsze, a więc z centralnej Polski, z województwa łódzkiego oraz zachodnich. Oni przyjeżdżają częściej, niż mieszkańcy Polski wschodniej.

Jak reagują turyści, przede wszystkim z Zachodu, jak postrzegają was w strojach ludowych, w tej tradycji, w otoczeniu pięknej przyrody?

– Flisacy po Dunajcu płyną już 181 lat. Od 1934 roku jesteśmy stowarzyszeniem. To wszystko powoduje, że wiedza o nas jest olbrzymia, że ludzie kojarzą flisaków właśnie z południem Polski. To jest dla nich największą atrakcją i niesamowitą przygodą, że wsiadając do drewnianej łodzi płyną 18 kilome-

trów najpiękniejszym kanionem na świecie, przełomem Dunajca, mogą cały ten urok podziwiać w spokoju z łodzi. Dynamicznie zmieniająca się przyroda i krajobraz powoduje, że nie ma czasu na nudę. Jest też możliwość rozmowy z flisakiem, wysłuchania legend, czy dowcipów, bądź zwykłych historii z życia. To wszystko powoduje, że turyści dobrze się tu czują i chętnie do nas wracają. Ponadto od trzech lat turyści z zagranicy mają możliwość wynajęcia flisaka mówiącego w ich języku. Wystarczy zgłosić to na przystani kilka dni wcześniej. Mamy flisaków, którzy obsługują turystów w języku angielskim, francuskim, niemieckim, hiszpańskim, włoskim i greckim.

Jak zachowują się turyści, czy się nie boją? A może zdradziłby Pan nam jakieś humorystyczne zdarzenia z pana pracy?

– Podejście każdego turysty jest inne. Jedni obawiają się wody, myślą, że tu będą jakieś kaskady czy wodospady, kojarzą to z kanionem Kolorado i raftingiem. Ten niepokój, czy dreszczyk emocji, znika po przepłynięciu paru kilometrów. Jeśli zaś chodzi o ciekawe zdarzenia, to te są związane przede wszystkim z turystami pochodzącymi z krajów egzotycznych. Zdarzyło mi się kiedyś wieść turystów z Papui-Nowej Gwinei, ludzi, których przodkowie pamiętali smak mięsa ludzkiego. Był to więc dreszcz emocji, kiedy człowiek w wieku osiemdziesięciu kilku lat opowiadał o tym tak, jak by to było wczoraj. Wielu turystów, szczególnie pochodzących z tych stron, w rozmowie z flisakami odkrywa, że są spokrewnieni, że to daleka rodzina. Bywa, że ktoś wyjechał za chlebem i przyjeżdżając na spływ odnajduje przypadkowo krewnych. Tak więc każdy spływ jest zarówno dla flisaka, jak i turysty prawdziwym wyzwaniem i przygodą, która oby zawsze kończyła się uśmiechem.

Kiedy jest największy ruch, w jakich miesiącach najwięcej osób spływa Dunajcem?

– Jak już powiedziałem, sezon trwa do kwietnia do października. Jednak najwięcej turystów mamy w weekendy. Tradycyjnie w weekend majowy, weekend w sierpniu, no i oczywiście przez

cały okres wakacji. Dzieci chodzące do szkoły modelują rodzicom terminy urlopów wypoczynkowych. W okresie wakacji dziennie przez przystań przewija się nawet pięć, sześć tysięcy turystów. Jest to olbrzymia ilość, biorąc pod uwagę, że w kwietniu chętnych na spływ mamy raptem przez cały miesiąc osiem tysięcy. Gdybym mógł zaprosić, to proponuję Pieniny jesienią, szczególnie z końcem września i początkiem października, kiedy cała gama kolorów na tle białych wapiennych skał pozostawia niesamowite wrażenie. Jest to wspaniała przygoda i niezwykle przeżycie. W Pieninach jest już wtedy pusto i cicho, więc wszędzie jesteśmy witani honorowo, czujemy się swobodnie, bo po tym okresie wzmożonego ruchu w wakacje możemy w spokoju podziwiać piękno tych gór.

Podziwiam pana strój, ale interesują mnie te muszelki, czy to znak rozpoznawczy flisaków?

– Tak, każdy z nas nosi te muszelki, choć wielu z nas pewnie morza nie widziało. Według tradycji, każdy flisak, który spłynął do Gdańska, kupował sobie taką jedną muszelkę i przyszywał do kapelusza. A więc ile rejsów do Gdańska, tyle muszelek przy kapeluszu.

Czy są jakieś zasady dotyczące kolejności spływów? Jak to wygląda organizacyjnie?

– Każdy flisak to indywidualna działalność gospodarcza, więc jest to najbardziej „demokratyczne” przedsiębiorstwo, gdzie obowiązuje lista, według której spływamy. Jeśli, przykładowo, dziś ostatnim numerem, który spłynie będzie 100, to jutro rozpoczyna kolejkę 101. Jeśli w październiku ostatni spływ będzie 20, to od kwietnia następnego roku zaczynamy od 21. Natomiast nie wymagamy obecności w pracy. Flisacy na co dzień pracują w różnych zawodach, bo samo bycie flisakiem nie daje możliwości, by tylko i wyłącznie z tego się utrzymać, dlatego też czasem flisacy nie przychodzą, bo muszą w tym czasie zarobić w swojej stałej pracy. Jeśli flisak przychodzi, to zgłasza w dyspozytorni gotowość do spływu. Ale nigdy nie wie, ile osób przewiezie i ile razy spłynie. Dobrze, jak robi to codziennie, lub co drugi dzień. Jeśli w ciągu sezonu spłynie ze sto razy, to

mówimy, że sezon był dobry. Natomiast bardzo mocno odczuwamy zawirowania pogodowe, bądź w gospodarce. Wtedy spadek turystów jest widoczny. Kiedy sytuacja gospodarcza jest stabilna, to wzrost liczby turystów jest zauważalny.

A jak to jest porównaniu z latami wcześniejszymi, na przykład latami 90. zeszłego stulecia?

– Pływamy od 1832 roku, ewidencję spływów prowadzimy od 1931. W czasie wojny i okupacji spływ był wstrzymany i niemożliwy, choć od lat 30. XX wieku

Mamy flisaków, którzy obsługują turystów w języku angielskim, francuskim, niemieckim, hiszpańskim, włoskim i greckim.

cieszył się on coraz większym zainteresowaniem. W 1975 roku osiągnęliśmy rekordowy wynik, przewożąc w sezonie ponad 250 tysięcy turystów. Pobiliśmy go w 2009 roku liczbą 280 tysięcy, ale i zeszły rok był dobry, bo mieliśmy aż 270 tysięcy osób. Skomasowana ilość turystów przypada na okres między majem a wrześniem.

Czy może Pan polecić taki dzień, lub porę dnia, gdy przyjeżdżamy i nie musimy czekać w kolejce na spływ?

– Nie jest źle, jeśli państwo jesteście u nas przed godziną 10 rano, a zaczynamy już od 8.30. Wtedy nie ma żadnej kolejki. Lecz jeśli w ciągu godzin południowych, między mniej więcej godziną 11 a 13 przyjedzie kilka tysięcy osób, to wtedy trzeba liczyć się z możliwością oczekiwania w kolejce. Pusto na przystani robi się po godzinie 14, a pracujemy do 15. Minimalna ilość osób, jaką możemy wziąć na łódź, to 10 lub równowartość pieniężna tych 10 osób. Często bowiem zdarza się, że przyjeżdżają do nas rodziny 4-6-osobowe, którą chcą płynąć we własnym gronie i nie życzą sobie, by dokładano im innych turystów. To może spowodować większe oczekiwanie w kolejce.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała BOŻENA KOWALSKA

Jak pomóc społeczności romskiej?



FOT. ARCH.

W Tarnowie podczas konferencji „Edukacja, zatrudnienie, kultura – kierunki integracji małopolskich Romów” (10 maja br.) dyskutowano o sytuacji społeczności romskiej w regionie.

W konferencji uczestniczyli eksperci i reprezentanci organizacji działających na rzecz wyrównywania szans oraz zachowania tożsamości kulturowej Romów. W Tarnowie nie zabrakło również głosu przedstawicieli Sądecczyzny.

Największe skupiska romskie w naszym regionie znajdują się w Nowym Sączu (ok. 700 osób), w gminie Łącko (188 osób, głównie w Maszkowicach i Jazowsku) oraz w gminie Limanowa (ok. 100 osób na osiedlu Koszary).

Z jakimi problemami najczęściej borykają się Romowie?

– *Ośrodek Pomocy Społecznej w Łącku udziela pomocy społecznej społeczności romskiej ze względu na następujące problemy: bezrobocie, ubóstwo, niepełnosprawność, długotrwałą lub ciężką*

chorobę, wielodzietność. Istotnym problemem występującym w społeczności romskiej jest nieuczęszczanie dzieci romskich do szkoły oraz analfabetyzm występujący wśród dorosłych – mówi Jolanta Cebula, kierownik Ośrodka Pomocy Społecznej w Łącku. – Romowie w Gminie Łącko stanowią zamkniętą społeczność, która niechętnie dopuszcza do siebie osoby z zewnątrz. Można powiedzieć, że są uzależnieni od pomocy społecznej. Pracę z Romami utrudnia również ich postawa roszczeniowa oraz brak perspektyw na poprawę możliwości ich zatrudniania – dodaje.

A jak się układają stosunki z sąsiadami, z polskim otoczeniem?

– *Kiedy w jednej gminie zamieszkują obok siebie dwie odrębne pod względem kulturowym i etnicznym społeczności, zawsze może dochodzić do konfliktów. Gmina Łącko nie jest pod tym względem wyjątkiem. Ostatnim zarzewiem konfliktu między Romami a mieszkańcami Maszkowic i Jazowska jest kwestia palenia przez Romów trujących odpadów, powstałych w trakcie pozyskiwania przez nich materiału na złom – zaznacza kierownik OPS w Łącku.*

W trakcie ostatniej wizyty parlamentarnej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych w kwietniu br. w Urzędzie Gminy Łącko, wójt Janusz Klag przedstawił kwestie palenia toksycznych substancji przez Romów, jako jeden z priorytetowych problemów do rozwiązania na osiedlu romskim. Zdaniem Jolanty Cebuli, środki pozyskane w ramach funduszy unijnych powinny być przeznaczone na kompleksowe wsparcie Romów, poczynając od edukacji i warunków mieszkaniowych, po możliwości finansowania zatrudnienia najbardziej aktywnych.

Dorota Musiał z Ośrodka Pomocy Społecznej w Limanowej za najważniejsze problemy uznaje postawy roszczeniowe Romów oraz to, że rodzice nie egzekwują obowiązku szkolnego wobec dzieci.

– *Istotne są też uwarunkowania kulturowe, które w opinii wielu Romów nie pozwalają na zatrudnienie w miejscowościach odległych od miejsca zamieszkania. W powiecie panuje bardzo wysokie bezrobocie, w związku z tym*

możliwość zatrudnienia Romów blisko miejsca zamieszkania jest znikoma. Dzięki pomocy samorządu, sukcesywnie ulegają poprawie warunki mieszkaniowe. Tarnowska konferencja powinna pomóc w rozwiązywaniu podstawowego problemu, jakim jest praca dla Romów. Środki unijne powinny zostać przeznaczone na ich subsydiowane zatrudnienie – mówi Musiał.

Największa społeczność romska mieszka w Nowym Sączu. Należą do grupy Romów Karpackich, zaliczanych do „Bergitka Roma”. Różnią się od innych mieszkających w Polsce (Polskiej Romy, Kełderszy i Lowarów) poziomem zamożności, wykształcenia i udziałem w życiu społecznym. Żyją z własnego wyboru w pewnej izolacji, na marginesie życia społecznego miasta. Mieszkają na wszystkich (oprócz Wólek) osiedlach. Największe skupiska rodzin romskich występują na Kaduku (ul. Zawiszy Czarnego), na Starym Mieście i przy ulicach: Lwowskiej, Nawojowskiej i Kusocińskiego. W większości posługują się w życiu codziennym dwoma językami: polskim i romani. Żyją w dużych skupiskach, liczących od kilku do kilkunastu rodzin, kierując się często zasadami i prawidłami przekazywanymi przez starszyznę. Są społecznością biedną i mało zaradną, w dużej mierze skazaną na pomoc instytucji socjalnych Nowego Sącza. Opiekuje się nimi pełnomocnik prezydenta miasta Krzysztof Popiela.

– Najważniejsza jest integracja poprzez edukację. Romowie z wykształceniem, z konkretnym zawodem w rękach, łatwiej znajdują pracę. Poza tym kontakty dzieci z rówieśnikami wpływają na zmianę postaw społecznych, szkoła otwiera nowe perspektywy rozwoju i ułatwia współżycie z polskim otoczeniem. Obecnie 80 proc. dzieci romskich chodzi regularnie do szkoły. Najlepiej, żeby to były placówki integracyjne, żeby dzieci nie zamykać w klasach specjalnych, tylko dla Romów. Pozostałe 20 proc., to te, które zaniebdują naukę przez rodziców. Nadal część Romów kultywuje tradycję migracji. Wyjeżdżają całymi rodzinami do krewnych gdzieś w Polsce, spędzają tam kilka miesięcy, dzieci do szkoły tam nie chodzą, a kiedy

wracają do Sącza, zaległości w nauce są nie do nadrobienia i muszą powtarzać klasy – mówi Krzysztof Popiela.

Ale i tak widać znaczny postęp. Kilkanaścioro dzieci romskich chodzi do szkół ponadpodstawowych, trzy osoby skończyły szkoły wyższe. Jeszcze 20 lat temu było to niewyobrażalne.

– Sukcesywnie rozwiązujemy problemy mieszkaniowe. W latach 2009-10 udało się zlikwidować koczowisko przy ulicy Zawiszy Czarnego, istniejące

Są społecznością biedną i mało zaradną, w dużej mierze skazaną na pomoc instytucji socjalnych Nowego Sącza. Opiekuje się nimi Krzysztof Popiela.

tam od lat sześćdziesiątych. Warunki sanitarne były tam przerażające. 20 rodzin romskich otrzymało mieszkania w zaadaptowanych budynkach przy ulicy Kusocińskiego, Jana Pawła II, Nawojowskiej. Będziemy nadal to robić. Ważne, żeby nie powtarzać starych błędów i nie tworzyć nowych gett – zaznacza pełnomocnik prezydenta miasta.

Jednym z głównych problemów, oprócz ubóstwa, jest duże bezrobocie, wynikające z pewnych stereotypów oraz braku kwalifikacji zawodowych. Dlatego są realizowane różne programy pomocowe, w których miasto Nowy Sącz jest albo organizatorem, albo partnerem, mające na celu zdobycie wykształcenia, lub przynajmniej podstawowych kwalifikacji zawodowych dla Romów. – Większość kosztów ponosi niestety miasto, mimo, iż powinny na to iść pieniądze z budżetu centralnego. Jeżeli pojawią się dodatkowe fundusze unijne, będę postulował, by zostały przeznaczone na programy zatrudnieniowe. Najlepiej byłoby, gdyby pieniądze trafiały bezpośrednio do pracodawców, którzy zatrudnialiby Romów i uczyli ich konkretnych zawodów, czy umiejętności – podkreśla Krzysztof Popiela.

Opiekunowie społeczności romskich z Sądecczyzny pojechali na tarnowską

konferencję z konkretnymi wnioskami i propozycjami, wynikającymi z codziennej praktyki, które dołożyli do raportu regionalnego.

Raport został przygotowany w związku z pracami nad nową perspektywą finansową funduszy unijnych i zawiera analizę skuteczności działań podejmowanych w ramach rządowego Programu na Rzecz Społeczności Romskiej oraz Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

JAN GABRUKIEWICZ



FOT. ARCH.



FOT. ARCH.

Pomnik Józefa Piłsudskiego stanie pod zamkiem

– Jest wstępna akceptacja prezydenta Nowaka dla lokalizacji pomnika Marszałka pod skarpą zamkową – mówiono 13 maja w Miasteczku Galicyjskim na kolejnym spotkaniu Społecznego Komitetu Budowy Pomnika Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu. Spotkanie prowadził przewodniczący komitetu Tadeusz Nowak.

Agnieszka Filipek z Archiwum Państwowego w Nowym Sączu poinformowała, że ilość prac, które wpłynęły na ogłoszony przez komitet konkurs historyczny o Józefie Piłsudskim i czynie legionowym w Galicji zachodniej („Tu czułem się w ojczyźnie” – Józef Piłsudski i Legiony Polskie w walce o niepodległość w Galicji zachodniej oraz udział jej mieszkańców w wojnie polsko-bolszewickiej) zaskoczyła organizatorów. Konkurs był skierowany do uczniów podstawówek, gimnazjów, szkół ponadgimnazjalnych i studentów z Nowego Sącza oraz trzech powiatów: nowosądeckiego, limanowskiego i gorlickiego. Młodszy mieli zaprezentować Marszałka i legunów w formie artystycznej (rysunek, rzeźba etc.), starsi – przysłać pracę pisemną. Powołano dwie komisje konkursowe: artystyczną i merytoryczną, złożoną z historyków.

– *Spodziewaliśmy się około 20, 30 prac, tymczasem ze szkół podstawowych i gimnazjów wpłynęło aż 158 prac artystycznych, a ze szkół ponadgimnazjalnych 12 prac pisemnych. Jedyne studenci szkół wyższych zignorowali nasz konkurs* – mówiła Agnieszka Filipek.

31 maja konkurs zostanie rozstrzygnięty, a 18 czerwca, zgodnie z regulaminem, w sali obrad sądeckiego ratusza odbędzie się uroczyste ogłoszenie wyników konkursu, połączone z wykładami dwóch sądeckich historyków. Na zwycięzców konkursu czekają atrakcyjne nagrody (m. in. laptopy), choć – jak powiedział Tadeusz Nowak – sponsorzy i patroni konkursu nagle nabrali wody w usta.

– *Ale jesteśmy ludźmi odpowiedzialnymi i co obiecaliśmy młodzieży, to będzie, choćbyśmy mieli stanąć na głowie* – zapowiedział szef komitetu, w innym wcieleniu prezes prężnej firmy produkcyjnej branży metalowej.

Pokonkursowy wernisaż prac artystycznych odbędzie się, a jakże, w Święto Niepodległości 11 listopada w Centrum Informacji Turystycznej przy ul. Szwedzkiej. Trzy najlepsze prace pisemne opublikujemy w „Sądeczaninie”.

Na dobrej drodze jest sprawa lokalizacji pomnika Marszałka.

– *Z mejli, telefonów i listów wynika, że spośród wielu rozpatrywanych propozycji lokalizacji pomnika sądeczanom najbardziej przypadło do gustu miejsce pod ruinami Zamku Jagiellonów i nam się ono też bardzo podoba, bo w grud-*



Makieta pomnika Józefa Piłsudskiego, który stanie pod skarpą zamkową w Nowym Sączu

niu 1915 roku Marszałek wjechał do Nowego Sącza na „Kasztance” przez most heleński – poinformował z satysfakcją Tadeusz Nowak.

W tej sprawie dobre nowiny przyniósł na spotkanie spóźniony radny Patryk Wicher.

– *Prezydent Nowak wstępnie zaakceptował lokalizację pomnika pod zamkiem, jestem umówiony z urzędnikami z Wydziału Geodezji Urzędu Miasta, którzy zaproponują konkretne miejsca pod skarpą zamkową. Udamy się tam w większym gronie na wizję lokalną*



FOT. WIKIMEDIA

i wybierzemy to jedno, najlepsze miejsce – relacjonował Wicher.

W dalszej kolejności potrzebna będzie uchwała Rady Miasta o wyrażeniu zgody na budowę pomnika J. Piłsudskiego, której wnioskodawcą zostanie prawdopodobnie prezydent, co przyspieszy całą procedurę.

Jesienią tego roku najpewniej ruszy publiczna zbiórka pieniężna na budowę monumentu. Wcześniej komitet musi uzyskać zgodę ministra administracji i cyfryzacji, co też nie jest proste. Jak poinformował Jan Rosiek, prezes Stowarzyszenia Nowosądecka Wspólnota, na koncie komitetu budowy pomnika jest na razie 417 zł, choć ten fundusz się zwiększy, gdy będą znane wyniki odpisu jednoprocetowego. Wielu sądeczan deklaruowało bowiem wsparcie finansowe dla pomnika Piłsudskiego.

– *Musimy trzymać się ściśle litery prawa, żeby nam nikt nic nie zarzucił* – przestrzegał Tadeusz Nowak.

W dyskusji bardzo aktywna była Anna Totoń, znana sądecka kronikarka, którą zaproszono do komisji konkursowej, choć inni też się nie oszczędzali.

Spółeczny Komitet Budowy Pomnika Józefa Piłsudskiego w Nowym Sączu działa przy Stowarzyszeniu Nowosądecka Wspólnota i jest to mozaika różnych środowisk oraz „opcji politycznych”, nie wykluczając ludzi starego systemu, który Marszałka wszak nie hołubił. Na pokutę i zadośćuczynienie nigdy wszak nie jest za późno... Komitet jest otwarty na nowych członków i wszystkich zaprasza w swoje szeregi. Idea budowy pomnika Piłsudskiego jest ponadpartyjna i apolityczna.

Jak już informowaliśmy, w grudniu ub. r. komitet zdecydował, że pomnik Józefa Piłsudskiego powstanie według pochodzącego z 1921 roku, a nigdy niezrealizowanego projektu Jana Małety, utalentowanego artystycznie tarnowianina, który w 1914 roku rzucił dłuto i pędzel dla szarego munduru piechoty Legionów Polskich. Pomnik ma zostać odsłonięty w 2016 roku, w setną rocznicę nadania Józefowi Piłsudskiemu honorowego obywatelstwa Nowego Sącza. Pod tym względem rajcy sądecy nie dali się wyprzedzić żadnemu innemu polskiemu miastu. Nie bez kozery przyszły nacelnik odrodzonego państwa polskiego, wspominając po latach bitwę marcin-kowicką i powitanie, jakie mieszkańcy Nowego Sącza zgotowali legionistów napisał: „Tu czułem się w ojczyźnie”.

(HSZ)

R E K L A M A

NOWY SĄCZ (GORICE) STARY SĄCZ (LIMONIA) KOPANICA-ZDRÓJ (KAPUŚCIN) KOSZALICE (KOSZALICE) KRAJEWICE (KRAJEWICE) MIEJSCA
Sądeczanin
 MIESIĘCZNIK REGIONALNY

**OGŁOSZENIA
 MODUŁOWE**

Kontakt do biura reklamy

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

118 x 55 mm

miejsce
 które czeka
 na Twoją reklamę

Młoda wdowa, samotnie wychowująca dzieci, nie może cofnąć czasu, ale ma nadzieję, że historia, którą zechciała nam opowiedzieć, będzie przestrogą dla innych kobiet. Jest przekonana, że kobiet oszukanych przez Krystiana T. jest znacznie więcej, niż o tym wiedzą już organy ścigania. Sama dotarła do kilku z nich.

Ta młoda, atrakcyjna kobieta skontaktowała się z naszą redakcją po przeczytaniu na portalu Sadecczanin.info, w której opisywaliśmy „karierę” Krystiana T., mieszkańca jednej z podsadeckich miejscowości, który na swoim koncie ma kilka wyroków za oszustwa i usiłowania oszustwa orzeczone przez sądy w Nowym Sączu, Gorlicach i Zakopanem.

Małgorzata nie sądziła, że znajomość z Krystianem T. zaważy na życiu jej i jej dzieci. Nie miała pojęcia, że miły, uczynny i opiekuńczy mężczyzna, którego poznała jest zony.

– *Poznaliśmy się na jednym z portali społecznościowych, na którym znajomości nawiązują osoby samotne – opowiada. – Korespondowałam na nim z różnymi ludźmi, przeważnie samotnie wychowującymi dzieci, jak ja. Na tym portalu poznałam także Krystiana T. Zaczęliśmy pisać do siebie. Krystian zapewniał mnie, że jest rozwiedziony i szuka stałego związku. Mówił, że nie może mieć potomstwa, dlatego zależy mu na poznaniu kobiety ciepłej, dbającej o rodzinę i mającej dzieci. Ujął mnie tym, że bardzo dużo mówił o rodzinie. O tym, że bardzo chciałby ją mieć. Pytał z troską, jak sobie radzę sama wychowując dzieci. Sprawiał wrażenie osoby, której naprawdę można zaufać. Zaczęliśmy się spotykać. Krystian przyjeżdżał coraz częściej. Zaczęliśmy planować wspólną przyszłość.*

Kobieta twierdzi, że Krystian T. prowadził w tym czasie własną, świetnie prosperującą firmę, świadczącą usługi wynajmu samochodów i w związku z tym często też wyjeżdżał w interesach. Wkrótce okazało się, że pani Małgorzata spodziewa się jego dziecka. Ciężę zносиła wyjątkowo źle.

– *Gdy okazało się, że jestem w ciąży Krystian zarejestrował mnie w swojej*



Zabrał jej wszystko i zrujnował życie

– *Krystian zrobił z mojego życia i życia moich dzieci piekło. Nawet w najczarniejszych snach nie przypuszczałam, że przez znajomość z tym człowiekiem stracę nie tylko dom, ale zostaną jeszcze z długami – żali się Małgorzata.*

firmie, ale jednocześnie założył taką samą firmę na moje nazwisko – kontynuuje. – Mówił, że pomoże mi wziąć samochody w leasing, bym mogła je wynajmować na takiej samej zasadzie, jak to funkcjonuje w jego firmie. Później okazało się to jedną wielką ułudą.

Kobieta była przekonana, że Krystian T. ją kocha i że ułożą sobie razem życie, że przyszłość będzie należeć do nich. Nie miała przed nim żadnych tajemnic. On znał numer jej konta bankowego, ha-

śla dostęp do portalu aukcyjnego, miał kserokopię dowodu osobistego. Wspólnie zaczęli szukać większego domu.

– *Znalazł piękny dom do kupienia, mieliśmy co do tej nieruchomości plany. Pokazał mi potwierdzenie, dzisiaj wiem, że było ono fałszywe, że ma 770 tysięcy złotych na lokacie bankowej – opowiada Małgorzata. – Tymczasem my musieliśmy pilnie wpłacić właścicielom domu 40 tysięcy złotych zaliczki. Mówił, że dostanę kredyt bez problemu. Zdecy-*

dawałam się wziąć go w jednym z banków. Wszystkimi formalnościami, w tym wypełnieniem wniosku, zaświadczeniem ile zarabiam w jego firmie i od kiedy pracuję, zajmował się Krystian. Podpisałam umowę kredytową, biorąc kredyt na siebie. Dałam mu te pieniądze a on pojechał wpłacić zaliczkę. Ostatecznie domu nie kupiliśmy...

Na przeszkodzie, jak twierdzi kobieta, stałyby wyniki w tym czasie nieoczekiwane problemy przedstawione jej przez „narzeczonego” Krystiana. Kredyt na dom został przelany na jego konto. Wtedy pojawiła się również alternatywa sprzedaży domu i działek, które zostały pani Małgorzacie po zmarłym mężu.

– Za to wszystko miałam dostać 700 tysięcy złotych, ale ze względu na to, że „trzymał” mnie podatek pięcioletni, to Krystian powiedział, że spisujemy sobie akt notarialny sprzedaży tych nieruchomości na jego rzecz na kwotę 100 tysięcy złotych. On mi jednak wcześniej przeleje na moje konto 700 tysięcy. Niczego nie podejrzewając podpisałam akt notarialny sprzedaży domu na rzecz Krystiana. Potwierdziłam jeszcze, że taką kwotę otrzymałam, bo naprawdę myślałam, że 700 tysięcy złotych jest już na moim koncie. Pokazał mi potwierdzenie przelewu, które jak się później okazało, było także fałszywe. Straciłam dom i działki. Nie otrzymałam za nie złotówki.

W tym samym czasie Małgorzata straciła dziecko, poroniła.

Na prośbę narzeczonego wzięła kolejny kredyt i następny, a potem kolejny. To miała być inwestycja w ich wspólne, szczęśliwe życie.

– Szacuję, że moje należności względem banków z tytułu zaciągniętych kredytów i odsetek od tych kwot wynoszą około 200 tysięcy złotych – szybko podlicza Małgorzata. – Tak przypuszczam. Trzeba pamiętać, że odsetki też rosną. Nie jestem w stanie niczego spłacać. Ani złotówki z tych kredytów nie wykorzystałam w swoim celu. W tej chwili nie mam domu, ani działek po zmarłym mężu, za które nie dostałam ani grosza. Nie mam pieniędzy. Straciłam wszystko i zaufanie do ludzi. Ten człowiek zrobił z życia mojego i moich dzieci piekło. Krystian okazał się zupełnie inną osobą, niż był.

Pani Małgorzata zgłosiła sprawę na policji. Obecnie śledztwo prowadzi sądecka prokuratura. Odnalazła też inne kobiety oszukane przez Krystiana T. W Stalowej Woli, Gorlicach, Limanowej...

Dotarła również do jego znajomych, których 26-latek także oszukał. Sprawę innej poszkodowanej kobiety prowadzi prokuratura w Bochni. Kolejną sprawę o oszustwo przeciwko Krystianowi T. prowadzi prokuratura w Gorlicach.

Wykorzystywał nie tylko zakochane kobiety.

– Oszukaną osobą jest wykonawca ogrodzenia, który otrzymał zlecenie na wykonanie takiej usługi, za którą nie otrzymał zapłaty – mówi Tadeusz Cebo, prokurator rejonowy w Gorlicach.

Krystian T. usłyszał w tej sprawie zarzut oszustwa. Prokurator zastosował wobec niego środki zapobiegawcze – dozór policyjny i zakaz opuszczania kraju. Dwie inne sprawy o oszustwa dokonane przez Krystiana T. na rzecz wielu osób, czekają na osądzenie w Sądzie Rejonowym w Gorlicach. Rozprawy miały się odbyć w połowie maja, ale, jak

– Szacuję, że moje należności względem banków z tytułu zaciągniętych kredytów i odsetek od tych kwot wynoszą około 200 tysięcy złotych.

PODLICZA MAŁGORZATA

dowiedzieliśmy się w Sądzie Okręgowym w Nowym Sączu, Krystian T. nie stawiał się na nie i sąd musiał je odroczyć.

Do tej pory Prokuratura Rejonowa w Gorlicach prowadziła trzy duże postępowania przeciwko Krystianowi T., które zakończyły się skierowaniem aktów oskarżenia o szereg oszustw na szkodę różnych operatorów sieci komórkowych. W czerwcu ub. r. gorlicka prokuratura sporządziła przeciwko niemu akt oskarżenia i skierowała go do Sądu Rejonowego w Gorlicach. Jest to sprawa, w której poszkodowanych zostało 100 osób. Tutaj wyrok jeszcze nie zapadł.

– Krystian T. jest oskarżony o włamania na cudze konta, przejmowanie logi-nów, hasel do tych kont, podszywanie się pod inne osoby, w celu zawierania umów pożyczek na portalach pożyczkowych, a także przejmowania na jednym z portali kont innych osób i oferowanie do sprzedaży różnych przedmiotów – informuje prokurator Beata Stępień-Warzech, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Nowym Sączu. – Jeśli ktoś wylicytował te przedmioty i zapłacił przelewem, nigdy zakupionego towaru nie otrzymywał. Wracając do kwot pożyczek, które Krystian T. zaciągał na portalach pożyczkowych wynosiły one od 50 do 1000 złotych. Mechanizm polegał na tym, że sprawca włamywał się na konta użytkowników i podszywając się pod kogoś, zaciągał pożyczki. Ktoś pożyczał mu gotówkę, ale jej nie odzyskiwał.

Kolejna gorlicka sprawa zakończyła się sporządzeniem aktu oskarżenia w lutym br. Chodzi również o oszustwa popełniane przy użyciu internetu. Wyrok jeszcze nie zapadł.

Inna, zakończona aktem oskarżenia w maju ubiegłego roku sprawa dotyczy



szeregu oszustw (36 czynów) na szkodę różnych operatorów usług telefonicznych.

– *Krystian T. zawierał umowy z operatorami. Otrzymywał telefon, a potem nie płacił za usługi. Ta sprawa skończyła się wyrokiem skazującym w Sądzie Rejonowym w Nowym Sączu. Został skazany na 9 miesięcy pozbawienia wolności (bez zawieszenia). Ma także obowiązek naprawienia szkody operatorom. Wykonie kary musi zarządzić jednak sąd penitencjarny – dodaje rzecznik Prokuratury Okręgowej w Nowym Sączu.*

Najwięcej postępowań przeciwko Krystianowi T. prowadziła do tej pory Prokuratura Rejonowa w Nowym Sączu. W tych sprawach, z reguły o drobne oszustwa, zapadły już w sądach prawomocne wyroki. Został skazany za te czyny na karę pozbawienia wolności w zawieszeniu jej wykonania na okres próby. Do tej pory Sąd Rejonowy w Nowym Sączu skazywał Krystiana T. czterokrotnie za oszustwa na kary pozbawienia wolności w zawieszeniu. W lutym na karę w zawieszeniu skazał go Sąd Rejonowy w Gorlicach.

Ofiar oszusta może być znacznie więcej. Nie tylko tych z opróżnionymi kontami, ale i ze złamanymi sercami, a nawet życiem, jak pani Małgorzata.

– *Są to wyroki za popełnienie pojedynczych czynów – zauważa prok. Stępień-Warzecha. – Krystian T. do tej pory działał bardzo sprytnie. Po postawieniu mu zarzutu przyznawał się do czynu i dobrowolnie poddawał karze.*

Ofiar oszusta może być znacznie więcej. Nie tylko tych z opróżnionymi kontami, ale i ze złamanymi sercami, a nawet życiem, jak pani Małgorzata.

Ta skrzywdzona wdowa postanowiła opowiedzieć nam swoją historię znajomości z Krystianem T., bo wierzy, że to, co ona przeżyła stanie się przestrożą dla innych kobiet.

IGA MICHAŁEC

IMIĘ KOBIETY ZOSTAŁO ZMIENIONE



Akcjo Katolicka, nie lękaj się!

Rozmowa z **BOŻENĄ KWITOWSKĄ**, prezesem Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej z parafii Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu

Dlaczego zaangażowała się Pani w Akcję Katolicką?

– Trudno dziś udzielić jednoznacznej, wyczerpującej odpowiedzi, na pewno wiele spraw na to wpłynęło. Przede wszystkim osoba i nauczanie naszego wielkiego rodaka, dziś błogosławionego Jana Pawła II. Przemówiły do mnie Jego słowa z adhortacji „Christifideles laici”: „Wszyscy jesteśmy wezwani przez Boga do pracy w winnicy Pańskiej. Winnicą jest cały świat, który powinien zostać przemieniony zgodnie z Bożym planem. Tak więc nie można oddzielać wiary od życia.” Później, w encyklice „Fides et ratio”, znalazłam wyartykułowaną moją tęsknotę:

„Wiara i rozum są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy.” Właśnie w Akcji Katolickiej dostrzegłam możliwość wspólnotowego dochodzenia do prawdy tymi dwiema drogami; działalność stowarzyszenia obejmuje intelektualny i społeczny wymiar wiary.

Jakie są cele Akcji Katolickiej?

– Pogłębianie formacji chrześcijańskiej oraz organizowanie bezpośredniej współpracy katolików świeckich z hierarchią kościelną w prowadzeniu misji apostołskiej Kościoła. Akcja Katolicka realizuje swoje cele poprzez: pogłębienie życia religijnego, moralnego, intelektualnego i kulturalnego oraz

ukierunkowanie na zadania apostołskie; przenikanie wartościami ewangelicznymi życia społecznego; zajmowanie stanowiska w sprawach publicznych Kościoła, a zwłaszcza reagowanie na zagrożenia wiary i moralności chrześcijańskiej: w diecezji, po uzgodnieniu z biskupem diecezjalnym; na szczeblu krajowym, w porozumieniu z Krajowym Asystentem Kościelnym; angażowanie się w formację dzieci i młodzieży; kształcenie działaczy katolickich i przygotowywanie ich do aktywności w życiu społecznym, gospodarczym, kulturalnym i politycznym.

Czy Akcja Katolicka, która ma rodowód przedwojenny, to nie przetrwała idea?

– Wręcz przeciwnie, jeszcze nie do końca odkryta, podobnie jak wiele idei II Soboru Watykańskiego. Taka dygresja: Benedykt XVI, już po ogłoszeniu swej decyzji o ustąpieniu, wezwał duchowieństwo Rzymu do wiernej realizacji Vaticanum II, stwierdzając: „Był Sobór Ojców, prawdziwy Sobór, ale był też „sobór mediów”. Był to niemal sobór sam dla siebie, a świat postrzegał Sobór przez środki przekazu. Tak więc tym soborem, który skutecznie docierał do ludzi był „sobór mediów”, a nie Sobór Ojców.” (...) Naszym zadaniem (...), poczynając od Roku Wiary, jest praca, aby realizowany był prawdziwy Sobór, ze swoją mocą Ducha Świętego, aby prawdziwie odnowił się Kościół”.

W naszych czasach wagę współpracy świeckich z hierarchią Kościoła, będącej wyrazem nie tylko przynależności do Kościoła, ale bycia Kościołem, podkreślił właśnie II Sobór Watykański.

Dlaczego w dzisiejszych czasach potrzebna jest Akcja Katolicka?

– Słowo „akcja” oznacza działanie, zwłaszcza zorganizowane. Oprócz wymienionych wyżej konkretnych działań, Akcja Katolicka diecezji zabiera głos w sprawach fundamentalnych: w obronie prawdy, w obronie życia i godności człowieka, w obronie niezbywalnych praw jednostki i całych społeczeństw. W obliczu deprecjonowania wartości istotnych dla egzystencji narodu, a wyrażających się w świętej niegdyś triadzie Polaków: „Bóg, Honor, Ojczyzna”, sztycherstwa z bohaterów i ludzi sumienia,

przedefiniowania pojęć fundamentalnych dla chrześcijańskiej tożsamości narodu, konieczne jest budzenie wrażliwości poprzez pozytywistyczną pracę u podstaw. W takich działaniach upatruję konieczność istnienia AK. Wobec eskalacji zła stajemy się zależni, przygnębieni, pozornie bezsilni, niekiedy bliscy rozpacz. Wtedy przypomnijmy sobie słowa Bł. Jana Pawła II:

„Akcjo Katolicka, nie lękaj się! Należysz do Kościoła i mieszkasz w sercu Boga, który nie przestaje kierować twoich kroków ku doświadczeniu nieprzemijającej i niezrównanej nowości Ewangelii”.

Kilka miesięcy przed śmiercią Papież-Polak pozostawił dla Akcji Katolickiej przesłanie: „... Odwagi, Akcjo Katolicka! Niech Pan przewodzi twej drodze odnowy! Niech Niepokalana towarzyszy ci z czułą troską; Kościół spogląda na ciebie z ufnością; Papież pozdrawia cię, wspiera i z serca ci błogosławi”.

Jak wygląda struktura Akcji Katolickiej w diecezji tarnowskiej i na Sądecczyźnie?

– Akcja Katolicka jest wg Kodeksu Prawa Kanonicznego (KPK) publicznym stowarzyszeniem wiernych, erygowanym przez Konferencję Episkopatu Polski, działającym w całym kraju (kan. 312 § 1 p. 2 KPK), a w rozumieniu ustawy z dnia 17 maja 1989 r. o stosun-

„Akcjo Katolicka, nie lękaj się! Należysz do Kościoła i mieszkasz w sercu Boga, który nie przestaje kierować twoich kroków ku doświadczeniu nieprzemijającej i niezrównanej nowości Ewangelii”.

ku Państwa do Kościoła Katolickiego w Rzeczypospolitej Polskiej, jest organizacją kościelną. W diecezji tarnowskiej Akcja Katolicka została powołana dekretem z 8 września 1995 roku. W tymże roku Konferencja Episkopatu Polski zatwierdziła, a w 2010 r. znowelizowała statut AK w Polsce.

Pierwszym kościelnym asystentem diecezjalnym stowarzyszenia został ks. dr Jan Siedlarz (obecny proboszcz parafii św. Kazimierza w Nowym Sączu), następnie ks. dr hab. Ireneusz Stolarczyk, profesor Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie, obecnie dziekan Wydziału Teologicznego Sekcja w Tarnowie, od ponad dwóch lat opiekunem duchowym Akcji Katolickiej jest ks. mgr lic. Jan Bartoszek. W diecezji jest 182 parafialnych oddziałów AK, zrzeszających ponad 4 tysiące członków.

Czym na co dzień się zajmują parafialne oddziały Akcji Katolickiej?

– Parafialne Oddziały Akcji Katolickiej (POAK) odbywają comiesięczne spotkania, poświęcone formacji duchowej oraz bieżącej działalności. Wszystkie POAK-i w Polsce dysponują materiałami formacyjnymi, rozważaniami opracowanymi przez księży profesorów, stosownie do hasła roku liturgicznego (2012/2013: „Być solą ziemi”). W zakresie pogłębiania formacji duchowej członkowie oddziału biorą udział w rekolekcjach zamkniętych w Ciężkowicach, w diecezjalnych dniach skupienia i spotkaniach modlitewno-edukacyjnych w różnych sanktuariach i kościołach diecezji, w Dniu Społecznym AK w Gródku nad Dunajcem, w Forum Ruchów i Stowarzyszeń



Katolickich w Tarnowie i Nowym Sączu, w kongresach Akcji – dekanalnym i diecezjalnym, w dorocznych styczniowych spotkaniach prezesów POAK w Tarnowie. W czerwcu każdego roku organizujemy dla całej diecezji i licznie uczestniczymy w ogólnopolskiej pielgrzymce AK na Jasną Górę, w lipcu – w Wielkim Oduście Tuchowskim, a w listopadzie – w patronalnej uroczystości Chrystusa Króla Wszechświata w tarnowskiej bazylice katedralnej.

Diecezjalny Instytut AK organizował pielgrzymki zagraniczne: dwukrotnie do Lwowa i na Kresy Wschodnie, do Ziemi Świętej oraz do Włoch. W programie tej ostatniej, majowej pielgrzymki, odbywanej w szczególnym czasie – w Roku Wiary, znalazły się

sanktuaria, ośrodki kultu religijnego, a także miejsca drogie sercom Polaków. Najważniejszymi jednak wydarzeniami była Msza św. w bazylice św. Piotra i modlitwy przy grobie Błogosławionego Jana Pawła II 18 maja, dokładnie

Dobrze zorganizowana współpraca świeckich z hierarchią kościelną należy od czasów wczesnego chrześcijaństwa do stałej i owocnej tradycji Kościoła.

O AKCJI KATOLICKIEJ – RYS HISTORYCZNY

Termin „akcja” oznacza działanie, zwłaszcza zorganizowane. Pojęcie Akcja Katolicka obejmuje różnorodne formy realizacji misji ewangelizacyjnej Kościoła w zgodnym współdziałaniu duszpasterzy i świeckich.

Dobrze zorganizowana współpraca świeckich z hierarchią kościelną należy od czasów wczesnego chrześcijaństwa do stałej i owocnej tradycji Kościoła. Św. Pawłowi w jego apostołskiej postudze pomagali świeccy: Lidia, Apollos, Filemon i Akwila.

Terminu „Akcja Katolicka” użył po raz pierwszy w 1903 r. papież Pius X, który zainspirował powstanie różnych organizacji laikatu, dając im praktyczne wskazania do działania. „Papieżem Akcji Katolickiej” nazwano jednak jednego z jego następców, Piusa XI, za pontyfikatu którego nastąpiły formalne narodziny i rozwój Akcji Katolickiej.

W Polsce decyzję o utworzeniu Akcji Katolickiej podjęła Konferencja Episkopatu w 1930 r. Na jej patrona wybrano św. Wojciecha, a świętem patronalnym ustanowiono uroczystość Chrystusa Króla. Akcja Katolicka mogła rozwijać się jedynie przez 9 lat. Po roku 1939 reżimy totalitarne uniemożliwiły jakąkolwiek jej działalność.

W naszych czasach wagę współpracy świeckich z kościelną hierarchią, będącej wyrazem nie tylko przynależności do Kościoła, ale bycia Kościołem, podkreślił II Sobór Watykański. Zgodnie z jego doktryną, Akcja Katolicka jest urzędem kościelnym wiernych świeckich, należącym do fundamentalnej struktury Kościoła.

Również Ojciec Św. Jan Paweł II, mówiąc o wiernych świeckich, którzy „winni poczuć się rzeczywistymi podmiotami w życiu Kościoła”, wskazał na szczególne znaczenie Akcji Katolickiej jako niezastąpionego środka formacji apostołskiej świeckich. W przemówieniu do biskupów polskich, wygłoszonym w styczniu 1993 r. Jan Paweł II powiedział: „Akcja Katolicka kiedyś w Polsce była tak żywa i przyniosła tyle wspaniałych owoców. Trzeba więc, aby na nowo odżyła”.

Podjęwszy wezwanie Ojca Świętego, biskupi polscy we współpracy z katolikami świeckimi postanowili dekretem z 2 maja 1995 r. powołać do życia Akcję Katolicką, która jeszcze bardziej włączy ludzi świeckich w budowanie Kościoła Chrystusowego oraz w zorganizowaną misję apostołską, dzięki której będą mogli „czynić obecnym i aktywnym Kościół w takich miejscach i takich okolicznościach, gdzie jedynie przy ich pomocy stać się on może solą ziemi”. Chodzi o powrót Chrystusa do sumień, ognisk domowych, publicznych zwyczajów, relacji między grupami społecznymi, porządku publicznego, stosunków międzynarodowych.

w rocznicę urodzin naszego Wielkiego Rodaka oraz czuwanie na Placu św. Piotra z Ojcem Świętym Franciszkiem w wigilię zesłania Ducha św. razem ze stowarzyszeniami katolickimi całego świata.

W ramach przygotowania i udziału w liturgii przedstawiciele POAK opracowują rozważania i prowadzą modlitwę różańcową na antenie radia RDN, prowadzą ulicami parafii Drogę Krzyżową, uczestniczą we Mszy św. w uroczystości św. Wojciecha – patrona AK w Polsce, włączają się w nabożeństwa fatimskie, np. w kościele Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu, pomagają przy uroczystościach czczonej w naszym kościele św. Rity, angażują się w powitanie prymicjantów, organizują spotkanie oplatkowe.

Działalność wychowawcza w latach ubiegłych obejmowała organizację stacjonarnego zimowiska w czasie ferii i wypoczynku letniego dla dzieci ze środowisk zagrożonych, a także rajdów pieszych oraz prowadzenie świetlic parafialnych.

Działalność informacyjno-oświatowa i kulturalna polega na propagowaniu nauce Jana Pawła II m.in. poprzez umieszczanie fragmentów Jego spuścizny w gablocie przykościelnej. Materiały tam eksponowane służą także rozbudzaniu uczuć patriotycznych, m.in. przypominają ważne wydarzenia z historii Kościoła i Ojczyzny, prezentują sylwetki świętych i błogosławionych, przedstawiają istotę Akcji Katolickiej, informują o bieżących działaniach oddziału.

Byliśmy organizatorami konkursów, m.in. fotograficznego, poetyckiego. Redagujemy artykuły do gazetki parafialnej, na strony internetowe – diecezjalną i ogólnopolską AK. Ostatnia inicjatywa naszego Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej to wystawa „Zbrodnia Katyńska” w galerii kościoła Matki Bożej Niepokalanej i towarzysząca jej wydarzenia, m.in. sesja edukacyjna z udziałem historyków z krakowskiego oddziału IPN oraz spotkanie z Jerzym Gizą, autorem „Nowosądeckiej Listy Katyńskiej”.

Członkowie Akcji Katolickiej podjęli też trud prowadzenia Klubu Seniora działającego m.in. przy parafii Matki



Bożej Niepokalanej oraz parafii św. Elżbiety w Starym Sączu; tę cenną inicjatywę realizują z powodzeniem już kilka lat. Byliśmy także współorganizatorami ubiegłorocznego, kwietniowego wyjazdu z Nowego Sącza do Warszawy na wielki marsz „Obudź się Polsko” w obronie Telewizji Trwam i wolnych mediów.

Modlicie się również za parlamentarzystów...

– Akcja Katolicka Diecezji Tarnowskiej podjęła inicjatywę Akcji Katolickiej w Polsce objęcia parlamentarzystów Rzeczypospolitej Polskiej akcją duchowego wsparcia. Poprzez modlitwę za wszystkich posłów i senatorów, bez względu na ich przynależność partyjną czy wyznawany światopogląd, członkowie stowarzyszenia wypraszać będą łaski podejmowania przez parlamentarzystów dobrych decyzji dla naszej Ojczyzny. W naszej diecezji członkowie Parafialnych

Byliśmy organizatorami konkursów, m.in. fotograficznego, poetyckiego. Redagujemy artykuły do gazetki parafialnej, na strony internetowe – diecezjalną i ogólnopolską AK.

Oddziałów Akcji Katolickiej obejmą modlitwą jednego, znanego z nazwiska, parlamentarzystę naszego regionu, oraz anonimowych parlamentarzystów, kryjących się pod numerami przydzielonymi przez Zarząd Krajowego Instytutu Akcji Katolickiej. Formy wsparcia modlitwonego to: Koronka do Miłosierdzia Bożego odmawiana wspólnotowo na comiesięcznych spotkaniach parafialnych AK oraz Msza św. odprawiona w Roku Wiary.

Jak proboszczowie odnoszą się do Waszej działalności?

– Akcja Katolicka w diecezji działa pod zwierzchnictwem biskupa diecezjalnego, który mianuje parafialnego asystenta kościelnego – z reguły jest nim ksiądz proboszcz; w naszym oddziale to ks. senior Tomasz Wroński. Parafialny asystent kościelny zapewnia łączność

BOŻENA MARIA KWITOWSKA

Ur. w Zakopanem. Absolwentka Wydziału Matematyki, Fizyki i Chemii UJ (mgr astronomii), także Studium Pedagogicznego. Drogę zawodową rozpoczęła pod Giewontem. Potem pracowała w Szczawnicy i Nowym Sączu, ucząc matematyki, fizyki i astronomii. Od 1999 r. uczy fizyki w Gimnazjum nr 3 im. H. Sienkiewicza w Nowym Sączu.

Egzaminator Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Krakowie z zakresu przedmiotów matematyczno – przyrodniczych w gimnazjum. Autorka publikacji metodycznych dla nauczycieli oraz artykułów w czasopismach naukowo-dydaktycznych, organizatorka wyjazdów edukacyjnych uczniów do ośrodków naukowych, m.in. trzyletniego programu współpracy z Uniwersytetem Jagiellońskim. Jej uczniowie osiągają sukcesy w konkursach o zasięgu ogólnopolskim, a nawet międzynarodowym.

Ukończyła dwuletnie Studium Rodziny, organizowane przez Wydział Duszpasterstwa Małżeństw i Rodzin Diecezji Tarnowskiej, uzyskując misję kanoniczną, upoważniającą do pracy w poradni rodzinnej.

Od 2000 r. pełni funkcję prezesa Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej przy parafii Matki Bożej Niepokalanej w Nowym Sączu, od 2008 r. wiceprezes Diecezjalnego Instytutu Akcji Katolickiej.

Za pracę zawodową i działalność społeczną odznaczona m.in. Brązowym Krzyżem Zasługi przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, a przez biskupa tarnowskiego – srebrnym medalem „Dei Regno Servire”.

Mąż – b. pracownik naukowy UJ, obecnie nauczyciel; córka architekt.

oddziału z biskupem diecezjalnym, dba o właściwą formację członków i czuwa nad czystością doktryny. Ksiądz asystent uczestniczy w spotkaniach roboczych i posiedzeniach organów Parafialnego Oddziału AK.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał ANDRZEJ PISZCZEK





FOT. HSZ

Trzetrzewina pamięta o siostrze Czesławie Lorek

Kandydatka na ołtarze?

– Nie trzeba się smucić, lecz radować. To nie pogrzeb, lecz dziękczynienie za siostrę Czesławę – zachęcał do uśmiechu sercanin o. Jan Smaluch. 22 maja, dzień po 10. rocznicy męczeńskiej śmierci w Demokratycznej Republice Konga siostry Czesławy Lorek ze zgromadzenia Sacre Coeur, w rodzinnej parafii zakonnicy, w Trzetrzewinie, została odprawiona uroczysta msza św. w jej intencji. Po mszy odbyła się mała konferencja z udziałem byłych i obecnych misjonarzy tarnowskich. Uroczystość transmitowało diecezjalne radio RDN Małopolska.

P przed mszą uczniowie Szkoły Podstawowej i Gimnazjum im. s. Czesławy Lorek w Biczycach Dolnych zaprezentowali program słowno-muzyczny zatytułowany „Oto ja, poslij mnie”, w którym przedstawili życie patronki szkoły:

od kołyski, do heroicznej śmierci. Dzieci, ucharakteryzowane na swoich afrykańskich rówieśników (warkoczyki, wisiorki), recytowały fragmenty listów zakonnicy z Czarnego Łądu – napisała ich mnóstwo – i śpiewały nie tylko polskie piosenki. Występ uczniów przygo-

towały nauczycielki: Natalia Rogowska (anglistka) i Dorota Kośkiewicz (polonistka).

Następnie przy ołtarzu stanęło 11 kapłanów. W prezbiterium znalazło się miejsce dla uwięzionego na wózku inwalidzkim o. Stanisława Olesiaka (po-

chodzi i mieszka w Trzetrzewinie), werbisty, który zachorował na misjach. Eucharystii przewodniczył i homilię wygłosił ks. prałat dr Jan Piotrowski, proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, również z wieloletnim doświadczeniem misyjnym. Kaznodzieja streścił życiorys s. Czesławy Lorek.

„Wylałam krew, aby upiększyć Kościół” – zacytował ks. Piotrowski ostatnie słowa zakonnicy przed śmiercią.

Urodziła się w Biczycach, jako ósme z dziewięciorga dzieci ubogiej chłopskiej rodziny. – *Wzrastała w atmosferze ciepła rodzinnego i gorącej religijności* – mówił kaznodzieja. Od początku na jej drodze życia stanęli wybitni kapłani. Została ochrzczona w 1938 roku przez

– Bardzo szybko opanowała język francuski i język ligala, co pozwoliło jej znaleźć głębszy kontakt z miejscową ludnością.

O. JAN SMALUCH

ks. Romana Mazura, późniejszego proboszcza parafii farnej w Nowym Sączu. Do I Komunii św. przygotował ją w 1947 roku ks. Stanisław Pieprznik, który ponad 40 lat pracował w Trzetrzewinie, a sakramentu bierzmowania udzielił jej biskup tarnowski Jan Stepa w 1951 roku.

– *Do bierzmowania przyjęła imię Teresa, jakby przewidziała swoją przyszłość, bo Mała Teresa jest patronką misji* – zauważył ks. Piotrowski.

W wieku 22 lat, odpowiadając na głos powołania, wstąpiła do Zgromadzenia Najświętszego Serca Jezusa Sacre Coeur w Zbylitowskiej Górze, w 1969 roku złożyła śluby wieczyste. Dziesięć lat później, odpowiadając na osobiście wysłuchany w Rzymie podczas audiencji generalnej apel Jana Pawła II do rodaków („Nie zostawiajcie mnie samego!”), zgłosiła przełożonym pragnienie pracy na misjach. Wyjechała do ówczesnego Zairu. Owocną pracę w Afryce przerwała choroba nowotworowa, którą pokona-

ła, po czym wróciła do swoich czarnoskórych podopiecznych. Po 17 latach ofiarnej służby afrykańskiemu Kościołowi 11 maja 2003 roku została ciężko pobita w kościele w Kinszasie przez dobrze sobie znanego chłopaka o imieniu Olivier, byłego ministranta, którego prawdopodobnie nakryła na kradzieży. Zmarła w szpitalu 21 maja 2003 roku. Przed śmiercią wybaczyła swojemu oprawcy.

– *Jezus był Panem jej życia. Żyła nim i dla niego. Dołączyła do grona misjonarzy męczenników z tarnowskiej diecezji: Roberta Gucwy, Jana Czuby i Zbigniewa Strzałkowskiego, którzy są ozdobą tarnowskiego Kościoła i dużo mówią o jakości wiary naszej diecezji. To święci, nawet jeśli nie kanonizowani* – zakończył kazanie ks. Jan Piotrowski.

Po mszy księża przeszli pod tablicę upamiętniającą w trzetrzewińskiej świątyni misjonarkę, po czym odmówiono Litanię Loretańską, ukochaną modlitwę s. Czesławy. Ale to jeszcze nie było wszystko. Trzech obecnych i byłych misjonarzy podzieliło się z obecnymi swoimi refleksjami.

– *Znałem osobiście siostrę Czesławę* – mówił sercanin, o. Jan Smaluch, od 32 lat pracujący w Demokratycznej Republice Konga. – *Bardzo szybko opanowała język francuski i język ligala, co pozwoliło jej znaleźć głębszy kontakt z miejscową ludnością. Przez pewien czas pracowała, tak jak ja, w buszu, a później w Kinszasie, wielkiej, 12-milionowej metropolii, w parafii intelektualistów, prowadzonej przez jezuitów. W takiej parafii trzeba mieć nie tylko tu, ale i tu (mówca znacząco wskazał na serce i głowę).*

S. Czesława pod równikiem pracowała jako zakrystianka, katechizowała dzieci, uczyła kobiety higieny i szycia, czuwała nad formacją liderów oddziałów parafialnych. Spotkała się z całą nędzą i bogactwem afrykańskiego Kościoła. Zyskała serce tubylców.

– *Kiedy ją napadnięto, przebywałem w Polsce* – wspominał o. Smaluch. – *Mój współbrat odwiedził siostrę Czesławę w szpitalu na drugi dzień po napadzie. Bardzo cierpiała, ale miała uśmiech na twarzy. Pomimo, że*

sprawca nie wyraził skruchy, to mu wybaczyła. W warunkach afrykańskich to rzecz niebywała, bo tam ciągle obowiązuje prawo zemsty.

Misjonarz mówił dalej, że sprawca pochodził z rodziny religijnej, jego rodzice angażowali się w życie parafii, ojciec miał dobrze płatną posadę rządową i motyw rabunkowy napadu nie jest do końca zrozumiały.



Siostra Czesława została pochowana na 15 kilometrów od Kinszasy, w jezuickiej rezydencji. W kościele, w którym została napadnięta, z inicjatywy polskiej ambasady jeszcze tego samego roku wmurowano tablicę pamiątkową. Napis jest po polsku i francusku.

– *Afryki nie ma się co bać, to był przypadek, o mnie też pisali, że mnie zabito. W zgromadzeniu już odprawiano requiem za mnie, a żyję, widocznie Bóg tak chciał. Afryka jest piękna, przyciąga* – przekonywał misjonarz.

Na koniec wezwał obecnych do radości. – *Nie trzeba się smuć, lecz radować. To nie pogrzeb, lecz dziękczynienie za siostrę Czesławę. Czy wy już klaszczecie na mszy? Trzeba klaskać, tańczyć, tak jak w Afryce* – zachęcał o. Smaluch. Zerwała się burza braw, a niewiele brakowało do tańców...

Następnie głos zabrał ks. Jan Kudłacz, proboszcz w Uszwi, który 11 lat pracował w Republice Kongo (Kongo-Brazzaville), kraju sąsiadującym z Republiką Demokratyczną Kongo, gdzie po Wielkanocy tego roku tragicznie zmarł (utopił się w nurtach wezbranej po powodzi rzece, spiesząc do swoich wiernych z oddalonych wiosek) ks. Jó-

zef Piszczyk, pochodzący z Tylmanowej, a 15 lat temu został zamordowany ks. Jan Czuba spod Pilzna.

– *Nie zadowalajcie jest tym, co jest, ale zastanówcie się, co by tu jeszcze zrobić, tak jak siostra Czesława* – zwrócił się gość z Uszwi do dzieci i młodzieży.

Na koniec wystąpił ks. dr Krzysztof Czermak, wikariusz biskupi do spraw misji w diecezji tarnowskiej, także z nie małym afrykańskim epizodem w biografii kapłańskiej.

– *Nie zawsze doceniamy misjonarzy, a oni tam są w naszym imieniu* – mówił. – *W ostatnich 22 latach Polska otrzyma-*

– Nie trzeba się smuć, lecz radować. To nie pogrzeb, lecz dziękczynienie za siostrę Czesławę. Czy wy już klaszczecie na mszy? Trzeba klaskać, tańczyć, tak jak w Afryce.

O. JAN SMALUCH

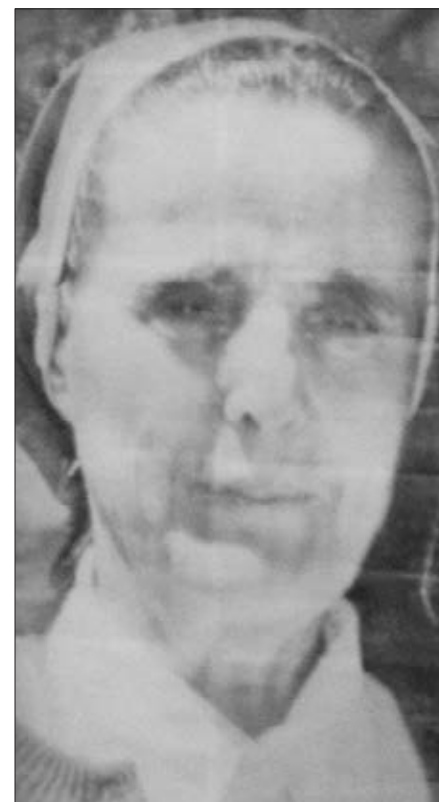
ła siedmiu misjonarzy męczenników, w tym czworo pochodzi z diecezji tarnowskiej. Oni nas upiększają w oczach Boga.

Ks. Czermak opowiadał dalej ze smutkiem, że od jesieni trwa rebelia w Republice Środkowoafrykańskiej, gdzie obecnie pracuje dziewięciu kapłanów i sześćoro osób świeckich z diecezji tarnowskiej i poprosił o modlitwę w ich intencji, „bo tam zrobiło się bardzo niebezpiecznie”.

W uroczystości w Trzetrzewinie wzięły udział dwie siostry Czesławy Lorek: Wanda Waško i Krystyna Plata. Był też wójt gminy Chelmiec Bernard Stawiarski z małżonką Joanną, siostrzenicą s. Czesławy Lorek. W komplecie ze swoimi uczniami stawili się nauczyciele podstawówki i gimnazjum w Biczycach Dolnych, na czele z dyrektorem Rafałem Majewskim.

Uroczystość ubogacił chór parafialny. Jej organizatorem był proboszcz Trzetrzewiny ks. Edward Mikoś ze współpracownikami, który na koniec zaprosił gości na plebanię. Przy kolacji kontynuowano dyskusję o misjonarzach tarnowskich na Czarnym Łądzie.

(HSZ)





Drogą św. Jakuba Apostoła z Sąddecczyzny do Santiago de Compostela

Od kilkunastu lat w wielu krajach Europy pojawiają się piesze i rowerowe szlaki oznaczone symbolem muszli. To Drogi św. Jakuba (Caminos de Santiago, Routes of St. James, Chemins de St. Jacques, Jakobswege).

Ten pradawny szlak pielgrzymkowy wiedzie do katedry w Santiago de Compostela w Galicji, w północno-zachod-

niej Hiszpanii. W katedrze tej, według tradycji, znajduje się ciało św. Jakuba Starszego Apostoła. Nie ma jednej trasy pielgrzymki, a uczestnicy mogą do-

trzeć do celu jednym z wielu szlaków. Wkrótce dołączy do tej sieci dróg Sąddeczyzna.

– *Chcemy połączyć wszystkie kościoły, które za patrona mają św. Jakuba Apostoła. Najbliższy Nowego Sącza jest kościół w Podegrodziu. Opracowujemy trasę łączącą go z Raciechowicami, Myślenicami i Wadowicami, a potem możliwości jest wiele. Można iść w stronę Śląska, albo na południe, w stronę Lewoczy na Słowacji i stamtąd dalej na zachód przez Czechy – mówi Franciszek*

Istniejąca od ponad tysiąca lat Droga św. Jakuba jest jednym z najważniejszych chrześcijańskich szlaków pielgrzymkowych.

Mróz z Bractwa św. Jakuba Starszego Apostoła przy parafii w Więclawicach Starych pod Krakowem.

– *Szlak sądecki jest jeszcze w przygotowaniu. Na razie nie jest planowane jego połączenie ze Słowacją. Tak jak fragment Beskidzkiej Drogi św. Jakuba, prowadzić będzie przez Cieszyn na Morawy – mówi z kolei Emil Mendyk ze Stowarzyszenia „Przyjaciele Dróg św. Jakuba w Polsce”. Która koncepcja zwycięży, okaże się wkrótce.*

Istniejąca od ponad tysiąca lat Droga św. Jakuba jest jednym z najważniejszych chrześcijańskich szlaków pielgrzymkowych, obok szlaków do Rzymu i Jerozolimy. Według legendy, ciało św. Jakuba przewieziono łodzią do północnej Hiszpanii, a następnie pochowano w miejscu, w którym dziś znajduje się miasto Santiago de Compostela.

Drogi oznaczone są muszlą św. Jakuba, która jest także symbolem pielgrzymów, i żółtymi strzałkami. Od średniowiecza tysiące ludzi podążały do grobu św. Jakuba Starszego Apostoła. Wszystkich łączyło poczucie przynależności do wspólnoty europejskiej, jaką wtedy reprezentowała religia chrześcijańska, stanowiąca uniwersalny system wartości. Była to droga, wzdłuż

której rozwijała się kultura i sztuka romańska, rozprzestrzeniły się nowe idee i zdobycze cywilizacyjne. Goethe pisał, iż na tym szlaku „rodziła się Europa”. Przez wieki przemierzali ją przedstawiciele wszystkich stanów, w tym wiele znanych postaci (nawet władców): Karol Wielki, św. Franciszek z Asyżu, św. Elżbieta Portugalska, św. Brygida Szwedzka, Izabela Kastyljska, św. Ignacy Loyola, Jan Dantyszek, czy papież Jan XXIII. W XIV wieku, szczytowym okresie popularności trasy, każdego roku przemierzało ten szlak ponad milion osób.

Źródła archiwalne oraz odkrycia archeologiczne dokonywane w różnych częściach Polski świadczą, że do grobu św. Jakuba pielgrzymowali również Polacy. Ranga szlaków pielgrzymkowych znacznie zmalała w XVI-XVII w., kiedy przez Europę przetoczyła się fala walk religijnych, epidemii i klęsk żywiołowych. W kolejnych wiekach pielgrzymowanie utrudniła rewolucja francuska i wojny napoleońskie. Drogi św. Jakuba uległy stopniowemu zapomnieniu.

Ponowne ożywienie pielgrzymowania do grobu św. Jakuba Starszego Apostoła nastąpiło dzięki apelowi, który skierował do wiernych Ojciec Święty Jan Paweł II podczas wizyty w Santiago, w 1982 roku. W tak zwanym „Akcie Europejskim” Papież powiedział wówczas: „Z Santiago kieruję do ciebie, stara Europo, wołanie pełne miłości: Odnajdź siebie samą! Bądź sobą! Odkryj swoje początki. Tchnij życie w swoje korzenie...”. W 1987 roku Rada Europy powołała do życia pierwszy Europejski Szlak Kulturowy. Odwoływał się on do istniejących średniowiecznych dróg wiodących do Composteli.

„Z Santiago kieruję do ciebie, stara Europo, wołanie pełne miłości: Odnajdź siebie samą! Bądź sobą! Odkryj swoje początki. Tchnij życie w swoje korzenie...”

Początkowo w Hiszpanii, a w następnych latach m.in. we Francji, Niemczech, Włoszech, Austrii i Szwajcarii pojawiły się drogowskazy z motywem muszli św. Jakuba.

Niektórzy nie kończą swojej wędrówki w Santiago de Compostela, ale podążają jeszcze kilkadziesiąt kilometrów dalej, czyli trzy dni drogi od Santiago, nad wybrzeże Oceanu Atlantyckiego, do miejscowości Fisterra. Tradycyjnie, po dotarciu tutaj, palono pokutne, pielgrzymie szaty i obmywano się w wodach oceanu, zostawiając za sobą dotychczasowe grzeszne życie i rozpoczynając z wiarą nowe. Stąd właśnie pochodzi najpopularniejszy symbol Drogi św. Jakuba – muszla. Docierający nad ocean wędrówcy zabierali muszle jako dowód przebytej drogi. Dziś można je kupić na całej trasie, a najczęściej oczywiście w samym Santiago. Liczba pielgrzymów ciągle rośnie. W roku 1970 było ich 68, w 1980 dwustu, w 1990 pięć tysięcy, w 2000 ponad 55 tys., a w 2012 już 200 tysięcy.

JAN GABRUKIEWICZ



Jedzie po naukę do Wiednia, żeby za kilka lat wygrać festiwal Ady Sari

Baryton z Piątkowej

Śpiewający barytonem Jakub Łęczycki od października, jako jedyny Polak, rozpocznie naukę na pierwszym roku w prestiżowym Konserwatorium Wiedeńskim, a za kilka lat może wróci do Nowego Sącza, żeby powalczyć w Konkursie im. Ady Sari.

Wieczorem 24 maja w sali reprezentacyjnej sądeckiego ratusza odbył się jego recital dyplomowy. Licznie zgromadzona publiczność mogła usłyszeć arie i pieśni: od muzyki staro-włoskiej, przez klasyczny repertuar (m. in. Mozart), niemieckie i polskie pieśni romantyczne, a skończywszy na współczesnej muzyce rozrywkowej. Długo nie milkły oklaski, chłopak musiał bisować.

Kuba jest absolwentem II Liceum Ogólnokształcącego im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu i Państwowej Szkoły Muzycznej II stopnia im. Fryderyka Chopina. Jego nauczycielem w klasie śpiewu solowego jest dr Renata Jonakowska-Olszowska z PSM w Nowym Sączu, która m.in. w listopadzie ubiegłego roku z powodzeniem przygotowała go do III Ogólnopolskiego Konkursu Wokalnego im. Mieczysława Karłowicza w Krakowie. Łęczycki okazał się najlepszy spośród 50 młodych śpiewaków, którzy reprezentowali 14 szkół muzycznych II stopnia z całej Polski.

– Kuba nie uczęszczał do muzycznej szkoły podstawowej. Naukę od podstaw, bo nie znał nut, rozpoczął w szkole II stopnia. Cztery lata to mało czasu, żeby osiągnąć tak wysoki poziom, jaki mu się udało, dzięki dużej pracy i dobremu reagowaniu na każde uwagi – mówi o uczniu Renata Jonakowska-Olszowska.

Jakub Łęczycki od roku zastanawiał się, gdzie kontynuować swoją muzyczną edukację po zdaniu dyplomu. W grę wchodziły m.in. akademie w Warszawie, Katowicach czy Wrocławiu.

– Do Wiednia jest tyle samo kilometrów co do Warszawy, więc może tam byś spróbował? – zachęciła ucznia nauczycielka... i Kuba przyjął wyzwanie.

Egzaminy w Universität für Musik und Darstellende Kunst Wien, zwanym Konserwatorium Wiedeńskim, trwały od 10



do 16 maja, a przystąpili do nich młodzi ludzie z czterech kontynentów, w tym trzech Polaków. O 10 miejsc konkurowały 243 osoby, które podeszły do testu teoretycznego, 3-dniowego egzaminu ze śpiewu, a także musiały się wykazać dobrą kondycją i wcielić się w przypisane im aktorskie role na scenie.

– Niezmiernie cieszę się z udanych egzaminów – mówi Kuba, który od października będzie studiował wraz z młodymi śpiewakami m.in. z Meksyku, Kolumbii, Gruzji, Macedonii, Słowenii, Chorwacji i Serbii. – Najbardziej zdziwiło mnie to, że w tym składzie nie ma żadnego Niemca ani Austriaka, którzy odpadli po drugim etapie, a są bardzo dobrzy technicznie i „poukładani”. Jak nam ostatniego dnia wyjaśnili profesoro- wie, bardzo ceniona jest u młodych śpiewaków wrażliwość, której podobno nie brakuje Słowianom. Stąd taki skład – wyjaśnia baryton z Piątkowej, który jeszcze pięć lat temu nie myślał, że będzie śpiewał operowe arie i kształcił się w tym kierunku.

– Na wsi śpiewałem psalmy w kościele w Piątkowej, śpiewu uczył mnie wtedy pan Sławomir Szczurek, organista z Piątkowej.

Teraz Kubę czeka aż 7 lat edukacji w Wiedniu, bo na tamtejsze studia składa się 4 lata licencjatu i 3 magisterium. Może po nich wróci do Nowego Sącza i spróbuje ratować honor męskich głosów (od lat nikt z nich nie wygrał) w Konkursie im. Ady Sari?

– Grzechem i zaniedbaniem byłoby nie spróbować powalczyć w swoim mieście – stwierdza Kuba.

JANUSZ BOBREK, FOT. ROMAN WIŚNIAK



Osiemdziesiątka Władysław Mężyka

Osiemdziesiąte urodziny obchodził 18 maja w gronie rodziny i przyjaciół, m.in. z Instytutu Kultury Fizycznej PWSZ w Nowym Sączu Władysław Mężyk, nauczyciel i wychowawca, trener, sędzia i teoretyk piłki siatkowej, legenda sądeckiego sportu, nestor sportowej rodziny. Przyjęcie urodzinowe „Profesora” zorganizowano w karczmie w Miasteczku Rowerowym nad Kamienicą.

Laudację na część Jubilata, naszpikowaną łacińskimi sentencjami, wygłosił red. Jerzy Leśniak.

– Jest najwybitniejszym ptaszkowianinem po Romanie Stramce, który go uczył jeździć na nartach – oznajmił Leśniak, przypominając, że kiedy Władysław Mężyk przyszedł na świat, to prezydentem Polski był Ignacy Mościc-

ki, w Rosji rządził Stalin, a w Niemczech Hitler. Mówca zwrócił też uwagę, że bohater wieczoru urodził się w tym samym dniu, co Karol Wojtyła, tyle, że 13 lat wcześniej, z czego wysnuł zaskakujący wniosek....

Jubileusz 80-lecia Władysława Mężyka zgromadził też gromadkę jego byłych uczniów.

– Chciałem podziękować profesora za to, że jako wychowawca naszej klasy w „samochodówce” zrobił ze mnie człowieka, bo przyznaję, miałem chwile słabości, kiedy groziło mi repletowanie w klasie – mówił Andrzej Grygiel, znany przedsiębiorca branży metalowej z gminy Korzenna. Grygiel powiedział także, że prof. Mężyk uratował jednego z kolegów, aresztowanego w stanie wojennym za rozlepianie ulotek. Wychowawca udzielił w prokuraturze poręczenia za swojego ucznia i chłopaka wypuszczono z więzienia. – Gdyby nie osobiste zaangażowanie profesora, chłopak miałby przetrącone życie – stwierdził Grygiel, a chodziło o ...Jerzego Bocheńskiego, prezesa Fundacji Sądeckiej.

W podobnym duchu przemawiali też inni goście przyjęcia urodzinowego. Jubilat z uśmiechem słuchał peanów na swoją część, czasem coś dowcipnie dopowiadając. Wysportowana sylwetka, nie widać po nim tych 80 lat.

– Sport się zmienił, dzisiaj sportowiec nie wyjdzie na boisku, jeżeli nie ma podpisanego kontraktu, młodzież jest bardzo roszczeniowa. Kiedyś było inaczej, było biedniej, ale szlachetniej – mówił osiemdziesięciolatek. W dłuższym wywodzie skrytykował zmiany dokonujące się w polskiej oświacie, m.in. utworzenie gimnazjów w 1999 roku. – Gimnazja są zaprzeczeniem rozwoju młodego człowieka, w tym czasie nie powinno się rozrywać koleżeństwa. Gimnazjaliści w nowym otoczeniu chcą imponować, bo w głowie sieczka i hormony się odzywają – zakończył bohater wieczoru, po czym zdmuchnął świece na torcie urodzinowym. Red. Leśniak zaintonował „Sto lat”.

RODOWÓD

Władysław Mężyk pochodzi z wielodzietnej rodziny chłopskiej, gospodarzującej na półtoramorgowej roli, obsadzonej głównie burakami i ziemniakami. Ojciec, Stanisław, żołnierz w wojnach w latach 1914-1920 r., dostał się do niewoli i spędził kilka lat w na Syberii, skąd powrócił w ramach wymiany jeńców, z dobrą znajomością języka rosyjskiego, która mu się przydała dwadzieścia lat później, pod koniec II wojny

światowej, gdy do Ptaszkowej zawitała Armia Czerwona. Brat ojca z wojny nie wrócił, zginął w Auschwitzu.

Edukację szkolną Władek rozpoczął w szkole w Ptaszkowej podczas wojny. Ojcu pomagał w pracy na roli. W 1944 r. zagnano go – jak wszystkich chłopców ze wsi – do budowy okopów.

Po zakończeniu wojny uczył się w szkole do I LO im. J. Długosza i „handłówki”, nazwanej wówczas Technikum Administracji Gospodarczej, gdzie zdał egzamin dojrzałości w roku 1951 uzyskując tytuł technika administracji. Pierwszą pracę podjął jako księgowy w Państwowym Zarządzie Dróg Wodnych, przy ul. Wąsowiczów. Równolegle prowadził w Ptaszkowej gromadzką bibliotekę i kursy języka rosyjskiego.

Po maturze zdał na studia w Wyższej Szkole Rolniczej, wylądował jednak w Wyższej Szkole Wychowania Fizycznego, kończąc w latach 1953–1956 trzy specjalności: siatkówkę, narciarstwo i gimnastykę leczniczą.

Mieszkał w domu akademickim na Zakrzówku, utrzymywał się ze stypendium, pracy trenerskiej w Swoszowicach i następnie w organizacji wojewódzkiej LZS.

Młody, wysportowany chłopak trafił do kadry wojewódzkiej siatkarki, lekkoatletów i biegaczy narciarskich, prowadził obozy i zgrupowania. W Ptaszkowej, niedaleko stacji kolejowej, grupa zapaleńców wybudowała skocznię narciarską z prawdziwego zdarzenia, której rekordzistą był Julek Wysowski, specjalista w obu stylach (z rękami do przodu i rękami przy biodrach, jak dziś). Wzorem dla młodzieży był wtedy Roman Stramka, ptaszkowianin, słynny kurier z lat wojny.

– *Wszystko, co w życiu osiągnąłem zawdzięczam wychowaniu rodzinnemu w Ptaszkowej i klimatowi do sportu, jaki z tej wsi promieniował na całą Sądeczynę* – twierdzi Władysław Mężyk.

W „SAMOCHODÓWCE” I STUDIUM NAUCZYCIELSKIM

W 1956 r. do Sącza ściągnął Mężyka Tadeusz Hodakowski, organizator Technikum Samochodowego, jeszcze w bu-

dynku przy ul. Jagiellońskiej (w sąsiedztwie tzw. kocich plant). Mariaż z „samochodówką” trwał 35 lat. Jednocześnie z kierownikiem Studium Nauczycielskiego (poprzednika Studium Doskonalenia Nauczycieli) Augustynem Fałowskim uruchomili nowy kierunek: wychowanie fizyczne. W tym momencie sportowiec przeistoczył się w teoretyka i metodyka sportu, autora programów nauczania. Praca w Studium trwała 10 lat, kolejne 10 lat w Kolegium Nauczycielskim z kierunkiem wychowanie fizyczne, którego był współorganizatorem. Kolegium przekształciło się w Instytut Pedagogiczny PWSZ, z którego w późniejszym czasie wyodrębnił się Instytut Kultury Fizycznej. Lista Mężykowych wychowanków, którzy później uczyli w sądeckich szkołach, jest bardzo długa.

W 1955 r. na Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów w Warszawie poznał Alinę Babczyk, dziewczynę z Bolesławia mieszkającą w Skarżysku Kamiennym, lekkoatletkę, mistrzynię Polski juniorek w siatkówce w barwach AZS Kraków, instruktorkę siatkówki. Na ślub-

– Sport się zmienił, dzisiaj sportowiec nie wyjdzie na boisku, jeżeli nie ma podpisanego kontraktu, młodzież jest bardzo roszczeniowa. Kiedyś było inaczej, było biedniej, ale szlachetniej.

nym kobiercu stanęli w 1958 r., w roku następnym Alina została magistrem krakowskiej WSWF. Po studiach pracowała jako nauczyciel wychowania fizycznego w Nowym Sączu w Szkole Podstawowej nr 8 im. W. Jagiełły, I LO im. J. Długosza, Zespole Szkół Samochodowych oraz przez wiele lat w sądeckim „ekonomie”. Była zatrudniona również w Międzyszkolnej Poradni dla Leczenia Wad Postawy, sędziowała mecze siatkówki.

W wyczynowym sporcie sądeckim nazwisko Mężyk kojarzy się przede wszystkim z siatkówką. Władek grał w siatkówkę najpierw w LZS Ptaszkowa, potem w Sandecji, gdzie został również trenerem. Przez kilka lat był trenerem i prezesował MKS Beskid.

Przez dziesiątki lat uczniowie „samochodówki”, podopieczni W. Mężyka, wygrywali zawody o mistrzostwo Nowego Sącza. Raz przegrali z I LO, w którego barwach występował... syn, Bogdan Mężyk.

„OJCIEC” SADECZKIEJ SIATKÓWKI

Największe sukcesy (w czasach, gdy w Sączu nie było hali sportowej z prawdziwego zdarzenia) odnosił Mężyk w Dunajcu, wychowując reprezentantów Polski: Wacława Golca, Macieja Fałowskiego, Macieja Szczepanika i Jakuba Potoczka. Przez dwie kadencje udzielał się we władzach Polskiego Związku Piłki Siatkowej, szkolił jako trener I klasy grupy młodzieżowe na obozach centralnych. Zdobył tytuł trenera klasy mistrzowskiej. Stałe współpracował z krakowską Akademią



Klasa eksperymentalna Technikum Samochodowego



Z wychowankami

Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha, będąc pierwszym kierownikiem punktu konsultacyjnego tej uczelni w Nowym Sączu, z siedzibą przy Szkole Sportów Letnich nr 15, ściśle współpracował z kolejnymi rektorami: profesorami Stanisławem Pankiem, Kazimierzem Toporowiczem, Adamem Klimkiem i Janem Szopą.

Uzyskał stopień sędziego siatkarskiego klasy państwowej, przez 25 lat sędziował mecze zarówno mężczyzn, jak i kobiet na szczeblu centralnym. Był także sędzią piłki ręcznej, lekkoatletyki oraz narciarstwa. Zdobył uprawnienia ratownika WOPR oraz patent żeglarza jachtowego.

W 1975 r. obronił pracę doktorską pod tytułem „Wpływ dodatkowych ćwiczeń ruchowych na rozwój biologiczny, sprawność fizyczną i postępy w nauce młodzieży męskiej w wieku od 15-20 lat”, uzyskując tytuł doktora nauk wychowania fizycznego. Doktorat był wynikiem wieloletnich badań w sportowych klasach eksperymentalnych.

Pod koniec lat dziewięćdziesiątych włączył się w tworzenie Instytutu Kultury Fizycznej w nowopowstałej w No-

wym Sączu Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej. Jest długoletnim prezesem Nowosądeckiego Terenowego Związku Piłki Siatkowej. Lubi turystykę, jest pilotem wycieczek krajowych i zagranicznych, menedżerem sportu.

SPORTOWA FAMILIA

W sportowe ślady Władysława poszły dzieci i wnuki.

Syn **Bogdan** (ur. 1959), absolwent AWF w Krakowie, trener II klasy piłki siatkowej, instruktor narciarstwa i pływania, grał w siatkówkę w Dunajcu i AZS Kraków, obecnie wykładowca w Instytucie Kultury Fizycznej PWSZ w Nowym Sączu, sędzia siatkarski, menedżer sportu; żona Agata – zagorzały kibic siatkówki.

Wnuk **Łukasz** (ur. 1980), absolwent AWF w Krakowie, grał w siatkówkę w Dunajcu, trener siatkówki, instruktor narciarstwa i pływania, obecnie prowadzi II-ligowy zespół żeński STS Sandecja i grupy młodzieżowe w SKPS Dunajec, trener kadry Małopolski, wychował reprezentantów Polski juniorów Marcina Janusza i Łukasza Pietrzaka; żona Łukasza – Agnieszka (też wuefist-

– Wszystko, co w życiu osiągnąłem zawdzięczałem wychowaniu rodzinnemu w Ptaszkowej i klimatowi do sportu, jaki z tej wsi promieniował na całą Sądecczyznę.

WŁADYSŁAW MĘŻYKA

ka), instruktorka narciarstwa, pływania, aerobiku i gimnastyki.

Wnuczka **Małgorzata** (ur. 1989), mgr inż. zootechnik, absolwentka Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Amatorsko uprawia jeździectwo, narciarstwo oraz pieszą turystykę górską. Pracuje jako opiekun słońi we Wrocławskim Ogrodzie Zoologicznym.

Wnuczka **Kinga** (ur. 1991), studentka III roku IKF PWSZ w Nowym Sączu, wybiera się na AWF Wrocław, uprawia jeździectwo, instruktorka narciarstwa i piłki siatkowej.

Córka **Marta** (Zajac), (ur. 1965), absolwentka AWF Kraków, trenerka II klasy pływania, instruktorka narciarstwa, snowboardu, gimnastyki, lekkiej atletyki i siatkówki nauczycielka wychowania fizycznego w Zespole Szkół Ekonomicznych im. Oskara Langego oraz wykładowca w Instytucie Kultury Fizycznej PWSZ w Nowym Sączu; mąż Marty – Bożydar Zajac, kpt. jachtowy, mgr wychowania fizycznego, instruktor narciarstwa, żeglarstwa i snowboardu.

Wnuczka **Joanna** (ur. 1990), absolwentka studiów I stopnia i studentka studiów II stopnia AWF Kraków, w kadrze Polski snowboardzistek (halfpipe), kandydatka na igrzyska w Soczi (2014). W roku 2002 po raz pierwszy wystartowała w Ogólnopolskiej Olimpiadzie Młodzieży, gdzie zajęła 9 miejsce, ale już przez następne lata do 2010 r. wygrywała te zawody. Występowała na zawodach Pucharu Świata i FIS Race w Rosji, USA, Kanadzie, Finlandii, Włoszech i Nowej Zelandii. Wygrała zawody w Lesin w Szwajcarii, Spindlerowym Młynie w Czechach i La Molina w Hiszpanii.

Wnuczka **Marzena** (ur. 1995), jest w kadrze Polski juniorów w snowboardzie; trenowała też piłkę ręczną. Najważniejsze osiągnięcia: tytuł mistrzyni i wicemistrzyni Polski junierek młodszych w slope style'u (2011, 2012), wielokrotne zwycięstwa w Pucharze Polski w snowboardcrossie i big air.

Wnuk **Marcin** (ur. 1997), medalista Pucharu Polski juniorów młodszych w snowboardzie, uczestnik Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w Snowboardzie; Mistrz Nowego Sącza w snowboardzie 2011, 2012, wicemistrz 2013 (gimnazjada).

Wnuczka **Ewa** (ur. 2002), medalistka Pucharu Polski w kategorii dzieci i młodzików w snowboardzie, trenuje piłkę ręczną w klasie sportowej w SP nr 2.

Wnuk **Bartosz** (ur. 1987), absolwent Instytutu Technicznego PWSZ w Nowym Sączu, student studiów II stopnia wydziału fizyki i astronomii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, zagorzały kibic polskich sportowców.

JERZY LEŚNIAK, (HSZ)

FOT. WŁASNE I Z ARCH. WŁ. MĘŻYKA

Pożegnanie Bolesława Gieńca (1922- 2013)

Odszedł mystkowski gazda, rzeźbiarz ludowy

20 maja br. zmarł Bolesław Gieniec z Mystkowa, twórca oryginalnych rzeźb w kamieniu. Miał 91 lat. Jego dziełem jest m.in. kamienny drogowskaz na rozstaju dróg Mszalnicy i Mystkowa, przedstawiający króla Władysława Łokietka, założyciela Mystkowa. Odszedł nietuzinkowy artysta, człowiek wielkiej pobożności, patriota, ludowiec w przedwojennym znaczeniu tego słowa.

Był wyjątkowym, pełnym życia człowiekiem, zawsze skorym do pomocy, otwarty i szczerzy. Najbardziej znany mystkowski gazda. Zmarł w Zielone Świątki. Może wcale nie tak przypadkowo – w końcu to jedno z najważniejszych, ludowych świąt.

LUDOWIEC I MUZYKANT

Nigdy nie wyносił się nad bliźnich, szczerze szanował drugiego człowieka i żył wedle Boskich przykazań, a wiara dawała mu siłę na przetrwanie nawet najcięższych chwil. Ziemia sądecka była zawsze jego małą ojczyzną. Od młodości zaangażowany w działalność na rzecz wsi. To w starej chałupie jego ojca Franciszka, tworzyły się zręby chłopskiego stronnictwa na długo przed powołaniem partii w Rdziostowie, czy Rzeszowie.

W młodości tworzył organizację „wiciowską” i mikołajczykowski PSL. Walczył podczas wojny w szeregach Batalionów Chłopskich.

– *Podczas wojny w domu Gieńców przechowywany był sztandar ludowców* – mówi Kazimierz Ogorzałek, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Kamionce Wielkiej, z którym Bolesław Gieniec przez lata współpracował. Działalność kulturalna była bowiem największą pasją rodziny Gieńców. Dzięki Franciszkowi i najstarszemu z jego synów – Janowi – w 1910 roku powstała w Mystkowie orkiestra dęta. Bolesław grał w niej na czynelach, był też jej prezesem.



FOT. JEC

Orkiestra zawsze działała blisko parafii i przyszła chwila, kiedy niektórym przestało się to podobać.

– *W czasach komunistycznych była źle widziana przez władzę, groziło na-*

wet, że zostanie zlikwidowana – opowiada Rafał Gieniec, syn Bolesława. – *Ojciec wtedy zaproponował, żeby próby odbywały się u nas w domu w niedzielę po porannej mszy. Przez trzydzieści lat muzycy spotykali się u Gieńców, nie tylko na niedzielnych próbach. Nieduże instrumenty każdy nosił ze sobą, ale większe przechowywane były u Gieńców. Po każdym wyjeździe orkiestry trzeba było instrumenty do nich odwieźć. Przy gościnności gospodarzy trwało to nieraz trochę dłużej.*

– *Dobrze to pamiętam z dzieciństwa. Chłopów sporo, próby z reguły odbywały się w maju, albo w lecie, więc było duszno, okna w domu pootwierane. A oni grali do rana* – wspomina Rafał Gieniec.

OD KAMIENIOŁOMU DO DŁUTA

Z powodu działalności w mikołajczykowskim PSL, między innymi za protesty przeciwko fałszowaniu referendum w czerwcu 1946 roku, władza ludowa zesłała Bolesława Gieńca na roboty do obozu w Melęcinie. Tam przez pół roku obrabiał w kamieniołomie skalne bloki. I właśnie tam narodziła się jego miłość do kamieniarstwa i rzeźby.

Ale dopiero po sześćdziesiątce pozwolił uzewnętrznić się swojej drugiej naturze.

– *Prowadził specjalistyczne gospodarstwo rolne, później przekazał je synowi. I wtedy właśnie wziął się za rzeźbienie w kamieniu. Dopiero wtedy zaczęła grać*



w nim artystyczna dusza – opowiada Kazimierz Ogorzałek.

Pierwszą rzeźbą, jaką wykonał, była figura św. Floriana, która uzupełniła fronton kościoła pw. Świętych Filipa i Jakuba w Mystkowie. Potem była postać króla Władysława Łokietka, pełniąca funkcję drogowskazu w centrum Mystkowa i rzeźba historycznego wójta Nowego Sącza, stojąca przy trakcie mszalnickim. Dom ojców jezuitów przy Rynku w Nowym Sączu otrzymał od artysty postać Piotra Skargi, a ratusz popiersie marszałka Stanisława Małachowskiego. O pasji i talencie Bolesława Gieńca świadczy nawet jego dom, niemal cały z wyrzeźbionych kamieni. Najwięcej kunsztu i uczucia włożył jednak w ka-

mienną postać Jana Pawła II, którego wyrzeźbił dla Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania w Starym Sączu.

– Jest to papież nie w sutannie, tylko jako turysta, na szlaku górskim – mówi Kazimierz Ogorzałek. Dla Bolesława Gieńca było to ponoć jego najważniejsze dzieło.

SENIOR WŚRÓD ARTYSTYCZNEJ BRACI

– Był człowiekiem otwartym, zawsze miał dowcip na końcu języka – wspomina Kazimierz Ogorzałek. – Wiódł prym nie tylko w orkiestrze. Nigdy nie był osobą, która siedzi cicho w kącie.

– Człowiek-żywiol, zawsze pełen energii, szczery, otwarty i gościnnie. Miał sporo do zrobienia, chciał pozostawić po sobie trwale rzeczy, stąd pewnie te rzeźby – tak o ojcu mówi Rafał Gieniec. – Był jak do rany przyłoż, no chyba, że ktoś go mocno zdenerwował. Twardy był, zawzięty czasem.

Za całokształt swojej twórczości, za społeczną i artystyczną działalność Rada Powiatu Nowosądeckiego przyznała mu w 2008 roku tytuł „Zasłużony dla Ziemi Sądeckiej”. W tym samym roku, na zaproszenie dyrekcji Sądeckiego Parku Etnograficznego, wziął udział w II edycji Konkursu Współczesna Rzeźba Ludowa Karpat w Kamieniu.

– Zrobił tam furorę – pamięta Zbigniew Wolanin z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu. – *Górale z Beskidu Śląskiego nawet specjalnie później przy-*

jeźdzali do nas, żeby go odwiedzić. Był seniosem wśród artystycznej braci, za szczególny wkład w zachowanie tradycji kultury Karpat został uhonorowany nagrodą specjalną.

Bolesław Gieniec nieraz mówił, że nie umrze, dopóki nie wyrzeźbi nagrobka na własną mogiłę. Nie zdążył, choć

– Odszedł człowiek-legenda Mystkowa i okolicy, bardzo zasłużony dla kultury ludowej Sądeczyny. To wielki smutek...

ZBIGNIEW WOLANIN

może w gruncie rzeczy nawet nie planował. Do rodzinnego grobowca na cmentarzu parafialnym, przy dźwiękach marsza żałobnego, granego przez orkiestrę dętą z Mystkowa, odprowadzała go rodzina, przyjaciele, znajomi i wszyscy, którzy cenili go za to, kim był.

– *Odszedł człowiek-legenda Mystkowa i okolicy, bardzo zasłużony dla kultury ludowej Sądeczyny. To wielki smutek...* – mówi Zbigniew Wolanin.

INEZ DUNIKOWSKA-KRUPA

Korzystałam z art. „Zasłużony Gazda” autorstwa Tomasza Binka, „Sądeczanin” nr 6, czerwiec 2008 r.

Zdjęcia: KID, JEC, Tomasz Binek

Adam Kustronń spoczął obok ojca generała

Kilkanaście pocztów sztandarowych, w tym z Lubaczowa, odprowadziło 24 maja śp. Adama Kustronia na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana w Nowym Sączu.

Zmarł w Zielone Świątki w wieku 86 lat, został pochowany w grobowcu rodzinnym, gdzie już spoczywa matka, siostra i brat, obok grobu swego ojca – gen. Józefa Kustronia, bohatera września 1939 roku.

Uroczystościom pogrzebowym przewodniczył ks. prałat Jan Piotrowski, który w południe, w kościele na Starym Cmentarzu odprawił mszę św. żałobną. Proboszczowi parafii św. Małgorzaty asystowali kapelani wojskowi.

– *Nie był meteorytem, był wierny ideałom swego ojca. Dziękujemy za to, co było dobre w tej wielkiej, szlacheckiej rodzinie, której część odchodzi wraz ze śmiercią Adama. Niech będzie dla nas honorem, że w tym królewskim mieście żył Adam Kustronń* – powiedział na cmentarzu ks. Piotrowski.

W imieniu Polskiego Towarzystwa Historycznego Oddział w Nowym Sączu Zmarłego pożegnał Jan M. Ruchała.

– *Czasem odejście kogoś to chwile bolesne nie tylko dla najbliższych, ale i dla całego narodu* – mówił. – *Tak dzieje się, kiedy opuszczają nas świadkowie historii, przedstawiciele zasłużonych dla ojczyzny rodów. Synu bohaterskiego generała, synu polskiej ziemi, odpoczywaj w pokoju!*

Córka Zmarłego, Ewa Kustronń de Ramos, która przybyła na pogrzeb z Wenezueli, podziękowała obecnym za ostatnią posługę, którą wyświadczyli jej ojcu. Z Londynu przyleciały wnuki Zmarłego. Z powodu złego stanu zdrowia w domu pozostała wdowa – Olga Kustronń-Barbacka. – *Ale trwa z nami na modlitwie* – powiedziała córka.

Wartę przy trumnie śp. Adama Kustronia zaciągnęli funkcjonariusze Karpackiego Oddziału Straży Granicznej. W pogrzebie uczestniczyło liczne grono kombatantów i młodzieży szkolnej. Urząd Miasta reprezentowała wiceprezydent Bożena Jawor i poczet sztandarowy Straży Miejskiej. Wśród żałobników dostrzegliśmy m.in. Tadeusza Gizę, syna gen. Józefa Gizy.

Przy trumnie stali w szeregu z kwiatami uczniowie Zespołu Szkół Elektro-Mechanicznych im. Gen. Józefa Kustronia w Nowym Sączu. Nie zabrakło delegacji uczniów i nauczycieli „samochodówki”, byli harcerze z I LO im. J. Długosza. Był wreszcie poczet sztandarowy Zespołu Szkół im. Gen. Józefa Kustronia w Lubaczowie, co pokazuje, że ziemia lubaczowska



FOT. HSZ

pamięta o generale z Nowego Sącza, który poległ śmiercią bohatera w bitwie pod Oleszycami 16 września 1939 roku.

Adam Kustronń urodził się 9 czerwca 1927 roku w Lesznie (matka – Aleksandra z d. Dagnan), kiedy jego ojciec był dowódcą 55. Dywizji Piechoty w Lesznie. We wrześniu 1939 roku z matką oraz siostrą i bratem znalazł się w Rumunii, gdzie dopiero po kilku miesiącach dowiedzieli się o śmierci męża i ojca. Rok później wrócili do okupowanej Polski, zamieszkali w Nowym Sączu.

Absolwent Gimnazjum nr 2 im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu, ukończył wydział politechniczny (kierunek samochodowo-lotniczy) w AGH w Krakowie. Po studiach pracował krótko w owocarni w Dąbrowce (PZPOW), a następnie przeniósł się do nowoutworzonego Technikum Samochodowego, gdzie przez ponad 30 lat, do emerytury, uczył przedmiotów zawodowych (m. in. elektrotechniki), uczył też „na godziny” w „gastronomii” i „ciuciubabce”.

Ożenił się z Olgą Barbacką, wnuczką Leona Barbackiego, brata burmistrza Władysława Barbackiego. Pielęgnował pamięć o ojcu-generale. Póki mu zdrowie służyło, uczestniczył w uroczystościach patriotycznych poświęconych gen. Józefowi Kustronniowi, organizowanych w Nowym Sączu i w innych miejscach w kraju. Zmarł w dworku Barbackich przy ul. św. Kunegundy 6. (HSZ)



Wspomnienie o ks. Franciszku Klagu (1940-2013)

Kapłan, społecznik, dobry człowiek...

2 kwietnia w wieku 73. lat odszedł do Domu Pana ks. kanonik Franciszek Klag, emerytowany proboszcz parafii pw. Św. Józefa Robotnika w Rytrze, budowniczy kościoła, plebanii, małej elektrowni wodnej i elektrowni wiatrowej, inicjator ustawienia na górze Potom krzyża dla uczczenia 75-lecia tej wspólnoty religijnej. Spoczął na miejscowym cmentarzu, obok swojego równie wybitnego i zasłużonego poprzednika – ks. Józefa Woźniackiego.

W dniu śmierci kapłana na portalu sadecznanin.info ukazała się krótka informacja: „Ks. Franciszek

Klag urodził się 20 marca 1940 roku w Jastrzębiu (parafia Czarny Potok). Egzamin dojrzałości złożył w Starym Sączu, po czym wstąpił do Wyższego

Seminarium Duchownego w Tarnowie. W 1964 roku, po ukończeniu studiów filozoficzno-teologicznych, przyjął święcenia kapłańskie z rąk biskupa tarnowskiego Jerzego Ablewicza. Jako wikariusz pracował w parafiach: Szczucin, Nowy Sącz – św. Małgorzaty, Rzepiennik Biskupi, Szczepanów i Rytro. W tej ostatniej, w latach 1985–2009 pełnił urząd proboszcza. Rok później został nominowany do tytułu Sądecznanin Roku w plebiscycie organizowanym przez Fundację Sądecką.

Podczas jego posługi proboszczowskiej w Rytrze został wybudowany nowy kościół parafialny, a także plebania i elektrownia wiatrowa i wodna, służące do ogrzewania i oświetlenia kościoła. Ks. Franciszek Klag sprawował też obowiązki notariusza dekanatu Stary Sącz, a następnie notariusza dekanatu Piwniczna. Należał również do Rady Kapłańskiej Diecezji Tarnowskiej oraz do Komitetu Organizacyjnego do spraw

Koronacji Obrazu Matki Bożej w Czarnym Potoku. Po przejściu na emeryturę pozostał w parafii Rytró w charakterze rezydenta. Od 2011 roku mieszkał w Domu Księży Emerytów przy ul. Pszennej w Tarnowie”.

Ks. Franciszek Kłag z dzieciństwa wyniósł zainteresowania energetyką. Na co dzień w rodzinnym domu wówczas stykał się z siłownią wodną. Do Rytra przybył jako wikariusz w roku 1979. Przystąpił do kontynuacji budowy kościoła, zapoczątkowanej przez ks. kanonika Józefa Woźniackiego. Czasy były podłe. Władze PRL odstraszały duchownych budowniczych, czyniąc trudności w dostarczaniu np. energii do świątyni. Tak też było w nadpradzkiej wiosce. Ks. Franciszek najpierw w roku 1985 wybudował małą elektrownię wodną. To była sensacja na skalę ogólnopolską. W owych czasach takich turbin na rzekach i potokach zbyt wiele nie było. Stare, przedwojenne obiekty wodne zostały w wielu miejscach zdemontowane. Kapłan się zaparł i ruszył w kraj. Znalazł sojuszników w kilku instytucjach i zakładach przemysłowych w Gdańsku oraz w Krakowie, a także w m.in. w Ministerstwie Ochrony Środowiska, gdzie powstał program odbudowy tzw. małej energetyki. Jednym z jego autorów był inż. Marian Hoffmann, który wspierał wówczas ryterskiego księdza. W końcu po wielu próbach, udanych i nieudanych, hydroelektrownia przy Roztoczance ruszyła. Woda została doprowadzona od specjalnej zapory do turbiny specjalnym rurociągiem. Wtedy zaczęły się problemy, bowiem miejscowa „Energetyka” nie chciała włączyć tego urządzenia do sieci. Ostatecznie, po interwencjach rozmaitych „czynnikiem”, udało się to załatwić...

Ksiądz Kłag nie spoczął na laurach. Na początku lat 90., kiedy kościół był jeszcze ciągle w budowie, wymyślił, wspólnie z konstruktorami z sądeckiego Nowomagu, ustawienie prototypowego wiatraka na górze Połom (projektantem by dr inż. Zdzisław Ząber). Ten ryterski był pierwszym zamontowanym przez przedsiębiorstwo, które na nim zdobywało doświadczenie,

testowało podzespoły i zastosowane materiały. Urządzenie miało początkowo moc 100 kW. Cały czas było kontrolowane przez sądeckich fachowców. Wykorzystywało słynne miejscowe wiatry (minimalna siła – 4 m/sek.). Przez wiele lat elektrownia typu EW-160 (po kilku modernizacjach, unowocześnieniach, ale i awariach) bardzo dobrze się spisywała. Obiekt ma 30 m wysokości, rozkład łopat wirnika 22 m i moc 160 kW. Choć wielu parafian w Rytrze powątpiewało, najpierw w celowość budowy elektrowni wodnej, a potem – „śmigła na wysokim maszcie”, to później „niewierni Tomaszowie” przekonali się, że prawdziwe jest stwierdzenie „a jednak się kręci”...

Prace przy budowie w Rytrze dr Zdzisław Ząber po latach tak wspominał: „Były z tym spore trudności, bo obiekt powstawał w otulinie parku krajobrazowego. Pamiętam dyskusje, jak takie „szkaradzieństwo” można postawić w takim pięknym miejscu. Po latach ten

Ks. Franciszek najpierw w roku 1985 wybudował małą elektrownię wodną. To była sensacja na skalę ogólnopolską. W owych czasach takich turbin na rzekach i potokach zbyt wiele nie było.

obiekt tak wpisał się w krajobraz, że najbardziej sprzedającą się pocztówką z Rytra jest ta z wiatraczkiem...”.

Spędził ks. Franciszek w Rytrze swoje najlepsze lata. Miał tam rzeszę oddanych ludzi, na których zawsze mógł liczyć. Trafiali się i nieliczni tacy, którzy mu kilka razy podkładali nogi, licząc, że się (w przenośni) wywróci. Samo życie... O tych niezbyt przyjemnych chwilach kapłan nie chciał rozmawiać, zawsze podkreślał, że o nich szybko zapominał, że liczą się tylko te dobre dni spędzone w nadpradzkiej wiosce, u stóp Makowicy. Za Markiem Grechutą akcentował też: Ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy...

Dziś wystarczy spojrzeć na wielkie dzieła jego życia: pięknie urządzone, stylowy kościół pw. Świętej Rodziny (poświęcony w roku 1980), okazała plebania, wspomniane już dwie elektrownie... Ot, znać w tej dziedzinie rękę dobrego gospodarza! Doceniają to mieszkańcy Rytra i liczni wczasowicze.

W 2006 roku, z okazji 75-lecia parafii, zainicjował budowę jubileuszowego krzyża na górze Połom. Wcześniej, przy wsparciu wiernych, ustawił w plenerze drogę krzyżową. We wrześniu krzyż został poświęcony. Mszy przewodniczył ks. infułat Władysław Kostorzewa, który reprezentował biskupa tarnowskiego Wiktora Skworca. To było ukoronowanie kilkunastu uroczystości. Rytranie przeżywali odnowienie misji świętych, słuchali nauk, które głosili zakonnicy, uczestniczyli w nabożeństwach. W sobotę przez całe popołudnie bawili się podczas charytatywnego festynu. W niedzielę rano posadzony został Dąb Jana Pawła II.



Po południu sprzed kościoła wyruszyła procesja na Połom. Wielka rzesza ludzi modliła się przy stacjach.

– *Chcemy dziś podziękować Bogu za 75 lat naszej parafii* – mówił podczas nabożeństwa ks. proboszcz Franciszek

Zawsze był tytanem pracy i wulkanem energii. Taka opinia szła za nim z parafii, gdzie wcześniej pracował, m.in. „od św. Małgorzaty” z Nowego Sącza.

Klag. – Stoimy pod ramionami krzyża. On obejmuje rodziny i domy, drogi i ścieżki górskie, którymi ludzi zdążają do pracy, do szkoły, na turystykę, do kościoła i na cmentarz tuż pod nami położony. Tam kiedyś przyjdzie kres naszego życia, tam ostatni jego odcinek przebedziemy. Wszystkie wydarzenia z tych 75 lat, te radosne, chwalebne, ale i te bolesne, których doświadczają ludzie tej ziemi, składamy u stóp tego krzyża. Panie, prosimy Cię, byś przyjął ten nasz dar i błogosławił nam na przyszłe dni. Boże, prowadź nas w nową, nieznaną nam przyszłość. Wszystkim daj pokój i dobro!

Jakże wymowne to były słowa!

– *Ksiądz proboszcz wprowadził nas w atmosferę jubileuszowego dziękczynienia za 75 lat istnienia ryterskiej parafii* – podkreślił wtedy ks. infułat Władysław Kostrzewa, dziękując wszystkim, którzy zaangażowali się w jubileuszowe uroczystości. – *Chrystus, jak wybranych uczniów, tak i was, kochana wspólnota parafialna i wszyscy goście, wyprowadził na wysoką górę, gdzie dokona przemienienia waszych serc, waszego myślenia i spojrzenia, na to, czym jest parafia, czym jest Chrystusowy krzyż, by obdarzyć każdego z was obfitością Bożych łask, niezwykłą mocą płynącą z jego krzyża. Byście, ukochani, w następne rocznice mogli z radością, z owocem nieść wasze codzienne krzyże, aby się przez nie uświęcać, aby coraz bardziej upodabniać się do Chrystusa. I w tym Duchu uczestniczmy w tej jubileuszowej dziękczynnej mszy świętej, którą sprawuję i ofiaruję za waszych duszpasterzy, za waszych rodaków, za wszystkie wasze rodzinny, ojców, matki, młodzież, dzieci, chorych i cierpiących, aby Chrystus swoim pełnym miłości ramieniem objął każdego z was i przydzielił mu taski.*

Kiedy rzesza pielgrzymów zaśpiewała „Anioł Pański”, wysoko w górach, na polanach, zapłonęły watry, które rozświetliły zapadający już mrok.



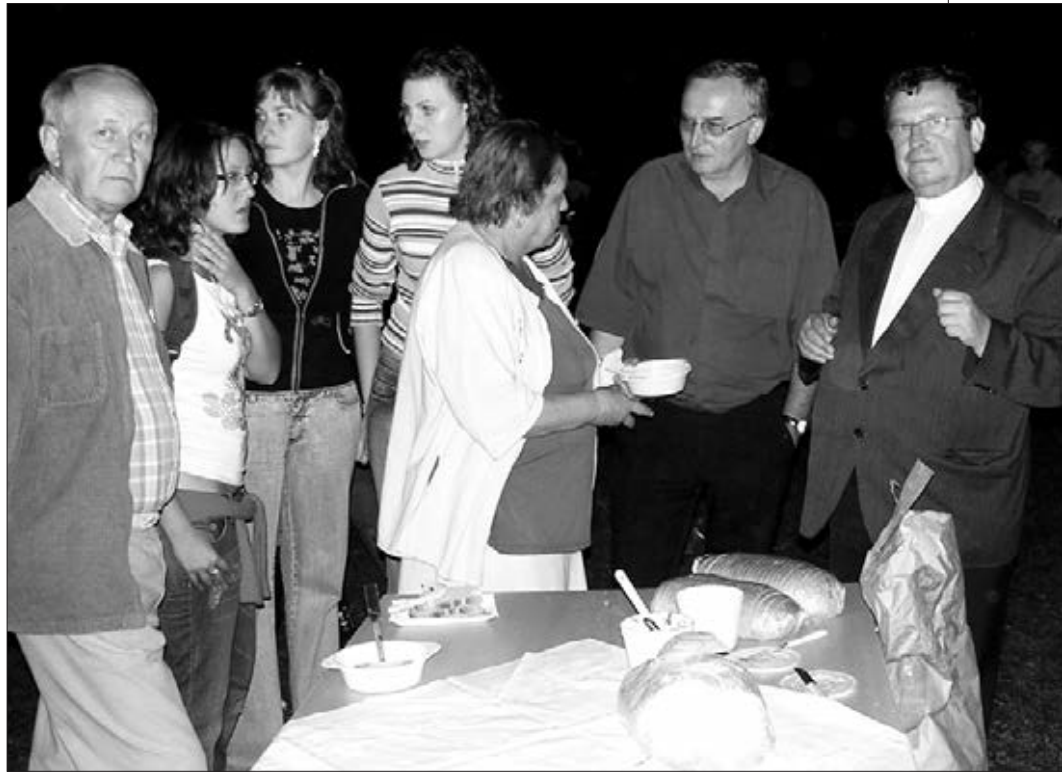
Zawsze był tytanem pracy i wulkanem energii. Taka opinia szła za nim z parafii, gdzie wcześniej pracował, m.in. „od św. Małgorzaty” z Nowego Sącza. Nie potrafił siedzieć bezczynnie. Wciąż wymyślał coś nowego. Tymczasem coraz bardziej zapadał na zdrowiu. Szczególnie dotkliwe skutki pozostawił wylew i udar mózgu. Przeżył, ale stał się wolniejszy, zaczęło mu brakować sił, miał coraz większe problemy z mówieniem, z odprawianiem nabożeństw.

W roku 2009, po latach gazdowania, po wybudowaniu stylowego kościoła, bardzo starannie i z gustem urządzonego, wzniesieniu plebanii, przeprowadzeniu wielu innych społecznych inicjatyw, przeszedł na emeryturę. Jego miejsce zajęł pochodzący z Łącka ks. Antoni Myjak, dotychczas proboszcz w Łososinie Dolnej. Obaj duchowni od razu przypadli sobie do gustu. W sierpniową niedzielę mieszkańcy Rytra wyrazili swoją wdzięczność ks. kanonikowi Franciszkowi Kłagowi, który pozostał jako rezydent w tej wiosce nad Popradem i Roztoczanką.

Mszę w asyście innych kapłanów koncelebrował jego druh – ks. Antoni Koterla z Zawady. On też wygłosił homilię, w której mówił o dokonaniach ks. Franciszka, szczególnie akcentując wzniesienie starannie urządzonego domu Bożego, do którego drzwi zawsze są otwarte dla wiernych. Odczytał też list ordynariusza diecezji tarnowskiej ks. bp. Wiktora Skworca, który wyraził wdzięczność ryterskiemu duszpasterzowi za gorliwą służbę Bogu i ludziom.

Z podziękowaniami przybyli liczni parafianie, dzieci i młodzież. Ks. Franciszek był szczerze wzruszony, miał łzy w oczach, kiedy przyjmował kwiaty. Sam podkreślił, że wszystko, co udało mu się zrobić, uczynił przy wsparciu wielu ludzi dobrej woli, z Rytra i z innych miejscowości. Przypomniwał, że bywały w jego posłudze dni radosne i smutne, ale on woli pamiętać o tym, co dobre...

W roku 2011, w związku z postępującą chorobą, zamieszkał w Domu Księżki Emerytów przy ul. Pszennej w Tarnowie, gdzie miał świetną opiekę



Nadrzędnym celem Śp. ks. Franciszka była jednak zawsze formacja duchowa wspólnoty wiernych, którą mu powierzono.

medyczną. Tam znalazł czasową przystań, ale spocząć chciał w ukochanym Rytrze, na cmentarzu, u stóp wzgórza, na którym znajduje się jubileuszowy krzyż i „jego” wiatrak. A właściwie już dwa takie obiekty, bowiem kilka lat temu Andrzej Kutak (z sąsiednich Barcic) poszedł śladem ks. Franciszka Kłaga i przy pomocy współnika z Łodzi wybudował opodal nową, większą elektrownię wiatrową, która świetnie się sprawdza.

We wtorek 2 kwietnia 2013 r. Pan powołał do siebie swego sługę Franciszka. Msza żałobna odprawiona została w Domu Księżki Emerytów we czwartek Tego samego dnia po południu trumna z ciałem Zmarłego została wprowadzona do kościoła w Rytrze. Eucharystia pogrzebowa, w piątek 5 kwietnia o godz. 16.30, była prawdziwą manifestacją pamięci o dobrym paste-

rze. Ks. Franciszka Kłaga przyjęła ta gościnnie ryterska ziemia, którą tak ukończyła i której poświęcił swoje życie.

W zamieszczonym w Gazecie Krakowskiej nekrologu poseł Marian Cycoń, który w latach 80. ubiegłego wieku, jako naczelnik miasta i gminy Piwniczna-Zdrój współpracował z ryterskim proboszczem, tak napisał o Nim:

„Z ogromnym żalem i smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci ks. kanonika Franciszka Kłaga. Pozostanie w mojej pamięci jako wielki duszpasterz, człowiek pełen energii i pomysłów, które śmiało wprowadzał w życie. Nadrzędnym celem Śp. ks. Franciszka była jednak zawsze formacja duchowa wspólnoty wiernych, którą mu powierzono. Budowniczy kościoła w Rytrze dał mi się poznać jako wspaniały kapłan, wielki społecznik, bardzo skromny, pracowity, serdeczny i przyjazny ludziom. Żegnam wspaniałego człowieka i kolegę, któremu Ziemia Sądecka wiele zawdzięcza. Łączę się w bólu z pogrążoną w smutku Rodziną Zmarłego i parafianami”.

PIOTR GRZYŁAK

W PUBLIKACJI WYKORZYSTAŁEM
TEKSTY PUBLIKOWANE W „DZIENNIKU
POLSKIM” I „SADECZANINIE”



FOT. HSZ

Prof. Dźwigaj nie od razu dowiedział się, kto funduje sądecki pomnik Jana Pawła II

Czesław Dźwigaj i jego dzieło

– Nieżyczliwi mi ludzie mówią, że taśmowo produkuję pomniki Jana Pawła II, że w swojej „fabryce” mam gotowe głowy i ręce papieża i wystarczy je złożyć. Nieprawda, każdy pomnik to osobne, indywidualne dzieło, z własną, oryginalną ideą i przesłaniem – powiedział artysta-rzeźbiarz Czesław Dźwigaj, twórca pomnika Jana Pawła II na sądeckim Rynku i 68 innych, rozsianych po Polsce i świecie.

Na spotkanie z prof. Dźwigajem przyszło w majowy wieczór (16 maja) do siedziby Stowarzyszenia Civitas Christiana kilkadziesiąt osób, w tym proboszcz parafii farnej ks. prałat Jan Piotrowski.

Spotkanie prowadził szef małopolskiej organizacji Civitas Christiana Stanisław Pażucha.

Gość z Krakowa podzielił się z zebranymi osobistymi refleksjami o Janie Pawle II, później zaprosił do obejrzenia

filmu z 2008 roku pt. „Artysta i sacrum”, a potem otworzył wystawę fotografii ok. 30 zrealizowanych przez siebie pomników Jana Pawła II i interesująco o nich opowiadał. Zdradził przede wszystkim, bo to było najciekawsze okoliczności powstania sądeckiego monumentu ze spisu papieża-Polaka.

– *Parę dni po śmierci Ojca Świętego w kwietniu 2005 roku – opowiadał – w mojej krakowskiej pracowni w Baliach pojawił się tajemniczy mężczyzna, który powiedział, że przyjechał z Nowego Sącza i spytał, czy podjąłbym się zaprojektowania dużego pomnika Jana Pawła II, który stanie na sądeckim rynku.*

Zamawiający nie chciał się przedstawić, dlatego prof. Dźwigaj szybko skontaktował się z ówczesnym proboszczem parafii św. Małgorzaty, ks. prałatem Waldemarem Durdą, który potwierdził zamiar budowy przez sądeczan pomnika Jana Pawła II, ale nie zdradził nazwiska donatora. Dopiero wiele tygodni później rzeźbiarz dowiedział się, że odsłonięty bardzo szybko, bo już 16 października 2005 roku, w rocznicę wyboru Karola Wojtyły na Stolicę Piotrową pomnik fundują bracia: Józef i Marian Korolowie. Biznesmeni od lodów sfinansowali też budowę fontanny, również zaprojektowaną przez prof. Dźwigaję.

– *Sądecki pomnik Jana Pawła II to było dla mnie duże wyzwanie, bo chodziło o to, jak go wkomponować w zażytkowe otoczenie i dobrać odpowiednie gabaryty, aby raz – nie „zginął” przy ratuszu, a dwa – nie przytłaczał ludzi swoją wielkością. Chyba udało się uniknąć tych pułapek, ten pomnik się broni – mówił profesor krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, rodem z Nowego Wiśnicza.*

Artysta opowiadał także interesująco o pomniku Jana Pawła II, na który obstatunek złożyła Polonia argentyńska, również o pomniku papieskim zamówionym przez ks. Mirosława Drozdka, kustosa Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej na Krzeptówkach w Zakopanem, „mazurskim” papieżu, podpierającym się laską, i papieżu wskazującym ręką kierunek do grobu swoich rodziców na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Na odsłonięcie tego ostatniego pomnika, artysta czekał 5 lat, gdyż co chwilę zmieniał się zarządca krakowskiej nekropolii, aż Jan Paweł II „odszedł do domu Ojca” i sprawy nabrały przyspieszenia. Z tego powodu prof. Dźwigaj nie uczestniczył w pogrzebie papieża-Polaka w Wiecznym Mieście.

– Nieprawda, że zrobiłem już ponad sto „papieży”, obecnie realizuję dopiero siedemdziesiąty pomnik Jana Pawła II – uśmiechnął się Czesław Dźwigaj i przyznał, że nadaje się do Księgi Guinnessa, bo „nie ma drugiego artysty na świecie, który by zrealizował tyle pomników jednej postaci”. A oprócz pomników zbudowanych na wszystkich kontynentach, od Żmudzi na Litwie po krańce Ameryki Południowej, 63-letni artysta ma na koncie niezliczoną liczbę „małych form” upamiętniających Jana Pawła II: popiersia, tablice, medaliony, medale, plakietki etc.

Dźwigaj osobiście poznał Karola Wojtyłę pod koniec 1976 roku, ale w pamięci utkwiła mu szczególnie końcowa faza odbudowy zniszczonego w wyniku szkód górniczych kościoła w Jaworznie, w co ówczesny metropolita krakowski był mocno zaangażowany, gdyż władza komunistyczna brudziła. Poświęcenie świątyni zaplanowano na 28 października 1978 roku, tymczasem główny celebans uroczystości 12 dni wcześniej został wybrany następcą świętego Piotra...



– *Kościół w Jaworznie ostatecznie poświęcił biskup Albin Małysiak, ale parę dni po uroczystości otrzymałem z Watykanu odręczny list od nowego papieża z podziękowaniami za współpracę, co sprawiło mi ogromną radość. Od 1992 roku, każdego roku, przeważnie w okolicy wspomnienia św. Karola Boromeusza, otrzymywałem zaproszenia do Watykanu na spotkanie z Ojcem Świętym.*

Ostatni raz rzeźbiarz uczestniczył w kolacji z Janem Pawłem II na pięć miesięcy przed Jego śmiercią, 21 listopada 2004 roku.

– Ojciec święty, jak wiadomo, nie chciał, aby mu stawiano pomniki za życia, ale w pewnym momencie zrozumiał, że nie powstrzyma tej fali, bo ludzie chcieli mieć pomniki papieża i nie było na to rady.

– *W pewnym momencie opadła głowa Ojca Świętego i wszyscy myśleli, że papież się zdrzemnął. Zapanowała krępująca cisza. Dla rozładowania atmosfery ksiądz infułat Jerzy Bryła powiedział, że ciekawe, czy Jego Świątobliwość wie, że profesor Dźwigaj zrealizował ostatnio duży pomnik w Brazylii i wtedy niespodziewanie papież podniósł głowę i sprostował, że nie w Brazylii, ale w Argentynie. Dla mnie to był dowód, że Ojciec Święty, pomimo fizycznej słabości, do końca zachował pełną sprawność umysłową, niezwykle bystrość – uważa prof. Dźwigaj. Szczególnie przywiązany jest do cyklu ośmiu rzeźb Via Santa poświęconych pamięci bł. Jana Pawła II: Beatificatus, Polonia, Ecclesia, Credo, Mundus, Scriptio, Angelus Domini, Oecumenicus, Totus Tuus.*

Ta „pomnikomania” zaczęła się jeszcze za życia Jana Pawła II. Pierwsze wyobrażenie „papieża z dalekiego kraju” prof. Dźwigaj zaprojektował w roku 1987 dla sanktuarium maryjnego w Okulicach. Artysta zachowuje zdrowy dystans do swojego dorobku, wręcz stwierdził samokrytycznie, że nie

wszystkie jego „papieży” są arcydziełami, ale z wielu jest bardzo dumny.

– *Ojciec święty, jak wiadomo, nie chciał, aby mu stawiano pomniki za życia, ale w pewnym momencie zrozumiał, że nie powstrzyma tej fali, bo ludzie chcieli mieć pomniki papieża i nie było na to rady*– mówił.

Na koniec prof. Dźwigaj miał dla słuchaczy niespodziankę w postaci pięknie wydanej książki z własną poezją religijną, bo jest człowiekiem wielu talentów. Każdy uczestnik spotkania otrzymał tę miłą pamiątkę.

CZESŁAW DŹWIGAJ

Ur. 18 czerwca 1950 r. w Nowym Wiśniczu. Ukończył Wydział Rzeźby na Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (1977). Profesor nadzwyczajny, kierownik Pracowni Rzeźby w Ceramice na Wydziale Rzeźby ASP. Wykładowca sztuki sakralnej na Uniwersytecie Papieskim Jana Pawła II w Krakowie, profesor Katolickiego Uniwersytetu w Rużomberku. Laureat wielu nagród, m.in. Złotego Medalu i I miejsca na Bienalle im. Dantego w Rawennie, a także licznych konkursów rzeźbiarskich.

Oprócz różnorodnych wyobrażeń Jana Pawła II, ma w dorobku wiele innych pomników, m.in. „Grudzień 70” w Szczecinie, Henryka Sienkiewicza w Rzymie i w Szczawnicy, Zygmunta Augusta w Augustowie, gen. Leopolda Okulickiego i Stanisława Fischera w Bochni, Eugeniusza Kwiatkowskiego w Stalowej Woli, „Ofiarom Ludobójstwa na Kresach Wschodnich” na Cmentarzu Rakowickim, ks. Piotra Skargi, bł. Jerzego Popiełuszki, marszałka Józefa Piłsudskiego oraz Ignacego Paderewskiego w Krakowie, Nikifora w Krynicy-Zdroju, Jana Matejki, Juliusza Kossaka i Stanisława Lubomirskiego w Nowym Wiśniczu, Władysława Łokietka w Lipnicy Murowanej Tarnowie, Kazimierza Wielkiego w Skawinie oraz Pomnika Katyńskiego w Zawierciu.

Część dorobku artysty można oglądać na stałej ekspozycji w Muzeum Ziemi Wiśnickiej oraz w salach Zamku Lubomirskich w Wiśniczu.

„Nie musisz mnie lubić, ale zanim zmienawidzisz i zniesławisz – poznaj” – takim wpisem kończy się ta książka, ilustrowana, a także rysunkami i zdjęciami „papieskich” prac autora.

Po spotkaniu w Civitas Christiana sformowano mały pochód, który przeszedł z ulicy Wyszyńskiego na Rynek, pod sądecki pomnik Jana Pawła II, gdzie Czesław Dźwigaj i Izabela Pażucha złożyli wiązankę kwiatów. Przy okazji profesor udzielił obecnym na miejscu pracownikom magistratu i to nie byle jakim, bo redaktorom: Jerzemu Leśniakowi i Sławomirowi Sikorze paru praktycznych rad, jak utrzymać monument w czystości, gdyż widoczne są zacieki i lizaje. – Najlepiej zmywać systematycznie węzłem zwykłą wodą – mówił. Był też czas na pamiątkowe, grupowe zdjęcie pod sądeckim pomnikiem „największego z Polaków”.

Sądecki pomnik Jana Pawła II powstał w ogniu krytyki. Nie podobało się miejsce wybrane dla monumentu bez społecznych konsultacji oraz fakt, że koncepcja pomnika zrodziła się w wąskim kręgu: fundatorzy plus prezydent Józef A. Wiktor z doradcami działający z błogosławieństwem ks.

– Od 1992 roku, każdego roku, przeważnie w okolicy wspomnienia św. Karola Boromeusza, otrzymywałem zaproszenia do Watykanu na spotkanie z Ojcem Świętym.

prałata Waldemara Durdy i biskupa ordynariusza Wiktora Skworca. Dziś już mało kto pamięta te spory. Pomnik Jana Pawła II pod ratuszem autorstwa prof. Czesława Dźwigaja wrósł w sądecki pejzaż i trudno wyobrazić sobie Rynek bez niego. Ciągłe składane są pod nim kwiaty – przy różnych okazjach, nie tylko religijnych i państwowych świąt. Chętnie się pod nim fotografują nowożeńcy.

(HSZ)

Niemieccy osadnicy w historii Nowego Sącza

Alexander, Haus, Weimer, Obracht... To nazwiska tylko kilku rodzin pochodzenia niemieckiego, które trwale wpisały się w historię Nowego Sącza. Przybyli na Sądecczyznę pod koniec XVIII wieku, by zaszcześcić kulturę niemiecką i austriacką na galicyjskich ziemiach.

Z jakim skutkiem, mówił Łukasz Połomski podczas swojego wystąpienia na konferencji „Czas kolonistów”, poświęconej społeczności niemieckiej na Sądecczyźnie, która odbyła się 16 maja w kościele parafii ewangelicko-augsburskiej Przemienienia Pańskiego w Nowym Sączu.

O tym, jak istotny wkład w rozwój naszego regionu miała mniejszość niemiecka, świadczyć może nawet samo to, jak dużo uwagi poświęca jej Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu. – *Bardzo często sięgamy do tematyki mniejszości narodowej na Sądecczyźnie* – mówiła podczas otwarcia konferencji Maria Marcinowska z Muzeum Okręgowego. – *Mniejszość niemiecka jest reprezentowana w muzeum chociażby przez sektor niemiecki w parku etnograficznym, ze stałą wystawą im poświęconą. „Czas kolonistów” ma być kolejnym wkładem do tej tematyki i historii, którą tworzy się dzisiaj.*

Pierwsi niemieccy osadnicy, pojawili się na ziemiach sądeckich za czasów cesarza austriackiego Józefa II. W zamian za przyjazd do Galicji, dostawali ziemię, albo zwalniano ich z obowiązku posyłania pierworodnego syna do wojska. Pierwsza fala osadni-

ków przybyła na ziemię sądeckie w latach 1783-1785 i osiedliła się na terenach zabranych klasztorom sądeckim, głównie siostron klaryskom w Starym Sączu. Są to dzisiejsze tereny Gołkowic i Stadel. Właśnie tam w 1796 roku osadnicy, w większości ewangelicy, wybudowali pierwszy kościół ewangelicki. W następnych latach koloniści osiedlali się w Dąbrówce – dawniej zwanej Niemiecką – i na poboczach ówczesnego Nowego Sącza. Dziś są to tereny wokół osiedla Barskiego, ulic Matejki, Grodzkiej, Limanowskiego i Zygmuntownskiej.

– *Jednym z ważniejszych wydarzeń był zakup przez ewangelików tego kościoła, w którym jesteśmy* – stwierdził Połomski. – *Miało to miejsce 30 października 1800 roku. Kościół pierwotnie należał do franciszkanów, a później przeszli go Żydzi.*

– *Początkowo byli to głównie rolnicy* – mówił o osadnikach Łukasz Połomski – *ale z biegiem czasu zaczęło to wszystko ewoluować. Niektórzy zostali przy rolnictwie, inni stali się rzemieślnikami, jeszcze inni inteligentami.*

Jedną z bardziej zasłużonych rodzin pochodzenia ewangelickiego była rodzina Alexandrów. Synowie i wnukowie protoplasty rodu, Jana, byli





właścicielami ziemskimi, ale kończyli również akademie, byli inżynierami, kolejarzami, zarządzali nawet miastem, jako wiceburmistrzowie.

Podobną drogę, od rolnika po inteligenta, przechodziło wiele ewangelickich rodzin. Jan Haus był rolnikiem, miał czterdzieści morgów ziemi w okolicach dzisiejszej ulicy Grodzkiej, zasiadał również w Radzie Miasta Nowego Sącza. Jeden z jego synów został sekretarzem sądu. Otto German ukończył filologię germańską na Uniwersytecie Jagiellońskim. Rodzina Sztuberów miała dwór w Dąbrowej – tak, ten, w którym teraz jest oddział zakaźny szpitala nowosądeckiego i w którym ślub brała Gabriela Zapolska. Sztuberowie byli adwokatami, sędziami, kasjerami ziemskimi i weterynarzami. Jan Obrecht przyczynił się do powstania straży ogniowej w Nowym Sączu. Wilhelmina Uhl była założycielką pierwszego „żłobka” w mieście i prezeską – co było nietypowe jak na początkowe lata XX wieku – Stowarzyszenia im. Józefa Piłsudskiego. Wszyscy oni – i wielu innych – przyczyniło się do rozwoju miasta i regionu. – *Stanowiąc zaledwie dwa procent mieszkańców miasta, potrafili świetnie współżyć ze swoimi polskimi sąsiadami* – mówił

Łukasz Połomski. – *Największe ślady zostawili w działalności samorządu miejskiego.*

O urzędnikach pochodzenia niemieckiego mówił w kolejnym wystąpieniu Adam Sasinowski. Sądecki magistrat na przełomie XVIII i XIX wieku w przeważającej większości był polski, dopiero gdy urzędników przestali wybierać mieszkańcy, pojawili się wśród nich ci z obco brzmiącymi nazwiskami. Wacław Putner, burmistrz miasta, Jan Johannides, również burmistrz Nowego Sącza – za własną pensję wybrukował nowosądecki Rynek. Karol Merkl, se-

O tym, jak istotny wkład w rozwój naszego regionu miała mniejszość niemiecka, świadczyć może to, jak dużo uwagi poświęca jej Muzeum Okręgowe.

retarz rady Powiatowej... Wszyscy oni dosyć szybko się polonizowali, a w trudnych, wojenny czasach, bardzo często stawali nie po stronie kraju pochodzenia, tylko walczyli za swoją nową ojczyznę.



Łukasz Połomski

Konferencję „Czas kolonistów – społeczność niemiecka na Sądecczyźnie” zakończyła projekcja filmu dokumentalnego Joanny Hołdy i Jacka Kurzei pt. „Niemcy galicyjscy na Sądecczyźnie.

INEZ DUNIKOWSKA-KRUPA



Rosław Szaybo

LEGENDA PLAKATU I OKŁADEK W MAŁEJ GALERII

Nowosądecka Mała Galeria gościła prace Rosława Szaybo. Artysta to współtwórca Polskiej Szkoły Plakatu, autor tysięcy plakatów do filmów, przedstawień teatralnych i operowych, a także ponad 2 tys. okładek płyt dla m.in. Eltona Johna, Roya Orbisona, Judas Priest czy Janis Joplin.

Szaybo to niezwykle pogodny człowiek, spełniony artysta, który potrafił to, co robi najlepiej, czyli projektować, sprzedać światu – dosłownie i w przenośni. Swoje życie dzieli między Warszawę i Londyn, gdzie odniósł sukces, m.in. jako projektant okładek płyt światowych gwiazd. Teraz mały fragment jego twórczości oglądać można w Nowosądeckiej Małej Galerii.

– *Polscy plakaciści z Szaybo na czele dali dobrą lekcję Polsce, ale i światu* – mówił podczas otwarcia wystawy Andrzej Szarek. – *Dziś, jak ogląda się współczesne plakaty polskie czy amerykańskie, to nóż otwiera się w kieszeni* – stwierdził profesor, podkreślając, że zawsze cechą polskiego plakatu, którego reprezentantem jest Szaybo, był przerost formy nad treścią i skrót myślowy, a czego brakuje dzisiejszym twórcom.

– *Rosław Szaybo to król życia, który kocha to, co robi. Kocha świat, kobiety, kuchnię...* – tak określiła artystę Wiesława Wideryńska, kurator wystawy.

Sam Szaybo zrewanżował się uprzejmością zwłaszcza dyrekcji sądeckiej galerii.

– *Warszawa ma tysiące miejsc lepszych lub gorszych, w których można przyjść oglądać sztukę, a ludzie i tak... przychodzą na wino* – komplementował Małą Galerię Rosław Szaybo.



Piotr Drożdżik i Wacław Jagielski

WSPÓLNE INSPIRACJE JAGIELSKIEGO I DROŹDZIKA

„Nowy Sącz wspólne inspiracje” – to tytuł wystawy Piotra Drożdżika i Wacława Jagielskiego, jaką do 20 maja można było oglądać w Centrum Informacji Turystycznej przy ulicy Szwedzkiej 2 w Nowym Sączu. Artyści znają się bardzo dobrze, często się odwiedzają, oglądają swoje prace i wymieniają się uwagami. Wpadli więc na pomysł, żeby razem zaprezentować wycinek swojej twórczości inspirowanej architekturą, krajobrazem i detalami Nowego Sącza.

– *Bałem się tej wystawy pod jednym względem, bo owszem, jest wspólna inspiracja, ale malarstwo i fotografia to dwa różne bieguny. Była wątpliwość, czy to się nie spali gdzieś na łączniku, ale teraz myślę, że połączenie się udało* – mówi Piotr Drożdżik.

Wystawa „Nowy Sącz wspólne inspiracje” łączy sztukę dwóch doskonale znanych artystów – fotografa Piotra Drożdżika i malarza Wacława Jagielskiego, których znaczny element twórczości poświęcony jest naddunajcowemu miastu. Zdjęcia Nowego Sącza Piotra Drożdżika to aż 16 albumów. Niektóre są w całości poświęcone miastu, w innych stanowią element.

– *Dobrze jest, jeżeli człowiek zauważy, a nie tylko widzi i taki dar ma Piotr* – komplementuje kolegę Wacław Jagielski. – *Ja zaś nie lubię dokumentować swoim malarstwem, ale łapać momenty zjawiskowości, światła i cienia, ale barwnego, ciepłego – bez czerni. Nie dlatego, żebym nie lubił tego koloru* – dodaje malarz, który współautorowi wystawy przygotował małą niespodziankę i wraz z gośćmi wernisażu odśpiewał mu zaległe sto lat z okazji „pięćdziesiątki”.



Druzbacka FOT. WIESŁAW ŻYGŁOWICZ

ZŁOTE BASY DLA MUZYKI SPÓD KICEK Z MORDARKI

Za nami XXXI Konkurs Muzyk, Instrumentalistów, Śpiewaków Ludowych i Druzbów Weselnych – DRUZBACKA. Podczas dwudniowego maratonu w Gminnym Ośrodku Kultury w Podegrodziu usłyszeć i zobaczyć można było aż 117 prezentacji: 28 muzyk, 42 instrumentalistów, 13 grup śpiewaczych, 18 śpiewaków solistów, 7 mistrzów z uczniami i 9 druzbów weselnych.

Komisja artystyczna pracowała w składzie: Aleksandra Szurmiak-Bogucka (etnomuzykolog, przewodnicząca), Benedykt Kafel (etnograf, MCK SOKÓŁ), Jadwiga Adamczyk (muzyk, MCK SOKÓŁ), Artur Czesak (językoznawca, Uniwersytet Jagielloński) i Aleksander Smaga (muzyk, MCK SOKÓŁ). Główną nagrodę – Złote Basy – wywalczyła muzyka zespołu SPOD KICEK z Mordarki. Przyznano ponadto szereg laurów i wyróżnień.

DRUZBACKA jest przeglądem dorobku ludowego muzykowania, śpiewu (solowego i zespołowego), opisu druzbów weselnych z regionów: Lachów, Zagórzan, Pogórzan, Górali Łącko-Kamienickich, Rytersko-Piwniczańskich, Babiogórskich, Kliszczaków i Łemków. Impreza kiedyś „wędrująca” – od 1998 roku organizowana w Gminnym Ośrodku Kultury w Podegrodziu – cieszy się dużym powodzeniem. Dzięki wspólnym spotkaniom i wzajemnej, „pozytywnej” rywalizacji uczestników poziom muzyczny od kilku lat utrzymuje się na bardzo wysokim poziomie. Konkursowi towarzyszą zajęcia warsztatowe i rozmowy uczestników oraz instruktorów z jurorami. Celem imprezy jest ożywienie poprzez przekaz sceniczny różnorodnych form tradycyjnego muzykowania, przybliżenie młodemu pokoleniu etnograficznej prawdy o realiach tradycyjnego dziedzictwa kulturowego, popularyzacja



Andrzej Poniedziałki

twórczości artystycznej, stworzenie możliwości niekonwencjonalnego spędzania wolnego czasu dla szerokiej grupy odbiorców oraz budowanie pokoleniowych i regionalnych więzi.

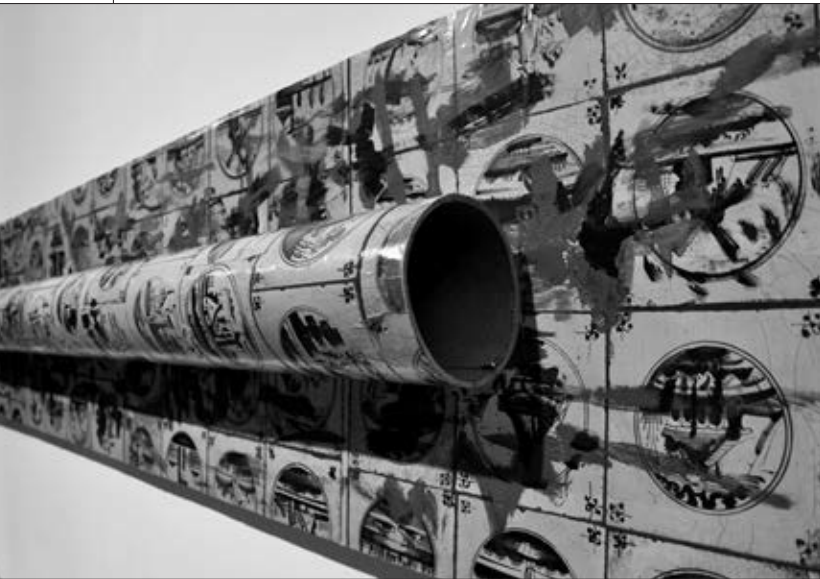
W Podegrodziu usłyszeć i zobaczyć można było aż 117 prezentacji: 28 muzyk, 42 instrumentalistów, 13 grup śpiewaczych, 18 śpiewaków solistów, 7 mistrzów z uczniami i 9 druzbów weselnych.

Impreza została zorganizowana przez Małopolskie Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu, Gminny Ośrodek Kultury w Podegrodziu i Stowarzyszenie Lachów Podegrodzkich w Podegrodziu.

ANDRZEJ PONIEDZIALSKI W SADECKIEJ BIBLIOTECE

Na spotkaniu z czytelnikami Poniedziałki – poeta, tekściarz, scenarzysta, felietonista i kabareciarz – promował swoje nowe wydawnictwa książkowe i płytę.

W Nowym Sączu Andrzej Poniedziałki gościł wcześniej dwa lata temu, kiedy wraz z Magdą Umer i Wojciechem Borkowskim bawili publiczność MCK SOKÓŁ podczas muzycznego spektaklu „Chlip-Hop”. Artysta, znany ze „scenicznego melancholijnego nastroju”, tym razem odwiedził bibliotekę przy ul. Franciszkańskiej 11. Autor promował wydane w 2012 i 2013 tomiki poezji „Szumi czas 2012”, „Szumi czas 2013”, „Jednocześnie” oraz nową płytę „SzlafRock&Roll”. Andrzej Poniedziałki swym specyficznym poczuciem humoru i dystansem do własnej osoby rozbawiał całą salę. Pod koniec



Z ciemności – wystawa w BWA „Sokół”

spotkania, autor dał się namówić na jedną piosenkę, czyli jak sam nazwał „mruczankę”.

Andrzej Poniedziałki jest autorem ponad 250 wierszy i piosenek, które pisał m.in. dla Elżbiety Adamiak, Edyty Geppert, Anny Marii Jopek, Maryli Rodowicz czy Seweryna Krajewskiego. Na kabaretowej scenie stworzył wraz z Arturem Andruszem niezapomniane skecze (m. in. słynne wieczory kabaretowe w łódzkiej piwnicy artystycznej „Przechowalnia”). Zrealizował również kilka spektakli oraz jest autorem kilkuset felietonów drukowanych w „Zwierciadle” czy „Kalejdoskopie”.

ARTYŚCI Z CIEMNOŚCI

Do 19 maja w Galerii Sztuki Współczesnej BWA SOKÓŁ oglądać można było zbiorową ekspozycję prac kilkunastu polskich artystów. Wystawa „Z ciemności” to pewnego rodzaju upomnienie się o sztukę „wiekowych twórców”, którzy przekroczyli już wiek 68 lat.

Malarstwo, grafika, rzeźba, wideoart i techniki mieszane... We wnętrzach nowosądeckiej galerii zawisły prace: Jana Ber-

dyszaka, Tomasza Ciecierskiego, Wandy Czelkowskiej, Tadeusza Dominika, Janiny Kraupe (jej prace prezentowane były w tym roku jako „Ekscentryczne” – wraz z Martą Deskur), Janusza Orbitowskiego, Jagody Przybylak, Józefa Robakowskiego, Marii Stangret, Grzegorza Sztwiertni, Janusza Tara- buła, Danuty Urbanowicz, Witolda Urbanowicza, Andrzeja Wajdy, Józefa Wagary, Zbigniewa Warpechowskiego, Jerze- go Wrońskiego. Nie licząc pomysłodawcy wystawy, Grze- goza Sztwiertni, wszyscy wymienieni artyści mają już za sobą dziesiątki lat pracy twórczej. Co więc łączy ich z 45-latkim, doktorem habilitowanym w zakresie sztuk plastycznych – na co dzień wykładowcą Państwowej Wyższej Szkoły Za- wodowej w Nowym Sączu?

– Kurator naszej wystawy, Grzegorz Sztwiertnia, to arty- sta, który urodził się w 1968 roku i do swojego projektu za- prosił twórców, którzy przekroczyli barierę 68 lat. Proszę się wytłumaczyć z tego, co pan zrobił, panie Grzegorzu – zażar- tował na otwarciu wystawy Antoni Malczak, dyrektor Mało- polskiego Centrum Kultury SOKÓŁ.

– Podczas jednej z rozmów z Łukaszem Białkowskim (kie- rownik programowy Galerii BWA SOKÓŁ – JB) wskazałem, że bardzo chętnie zrobiłbym wystawę artystów w podeszłym wieku, ale ich bardzo wczesnych prac, o których nie myśleli, że są formą jakiegoś artystycznego profesjonalizmu. I tak do- szło to realizacji tego pomysłu – powiedział Sztwiertnia, dla którego cezurę w wyłonieniu nazwisk wystawców stanowił wiek powyżej 68 lat, w nawiązaniu m.in. do roku swoich uro- dzin. Pomysł nieco ekscentryczny, ale logiczny zważywszy nawet na podwyższenie wieku emerytalnego w Polsce. Kura- tor stworzył listę nazwisk i prac, odwiedził zakamarki pra- cownicy wielu artystów, a ci, którzy się zgodzili, znaleźli się na wystawie „W ciemności”.

– Te prace to rodzaj ekscytacji, jaka towarzyszy momen- tom, gdy się wkracza w świat sztuki. To nie są kamienie milo- we dla poszczególnych artystów, ale wyznaczają pewne standardy, pokazują zamysł i przyszłą drogę rozwoju – tłum- czył Sztwiertnia. Z jego propozycji – „aktywizacji zawodowej emerytowanych artystów” – powstała bardzo ciekawa, różno- rodna wystawa.

JANUSZ BOBREK

R E K L A M A



OGŁOSZENIA MODUŁOWE

Kontakt do biura reklamy

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

118 x 55 mm

miejsce
które czeka
na Twoją reklamę



Kijów podziwia prace Nikifora

Do 30 czerwca w Muzeum Narodowym Ukraińskiej Sztuki Ludowej w Kijowie oglądać można sto unikalnych obrazów Nikifora, wykonanych we wszystkich technikach artystycznych.

W Muzeum Narodowym Ukraińskiej Sztuki Ludowej w Kijowie, na terenie zabytkowego zespołu cerkiewno-muzealnego Ławry Kijowsko-Peczerskiej, odbył się 16 maja wernisaż wystawy twórczości Nikifora. Wystawa stała się znaczącym wydarzeniem kulturalnym w stolicy Ukrainy.

– Na wernisaż przybyło około 200 osób, pomimo że organizatorzy, zgodnie z miejscowym zwyczajem, wpuszczali tylko gości posiadających zaproszenia. Wśród uczestników wernisażu obecni byli również mieszkający w Kijowie Po-

lacy, a także Łemkowie pochodzący ze Złockiego koła Muszyny, przesiedleni na Ukrainę po zakończeniu II wojny światowej. Wszyscy goście wernisażu dostali bogato wydany katalog wystawy z tekstami w językach polskim i ukraińskim – mówi Zbigniew Wolanin kustosz z Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu, koordynator projektu.

Na wystawie zaprezentowano 100 unikalnych obrazów Nikifora, wykonanych we wszystkich technikach artystycznych, jakimi się posługiwał (akwarela, gwasz, kredka, ołówek). Wystawa ukazuje chronologiczny przekrój

twórczości artysty, ze szczególnym uwzględnieniem pięknych akwarel z okresu międzywojennego, uważanego za najlepszych w dorobku artysty.

Aranżacji plastycznej wystawy dokonał zespół pracowników Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu we współpracy ze specjalistami z muzeum ukraińskiego, pracujący pod kierunkiem kuratora wystawy.

– Wystawie towarzyszy ogromne zainteresowanie publiczności, która licznie uczestniczyła we wszystkich działaniach związanych z projektem, odnosząc się z widocznym szacunkiem i wzruszeniem do twórczości i osoby tego niezwykłego artysty, jakim był Nikifor, o którym słyszano, lecz którego prace nie były wcześniej prezentowane w stolicy Ukrainy. O randze wydarzenia na Ukrainie świadczy także liczna obecność bardzo wysokich przedstawicieli miejscowych władz oraz szeroki zasięg medialny wydarzenia – dodaje Wolanin.

Wernisaż w kijowskim muzeum prowadziła Adriana Wyalec, dyrektor Generalny Muzeum Narodowego Ukraińskiej Sztuki Ludowej, a ze strony polskiej m.in. delegacja Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu z dyrektorem Robertem Ślu-



sarkiem oraz burmistrzem Krynicy-Zdroju Dariuszem Reško. Otwarcie wystawy uświetnił występ artystów łemkowskich z Polski (pieśni i poezja łemkowska): Julia Doszna – śpiew, Piotr Trochanowski – śpiew, recytacja, Igor Trochanowski – akompaniament muzyczny.

W trakcie wernisażu zaprezentowano filmy dokumentalne o Nikiforze: „Mistrz Nikifor”, reż. Jan Łomnicki 1956 r. oraz „Taki Świat”, reż. Tadeusz Stefanek, 1967 r. oraz wykład koordynatora projektu Zbigniewa Wolanina pt. „Życie i twórczość Nikifora”. Następnego dnia, miała miejsce projekcja filmu fabularnego „Mój Nikifor”, reż. Krzysztof Krauze, 2004 r., zorganizowana przez Instytut Polski w Kijowie.

Nikifor (Epifaniusz Drowniak), jeden z najsłynniejszych na świecie artystów z kręgu sztuki „naiwnej”, był Łemkiem

– O randze wydarzenia na Ukrainie świadczy także liczna obecność bardzo wysokich przedstawicieli miejscowych władz oraz szeroki zasięg medialny wydarzenia.

ZBIGNIEW WOLANIN

z Krynicy. Łączył go szczególnie silny związek emocjonalny z cerkwią greckokatolicką i z prawosławiem. Obecnie jest zaliczany obok Andy'ego Warhola do najwybitniejszych w dziejach artystów łemkowskich. Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu, posiadające największą na świecie kolekcję dzieł tego malarza, zostało zaproszone przez Muzeum Narodowe Ukraińskiej Sztuki Ludowej

w Kijowie do wspólnej organizacji wystawy jego twórczości w stolicy Ukrainy.

Koordinatorem projektu wystawy Nikifora w Kijowie jest Zbigniew Wolanin, etnograf i kustosz w Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu, kurator kolekcji Nikifora w zbiorach muzeum, autor stałej ekspozycji w Muzeum Nikifora w Krynicy i kilkudziesięciu wystaw twórczości artysty w kilku krajach.

Partnerami projektu Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu są: Fundacja Instytut Studiów Wschodnich, Fundacja Sądecka, Gmina Krynica-Zdrój, Polski Ośrodek Informacji Turystycznej w Kijowie, Stowarzyszenie Łemków, Narodowa Akademia Sztuk Pięknych Ukrainy, Drukarnia Rodzinna „Huss”, Asocjacja Europejskich Dziennikarzy na Ukrainie.

JANUSZ BOBREK

FOT. MUZEUM OKRĘGOWE W N. SĄCZU

Organizator XXIX Mistrzostw Świata w Biegach Górskich

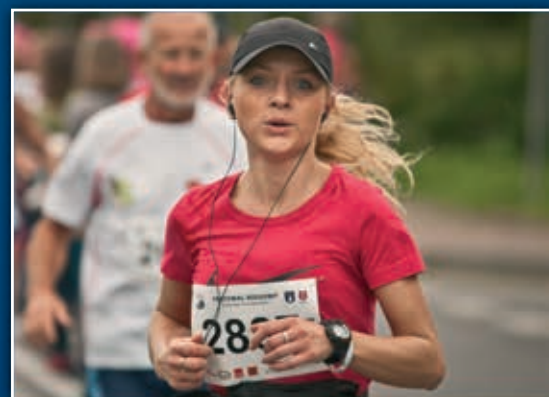
FESTIWAL
BIEGOWY
FORUM EKONOMICZNEGO



6-8 września, Krynica-Zdrój

IRON RUN

PO RAZ PIERWSZY W POLSCE



PULA NAGRÓD 450 000 zł

Życiowa Dziesiątka Taurona • Koral Maraton • Festiwal Sztafet
Krynicka Miła • Szybka Trójka • Bieg Nocny • Biegi Górskie
Biegi Deptaka dla dzieci • Targi sportowe • Spotkania z mistrzami sportu

Zamów Kartę Biegacza! Korzystaj ze zniżek!

www.festiwalbiegowy.pl

**KONCERT
BUDKI SUFLERA**



PROMOCJA!


Kunststoff-Fenstersysteme

NEW SZEROKI



... Okna i Drzwi najczęściej kupowane ...
od 1991 roku

RABAT 65%

Zwierzciadełko, powiedz przecie!

Tysiąc razy piękniejsza od innych.

Lustro, jeden z najstarszych wynalazków naszej cywilizacji i kula — kształt najdoskonalszy. Co może być owocem takiego mariażu? Na pewno rzecz genialnie prosta, taka na przykład jak Mirror Ball. Będąca niekwestionowaną ikoną designu lampa zaprojektowana przez Toma Dixona to przejrzysta dołem wielka bombka pokryta w trzech czwartych powierzchni lustrzem. Po co? Nieskazitelnie położona warstwa srebra skutecznie zamyka w niej światło, precyzyjnie kierując je w dół w kierunku stołu, a przy okazji skupia na sobie dokładnie wszystko, co znajduje się wokół! To przysłowlowe czary! Patrząc w Mirror Ball jak w szklaną kulę widzimy całe pomieszczenie, pełne 360 stopni od lewej do prawej. I niezmiernie to również efekt, kiedy jak sugeruje projektant, powiesimy naraz tych lamp obok siebie więcej, najlepiej kilka różnej wielkości mając w tym celu aż trzy do wyboru. Do stworzenia lampy Mirror Ball zainspirował Toma Dixona — jak sam twierdzi — kosmiczny hełm. Patrząc na wyglądającą jakduża współczesna rzeźba, stojącą wersję lampy o nazwie Light Tripod Stand Mirror Balls faktycznie nie trudno uwierzyć, że myśli jej twórcy krążyły po niedostępnej dla większości Ziemi przestrzeni.



www.tomdixon.net

A czas sobie płynie...

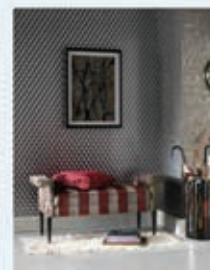
Zwierzciadełko czasu wcielone — mały lustrzany Soft Clock. Silnie nawiązuje do starej banalnej formy zegara, ale wykonany został całkiem nietypowo, bo z tradycyjnej ceramiki. Dzięki tej technologii właśnie, zaprojektowany przez Kiki van Eijk zegar, mógł otrzymać tak miękką, delikatnie nieregularną powierzchnię, która daje złudzenie migoczących kręgów na czystym lustrze wody... Potencjalnym sprawcą tej swoistej dekoracji nie był w tym wypadku zapewne pospolity kamyk, tylko jak można podejrzewać, „trzęzące czasem”, bezlitosne wskazówki. Tik, tak.



www.moool.com

Gabinet luster.

„Trzeci wymiar”? Gorący obiekt pożądania naszych dalece dalekich przodków — szlifowane kamienie używane przez nich jako pierwsze lustra. Cóż z tego, że nie spełniały swojej podstawowej roli, bo nie odbijały prawie w ogóle sylwetki spoglądającej w nie osoby? I tak każdy kto mógł, chciał je mieć! Co może budzić obecnie podobne emocje? Na przykład pełne blasku i światła holograficzne tapety, a więc kilka lub więcej metrów kwadratowych fascynujących lustrzanych iluzji, mieniących się wzorów i tajemniczego pochodzenia refleksów, w domu, tuż pod naszym boki. Może to ich wystarczająco godnie, współczesne odzwieriedlenie?



www.osborneandlittle.com

Sztuka kamuflażu.

Skoro pomieszczenie ma duszę, to z całą pewnością te meble staną się jej zwierciadłem. I to praktycznym. Seria nowoczesnych, eleganckich mebli: dwie różnej wielkości komody Quinn z funkcjonalnymi szufladami, Strass — zwykłe, można by sądzić, małe stoliki na czterech nogach lub praktyczna, surowa w formie toaletka Beauty... Solidne i z pozoru proste do bólu, w rzeczywistości jak żadne inne błyszczą nie tylko na parkietach. Królując w skrajnie różnie urządzonych salonach czy sypialniach stają się ich najbardziej wiernym odbiciem.



www.porada.it

Dwa w jednym.

Jak subtelnie ze smakiem podkreślić urodę najzwyczajszej tafli lustra eliminując pchającą się zawsze przed szereg, natrętną w formie lub kolorze ramę? Duże okrągłe lustro Four Seasons to w praktyce jedna płaszczyzna, choć część szkła dwie. Równiutko, plastycznie zdystansowane od ściany. Jedna w kształcie koła, które stanowi serce tej skromnej kompozycji, a po obwodzie druga, z dyskretnym szlifem po zewnątrz, która robi za szeroką ramę. W obu można się bezpiecznie szlifem po zewnątrz, która robi za szeroką ramę. W obu można się bezpiecznie, bez żadnych mniej lub bardziej pożądanых zniekształceń przeglądać. Efekt? Lustro wyjątkowo atrakcyjne i genialnie proste! Nic dodać, nic ująć.



www.porada.it

W krzywym zwierciadle.

Opatentowana przez polskiego projektanta Oskara Ziętę — którego można było ostatnio zobaczyć w telewizyjnej reklamie Audi — technologia Fidu to fascynujący proces, w wyniku którego za sprawą małej pompki powstają z wycinanych i spawanych szczelnie blach nierealne wręcz deformacje metalu, a za ich sprawą jedyną w swoim rodzaju, słynną już na całym świecie przedmioty użytkowe. Te dodatkowo wykonane z polerowanej stali krzesła, taborety i wieszaki odbijając w swojej charakterystycznie zniekształconej powierzchni nasze oblicza, inne przedmioty czy wzory stają się jeszcze bardziej nierealnymi, osobliwymi obrazami przestrzeni. Romansując z odbiciem iluzją samych siebie.

Studio w Nowym Sączu:

ul. Piłsudskiego 46, I piętro, 33-300 Nowy Sącz
tel. 512 988 999

Salon w Krakowie:

ul. Lubelska 14, 30-003 Kraków
tel. 12 422 03 18

e-mail: projekt@metaforma.pl
www.metaforma.pl



www.zieta.pl

MANUFATURA MAURERA
TŁOZCZARNIA MAURERA

Producent soków
100%
tłoczonych

ze świeżych owoców i warzyw

WYTWÓRNIĄ DESTYLATÓW
I NAPOJÓW ALKOHOLOWYCH



Zapraszamy na zakupy w naszym sklepie firmowym

pon. – sob. 8:00 – 19:00
niedziela 9:00 – 19:00
przerwa 12:30 – 13:00

Tel. 18 444 64 27

soki@maurer.com.pl

soki@lackieogrody.pl

dostawa@maurer.com.pl



Soki Bio, syropy

Ekologiczne destylaty i wina owocowe

Nawiązujemy współpracę z gospodarstwami ekologicznymi w zakresie skupu owoców i warzyw

Więcej informacji
na naszych stronach internetowych

www.maurer.com.pl • www.lackieogrody.pl • www.manufakturamaurera.pl



Powiatu Nowosądeckiego: – *Gratuluję i dziękuję za trud oraz zaangażowanie, które wkładacie w kultywowanie pięknych tradycji Ziemi Sądeckiej.*

Na płycie pt. „Wizytówka Ptaszkowej” znalazło się 15 utworów ludowych. Repertuar zespołu pochodzi od ich rodziców i dziadków. Echo Jaworza stara się odtwarzać stare śpiewki i obyczaje. Czasami tworzą także własne utwory.

Zespół powstał w 2005 roku na potrzebę reprezentowania Ptaszkowej w imprezie pt. Dziedzictwo Kultury w Stróżach. Grupa od swojego powstania funkcjonuje przy Gminnym Ośrodku Kultury Grybów Filia Ptaszkowa, biorąc udział w różnych konkursach, jak dożynki, przeglądach kolędniczych i festynach. Echo Jaworza zajmowało wysokie miejsca między innymi w gminnych, powiatowych i ogólnopolskich przeglądach kolędniczych.

Próby zespołu odbywają się raz w tygodniu w Filii GOK w Ptaszkowej.

SKŁAD GRUPY:

KAPELA: Tomasz Gucwa- akordeon, Stanisław Król- trąbka, Piotr Michalik- trąbka, Józef Michalik - klarnet, Rafał Michalik- klarnet, Maksymilian Motyka- skrzypce, Paweł Janus - skrzypce, Krzysztof Janus - kontrabas

ŚPIEW: Kazimiera Górską, Maria Kowalska, Maria Kogut, Halina Michalik, Magdalena Motyka, Agata Niepsuj, Marian Jabłoński, Lucjan Janus, Wiesław Janus, Zdzisław Kogut, Marian Michalik, Wincenty Michalik, Janusz Rolka, Adam Tokarz.

KINGA BEDNARCZYK

ŹRÓDŁO I FOT.: BIURO PRASOWE STAROSTWA POWIATOWEGO



Fonoteka Powiatowa liczy już 116 płyt

Krażek dla zespołu Echo Jaworza

Starosta nowosądecki Jan Golonka 16 maja wręczył Zespołowi Regionalnemu Echo Jaworza z Ptaszkowej płytę „matkę” z melodiami ludowymi nagrany w ramach Fonoteki Powiatowej.

tury w Starym Sączu w ramach Fonoteki – podkreślił starosta. – Cieszymy się, że mamy tak unikalny zbiór nagrań wielu zespołów z Sądecczyzny. Nagrania te to fragment naszej kultury i tradycji.

Za upowszechnianie kultury ludowej, a także rozślawianie swojej miejscowości jak i całej Sądecczyzny na licznych przeglądach i konkursach dziękował grupie także Józef Broński z Zarządu

To już 116 płyta, która została nagrana w Powiatowym Młodzieżowym Domu Kul-

R E K L A M A



Masz takie piękne korzenie (VI)

Kowalnia opowie o miodem płynącej ziemi grybowskiej

Autentyczny folklor Pogórzan Beskidu Niskiego prezentuje zespół Kowalnia. Grupa reprezentuje gminę Grybów, zaczynała w Stróżach i spora część jej programu opisuje tradycje miodobrania. Uczy miłości do folkloru dzieci, stworzyła chór oraz teatr obrzędowy i promuje indywidualnych tancerzy oraz muzyków ludowych.

Zespół regionalny Kowalnia reprezentuje gminę Grybów i działa od 2000 roku. Powstał z inicjatywy Janiny i Władysława Obrzutów oraz Haliny Miki, a także przy dużym zaangażowaniu finansowym Stanisława Koguta. W pierwszych latach grupa działała wręcz przy jego Fundacji Pomocy Osobom Niepełnosprawnym w Stróżach, a od 2004 roku przy Stowarzyszeniu Regionalnym „Kowalnia”, którego głównym celem jest wspieranie i promowanie zespołu regionalnego oraz prowadzenie działalności kulturalnej na terenie sołectwa i gminy Grybów.

Pierwsze kroki były bardzo ciężkie, ale dzięki uporowi członków zespołu

i choreografa Bogumiły Kowalskiej zespół wystąpił już na wielu scenach. Od 2005 r. choreografem grupy jest Elżbieta Morañda. Muzyką zajmuje się Władysław Obrzut.

Zespół prezentuje folklor Pogórzan Beskidu Niskiego w formie autentycznej. Udziela się w nim zarówno młodzież, jak i starsi, a wyróżnia ich strój, taniec i śpiew, a także dynamika wykonywanych piasów i sposób zachowania się na scenie. Takie tańce, jak sztajerek, walc czy różnego rodzaju polki wykonują zarówno starsi, jak i młodzież, starając się zachować ich pierwotny kształt.

Grupa powróciła do dawnego zwyczaju dożynek, zabaw, czy kolędowania. Stara się wychodzić z nimi do szerszej



publiczności. Opracowała i wykonuje takie programy, jak: „Na muzyce”, „Powrót Józka Psczyłorza z Ameryki”, „A po kręceniu miodu bywało...”, „Weśle Stróżowskie”, „A miody się leją, leją...”, „Droby”, „Dożynki wiejskie”.

Obecnie w zespole występuje 50 osób, a w sumie przez zespół przewinęło się do tej pory około 80 artystów.

Kowalnia jest laureatem wielu imprez: Ogólnopolskiego Przeglądu Grup Kolędniczych w Bukowinie Tatrzańskiej (I miejsce); Ogólnopolskiego Konkursu Tradycyjnego Tańca Ludowego w Rzeszowie (I miejsce oraz nagroda główna „Taneczny krąg” w 2007 roku, w 2011 r. II miejsce); XXV Drużbacki Podegrodzie 2007 (I miejsce grupa śpiewacza i „Złota Siekierka” dla drużby weselnego Józefa Gucwy, członka zespołu od 2000 roku); I Małopolskiego Konkursu Obrzędów, Obyczajów i Zwyczajów Ludowych w Łuźnej

– 2009 (I miejsce); IX Ogólnopolskich Spotkań Folklorystycznych „O Łowicki Pasiak” – 2010 (nagroda główna).

Poza tym zespół został dostrzeżony podczas: Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem („Parzenica Górska”); Ogólnopolskiego Festiwalu Górali Polskich w Żywcu (wyróżnienie); Przepatrzuwin Teatrów Regionalnych Małopolski („Srebrna Maska”); XXV Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych i 40. Festiwalu Folkloru Górali Polskich w Żywcu (wyróżnienie); II Sądeckiego Jarmarku Folklorystycznego – Przeglądu Zespołów Regionalnych (II miejsce) oraz IX Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Karpat Trzcinnica 2012 (wyróżnienie dla muzyki i śpiewu ludowego).

Zespół brał udział w koncertach nagrywanych przez Polskie Radio i Telewizję oraz na rzecz różnych akcji charytatywnych.

Od 2006 r. Stowarzyszenie Regionalne „Kowalnia” prowadzi zespół dziecięcy „Mała Kowalnia”. W czerwcu 2008 r. zespół ten na XXXIII Karpackim Festiwalu Dziecięcych Zespołów Regionalnych otrzymał wyróżnienie za program „A kiedy matuli ni ma...” i wydobycie dziecięcych zachowań pod nieobecność rodziców, sugestywną scenografię i ładne stroje.

Pod patronatem Stowarzyszenia działa również chór katolicki oraz teatr obrzędowy, który za sztukę „A po kręceniu miodów bywało” otrzymał w 2007 roku „Srebrną maskę” na przeglądzie teatrów Małopolski w Czarnym Dunajcu.

Stowarzyszenie promuje również indywidualnych tancerzy oraz muzyków ludowych, którzy biorą udział w konkursach, otrzymując nagrody i wyróżnienia. Przy zespole działa Szkoła Muzykowania Ludowego. Chodzą do niej dzieci, które uczą się grać na tradycyjnych ludowych instrumentach, jak skrzypce, klarnet czy flet prosty.

BERNADETA WASZKIELEWICZ

Tekst pochodzi z broszury „Masz takie piękne korzenie”, przedstawiającej zespoły folklorystyczne Sądeckizny. Publikacja została wydana w ramach Sądeckiego Festiwalu Kultury, zorganizowanego w 2012 roku przez Fundację Sądecką, przy wsparciu finansowym Województwa Małopolskiego.

NOWY SĄCZ

Dom Gotycki, ul. Lwowska 3

26 kwietnia – 23 czerwca

ZAPOMNIANI BOHATEROWIE POWSTANIA STYCZNIOWEGO W GALICJI

Wystawa w ramach programu edukacyjnego „Echa powstania styczniowego w Małopolsce – ludzie i miejsca”, upamiętniającego 150. rocznicę powstania styczniowego.

Galeria Dawna Synagoga

14 czerwca – 25 sierpnia

DZIEDZICTWO KULTUROWE ŚW. KINGI

Wystawa dzieł sztuki ze zbiorów klasztoru klarysek w Starym Sączu z cyklu poświęconego klasztorom w Małopolsce i na pograniczu sądecko-spiskim.

Galeria Marii Ritter, Rynek 2

24 maja – 30 czerwca

MOJA PRZYGODA W MUZEUM

Wystawa pokonkursowa prac plastycznych dzieci i młodzieży.

Sądecki Park Etnograficzny i Miasteczko Galicyjskie

Gen. Wieniawy Długoszowskiego 83b

18 maja – 18 sierpnia

SKARBY MAŁOPOLSKI

Pokonkursowa wystawa fotograficzna.

3 czerwca

ENE, DUE, RABE ... DAWNE GRY I ZABAWY – DZIEŃ DZIECKA W SKANSENIE

Koncerty, konkursy oraz pokonkursowa wystawa prac plastycznych.

22/23 czerwca

ART NIGHT 2013

24 czerwca – 6 października

ŚLADAMI ŚWIĘTYCH ŚWIERADA, URBANA I JUSTA

Wystawa fotograficzna z okazji roku św. św. Cyryla i Metodego.

30 czerwca

ODPUSTOWY ŚWIAT – ŚWIĘTO I ZABAWA

Odpust na św. św. Piotra i Pawła – impreza przybliżająca tradycje dawnych odpustów ludowych.

KRYNICA-ZDRÓJ

Muzeum Nikifora, Bulwary Dietla 19

21 czerwca – 19 września

25 LAT DZIAŁALNOŚCI KRYNICKIEGO STOWARZYSZENIA TWORCÓW „GALERIA POD KASZTANEM”

Wystawa retrospektywna.

Oprac. IZABELA SZAFRAN

1 CZERWCA

1975 – obok 48 innych powstało województwo nowosądeckie. Istniało do końca 1998 r., podzielone wtedy na powiaty: nowosądecki, limanowski, gorlicki, nowotarski i tatrzański.



2 CZERWCA

1996 – zmarła Weronika Danilewska – najstarsza w Polsce osoba czynna zawodowo. Nawet w wieku 100 lat prowadziła kiosk „Ruchu” przy al. Batorego. Urodziła się w 1890 r. w Janowcu Lubelskim.

10 CZERWCA

1690 – Kongregacja Obrzędów zatwierdziła opinię bp. Mikołaja Oborskiego o odwieczności kultu Kingi. Następnego dnia papież Aleksander VIII zatwierdził decyzję Kongregacji, co równało się oficjalnej beatyfikacji.

1770 – cesarzowa Maria Teresa wydała polecenie przesunięcia granicy austriackiej do linii Beskidu. Był to wstęp do zagarnięcia starostwa nowotarskiego, czorsztyńskiego i południowej części sądeckiego. Stało się to dwa lata przed „oficjalnym” rozbiorem Polski

13 CZERWCA

1999 – w Warszawie Jan Paweł II beatyfikował 108 męczenników polskich, w tym s. Katarzynę Celestynę Faron z Zabrzeży oraz s. Julię Stanisławę Rodzińską z Nawojowej, zmarłą w niemieckim obozie Stutthof, z wycieńczenia i na skutek chorób, pomagając więźniarkom, także żydowskim.

15 CZERWCA

1873 – dr Michał Zieleniewski rozpoczął wydawanie pisma „Krynica”.

1934 – w Warszawie w wyniku zamachu został postrzelony płk Bronisław Pieracki, były legionista, poseł, minister spraw wewnętrznych. Urodził się w Gorlicach, był uczniem I Gimnazjum w Nowym Sączu. Zmarł tego samego dnia. Spoczywa na Cmentarzu Komunalnym w Nowym Sączu.

16 CZERWCA

1999 – na starsądeckich papież Jan Paweł II ogłosił świętą księżną Kingę. Była ona żoną księcia Bolesława Wstydlivego i fundatorką starsądeckiego klasztoru Klarysek. Zmarła w 1292 r.



2005 – z okazji 6. rocznicy pobytu Jana Pawła w Starym Sączu, na Plantach w Nowym Sączu odsłonięto Papieski Kamień. 20-tonowy gład wydobyty z Dunajca nosi napis: „I jesteśmy w Sączu z powrotem”.

17 CZERWCA

1896 – ks. infułat Alojzy Góralik dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę Białego Klasztoru sióstr Niepokalanek w Nowym Sączu.

19 CZERWCA

1611 – spłonął niemal cały Nowy Sącz, w tym trzy kościoły, dzwonnice, zamek, pokrycia murów, baszty, ratusz i większa część domów. W płomieniach zginęły trzy osoby.

21 CZERWCA

1305 – zmarł Wacław II, król czeski, a od 1300 r. także polski, założyciel Nowego Sącza. Pochowany w Zbrasławiu (obecnie dzielnica Pragi).

27 CZERWCA

1947 – w powiecie nowosądeckim rozpoczęto akcję „Wisła”, polegającą na wysiedleniu Łemków. Tej represji poddano 1898 rodzin (9290 osób).

29 CZERWCA

1886 – w Wadowicach urodziła się Ada Sary (Jadwiga Szayer), zwana „Maestrą” (mistrzynią). Była słynną śpiewaczką operową oraz pedagogiem. Przez wiele lat mieszkała w Starym Sączu, uczyła się też u sióstr Klarysek.

Oprac. JACEK ZAREMBA

Bohaterowie podziemia antykomunistycznego na ziemi limanowskiej

Wejście armii sowieckiej do Limanowej poprzedziły niecelne w dużej mierze naloty lotnictwa rosyjskiego, które spowodowały uszkodzenia kościoła, spalenie 15 domów i uszkodzenie 29 budynków. Sowieci wkroczyli do niebronionego miasta wieczorem 19 stycznia 1945 r. Niemców już od godzin południowych tam nie było.

Zołnierze 38. armii dowodzonej przez gen. płk. Kirilę Moskalenkę w ramach 4. Frontu Ukraińskiego rabowali sklepy, które następnie podpalali, i grabili domy mieszkańców – z zegarków, maszyn do szycia, żywności i innych cennych przedmiotów. Pijani żołnierze strzelali na oślep i pytali „Kuda Berlin?”. Ludność w obawie przed „wyzwolicielami” zbiegła do okolicznych wsi i lasów.

W zabytkowym dworze Gibasów w Limanowej-Mordarce sowieccy żołnierze urządzili naprędce magazyn amunicji, w którym następnie doszło do wybuchu. Ogień zniszczył zabudowania dworskie z biblioteką liczącą 2000 woluminów, porcelaną, perskimi dywanami, zabytkowymi obrazami. Spłonął również modrzewiowy park.

Widok Limanowej zapamiętany przez mieszkańców był przerażający: sterczące kominy spalonych domów, zabudowania w płomieniach i przemierzające te zgliszcza tysiące żołnierzy, którzy szli piechotą, jechali na koniach, osłach, wielbłądach, samochodami oraz czołgami. Razem z jednostkami frontowymi na Limanowszczyznę weszły oddziały NKWD, które posiadały spisy osób do aresztowania, przygotowane przez zwiad Armii Czerwonej – partyzantkę ppłk. Zołotara i innych działających na tym terenie agentów. (...)



Baca

Powiatem limanowskim, podobnie jak resztą „wyzwalanych” obszarów, rządziła sowiecka Komenda Wojenna, podporządkowana NKWD. Do jej zadań należała współpraca z władzami terenowymi mianowanymi przez PKWN, a także dopilnowanie, aby w skład nowej administracji nie weszli przedstawiciele polskiego podziemia. Na terenie powiatu limanowskiego zadanie to nie całkiem się powiodło.

Od lat 20. bardzo silny był tu ruch ludowy, reprezentowany przez Stronnictwo Ludowe. Po klęsce wrześniowej przeszło ono do konspiracji i działało pod nazwą SL „Roch” i „Trójkąt”, pozostając najsilniejszym konspiracyjnym stronnictwem politycznym w okupowa-

nej Polsce. Po wojnie część działaczy, w tym limanowscy, weszła w skład miłkołajczykowskiemu PSL.

Pod okupacją niemiecką limanowskie SL „Roch” mianowało na przyszłego starostę dr. Adama Mamaka, który był w czasie wojny przedstawicielem Delegatury Rządu RP na Uchodźstwie w powiecie limanowskim. 31 stycznia 1945 r. Mamak ujawnił się przed Rosjanami, którzy początkowo go zaakceptowali i przystąpił do organizacji administracji powiatowej na wszystkich jej szczeblach.

Limanowskie Stronnictwo Ludowe starało się – podobnie jak w innych powiatach – kierować do powstających i odradzających się instytucji zarządzających swoich ludzi: członków SL, względnie ugrupowań uznających wcześniej legalny rząd na wygnaniu w Londynie. Działające w terenie grupy poakowskie, a zwłaszcza żołnierze byłego 1. Pułku Strzelców Podhalańskich AK, także dążyli do tego, aby obsadzić swoich ludzi w organach powiatowych.

Starosta Mamak uzgodnił z sowiecką Radą Wojenną, że szefem bezpieczeństwa w powiecie zostanie jego zaufany człowiek Stanisław Twaróg. Pierwszy posterunek MO w Limanowej zakładał oficer 1. PSP AK Zygmunt Joniec „Zyg”, a jego komendantem został również akowiec Stanisław Halota. Także wielu milicjantów wywodziło się z AK. Można przyjąć, że w miastach i gminach powiatu limanowskiego władzę sprawowali początkowo przedstawiciele Stronnictwa Ludowego i Armii Krajowej, a komuniści nie mieli na to żadnego wpływu, ponieważ stanowili na tym terenie znikomą część, który nie posiadał żadnego poparcia (wywiad 1. PSP AK obliczył, że na terenie

Limanowszczyzny za zwolenników PPR uznawano nie więcej niż 25 osób na około 1500 mieszkańców ówczesnej Limanowej). Po wkroczeniu armii sowieckiej miażdżąca większość limanowskiej społeczności uważała za jedyną prawną władzę Rząd na Uchodźstwie. (...)

Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Limanowej został utworzony pod koniec stycznia 1945 r. z funkcjonariuszy oddelegowanych z Niska z por. Mieczysławem Bubakiem na czele. Z polecenia starosty A. Mamaka do pracy w PUBP i w MO w Limanowej skierowany został – podobnie jak oddział „Ognia” w Nowym Targu – oddział byłej Ludowej Straży Bezpieczeństwa krypt. „Opór” pod dowództwem Wojciecha Dębskiego „Bicza”, który podczas okupacji walczył w Limanowskim z Niemcami, a w czasie wojny utrzymywał kontakty z partyzantką sowiecką. Prawdziwym celem wstąpienia tej grupy do PUBP i Milicji w charakterze oddziału wartowniczego była infiltracja działań bezpieki przez limanowskie SL. Funkcjonariusze UB nie dowierzali jednak ludowcom i nie dopuszczali ich do działań.

W tym też czasie powstała za zgodą rządu w Londynie Delegatura Sił Zbrojnych – nowa organizacja o charakterze polityczno-wojskowym kontynuująca działalność swoich poprzedniczek, AK i NIE.

Od początku swego istnienia limanowski Urząd Bezpieczeństwa, wspólnie z oddziałami NKWD, funkcjonariuszami UB z Myślenic, Bochni i Nowego Sącza oraz z grupą operacyjną z Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie, prowadził akcje mające na celu aresztowanie żołnierzy 1. PSP AK i innych osób, które stanowiły zagrożenie dla nowego ustroju. Zatrzymano i umieszczono w więzieniu UB w Limanowej: Jana Adamczyka „Gryfa”, Zofię Turską, Józefa Gurgula, Adama Dawca, Marię Rzepkę, Józefa Króla, Franciszka

Banacha, Władysława Hrustka, Jana Lupę, Jana Wróbla, Jana Stokłosę, Michała Smągę, Franciszka Krocza.

Antoni Mruk ps. Guzik, który razem z Wojciechem Dębskim wstąpił do PUBP i był komendantem placówki UB w Kamienicy, gdzie PUBP w Limanowej ujęło partyzantów w wyniku akcji, o której nie został poinformowany, postanowił na własną rękę i bez koordynacji tej akcji z W. Dębskim odbić aresztowanych członków podziemia.

W tym celu razem z Teofilem Górką ps. Dywan, kierownikiem więzienia UB w Limanowej, w dniu 21 kwietnia 1945 r. udał się do więzienia w Limanowej. Drzwi otworzył im znajomy wartownik, Franciszek Świerczek. Teofil Górka polecił wartownikom, aby nie wszczynali alarmu i następnie wypuścił wszystkich aresztowanych, także żołnierzy AK, po czym wyszedł z nimi z budynku. Podczas strzelaniny, jaka się wywiązała między funkcjonariuszami PUBP, którzy przebywali na parterze i pięttrze budynku, a Antonim Mrukiem i Franciszkiem Miśkowcem ps. Wacek, obydwaj zginęli. Ciężko ranni zostali komendant, jego żona, zastępca i jeden z funkcjonariuszy UB. Pozostali wartownicy, wykorzystując zamieszanie, zbiegli w pełnym uzbrojeniu wraz z Teofilem Górką, a następnie działali w lasach Kamienicy i Zalesia, gdzie współpracowali między innymi oddziałem partyzanckim Jana Wąchały ps. Łazik.

Następnego dnia do komendanta PUBP wezwano Wojciecha Dębskiego, który przebywał poza Limanową i nie wiedział o uwolnieniu partyzantów oraz ucieczce wartowników, którzy w przeszłości byli jego podkomendnymi w partyzantce. Został aresztowany, zarzucono mu udział w uwolnieniu więźniów i poddano torturom, w których brało udział NKWD. Dwa dni po aresztowaniu Wojciecha Dębski zmarł w więzieniu.

Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa w Limanowej kontynuował aresztowania działaczy niepodległościowych oraz innych osób na terenie powiatu, współdziałając z grupą operacyjną z Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Krakowie. W wyniku dalszych operacji do więzienia w Limanowej trafiły kolejne osoby.

13 maja 1945 r. Teofil Górka ps. Dywan i Franciszek Leśniak ps. Junak, przypuszczalnie wraz z żołnierzami „Łazika”, doprowadzili do uwolnienia z więzienia Stanisława Barana, Stanisława Mruka, Tadeusza Demskiego, Stanisława Sikonia, Franciszka Sikonia, Michała Sułkowskiego, Jana Błażyka, Wojciecha Wojtasa, Antoniego Młynarczyka, Stanisława Dudzika, Antoniego Wierzyckiego, Jana Kurasa i Genowefy Kroczi.

Dwukrotne odbicie aresztantów z więzienia PUBP spowodowało gwałtowną reakcję Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa w Krakowie, który podjął działania zapobiegawcze, zwalniając z Urzędu oraz MO wszystkich funkcjonariuszy, którzy w okresie okupacji niemieckiej działali w Armii Krajowej, lub w Ludowej Straży Bezpieczeństwa na tym terenie. Wymieniono również komendanta i jego zastępcę, a do Limanowej w celu wzmocnienia aparatu bezpieczeństwa przybyła nowa grupa funkcjonariuszy z PUBP w Chrzanowie wywodzących się z AL i PPR. Ponadto do pracy w urzędach starostwa, miast oraz gmin powiatu limanowskiego zaczęto wysyłać ludzi związanych z PPR i PPS z powiatów: miechowskiego, tarnowskiego i rzeszowskiego oraz Zagłębia Dąbrowskiego. (...)

W powiecie limanowskim w okresie II wojny światowej bardzo silne były struktury Państwa Podziemnego i Armii Krajowej. Po rozwiązaniu AK 19 stycznia 1945 r. część członków struktur niepodległościowych zaczęła samorzutnie szukać nowej formy przetrwania. Jak wspomniano wyżej, działacze SL „Roch” i Ludowej Straży Bezpieczeństwa próbowali przejmować władzę administracyjną w organach cywilnych starostwa, miastach i gminach lub – jak członkowie oddziału Wojciecha Dębskiego „Bicza” i 1. PSP AK – wejść w struktury formacji MO i PUBP. (...)

W tym też czasie powstała za zgodą rządu w Londynie Delegatura Sił Zbrojnych (DSZ) – nowa organizacja o charakterze polityczno-wojskowym kontynuująca działalność swoich poprzedniczek, AK i NIE.



Zaświadczenie BCH

Działalność WiN na terenie powiatu limanowskiego była odmienna niż w powiatach sądeckim i myślenickim. Na ziemi limanowskiej nie powstała Rada Powiatowa, pomimo podjęcia próby jej stworzenia przez żołnierza AK Jana Drożdza ps. Brzytwa, wspólnie z poszczególnymi grupami działającymi bez powiatowych koordynatorów i przedstawicielstw w Limanowej, Mszanie Dolnej oraz innych gminach.

W dostępnych źródłach pojawiają się informacje, że tworzenie poakowskiej konspiracji na tym terenie rozpoczął Franciszek Gęsiak ps. Jeleń, który pierwszy odtwarzał struktury wywiadu w ramach tzw. Brygad Wywiadowczych. Tymczasem inspiratorem ich formalnego odtworzenia i funkcjonowania był ukrywający się na terenie powiatu limanowskiego ks. Ignacy Zoń, żołnierz AK ps. Góral, który w czasie wojny był kapłanem Inspektoratu Tarnowskiego Brygad Wywiadowczych AK. Doprowadził on do zaprzysiężenia swego przyjaciela Zygmunta Papieża ps. Dzwon, prawdopodobnie w marcu 1945 r., przez tarnowskiego inspektora Brygad Wywiadowczych Pawła Lewandowskiego ps. Dar oraz szefa BW z Brzeska Józefa Ciastonia ps. Rolnik, którzy powierzyli mu organizację Brygad Wywiadowczych jeszcze w ramach organizacji NIE. Później działał w ramach Delegatury Sił Zbrojnych i WiN.

Ciekawą przeszłość miał Zygmunt Papież, który urodził się 14 kwietnia 1914 w Limanowej, jako syn Józefa i Bronisławy z d. Lach. Ukończył gimnazjum w Limanowej, gdzie zdał matu-

Rejestrowano morderstwa bezpieki, ustalano i rejestrowano nazwiska funkcjonariuszy NKWD, PUBP, MO, którzy szczególnie źle traktowali Polaków...

rę w 1935 r. W latach 1935–1936 odbywał służbę wojskową, następnie pracował jako urzędnik pocztowy w Limanowej. Podczas okupacji niemieckiej był żołnierzem AK w Obwodzie AK Limanowa (Inspektorat AK Nowy Sącz). Działał między innymi w komórce wywiadu, zdobywając wiele cennych informacji. Po rozwiązaniu AK mieszkał nadal w Limanowej. Zorganizował Brygadę Wywiadowczą, która liczyła 17 osób. W jej działalności uczestniczyli: Mieczysław Czechowski, Józef Jurowicz i Stanisław Dutka, którzy działali na terenie Limanowej; a współpracowali z nimi: Władysław Bulanda, Franciszek Dutka, Czesław Bogacz, Tadeusz Kucharczyk. Papież powołał także lokalne struktury, którymi kierowali w Ujanowicach Feliks Łacki, w Dobrej Władysław Dudzik, w Słopicach Franciszek Gęsiak, w Kamienicy Jan Tokarczyk, a w Mszanie Dolnej Józef Węglarz. Posiadali oni informatorów z różnych dziedzin administracji i instytucji działających na terenie powiatu.

Limanowska Brygada zbierała wszelkie informacje na temat działań NKWD,

„Ludowego” Wojska Polskiego, dyslokacji wojsk radzieckich, działania i struktury MO oraz PUBP. Rejestrowano morderstwa bezpieki, ustalano i rejestrowano nazwiska funkcjonariuszy NKWD, PUBP, MO, którzy szczególnie źle traktowali Polaków, pracowników sądów oraz działaczy partii politycznych. Podsluchiowano rozmowy telefoniczne PUBP Limanowa, a także zabierano listy kierowane do PUBP, rejestrowano wydarzenia z życia politycznego, działalności administracji, partii politycznych, śledzono nastroje życia społecznego, analizowano stan niezadowolienia wobec nowego promoskiewskiego rządu, sytuacji gospodarczej, cen żywności i innych towarów. Praktycznie wszystkie istotne wiadomości z każdej dziedziny były w centrum zainteresowań Brygady. Zdobyte informacje, przekazywane były za pośrednictwem tzw. skrzynek kontaktowych do Inspektoratu BW w Tarnowie.

15 sierpnia 1946 r., na skutek aresztowań w inspektoracie w Tarnowie i przejęcia części archiwum przez Urząd Bezpieczeństwa, Zygmunt Papież zostaje aresztowany przez szefa PUBP w Limanowej Stanisława Wałacha, a następnie w dniu 22 sierpnia 1946 r. zostaje aresztowanych 12 członków limanowskiej brygady wywiadowczej, wśród nich: Franciszek Lesiak, Władysław Dudzik, Józef Jurowicz, Franciszek Dutka, Mieczysław Czechowski, Feliks Łacki, Czesław Bogacz, Józef Czyżowski, Stanisław Dutka, Władysław Bulanda i Tadeusz Kucharczyk. Po brutalnym śledztwie, poddani torturom prowadzonym przez funkcjonariuszy limanowskiego PUBP pod kontrolą doradcy z ramienia NKWD kpt. Pleszczenki, zostali oni przewiezieni do aresztu WUBP w Krakowie na dalsze śledztwo. 31 października 1946 r. zostali osądzeni przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Krakowie: Zygmunt Papież skazany został na karę 8 lat pozbawienia wolności z art. 86 § 2 KKWP, złagodzonej na mocy amnestii z 22 lutego 1947 do lat 4. Więziony w ZK Kraków, skąd zostaje przetransportowany do Centralnego Więzienia Karnego w Rawiczu i tu osadzony 16 marca 1947 r. Zwolniony z więzienia 18 sierpnia

nia 1950 r. po odbyciu orzeczonej przez WSR Kraków kary. Po zwolnieniu powrócił do Limanowej. Mieszkał przy ul. Parkowej i pracował w Przedsiębiorstwie Skupu Surowców Wtórnych w Limanowej. Przez wiele lat był inwigilowany przez UB/SB. Zmarł w Limanowej 26 września 1992 r. Inni członkowie Brygady Wywiadowczej zostali skazani na krótsze wyroki pozbawienia wolności i podobnie jak Zygmunt Papież zostali objęci amnestią. Natomiast Józef Czyżowski, Stanisław

pracę duszpasterską kolejno w parafiach: Żegocina, Tropie, Dobrków k. Pilzna, Radłów i Moszczenica koło Gorlic.

Ks. Ignacy Zoń wstąpił do organizowanego ruchu oporu i został żołnierzem Armii Krajowej, przyjmując pseudonim „Góral”, następnie został kapelanem III Zgrupowania AK „Pocisk”. Za zgodą władz kościelnych zorganizował na plebanii w parafii Najświętszej Panny Marii w Dobrkowie magazyn broni i innego sprzętu wojskowego. Oddział, w którym działał „Góral”, został

Gdy próbujemy doszukać się w tych patriotycznych postaciach podobieństw, to od razu widzimy, że wszyscy służyli Ojczyźnie, wierni złożonej przysiędze. Pomimo różnic politycznych i światopoglądowych, wszyscy pochodzili z tej samej ziemi i składali przysięgę na sztandary.

Dutka, Władysław Bulanda i Tadeusz Kucharczyk zostali uniewinnieni.

Podobnie toczyły się wojenne i powojenne losy księdza Ignacego Zonia, przykład kapłana, który całkowicie zawierzył swe życie Bogu i Ojczyźnie. Urodził się 20 lipca 1916 r. w Starej Wsi koło Limanowej, od dzieciństwa był wychowywany w duchu patriotyzmu, religijności i poszanowania drugiego człowieka. Pobierał naukę w szkole podstawowej w Limanowej, a potem kontynuował ją w II Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. W szkole podstawowej i gimnazjum działał w harcerstwie, między innymi w II Drużynie Harcerskiej im. Jana III Sobieskiego. Za zasługi, postawę i aktywność w harcerstwie wziął udział w jubileuszowym 25. Zlocie Harcerstwa w Spale, zorganizowanym w dniach 11–25 lipca 1935 r. W 1935 r. zdał egzamin dojrzałości w Nowym Sączu, poczym wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Swoją działalność w harcerstwie kontynuował w seminarium. 31 marca 1940 r. przyjął z rąk biskupa Edwarda Komara święcenia kapłańskie. 7 kwietnia tego samego roku ks. Ignacy Zoń odprawił Mszę św. prymicyjną w kościele w Limanowej. Następnie, jako młody kapłan, rozpoczął

rozbitą. Zajmował się również działalnością wywiadowczą. Niemcy wpadli na jego trop i po rozbiciu oddziału, aresztowaniu miejscowego księdza proboszcza (zginął w Dachau) musiał opuścić parafię i ukrywać się do czasu zakończenia okupacji wojennej na ziemi limanowskiej. Po wkroczeniu wojsk radzieckich do Polski, zdając sobie sprawę, że działania Rosjan i ich polskich współpracowników mają na celu zniewolenie Polski, wierny złożonej przysiędze wojskowej nadal kontynuował działalność patriotyczną. Odnawia kontakty i podejmuje się na nowo działalności początkowo w organizacji NIE, w której zakłada struktury Brygady Wywiadowczej w Limanowej, jak i organizacji „Wolność i Niezawisłość”. PUBP w Limanowej wpada na jego trop. Ks. Ignacemu Zoniowi udało się uniknąć aresztowania, ale ponownie musiał się ukrywać. Za zgodą swoich przełożonych postanowił jednak wyjechać na Ziemię Zachodnią. Rozwiązanie to wydawało się idealne. Dawało możliwość spokojnej pracy religijnej.

W styczniu 1946 r. ksiądz Ignacy Zoń przybył do Czerwieńska. Zgodnie z umową miał tutaj pracować jedynie rok, na tyle bowiem otrzymał od wikariusza kapitulnego w Tarnowie urlop.

Pobył duchownego, wobec braku księży na tym terenie, przedłużył się o kilka dobrych lat. W 1951 r. u zaproponowano księdzu Zoniowi inkardynację do grona duchownych gorzowskiej administracji apostolskiej. 2 czerwca 1951 r. otrzymał na to zgodę biskupa tarnowskiego. Wydawało się, że postęga duszpasterska księdza w Czerwieńsku nie będzie dalej niczym zakłócona, tym bardziej, że jego przyjazd w styczniu 1946 r. i praca w tamtejszej parafii spotkała się z niezwykle życzliwym przyjęciem. Jego postawa, zaangażowanie w różnych płaszczyznach życia na tym terenie i charyzma, pozwalała mu być animatorem nie tylko życia religijnego, ale i społecznego. Tak więc kapłan patriota, partyzant, żołnierz AK, NIE i WiN, stał się uczestnikiem budowy polskości na tzw. Ziemiach Odzyskanych i opieki duszpasterskiej nad ludźmi, którym przyszło żyć na ziemi, która nie była wtedy przyjazna dla nich, a przybyli tam, jako przesiedleni z utraczonych terenów wschodniej Rzeczypospolitej. Dzieło jego budowy polskości na Ziemiach Zachodnich zostało przerwane, gdy w 1951 r. funkcjonariusze UB z Limanowej namierzili miejsce pobytu księdza Zonia i został za swoją działalność niepodległościową aresztowany. Po śledztwie otrzymał wyrok 5 lat więzienia (niektóre źródła podają 8 lat). Niestety, nie zachowały się żadne dokumenty procesowe, trudno powiedzieć dzisiaj, o co dokładnie ksiądz oskarżono i jakie było uzasadnienie wyroku. W śledztwie i w więzieniu był torturowany. Na skutek brutalnego traktowania i fatalnych warunków w więzieniu zachorował na zapalenie płuc. Umieszczono go w więziennym szpitalu, następnie po 2,5 latach więzienia uwolniono, albowiem obawiano się, że jego śmierć może mieć negatywne polityczne następstwa. Udzielono mu tzw. urlopu. Pojechał do Zakopanego, następnie przebywał na rekonwalescencji w sanatoriach południowej Polski.

Po kilkumiesięcznym pobycie ksiądz Zoń ponownie wyjechał na Ziemię Zachodnią, tym razem do Szczecina. Pracował tam jako katecheta w szkołach średnich, był także opiekunem katedralnego chóru. Niestety, jego stan zdrowia

się pogarszał. Zmarł 2 maja 1967 r. w wieku 51 lat. Uroczystości pogrzebowe odbyły się najpierw w Szczecinie, a następnie w Limanowej.

Do dzisiaj pozostał w pamięci mieszkańców parafii różnych stron Polski, w których pracował walczył i budował polskość.

Gdy próbujemy doszukać się w tych patriotycznych postaciach podobieństw, to od razu widzimy, że wszyscy służyli Ojczyźnie, wierni złożonej przysiędze. Pomimo różnic politycznych i światopoglądowych, wszyscy pochodzili z tej samej ziemi i składali przysięgę na sztandary, na których wypisane były te same słowa: Bóg, Honor i Ojczyzna. Połączyła ich miłość i wierność tym wartościom, poczucie odpowiedzialności za jej losy i dlatego podjęli ponownie walkę o wolną Polskę, a ich życie i cierpienie najlepiej obrazują słowa poety:

*Pamiętam, w celi sześciu nas było,
Gdzie lizaliśmy po śledztwie rany
A z nami siedział cichy, pogodny,
Ksiądz Wrona – na śmierć skazany.
Był spowiednikiem, gdzieś pod Turbaczem,
Gdzie wieje halny i szumią smreki
I był na tyle nierozważny,
Że nie donosił „chłopcom” z bezpieki.
Kłęczał, więc cichy, na progu celi,
Szepcząc modlitwy za konających
I błogosławił wrogów za drzwiami
I nas pokotem w celi leżących.
A kiedy wpadło oprawców czterech
I ręce wiązali mu liną...
On wciąż powtarzał: „Wybacz im Panie,
Przecież nie wiedzą, co czynią!”
Stach „cichociemny”, co w nic nie wierzył,
Kłęczał pod ścianą i Boga prosił
By opiekował się duszą Polaka
Co ginie bo nie donosił*

CZEŚĆ ICH PAMIĘCI!

MICHAŁ DUNIKOWSKI

Autor jest uczniem I LO im. Wł. Orkana w Limanowej. Praca zdobyła III miejsce w trzeciej edycji konkursu historycznego „Żołnierze Wyklęci – Bohaterowie Antykomunistycznego Podziemia”, zorganizowanego przez postać Andrzeja Romanka we współpracy z Muzeum Okręgowym w Nowym Sączu i Instytutem Pamięci Narodowej Oddział w Krakowie.

Nieznany list Józefa Bieńka do komunistycznego dygnitarza w obronie sądeckiej kolegiaty św. Małgorzaty

Zaczęły się „przymrozki”

Podczas kwerendy w Archiwum Państwowym O/Nowy Sącz w poszukiwaniu materiałów do kolejnego albumu, sądecki artysta-fotografik Sylwester Adamczyk natrafił na nieznaną ogółowi list Józefa Bieńka do Stanisława Skrzyszewskiego, datowany 15 stycznia 1967 roku.

W tym liście były żołnierz BCh, ceniony badacz sądeckiego ruchu oporu podczas okupacji niemieckiej, autor wielu artykułów i książek historycznych, upomina się u Stanisława Skrzyszewskiego – komunistycznego dygnitarza z sądeckim rodowodem, ówczesnego szefa Kancelarii Sejmu, a wcześniej ministra oświaty, ambasadora we Francji i ministra spraw zagranicznych, o dokończeniu remontu kościoła św. Małgorzaty w Nowym Sączu.

Bieniek w swoim liście wspomina o konflikcie z lokalnymi władzami ówczesnego proboszcza parafii farnej, ks. infułata Władysława Lesiaka, nazywanego „sądeckim Wyszyńskim”, niezłomnego obrońcy praw Kościoła i ludzi wierzącym i perswaduje Skrzyszewskiemu, że na tym nie może cierpieć remont prastarej kolegiaty sądeckiej, która oprócz tego, że jest obiektem kultu religijnego pozostaje zabytkiem wysokiej klasy i bezcenną pamiątką przeszłości.

– List Józefa Bieńka, jak na tamte czasy, był bardzo odważny, a jego interwencja u Stanisława Skrzyszewskiego, który najlepsze lata miał już



za sobą, ale nadal był bardzo wpływową osobą, okazała się skuteczna. Wkrótce potem ruszyły prace przy regotyzacji kolegiaty, których efekt do dzisiaj cieszy oczy – komentuje Sylwester Adamczyk.

– To jeszcze jedna zasługa dla Sącza świętej pamięci Józefa Bieńka, oprócz książek, które napisał i tablic memoraacyjnych w kościele św. Kazimierza, które inicjował – dodał Adamczyk.

Na marginesie listu wpisana jest odręczna dyspozycja nieznanego autora: „Tow. Tobiasz – postawić tą sprawę na Trójce, godz. 8.00 wtorek”.

Wszyscy bohaterowie „dramatu” już nie żyją. Ks. infułat Władysław Lesiak zmarł w 1977 roku, Stanisław Skrzyszewski rok później, a Józef Bieniek doczekał wolnej Polski i odszedł w 2002 roku, w wieku 91 lat. Podob-

nie jak ks. Lesiak spoczywa na cmentarzu komunalnym przy ul. Rejtana.

Ta epistoła to ważny przyczynek do historii najnowszej Nowego Sącza. (HSZ)

Nowy Sącz, dnia 15.1.1967 r.

WIELCE SZANOWNY PANIE MINISTRZE

Nie wiem czy dobrze robię pisząc w sprawie, która Pana Ministra ani grzeje ani ziębi – ale mając w pamięci fakt, że Sącz jest przecież rodzinnym miastem Pana Ministra i że jego sprawy nie są Panu obojętne – przetwarzam góry skrupułów i zaczynam:

Jest w Sączu stara kolegiata: zabytkowa i szacowna, ale wymagająca na gwałt wielu generalnych przeróbek, aby wróciwszy do dawnego stanu mogła cieszyć oczy swym surowym pierwotnym pięknem.

Sprawa przebudowy sądeckiej fary była kiedyś na najlepszej drodze, przygotowano dokumentację, zebrano wiele środków finansowych i zakupiono pewne partie materiałów, no i wykonano przebudowę obydwu wież. Niestety październikowa sielanka nie trwała długo. Zaczęły się „przymrozki” – zepchnięto taką to a taką decyzją poddyktowaną Prezydium przez KP PZPR procesję Bożego Ciała z rynku, gdzie odbywała się od wielu wieków w rejon dawnego getta, zabroniono przejścia głównymi ulicami procesjom kościelnym – co spowodowało szereg krótkich spięć między nieco zbyt krewkim proboszczem fary ks. dr. Lesiakiem a Prezydium i KP.

No i wszystko skrupiło się na sprawie najmniej w tym wypadku winnej – na możliwościach dalszej przebudowy i zarazem remontu starożytnej świątyni. Po prostu odmówiono dalszego zezwolenia na prowadzenie robót i „wysiadka”.

Sprawa ta w olbrzymiej masie sądeckich katolików budzi zrozumiały niepokój i niesmak, żeby tego wyraźniej nie precyzować. Bo nikt rozsądnie myślący nie zrozumie co mają z tym wszystkim wspólnego prywatne porachunki między poszczególnymi działaczami ze strony władz świeckich i kościelnych. Jeśli zawinił istotnie ks. dr Lesiak – wle-

pić mu po przez decyzję Kolegium taką czy inną grzywnę, ale nie przerzucać złośliwej mściwości na problem, który dotyczy nie samego proboszcza fary, ale całego wierzącego społeczeństwa Nowego Sącza i Ziemi Sądeckiej.

Społeczeństwo, które swą piękną postawą w latach okupacji i wierną służbę dla Polski Ludowej zasłużyło sobie chyba na inne w tym wypadku potraktowanie i które wciąż jeszcze wierzy, że w tej sprawie doczeka się rozsądnej, pozytywnej i sprawiedliwej decyzji. Które także będzie zdolne taką decyzję ocenić we właściwy sposób, aktywizując swoją sympatię do Partii i swój stosunek do postawionych przez Nią zadań.

Rzecz w tym żeby ta decyzja podjęta została jak najwcześniej. Ale że nic na takie załatwienie sprawy nie wróży – piszę do Pana Ministra imieniem wielu tysięcy katolików Ziemi Sądeckiej i Nowego Sącza z ogromną prośbą o pomoc w tym wypadku. Oczywiście jeżeli w tej bądź co bądź drastycznej sprawie zechce Pan Minister zabierać głos.

Jest w Warszawie silny i świetnie obsadzony Klub Ziemi Sądeckiej – czy więc członkowie Klubu z Panem Ministrem na czele nie byłiby w mocy wpłynąć na kogoś w krakowskim KW PZPR komu te sprawy podlegają aby „odmroził” skutą lodem nieporozumień i złośliwości sprawę odbudowy sądeckiej fary i załatwił zezwolenie na dalsze roboty w trybie przyspieszonym i pozytywnym.

Za co przyrzekam osobistą dozgonną wdzięczność oraz taką samą wdzięczność wielu tysięcy sądeckich katolików, którym sprawa przebudowy kolegiaty nie tylko jako ośrodka kultu, ale przede wszystkim jako zabytku i pomnika kultury dawnych wieków bardzo a bardzo leży na sercu.

Przepraszając najgoręcej za zawracanie głowy obcymi ideowo sprawami – przesyłam wyrazy najgłębszego szacunku i poważania. Tak imieniem własnym jak i wszystkich, którym sprawy poruszone w liście niniejszym spędzają sen z powiek.

/-/ JÓZEF BIENIEK

Nowy Sącz, Narutowicza 6/2

SPRAWA TO BYŁA WIELKA I ŚWIĘTA

W latach autonomii galicyjskiej świętowanie polskich rocznic narodowych nie było przez austriackie władze zaborcze zabronione. W 1913 roku, oprócz rocznicy styczeniowej, obchodzono uroczyste 100-lecie śmierci księcia Józefa Poniatowskiego.

Co roku w styczniu galicyjska prasa donosiła o mszach św. za ofiary 1863 roku, odczytach i uroczystych akademiach. Półwiecze tych wydarzeń w 1913 r. było kulminacją tych wydarzeń. Podobnie uroczyste obchodzono 70. rocznicę powstania w 1933 r.

W „Gazecie narodowej” z 22. I. 1873 r. pisano już w 10-lecie powstania: „Różne mogą być sądy o ludziach powstania styczniowego, jako i też ich działaniach – o sprawie przecież której służyli, jako też o zasadach, jakich bronili, jeden tylko może być pomiędzy ludźmi uczciwymi. Sprawa to była wielka i święta a zasady sprawiedliwe”.

30. rocznicę powstania w 1893 r. obchodzono uroczyste w całej Galicji. W Krakowie odprawiono nabożeństwo w kościele Pijarów, a potem w Sokole odbył się wieczór przy udziale licznej publiki. Brali w nim udział byli powstańcy, zapewne też sądeczanie. Podobne obchody odbyły się w Tarnowie i Kulparkowie. „Mieszczanin” z 21. I. 1905 r. donosił, iż w nowosądeckim kościele farnym odprawiono staraniem Sokoła nabożeństwo za zmarłych w powstaniu styczniowym. Potem odbyła się uroczysta wieczornica. Taki schemat uroczystości był wówczas popularny w wielu miastach. Na tym polu ważną rolę odegrało Towarzystwo Szkoły Ludowej w Nowym Sączu. Co roku organizowało odczyt o powstaniu, jak II koło TSL 2. II. 1911 r. pt. „Powstanie Styczniowe”.

50. rocznicę powstania świętowały już nie tylko miasta, ale także wioski. Na terenie powiatu nowosądeckiego, od końca XIX wieku prężnie działał ruch chłopski, który często był inspiratorem obchodów rocznicowych. 19 maja 1913 r. w Brzeznej Litaczu połączono obchody rocznicy Konstytucji 3 Maja z obchodami styczniowymi. Ich organizatorami byli nauczyciel Kamiński i Uroda z Brzeznej. Jak donosiła „Ziemia Sądecka”: „W ciasnej

Sądeckie wątki powstania styczniowego (4)

Sądeckie obchody 50. rocznicy powstania styczniowego

Rocznice powstania styczniowego aż do wybuchu II wojny światowej na ziemiach polskich były bardzo czczone. W Galicji najbardziej znaczące obchody odbyły się w 1913 r., kiedy minęło półwiecze tamtych krwawych wydarzeń. Nowy Sącz i ziemia sądecka wniosły w te obchody wkład godny udziału Sądeczan w powstaniu.

skromnej izdebce prowizorycznej szkoły, ustrojonej świerkami i narodowymi chorągiewkami, tłum poważnych gospodarzy, dziewczęta, kobiety, dzieci i garstka inteligencji”. W czasie obchodów w strojach narodowych wystąpiły dziewczęta ze szkoły w Podegrodziu z nauczycielką Marią Gostkowską. Mieszkańcy Brzeznej, którzy stawili się licznie, w ciszy słuchali wystąpień: „Zda się, że słycać szczere uderzenie serc”. Dziewczęta deklamowały Lenartowicza „Ofiary Polski”: „Dowiodły, że młodzież nie powtarza bezmyślnych rymów, lecz przygotowaną jest należycie do pójścia za myślą poety”. Korespondent sądeckiej prasy pisał: „Płyną słowa bezpretensjonalne, a wypowiedziane gwarą ludową silną a jędrną”. W czasie obchodów gospodarz Burdacki przedstawił krzywdy, jakie wyrządzili Moskale w 1863 r., a nauczyciel z Skrudziny Antoni Brandys ważniejsze wydarzenia powstania.

W czasie obchodów parobczak Fryc żywiłowo recytował wiersz „Ej Moskalu”. Gospodarz Kotas przytoczył Mickiewicza „Opowieść Sobolewskiego”, wyjaśniając młodzieży, co to jest Sybir. Wydarzenie połączono z promocją Drużyn Bartosзовych, a gospodarz Burdac-



Grób Leona Pyszyńskiego – powstańca, sybyraka i zastępcy burmistrza. O jego odnowienie apelowała prasa sądecka w 1913 r.

ki zachęcał do wstępowania w ich szeregi. „Po odśpiewaniu przez cały tłum „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Boże coś Polskę” pieśń serdeczna a rzewna „Ser-

deczna Matko” rozbrzmiała z ciasnych okienek, ślaniała się na góry, lasy, dosięgając niebios błękitów”.

Podobny obchód odbył się w czerwcu w Jazowsku. Inspiratorem wydarzenia było miejscowe duchowieństwo. Przemówił dyrektor seminarium nauczycielskiego w Starym Sączu Magiera i ks. prof. Przywara. Podczas uroczystości w Jazowsku zrodziła się myśl założenia tam kasy Reiffeisena, co doszło do skutku w przeciągu kilku dni.

Powstańcy umierali często w warunkach urągających ich bohaterskiej postawie. O pogrzebach, godnych herosów, pisałem w poprzednim numerze „Sądeczanina”. Donosiła o tym prasa. W 50-lecie powstania prawie wszyscy mieszkańcy Łącka pożegnali Jana Wadowskiego. Był powszechnie szanowanym gospodarzem, ale nade wszystko weteranem z 1863 r., uczestnikiem walk pod Miechowem.

POLSKO – WĘGIERSKIE ZBLIŻENIE

Głośnym echem w 1913 r. obity się w Nowym Sączu wydarzenia związane z przejazdem delegacji węgierskiej do Lwowa na obchody rocznicy powstania. Było to preludium do lokalnych uroczystości rocznicowych. W poprzednich artykułach wspominałem życzliwość, z jaką Węgrzy pomagali polskiemu powstaniu w 1863 r.

Delegaci z Budapesztu i innych węgierskich miast przybyli do Nowego Sącza pociągiem. „Ziemia Sądecka” już wcześniej zapowiadała przyjazd gości, licząc na to, iż sądeczanie godnie i tłumnie ich powitają. Pisano o starych działaczach pracujących „nad polsko-węgierskim zblizeniem”. Na czele delegacji, która zawitała do Nowego Sącza, stanął prezes klubu węgiersko – polskiego baron dr Albert Nyary. Powitanie zaplanowano w sobotę 6 września 1913 r. o 16.30 na dworcu kolejowym. Nowy Sącz był pierwszym polskim miastem, jakie powitało znacznych gości.

Donoszono, iż powitanie wypadło godnie i okazałe. Na dworzec stawiły się wszystkie miejskie delegacje. Przygrywała orkiestra „Harmonii”, grała także orkiestra gimnazjalna. Gości w pięknym przemówieniu powitał burmistrz dr Wła-



Krzyż powstańczy odsłonięty na cmentarzu przy ul. Rejtana 100 lat temu

dysław Barbacki. Ciepło, po węgiersku, za powitanie podziękował mu baron Nyary a po słowacku ks. kanonik Soltesz. „Ponieważ pociąg stał dłużej, niż to w programie przyjęcia było przewidziane, a nasza publiczność ani na chwilę nie wyszła z dystygowanej rezerwy, więc wytworzyła się sytuacja kłopotliwa” – donosiła „Ziemia Sądecka”.

Jednocześnie w prasie panował pewien niedosyt z tych uroczystości. Pisano, że jak nasze delegacje bywały na Węgrzech, to żaden z członków nie dotknął nogą tamtejszej ziemi, bo Węgrzy noszą Polaków na rękach, a pociągi obsypują kwiatami. Pisano o „naszej oziębłości”. Mimo to Węgom w Sączu musiało się podobać, bowiem pod koniec września przysłali do miasta oficjalne podziękowanie.

POGADANKI POWSTAŃCZE

50. rocznica powstania spowodowała także pewne ożywienie literackie i wspomnieniowe o minionych wydarzeniach. Sądeczanie zapisali w tym względzie piękną kartę. Pisano w prasie o stuletnim Antonim Skąpskim, mieszkającym u państwa Jagoszewskich w Piątkowej. W marcu pisałem o jego synach powstańcach. Antoni Skąpski napisał pamiętnik swojego bogatego życia (brał udział w powstaniu chochołowskim).

W miastach odbyło się wiele uroczystości połączonych z odczytami. 18 grudnia 1913 r. w nowosądeckiej Czytelni Kobiet słuchano wykładu Fiedlara: „Udział kobiet naszych w postaniu w 1863 r.” i Schifflera „Z dni minionych w Polsce”. Spotkanie odbyło się z poczęstunkiem a za wstęp trzeba było zapłacić 20 halerzy.

Prasa sądecka w tym czasie publikowała opowiadania Władysława Strowskiego,

Pisano, że jak nasze delegacje bywały na Węgrzech, to żaden z członków nie dotknął nogą tamtejszej ziemi, bo Węgrzy noszą Polaków na rękach, a pociągi obsypują kwiatami.

weterana z 1863 r. W „Ziemi Sądeckiej” opisano dwa epizody sprzed 50. laty. Warto je przytoczyć. Strowski pisał o walkach po bitwie Opатовskiej w Górach Świętokrzyskich. Opowiadał historię żołnierza, prawdopodobnie samego siebie. Podczas odwrotu zaatakowali ich Kozacy. Jeden z ułanów padł pod swoim zastrzelonym koniem tak, że ten przytrzasnął mu nogę. Wygramolił się spod niego z pomocą kolegi, ale dopadł go Kozak, na co mu ułan „posłał bardzo nieprzyzwoite życzenie”. Uciekał tak, aby nie iść drogą, bo bał się ponownego spotkania Kozaków. Na drodze ujrzał jednak „najpotężniejsze Eldorado każdego rozbitka”, czyli dwór na skraju lasu. Potem zobaczył wieś, ale bał się iść do chłopów. Poszedł spać do lasu. Nagle usłyszał odgłosy strzałów. Moskale przeszukiwali las. Idąc strzelali przed siebie na oślep. Wszedł do stodoły gdzie kmiot młócający zboże pomógł mu się ukryć. Nagle wpadł gospodarz i powiedział, że Moskale znajdą go po śladach w śniegu. Ułan powiedział chłopu, że jak go wyda Kozakom to najwyższe dostanie od nich nahajkami, ale wie dobrze, co go czeka za to od władz powstańczych. Wystraszony gospodarz przebrał powstańca w chłopski kożuch, mundur i ukrył w słomie. Wieśniak

w tym czasie walił w słomę cepami, aby zmylić Moskali. Patrol minął wioskę. Ledwie się oddalili a już nadeszły trzy rotty piechoty. Pomaszerowali jednak do Łagowa, wioski obok. Ułan poszedł do kowala, bo zdaniem mieszkańców wsi był godny lepszej izby, niż kmieca. Spotkał tam piechura z rozbitego oddziału, z którym się zaprzyjaźnił. Przyszedł rosty, „prawdziwy polski kmieć” i zaproponował im gościć u siebie, bo uważał, że Kozacy najpierw będą ich szukać u najbogatszego kowala, z czym się zgodzili. Tam dostali jajecznicę i „ciepłą kąpiel na nogi”. Mimo propozycji spania w łóżku, woleli iść do stodoły, dla bezpieczeństwa. Rano pojawili się we wsi Moskale, a nocą przyszło pełno powstańców z rozbitych oddziałów. Wioskę miał zdradzić pewien głuchoniemy parobek, który nocą na koniu pognął do Rosjan. Przybył pułk piechoty i sotnia Kozaków. Punkt zborny zrobili na podwórku kowala: „Biją ludzi, rewidują budynki”.

Kozacy obstawili drogi. Do naszego ułana dołączył młodzieńcy powstaniec z karabinem. Radzili mu iść po wieczery do stodoły, ale on chciał do łóżka, wreszcie się wyspać jak człowiek. Pozostali zaczęli zatem kopać sobie dół, aby się ukryć w stodole. Powstańcy weszli „do słomianego grobu (...) W grobie było ciepło, zaciszno, nawet dość wygodnie”. W tym czasie do domu gospodarza weszli Moskale i znaleźli w łóżku młodego powstańca. W stodole kłuli bagnietami snopy i wołali: „Nie ujdiesz! nie ujdiesz!”. W tym czasie mały byczek biegał na podwórzu, co odciągnęło ich uwagę: „Moskale śmiali się do rozpuku z tej uganiaczki”. Nagle zagrała trąbka i żołnierze z jeńcami wyjechali. Do gospodarza przybyła cała wieś dziwiąc się jak to możliwe, że dwaj powstańcy ocalili. Mały chłopczyk krzyknął, że we wsi są Moskale. Gospodarz grzecznie powiedział, że teraz, kiedy widziała ich cała wieś nie jest w stanie dalej ich ukrywać, bowiem pośród chłopów jest wielu zdrajców. Podziękowali i uciekli w pola. Znaleźli się wśród kupców ziemniaków. Osuszyli się przy ogniu, zjedli pieczone ziemniaki z robotnikami a wieczorem przyjęto ich w dworze z najwyższymi zaszczytami. Rano żona właściciela

dworu powiedziała, że nie mogą długo u nich zostać, bo wokół krążą patroli Moskali. Uznali słuszność wywodów kobiety. Właściciel dworu wyprawił wóz z najlepszymi końmi i wysłał z nimi do miasteczka chłopca. Dojechali do Ciosowa, gdzie dostali od wybawiciela zawiniątko. Była tam kielbasa, szynka, „flacha pocieszycielki”, dukaty i medali z MB Częstochowską. Na zakończenie sądecki weteran opisał o wyczynach Rosjan w świętokrzyskim: „Bohaterskie czyny mongolskiej dziczy zapisał Belzebub w wykazie swych najserdeczniejszych przyjaciół, których oczekuje z niecierpliwością w swem podziemnym królestwie. Wysłać ich tam jak najśpieszniej jest obowiązkiem dzisiejszego pokolenia”.

W „Ziemi Sądeckiej” z 24. XII. 1913 r. Strowski zamieścił jeszcze jedno opowiadanie pt. „Szymon”. Opisał wigilię w rodzinie ziemiańskiej, z której dziadec wstąpił w szeregi powstania.

KRZYŻ – GODŁO OFIARY I CIERPIENIA

Pamiętką obchodów 50. rocznicy powstania styczniewego jest w Nowym Sączu krzyż znajdujący się na cmentarzu komunalnym przy ulicy Rejtana.

Pieniądze na powstanie krzyża-pomnika zbierał Komitet Obchodów Rocznicy. W listopadzie 1913 r. dysponował 100 koronami. Przekazał je Sokołowi na budowę krzyża. Sprawą zajęli się inż. Henryk Suchanek, wiceprezes Sokoła. W budowę zaangażowało się też TSL, którego członkowie zebrali 10 koron. Dzięki poparciu Rady Miasta, Powiatowej Kasy Oszczędności i Kasy Zaliczkowej, uzbierano niezbędny fundusz. Sześciometrowy krzyż miał stanąć na nowym cmentarzu. Artystyczne wykonanie dzieła powierzono firmie Rossmannith. W przeddzień uroczystego poświęcenia krzyża apelowano o remont grobu weterana Leona Pyszyńskiego na Starym Cmentarzu. W prasie zapowiedziano uroczysty obchód ku czci powstańców na 9 listopada, co 100 lat temu było najważniejszym wydarzeniem rocznicowym na Sądeczyźnie. Składało się nań nabożeństwo w kaplicy szkolnej „ze stosownym kazaniem”, pochód na cmentarz, przemówienia,

prezentacja utworów w wykonaniu chóru „Lutnia” i orkiestry „Harmonia”. Opieka nad krzyżem miała być powierzona młodzieży gimnazjalnej.

Uroczystość odbyła się w niedzielę. Pod krzyżem stawił się szereg delegacji: sokoli, skauci, młodzież i tłum publiczności oraz Drużyny Strzeleckie. Kapelan Sokoła ks. Michał Klamut poświęcił krzyż. Weterani na ręce organizatorów przesłali wierszowane podziękowania: „Przed pięćdziesiąt laty/ drżały carskie katy/ przed garstką młodzieży,/ która w ziemi leży”. Przemówił dr Flis, nakreślając historię krzyża. Doskonałym przemówieniem błysnął weteran z 1863 r. Strowski. Po nim, w imieniu młodzieży, głos zabrał dr Wit Opatry. „Uroczystość (...) była jedną z tych chwil podniosłych, które zostają na zawsze w pamięci, krzepiąc serca i wiążąc je z wiecznie żywą ideą narodową” – pisał korespondent „Ziemi Sądeckiej”.

Ta sama gazeta opublikowała płomienne przemówienie Strowskiego. Weteran odwołał się do krzyża jako „godła ofiary, męki cierpienia”. Pytał, dlaczego,

Uroczystość odbyła się w niedzielę. Pod krzyżem stawił się szereg delegacji: sokoli, skauci, młodzież i tłum publiczności oraz Drużyny Strzeleckie. Kapelan Sokoła ks. Michał Klamut poświęcił krzyż.

gdy inne narody stawiają tryumfalne łuki, „my stawiamy krzyże i tylko krzyże?”. Porównał Ojczyznę do Golgoty. Mówił: „Ten krzyż ma nam przypominać, że przed półwiekiem cała Polska, jak jest długą i szeroką, została zalana morzem krwi i łez”. Ma przypominać „skrzyp licznych szubienic”, gdzie wisały „ciała najzacniejszych synów tej ziemi”. Ma przypominać, że „sybirske szlaki zabieliły się kośćmi naszych męczenników, (...) złamane i zbolące serca, wypłakane oczy naszych matek, sióstr, wdów i sierot”, znieważone świątynie i złotą młodzież, która poszła do walki. Ma być symbolem zapadniętych mogił z polskich lasów. Strowski mówił, że dzisiejsze pokolenie nie jest w stanie sobie wyobrazić cierpień tamtych lat. Sił ówczesnej młodzieży dodawał „Bóg i gorąca miłość ujarzmionej ojczyzny”. Wspominał życie powstańcze: „Żyliśmy więcej słowem Bożym, niż chlebem”. Przywoływał „połysk polskich bagnót, to była polska prawda, przed którą nieraz przerażony wróg pierzchał w popłochu”. Wspominał głód i pomoc od kobiet: „Niejeden ranny to była jedna skrwawiona, poszarpana bryła błota i krwi”. Kobiety zapamiętał z anielskiej cierpliwości w leczeniu rannych: „Jeżeli zabrakło płótna, krajały własną bieliznę. (...) Cześć i wdzięczna pamięć należy się tym bohaterkom poświęcenia, tym prawdziwym w całym słowa tego znaczeniu kobietom-Polkom”.

Przywoływał kozackie zbrodnie. Widok pomordowanych, jaki widział na własne oczy był przerażający. Kobiety zmasakrowane, w poszarpanej odzie-

Podziękowanie. W dniu 1. marca b. r. umarł w Nowym Sączu mąż mój Kajetan Wojciechowski, były dziesiętnik z powstania 1863/4 r., zostawiając mię z czworgiem drobnych dzieci bez jakiegokolwiek utrzymania. Życzliwej pomocy udzielili opuszczonej wdowie koledzy zmarłego p. p. Jan Chwalibóg i Ignacy Winkler, którzy zajęli się pogrzebem i zebraniem składek na chwilowe zabezpieczenie sierót. Również wielką przysługę wyświadczył nam Przewielebny ks. Załęski, superior O. O. Jezuitów, eksportując zwłoki na cmentarz. Także i p. p. R. Jakubowski, E. Koelner i pani Kostańska dopomogli nam nie mało. Wszystkim tego Zacnym dobroczyńcom składa niniejszem serdeczne podziękowanie, słowy: „Bóg zapłać!” pozostała wdowa.



Pamięć o powstańcach nie kończyła się na rocznicach. Gazeta Mieszczanin często donosiła o pomocy dla rodzin weteranów jak w 1905 r.

ży „z wydartymi włosami i poodcinanymi częściami ciała tarzały się w kałuży krwi i błota. Wszędzie krew i krew! Na podłodze krew, na ścianach krew, na wszystkich sprzętach krew! (...) I póki Polska Polską, póki to słońce świeci nad nami, my nie zapomnimy o tych strasznych wiekowych krzywdach, prześladowaniach, męczarniach, o tem upodleniu i poniżeniu!”.

Ten krzyż miał na celu uczyć braterstwa, miłości i zgody. Miał przypominać, że Polska nie jest wolna, że ma kajdany. „Do tego krzyża powinna na-

Jakby wysłuchując apelu weterana, cmentarny krzyż stał się mekką działaczy niepodległościowych.

sza młodzież urządzić częste wycieczki i u stóp jego ślubować, że ideały przodków będą dla niej po wszystkie świętymi i obowiązującymi, że w stanowczej chwili, bez namysłu, bez wahania wstąpi w ślady swych bohaterskich przodków”. Zwrócił się do młodzieży, jako nadziei: „Wy musicie uderzyć w czynu stal! (...) Każdy Polak od urodzenia do grobowej deski powinien być żołnierzem (...) Za czasów Napoleona każdy francuski żołnierz nosił w swjej tornistrze marszałkowską laskę. Niech każdy z was nosi w swjej tornistrze hetmańską buławę! (...) Nie marzcie, nie śpiewajcie o Wiśle i Warcie, lecz o Dnieprze i Dźwinie. Bo gdy nurty tych dwóch strumieni zabarwią się krwią naszego odwiecznego śmiertelnego wroga, wtenczas nasz Białopióry posybuje

w zwycięskim tryumfalnym locie nad tą nieszczęsną krainą. Wtenczas wszystkie polskie drzewa, krzewy, kwiaty, nawet drobne trawki zanucają nie tylko radośnym, lecz przedewszystkiem prawdziwym, rzeczywistym: „Jeszcze nie zginęła!”.

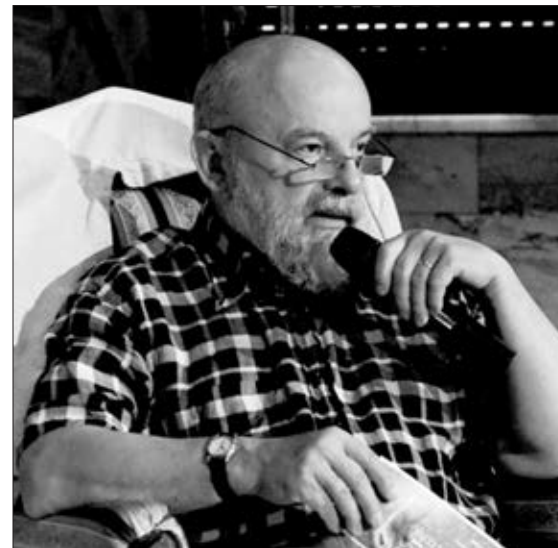
Jakby wysłuchując apelu weterana, cmentarny krzyż stał się mekką działaczy niepodległościowych. Pod nim zorganizowane spotkania patriotyczne organizował profesor I Gimnazjum Jan Dworzański. Na jedno z nich przyszedł ubrany w czarną i rogatywkę. To pod tym krzyżem młodzież Strzelca wstępująca w szeregi POW złożyła ślubowanie 1. XI. 1918 r., już w polskim Nowym Sączu.

O pomniku pamiętali sądeczanie także w okresie międzywojennym. W 1936 r. postawili wokół krzyża betonowe obramienie.

Także w Grybowie w 1913 r. Sokół zorganizował obchody 50. rocznicy wybuchu powstania. Przybyło na nie aż 5 tys. ludzi z miasta i okolic. Pamiątką tych wydarzeń był krzyż z tablicą pamiątkową. W tym samym mieście w 100-lecie powstania, na budynku przy Rynku 7 wmurowano w ścianę tablicę upamiętniającą powstańca i aptekarza Karola Tułszyckiego.

Na sądeckim cmentarzu zniknęła już mogiła Strowskiego, bohatera obchodów półwiecza powstania. Wiele grobów cichych bohaterów 1863 roku powoli niszczeje. Pozostał tylko krzyż, który do dziś przypomina słowa weterana wydarzeń 1863 r., skłaniając do refleksji nad czasem i bezcenną wolnością: „Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu, my mieliśmy dwie wiosny w życiu”.

ŁUKASZ POŁOMSKI



Spod lasa (3)

Uroda Andaluzji

Do Hiszpanii mam stosunek szczególny. Przede wszystkim w takiej na przykład Andaluzji jest 260 słonecznych dni w roku. Przy naszej ziemi – marzenie!

Wielu z nas nie zdaje sobie sprawy z tego, że kultura Półwyspu Iberyjskiego jest niemal tak stara, jak rzymska. Rzymski amfiteatr w okolicach Sewilli liczył sobie 25 tysięcy miejsc siedzących. W Nowym Sączu trzeba by zliczyć wszystkie wersalki przy telewizorach, żeby tyle wyszło (taki Wersal!) Ale dobrze, pomnę te wieki zaprzeszłe. Zacznę od władania Arabów w czasach, gdy ledwie Cyryl z Metodym przedzierali się przez dzikie kraje na północ od Dunaju. I trochę później, bo Arabowie żyli tam przez osiemset lat, tyle, co my, szczep piastowski, od czasów Leszka Białego do Lecha Wałęsy.

W X wieku, gdy Kordobą rządził kalif Abd ar-Rahman III, miasto było rozmiarów dzisiejszego Krakowa, miało

Nr. 31. Nowy Sącz, dnia 29 listopada 1913. Rok I.

ZIEMIA SADECKA

Tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym i ekonomicznym.

WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ PRZED POŁUDNIEM.

Prenumerata wynosi: 6 K - 6 Kwartał 1 K 00 h. Numer pojedynczy 12 hal.

NAKLADEM: SPÓŁKI WYDAWNICZEJ SADECKIEJ.

Pismo redaguje Komitet redakcyjny „Spółki wydawniczej sądeckiej”.

Przemówienie

na cmentarzu podczas poświęcenia pamiątkowego krzyża.

Urodzeni w niewoli, okuci w powiciu, my mieliśmy dwie wiosny w życiu.

Ten Krzyż ma nam przypomnieć o bohaterach, którzy bez broni, bez odpowiedniego uzbrojenia podnieśli najświętszą z wszystkich przysięg i wyszła w świat, aby tam toczyć krwawą, nieustanną bitwę z najwściebłą wrogą militarną potęgą i przez 18 miesięcy leżymy w szachu tej potęgi!

Ten Krzyż ma nam przypomnieć o wszystkich, którzy zmienili broń, znowu bez narzędzi, krwią, kłopotliwą walką, gdy przemocne ogni odzwalały podkornicami, gdy strzelało też, nie mogły strzynać broni. Lecz gorzej było, gdy a powódzi znanymi od wroga trzaska było ciałem się przez czołga, gąsienic, węgla przez morze. Mieliśmy utrudniały poleg wrogowi. Wtenczas to nastąpiła druga wiosna, wiosna życia wspaniałej sily

brukowane i oświetlone ulice, a znajdowało się w nim – przepisuję z Wikipedii – 50 szpitali, 20 bibliotek publicznych, a ponadto zbiory 17 wyższych uczelni. Jedną tylko Biblioteka Al-Hakama posiadała 400.000 tomów, a nie były to „dzieła” propagandy politycznej, ani otchłanna wiedza z teorii zarządzania.

Dzisiaj w Nowym Sączu księgarnią da się nazwać „Matras” w Galerii Sandecja, a i to z jakimś wahaniem (magazyny, gdzie przeważają kubki, długopisy i pisma tak zwane kobiece lub „dla panów”, nie zasługują na tę szlachetną nazwę). Bibliotek w Sączu jest może siedem, jeśli wliczyć tu skromne zbiory wyższych uczelni, nie zawierające dzieł laureatów Nagrody Nobla, czy – bardziej domowym tropem idąc – nagrody Nike. Trudno nawet powiedzieć, że znajdujemy się osiemset lat w tyle za mauretańską Hiszpanią.

Architektura mauretańska jest daleko subtelniejsza od naszej, którą zaledwie gdzieniegdzie chłodniejszy klimat tłumaczy. Zachwycają mnie też urządzenia domostw prywatnych, służące niezwykłej Słowianom wygodzie domowników. Częstkę wygod harem mogłem podziwiać dawno temu na Półwyspie Krymskim (niestety, nie było hurys, a jedynie sowiecka przewodniczka, zresztą miła). Wyobrażam sobie owe radości domowe w znacznie wyższej kulturze Kordoby w czasach Omajjadów. Kwitnąca tam rycerskość stała się wzorem dla południa średniowiecznej Europy, urodziła poezję prowansalską, a następnie przenikała ku północy, aż dotarła do czasów i rodu Zawiszy Czarnego, pana na zamku w Rożnowie. Jesteśmy w domu. Wiek XV, surowy kamień, zimno. Sześćset lat później drogą pod zamczkiem gnają tiry, straszą programy informacyjne telewizji, naniesiony muł wypełnia Jezioro Rożnowskie. Za pięć lat będzie może obwodnica metropolii sądeckiej. Za dwadzieścia – ciuchcia do Krakowa. Ostatnia biblioteka zostanie zjedzona przez myszy.

W gminach powiatu bibliotekarki kompetentne i urodziwe, ale wygląd niektórych bibliotek marne wystawia

świadectwo burmistrzom. Oni już przeczytali książkę.

„Après nous le déluge”. Po nas choćby potop. A szkołę (to jest takie miejsce, gdzie młodzież powinna się jednak uczyć) zalewa potop obiektywnych testów, jakoby pozwalających zbadać, za co biorą pieniądze nauczyciele gimnazjów (i ci inni też, aż po profesurę). Nic z tego nie wynika, pensja najczęściej leci według peerelowskiej zasady: „Czy się stoi, czy się leży...”. Raczej oświata leży. Miętko, wygodnie.

Znam świetnych nauczycieli, bezradnych wobec wprowadzenia zasady, że w szkole ma być słodko aż do wymiotów. Słodycz obowiązani są miarką sypać dyrektorzy szkół. Żeby zaś dyrektorzy nie wierzgali, dobrze, jeśli nie będą mieli autorytetu osobistego (kilku, niestety, ma – trudno, świat nie jest idealny). Wtedy będą się trzymali

Częstkę wygod harem mogłem podziwiać dawno temu na Półwyspie Krymskim (niestety, nie było hurys, a jedynie sowiecka przewodniczka, zresztą miła).

stołka za cenę każdego ustępstwa wobec nakazanego idiotyzmu.

Wolny kraj, wolni ludzie. Uwolnieni od rzeczowej kontroli wyników nauczania. Gdyby nie to, że zdarza się jeszcze uczeń, że ba, czasem zdarza się klasa niegłupia... Gdyby nie to, że ciągle jeszcze nie zrobiono z nas wszystkich automatów – odradzałbym karierę pedagoga.

A w Samarkandzie (dzisiejszy Uzbekistan) w VIII wieku Arabowie zaczęli produkować papier. Jednak w tym samym czasie rycerze Karola Wielkiego, jeden w drugiego analfabeci, podcierali zadki liśćmi łopianu, a co najwyżej – liśćmi dziewanny, jako bardziej delikatnym materiałem. A może dziewanny używali tylko pogańscy Sarmaci? Warto zbadać. Dziewanna. Słowiańskie imię żeńskie? Ładne...

Ostatnio piszą, że osiemset tysięcy polskich dzieci jest niedożywionych.

No, nie wiem. Powinno z tego coś wypadać na moją wieś. Jedno? Zapytałem na wiejskim zebraniu, gdzie to dziecko. Słucham, czekam. Cisza.

A jednak nadsłuchiwać trzeba koniecznie. Z tym nie żartuję.

Coś ten felieton niewesoły? Ależ przeciwnie: możemy przecież wyrwać się do Andaluzji (lub pozostać w Salamance, pięknym mieście nad rzeką Tormes. Tak, tą samą rzeką, nad którą urodził się Łazik, bohater świetnej opowieści „Żywoć Łazika z Tormesu”. Polecam. Można czytać, bo indeks ksiąg zakazanych został oficjalnie zlikwidowany).

Tak, polecam Salamankę, polecam „Żywoć Łazika...”, pięknie ilustrowany przez kogo? Sięgam na półkę, gdzie stała książka. Nie ma jej. A nie mówiłem, że warto poczytać? Nawet warto było pożyczyć i nie oddać.

Inni, ze łzami w oczach, emigrują do Irlandii, Norwegii. Wrócą z emeryturą płacaną z Oslo, Chicago, Sydney... na NASZE ziemie, których nie bardzo umiemy zagospodarować. Wszędzie indziej Polakom się udawało: kolej w Andach, geografia Australii, badania Syberii, wkład w astronomię, matematykę, przemysł komputerowy, ech!

A na Węgrzech 28 proc. ludności wyznaje poglądy antysemityczne, podobno. Jak już być durniem, to nie warto po kawałku, najlepiej od razu ze łbem w gnój wskoczyć. Toteż manifestacja antysemitów w Budapeszcie z jakiegoś powodu nie przypomina pikniku, tylko nazistowską freblówkę. Gdyby samo pytanie nie miało odcienia antysemitycznego, zapytałbym, ilu tam jest Żydów? Nie pytam, bo przecież nie o to idzie. Najwięcej w Europie? I samobójstw też pono nie ma. Co z tego? Powiedźcie, mędracy.

Umysłowa mielizna to też efekt złego wychowania. Czasem może być i niedożywienia, oczywiście. Braku bibliotek?

Weźcie to pod uwagę Panowie Burmistrzowie sądeckcy.

WITOLD KALIŃSKI

Autor jest softysem Wierchomli i prezesem Towarzystwa Literackiego im. C. K. Norwida w Nowym Sączu



Sądeckie warzenie (4)

Pochwała dzikiego bzu

Ten krzew, do niedawna spotykany niemal przy każdej wiejskiej zagrodzie, od niepamiętnych czasów ceniony był jako jeden z najskuteczniejszych obrońców zdrowia. Panowało też powszechne przekonanie, że w jego listowiu pomieszkują dobre duchy chroniące domostwa od wszelakich nieszczęść.

Na Sądeczyźnie nastąpiła właśnie pora kwitnienia krzewów potocznie nazywanych dzikim bzem, których właściwa, botaniczna nazwa, to bez czarny (łac. *Sambucus nigra*). Dlatego skupimy się dzisiaj na jego drobnych, łagodnie pachnących kwiatach, choć warto pamiętać, że właściwości lecznicze mają wszystkie części tego krzewu: dojrzałe owoce, młode liście, rdzeń gałęzi, kora i korzeń. W medycynie ludowej czarny (dziki) bez był ceniony „od zawsze”. Uważano, że zastępuje

całą aptekę, pomagając aż w 99 chorobach! Sporządzane z niego specyfiki, działające rozgrzewająco, stosowano przy przeziębieniach, kaszlu i katarze. Współczesna medycyna potwierdziła ich profilaktyczne działanie nie tylko w stanach zapalnych, ale również m.in. w leczeniu astmy, reumatyzmu, a także dolegliwościach oczu i nerek.

Warto też przypomnieć, że kwiat tego krzewu ceniony był jako przyprawa podnosząca smak korzennych miodów pitnych – litewskich czwórniaków, czy staropolskich dwójniaków.

Kwiatostany – charakterystyczne baldachy – zbieramy z dala od drogi. Najlepiej zrobić to po deszczu, gdy nieco obeschną i są w pełnym rozkwicie. Wówczas pachną najintensywniej.

Kwiatów nie myjemy i nie płuczemy, gdyż w ten sposób tracimy najcenniejszy pyłek kwiatowy (aromat, zapach i smak). Baldachy przycinamy, odrzucając grubsze, zielne pędy. Oczywiście, nie zbieramy baldachów zajętych przez mszyce, a w celu pozbycia się innych drobnych owadów, rozkładamy kwiatostany cienką warstwą do lekkiego przewietnienia.

Pomyślmy zatem o zapasie zdrowia i smaku nie tylko na zimę (składniki podane w publikowanym poniżej w przepisie można zwielokrotnić).

SYROP Z KWIATÓW CZARNEGO BZU

Składniki:

30 baldachów czarnego bzu, 1 litr wody, 1 kg cukru, 4 średnie cytryny (sok z 2 cytryn, 2 cytryny pokrojone w plasterki).

Wykonanie:

w garnku (na małym ogniu) zagotowujemy cukier z wodą, aż powstanie syrop. Zostawiamy do wystudzenia. Dodajemy sok z cytryn i cytryny pokrojone w plasterki (ze skórką, uprzednio starannie umyte i sparzone). Do syropu wrzucamy kwiaty czarnego bzu i odstawiamy – pod przykryciem – na 48 godzin (co kil-

ka godzin warto przemieszczać zawartość garnka). Po dwóch dobach kwiaty i plasterki cytryny wyjmujemy, a syrop przedcedzamy. Nalewamy do wyparzonych butelek, lub słoików i pasteryzujemy (ok 10-15 minut).

Ponieważ nic nie powinno nam się zmarnować, warto wyjęte kwiaty i cytrynę zalać zimną, przegotowaną wodą i ponownie przedcedzić. Uzyskamy znakomity, aromatyczny napój do natychmiastowego wypicia.

Tak uzyskany syrop ma nie tylko zastosowania lecznicze (podobnie jak herbata lipowa, lub sok malinowy) przy przeziębieniach. Może być – co gorąco polecamy – aromatycznym dodatkiem do herbaty, zimnych napojów (znakomity na upały, z wodą mineralną), deserów, jogurtów oraz twarożków podawanych na słodko. Można go również wykorzystać do aromatyzowania alkoholi oraz wzbogacania smaku domowych nalewek.

Nasz redakcyjny specjalista od nalewek – Andrzej Mikołajewicz – poleca amatorom domowych napitków taki oto przepis na...

LIKIER Z KWIATÓW CZARNEGO BZU

Składniki:

kwiaty z 5 baldachów czarnego bzu, 1 pomarańcza, 20 dag cukru kandyzowanego, 0,4 litra wódki.

Wykonanie:

Pomarańczę sparzyć wrzątkiem, dokładnie wytrzeć do sucha i pokroić na plastry centymetrowej grubości. Włożyć je do słoja, położyć na nie baldachy czarnego bzu oraz cukier kandyzowany. Całość zalać wódką. Słoje zamknąć i odstawić w jasne i ciepłe miejsce na 4 tygodnie.

Po tym czasie nalew przelać przez sitko, a następnie przefiltrować. Uzupełnić ewentualnie niewielką ilością przegotowanej wody, przelać do butelek. Przechowywać w chłodnym i zaciemnionym miejscu minimum 2 tygodnie.

Opracowanie i foto: REDAKCJA

WWW.POTRAWYREGIONALNE.PL

W portalu znajdują Państwo spory wybór przepisów na tradycyjne dania, potrawy i przetwory oraz wiele publikacji poświęconych obyczajowości z różnych zakątków Polski.

Przyroda według Tabasza

Niezapominajka

Botanicy doliczyli się przynajmniej kilkudziesięciu gatunków. Polne, błotne, piaskowe, ogrodowe. I wciąż spierają się o odmiany. Tyle kłopotu ze zwyczajnymi niezapominajkami. Zwyczajnymi? Śliczne, drobniutkie kwiaty o niezbyt często spotykanej w przyrodzie modrej barwie.

Kiedyś zwano ją bardzo zwyczajnie mysim uszkiem. Nazwa poszła w niepamięć, a kryje w sobie wszystko, co w roślince najważniejsze: urodę i wszędobylskość. Błękitne kwiatuszki można zobaczyć na miedzach, łąkach i mokradłach. To dwa najczęściej widywane gatunki niezapominajek: błotna i polna. Nazwa łatwo wchodzi w ucho i jest bajecznie prosta do zapamiętania. Utrwalona w wielu wierszach i muzycznych przebojach. Niezapominajka. I wszystko jasne. Najobficiej kwitnie w pierwszych dniach maja i choć jeszcze w środku lata można bez kłopotu znaleźć błękitne kwiaty, to te wiosenne są najpiękniejsze. Uroda bardzo ulotna. Wiotkie i delikatne roślinki po zerwaniu szybko więdną. Najlepiej mieć je pod samym nosem we własnym ogrodzie. Recepta na polną niezapominajkę jest bardzo prosta: trzeba zdobyć nasiona. Bywają w sklepach ogrodniczych, czasem sprzedają gotowe rozsady.

Najpiękniejsza jest jednak niezapominajka przyniesiona z natury. Wyhodowana z własnoręcznie zebranych nasion. Wpierz przychodźcie na łąkę w porze kwitnienia. Wybieracie rośliny, zapamiętujecie miejsce, za parę tygodni zbieracie nasiona. Reszta jest prosta: wystarczy wysypać je we własnym ogrodzie i poczekać. Teraz najważniejsze: niezapominajka nie znosi koszenia. Trzeba jej zostawić dziki zakątek. W moim ogrodzie niezapominajki zjawiły się same, a z pomocą



FOT. GT

przyszło im lenistwo właściciela. Spóźniłem się z koszeniem trawnika, który szybko zniebieszczał, nabrał urody i ... pozwoliłem im zostać. Przy okazji: 15 maja obchodziliśmy jedenasty raz Dzień Polskiej Niezapominajki. To jedno z najbardziej sympatycznych, pomysłowych i pachnących świeżością świąt. Palma pierwszeństwa należy pospołu do I Programu Polskiego Radia, (nieżyjącego już) redaktora Bogdana Zalewskiego oraz licznych grup zrzeszonych i niezrzeszonych admiratorów najmniejszej, lecz najurodzivszej rośliny naszych łąk. Pomysł rewelacyjnie prosty a przy tym znakomita odtrutka na importowane Halloweeny, Walentynki i inne nowinki masowej kultury.

GRZEGORZ TABASZ

Deklaracja współpracy z Wróblowicami

Ptaszkowa wsparła krakowskie ptaszki

„My mieszkańcy Ptaszkowej i Wróblowic, kierując się zasadami rozświetlonymi ideami Asocjacji Promotorów Radosnego Ptaka, oświadczamy, co następuje: Jesteśmy wesołą gromadą posiadającą niebanalne poczucie humoru. Deklarujemy bezinteresowną pomoc dla naszych fruujących braci mniejszych, w tym szczególnie wróbelkom. Pragniemy nawiązać ścisłą współpracę między naszymi miejscowościami na polu kultury, ochrony środowiska i grillowania”.

Taki manifest podpisali 3 maja na krakowskim Małym Rynku przedstawiciele sądeckiej Ptaszkowej i podkrakowskich Wróblowic podczas 48. Lekcji Śpiewania. Biblioteka Polskiej Piosenki, wspólnie z kabaretem Loch Camelot, od ponad 10 lat organizuje na krakowskim rynku Lekcje Śpiewania. Odbywają się one w czasie świąt patriotycznych: rocznicy Konstytucji 3 Maja, 5 sierpnia w rocznicę wymar-

szu I Kompanii Kadrowej, 11 listopada w Święto Niepodległości, a w grudniu śpiewane są kołody. Na lekcje przychodzi tysiące krakowian i gości, by wspólnie śpiewać często zapomniane, najpiękniejsze polskie pieśni. W czasie tych koncertów pojawiają się akcenty społeczne i kulturalne.

– Kiedy jestem w Krakowie, to małych, skrzydlatych śpiewaków nie udaje mi się dostrzec, choć sprzed lat pamiętam ich mnogość nawet wokół Sukiennic.

Tym razem gośćmi honorowymi byli mieszkańcy Ptaszkowej. Sołtys Marian Kruczek przedstawił krakowianom swoją wieś, a proboszcz ptaszkowskiej parafii ks. Józef Kmak opowiedział o szczególnych związkach, jakie łączą Ptaszkową z Krakowem. Otóż w zabyt-

kowym kościele pw. Wszystkich Świętych w Ptaszkowej znajduje się rzeźba Wita Stwosza, tak jak w Bazylice Mariackiej.

Kapela i chór odśpiewali piosenkę sławiącą ich wieś, a wspólnie z dziećmi z Wróblowic krakowską piosenkę „Przyleciał ptaszek z Łobzowa, usiadł na rynku Krakowa”. Ptaszkowianie zostali zaproszeni przez dyrektora Biblioteki Polskiej Piosenki Waldemara Domańskiego, który jest jednocześnie założycielem i głównym animatorem (miotaczem idei) Asocjacji Promotorów Radosnego Ptaka, stowarzyszenia wspierającego przywrócenie do polskich miast rodzimych ptaków, które niemal zniknęły z miejskiego pejzażu.

– *Ptasie miejscowości, a taką jest również nasza wioska, mogą mocno wesprzeć i rozpropagować ratowanie małych ptaszków w wielkim mieście. U nas ptaki widać i słycać wszędzie. Kiedy jestem w Krakowie, to małych, skrzydlatych śpiewaków nie udaje mi się dostrzec, choć sprzed lat pamiętam ich mnogość nawet wokół Sukiennic* – mówi sołtys Ptaszkowej dla Dziennika Polskiego.

Ptaszkowianie przywieźli do Krakowa 15 budek lęgowych dla ptaków. Zostaną umieszczone w krakowskich parkach, najwięcej na Plantach. Być może wkrótce wróble i sikorki znów pojawią się na krakowskim rynku.

JAN GABRUKIEWICZ





uświadczy śmieci, papierów, no i tych bazgrołów na budynkach, które u nas nazywa się graffiti. Ludzie żyją biednie, ale chyba bezpiecznie. Milicjantów nie widać, przynajmniej mundurowych. Drogi o doskonałej nawierzchni, zachęcamy do wyjazdu.

Tamtejsi Polacy czekają na nas, spragnieni są polskiej mowy i spotkania z nami. Polskość na tych ziemiach przetrwała tylko dzięki Kościołowi i dziś Kościół jest gwarantem, że ludzie nie zapomną, iż są Polakami. Polecam wyjazd na piękną Nowogródczynę, Polesie itd. Zwłaszcza zachęcam młodzież. Na najlepsze lekcje literatury – Adam Mickiewicz, Eliza Orzeszkowa, Maria Rodziwiczówna, historii – Tadeusz Kościuszko, Tadeusz Rejtan itd.

WIESŁAW PIPREK

Zdjęcia: MAREK SZCZUPAK

Warto jechać na Białoruś

Sądeckie PTTK zorganizowało w maju kilkudniowy wyjazd na Białoruś. Nastręczała ta wyprawa wiele problemów organizacyjnych – Polacy muszą mieć wizy, o które nie jest tak łatwo. Ale udało się, te problemy nie były jednak takie straszne. Wyjazd ten skierowany był na poznanie tych miejsc, które są bliskie każdemu Polakowi.

A więc byliśmy w Grodnie, Nowogródku, Zaosiu, nad Świtezią. Oglądaliśmy zamki w Nieświeżu (gdzie kiedyś gospodarowali Radziwiłłowie) i w Mirze. Byliśmy w stolicy Białorusi, gdzie oglądaliśmy katedrę katolicką, która za czasów sowieckich zamieniona zo-

stała na salę gimnastyczną. Wielkim przeżyciem był pobyt w Kuropatach koło Mińska, gdzie – podobnie, jak w Kątyniu, Twerze, czy Miednoje – ginęła polska inteligencja w czasach stalinowskich. Nie zabrakło na naszej trasie również Mereczowszczyzny, gdzie urodził się bohater Polski i Stanów Zjednoczonych Tadeusz Kościuszko. Odwiedziliśmy naszego krajana, ks. Janusza Pulita, rodem z Czarnego Potoka, który proboszczuje w Różanej. W Pińsku – stolicy Polesia – obejrzelśmy pomnik Lenina, pewnie przewyższający nasz sądecki ratusz. No i na koniec Bereza Kartuska, dawny klasztor, zamieniony na więzienie polityczne w okresie międzywojennym oraz Brześć – dawną twierdzę z nowszymi elementami dodanymi w czasach Związku Radzieckiego.

Uczestnicy wycieczki byli zaskoczeni czystością i porządkiem panującym w białoruskich miastach i wsiach. Nie

FOTOZAGADKA



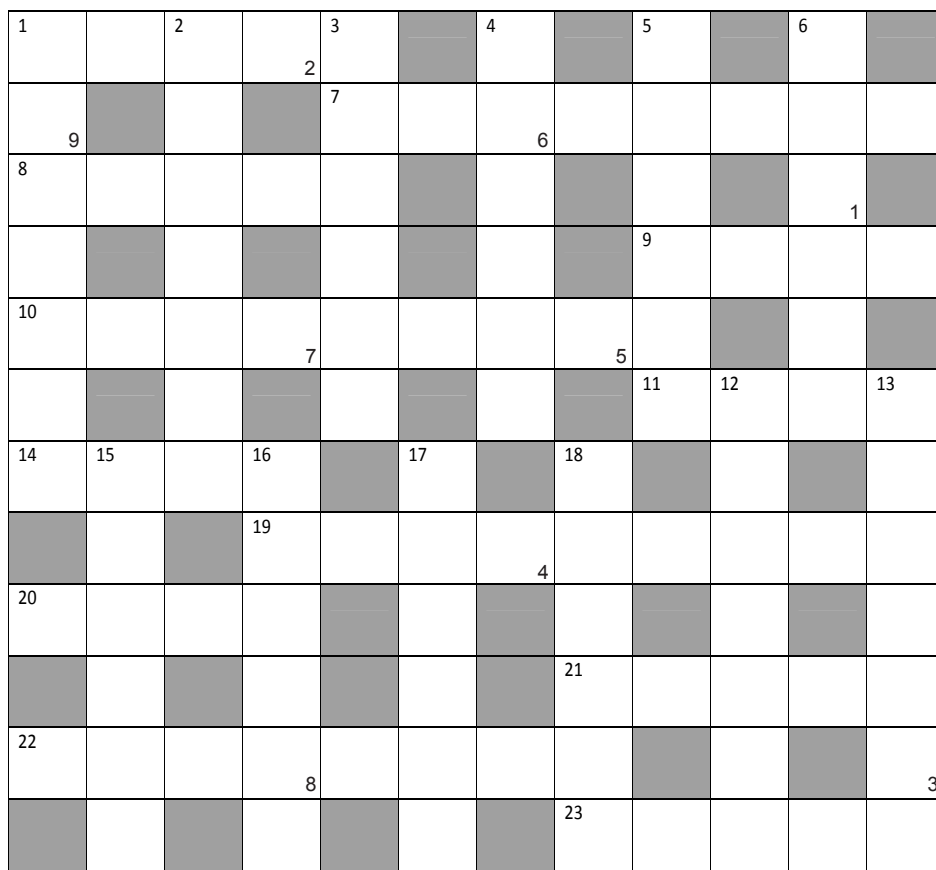
GDZIE W NOWYM SĄCZU ZNAJDUJE SIĘ TEN MOTYW?

Odpowiedzi należy nadsyłać do 20 czerwca 2013 r. na adres Redakcja „Sądeczanin”, ul. Barbackiego 57, Nowy Sącz lub redakcja@sadeczanin.info z dopiskiem „Fotozagadka”. Za trafną odpowiedź – nagroda książkowa.

Rozwiązanie „Fotozagadki” z numeru marcowego („Sądeczanin” 3/62):

zdjęcie przedstawia popiersie Kazimierza Puławskiego z kamienicy przy ul. Kunegundy 33. Nagrodę książkową wylosował **Bronisław Migacz** z Nowego Sącza. Nagrodę przesłaliśmy pocztą. Gratulujemy!

KRZYŻÓWKA SĄDECKA



POZIOMO:

1. dawny bałkański oddział wojskowy;
7. prasowa klepsydra;
8. rośnie na łące;
9. rybie jajka;
10. nad jeziorem rożnowskim;
11. mineralna;
14. Czarny w Tatrach;
19. pod Jaworzem;
20. ratunek w górach;
21. w stadninie;
22. groźna bomba lub mina;
23. bywa fałszywy;

PIONOWO:

1. przy parafii;
2. może być atomowa;
3. uchwyt u bramy;
4. skąpiec;
5. bakteria na pożywce;
6. słowacko-polska rzeka;
12. pobliski teren;
13. wyraz z wyrazów;
15. ze św. Świeradem;
16. rutyna;
17. przypiecek;
18. nr 2 na ul. Jagiellońskiej.

Hasło utworzą litery z pól oznaczonych liczbami od 1 do 9 (w prawym dolnym rogu). Rozwiązanie krzyżówki należy przesać listownie na adres redakcji lub drogą elektroniczną. Wśród Czytelników, którzy podadzą prawidłowe hasło, rozlosujemy nagrodę książkową.

Hasło poprzedniej krzyżówki („Sądeczanin” 3/62) – PIWNICZNA. Nagrodę wylosował **Józef Waško** z Nowego Sącza. Nagrodę prześlemy pocztą. Gratulujemy!

Opr. WIESŁAW PIPREK

HASŁO:

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---

R E K L A M A

NOWY SĄCZ | GORZÓC | SĘBY SZCZ | LUKA NIKO | KRYKAL ZÓCZ | CRYKOW | MODAŁA DOKAŁ | PIWNICZNA ZÓCZ | MIEŚCINAŁ BICZ

Sądeczanin

MIEŚCINIK REGIONAŁNY

OGŁOSZENIA MODUŁOWE

Kontakt do biura reklamy

tel. 18 475 16 22

e-mail: reklama@sadeczanin.info

2 moduły

118 x 55 mm

miejsce
które czeka
na Twoją reklamę

Mamy takie piękne korzenie!

II SADECKI FESTIWAL KULTURY

01.06 Łomnica Zdrój

(boisko przy Szkole Podstawowej i Gimnazjum)

13.07 Gródek nad Dunajcem

(Scena Letnia w Gródku nad Dunajcem)

25.08 Stary Sącz

(Błonie)

Lokalne Smakołyki

Cuda rękodzieła regionalnego

Występy zespołów folklorystycznych

Konkursy dla dzieci i dorosłych

Warsztaty twórcze

Więcej na Sadeczanin.info



Organizator



Patronat
Medialny

Sadeczanin

Projekt zrealizowano przy wsparciu
finansowym Województwa Małopolskiego



Małopolska

OBRAŃCZKI

Waszych Marzeń



- ♥ kup obrączki
- ♥ prześlij zdjęcie
- ♥ wygraj biżuterię

KONKURS
dla Nowożeńców 2013

